ROCZNIK POLSKI



WĘGRY

KALENDARZ POLAKA NA ROK 1943

ROCZNIK POLSKI

KALENDARZ POLAKA

NA WĘGRZECH

NA ROK

1943

NAKŁADEM „BIBLIOTEKI POLSKIEJ" W BUDAPESZCIE

Biblioteka Polska w Budapeszcie (Lengyel Könyvtár),
Budapest XIV. Erzsébet Királyné útja 77-b II. 3.

Fel. kiadó: *Maria Jankowska*, Budapest.

DRUKARNIA „HUNNIA" ESZTERGOM, KOSSUTH LAJOS UTCA 30. TEL. 125

1943		STYCZEŃ	31 dni
1.	P.	NOWY ROK	
2.	S.	Im. Jezus, Makarego	
3	N.	GENOWEFY P. PIOTRA M.	
4.	P.	Eugeniusza m.	
5.	W.	Telesfora p. m. Edwarda	
6.	Ś.	TRZECH KRÓLI	
7.	C.	Lucjana m. Juliana m.	
8.	P.	Seweryna	
9.	S.	Juliana i Bazylissy	
10.	N.	1 PO 3 KR. JANA DOBR. B. W.	
11.	P.	Honoraty p.	
12.	W.	Jana b. w. Benedykta	
13.	Ś.	Weroniki p.	
14.	C.	Hilarego b.	
15.	P.	Pawła	*Stan pogody*:
16	S.	Marcelego 1 p. m.	
17.	N.	2 PO 3 KR. ANTONIEGO AP.	Duże opady śnieżne w pierwszym tygodniu, przejściowe burze śnieżne i ostre mrozy. Po 21 obniżka temperatury. Pod koniec miesiąca znowu obfite opady śnieżne.
18.	P.	Piotra w Rz.	
19.	W.	Mariusza i Marty mm.	
20.	Ś.	Fabiana p. m. Sebastiana m.	
21	C.	Agnieszki p. m.	
22.	P.	Wincentego	
23.	S.	Klemensa b. m.	
24.	N.	3 PO 3 KR. TYMOTEUSZA B M.	
25.	P.	Nawrócenie św. Pawła	
26.	W.	Polikarpa b. m.	1 w. sł. 7 g. 48 m.
27.	Ś.	Jana Złotoustego b. m.	31 „ „ 7 „ 30 „
28.	C.	Juliana b. Waleriana	1 z. sł. 16 „ 19 „
29.	P.	Franciszka Sal. b. w.	31 „ „ 16 „ 58 „
30.	S.	Martyny p. m. Feliksa	1 dł. dn. 8 „ 31 „
31.	N.	4 PO 3 KR. PIOTRA Z NOL.	31 dz. dł. o 57 „

„Nic nie spychać nigdy w dół.
Lecz do coraz wyższych kół
Iść przez drugich podniesienie,
Tak Bóg czyni we wszechświecie,
Bo cel celów — szlachetnienie.“

Z. Krasiński

1943		LUTY	28 dni
1.	P	Ignacego	
2.	W.	MATKI BOSKIEJ GROMN.	
3.	Ś	Błażeja b. m. Feliksa b.	
4.	C	Andrzeja Kors. b.	
5.	P.	Agaty	
6.	S.	Doroty p. m. Tytusa b.	
7.	N.	5 PO 3 KR ROMUALDA OP.	
8.	P.	Jana z Maty	
9.	W.	Apolonii p. m.	
10.	Ś.	Scholastyki p.	*Stan pogody:*
11.	C.	Zjaw N. P. M. w Lourdes	Pierwsze dni miesiąca nader mroźne, po przejściowym złagodzeniu ostre mrozy aż do 27 st., pod koniec miesiąca mroźne, pogodne dni.
12.	P.	7 zał. zak. Serwitów	
13.	S.	Grzegorza II pap.	
14.	N.	6 PO 3 KR WALENTEGO K.M.	
15.	P	Faustyna	
16.	W.	Juliany p. m.	
17.	Ś.	Juliana Kap. m.	
18.	C.	Symeona b. m.	
19.	P.	Marcelego	
20.	S.	Leona b. Zenobiusza	1 w sł 7 g. 28 m.
21.	N.	STAROZAP. FELIKSA B.	28 „ „ 6 „ 45 „
22.	P.	Św. Piotra w Ant.	1 z sł. 17 „ 00 „
23.	W.	Piotra Damiana b. w.	28 „ „ 17 „ 42 „
24.	Ś	Macieja A. Modesta b.	1 dł dn. 9 „ 32 „
25.	C.	Wiktora m.	28 d. dł. o 1 „ 25 „
26.	P.	Nestora b.	(4 i 5 lutego całkowite zaćmienie słońca, na Węgrzech niedostrzegalne)
27.	S.	Aleksandra m.	
28.	N.	MIĘSOPUSTNA TEOFILA M.	

„Nie rozróżniajcie się między sobą mówiąc: ja jestem ze starej służby, a ty jesteś z nowej służby; ja byłem pod Grochowem i Ostrołęką; a ty pod Ostrołęką tylko; ja byłem żołnierzem, a ty powstańcem."

A. Mickiewicz

1943		MARZEC	31 dni
1.	P.	Albina b.	
2.	W.	Pawła m. Lucjusza b.	
3.	Ś.	Kunegundy	
4.	C.	Kazimierza król. w.	
5.	P.	Jana Józefa	
6.	S.	Wiktora m. Perp. i Fel.	
7.	N.	ZAPUST. TOMASZA Z AKW.	
8.	P.	Wincentego Kadłubka	
9.	W.	Franciszki rzym. wdowy	
10.	Ś.	Popielec 40 męczenników	
11.	C.	Konstantyna Wielkiego	
12.	P.	Grzegorza Wielkiego	
13.	S.	Krystyny p. m.	
14.	N.	WSTEPNA MATYLDY KR.	
15.	P.	ŚWIĘTO NAROD. WĘGIER	
16.	W.	Juliana m. Hilarego	
17.	Ś.	Jana Sark. Gertrudy	
18.	C.	Cyryla Jer. b. w.	
19.	P.	Józefa Oblubieńca	
20.	S.	Aleksandry i tow. mm.	
21.	N.	SUCHA BENEDYKTA OP.	
22.	P.	Katarzyny	
23.	W.	Feliksa m. Józefa k.	
24.	Ś.	Gabriela archanioła	
25.	C.	ZWIASTOWANIE N. P. M.	
26.	P.	Tekli m.	
27.	S.	Jana z Damaszku	
28.	N.	GŁUCHA JANA KAPISTRANA	
29.	P.	Wiktoryna m.	
30.	W.	Jana Klimaka op.	
31.	Ś.	7 Bol. N. M. P. Balbiny	

Stan pogody:

Miesiąc rozpoczyna się okresem zimnym o silnych wiatrach. Po ociepleniu się – opady śnieżne. Od 22 pogodne dni.

1 w. sł. 6 g. 42 m.
31 „ „ 5 „ 43 „
1 z. sł. 17 „ 44 „
31 „ „ 18 „ 27 „
1 dł.dn. 11 „ 02 „
31 d dł. o 1 „ 45 „
(początek wiosny 21 marca o g. 13)

„Nie spierajcie się o zasługi Wasze, i o pierwszeństwo, i o znaki.“

„Niech każdy składa talent swój Ojczyźnie, jako dar w skarbonę, nie mówiąc wiele złożył!“

A. Mickiewicz

1943		KWIECIEŃ	30 dni
1.	C.	Wiktora i Szczepana mm.	
2.	P.	Franciszka	
3.	S.	Ryszarda b.	
4.	N.	SRODOPUSTNA IZYDORA B.	
5.	P.	Wincentego Fr.	
6.	W.	Celestyna	
7.	Ś.	Epifaniusza b. m.	
8.	C.	Dionizego b.	
9.	P.	Marii Egip	
10.	S	Opieki św. Józefa	
11.	N.	CZARNA LEONA W.	
12	P.	Wiktora m.	
13.	W.	Ursusa b. w.	
14.	Ś.	Justyna m. Walerego	
15.	C.	Anastazji m.	
16.	P.	Benedykta Józefa	
17.	S.	Pawła i Izydora zak.	
18	N.	PALMOWA APOLON M.	*Stan pogody:*
19.	P.	Leona p.	Początek miesiąca: słota i wichry. Po 10 częste deszcze. Koniec miesiąca ciepły i słoneczny.
20.	W.	Agnieszki p. Teodora	
21.	Ś.	Anzelma b. Feliksa m.	
22.	C.	Wielki Czwartek	
23	P.	Wielki Piątek	
24.	S.	Wielka Sobota	
25.	N.	WIELKANOC	1 w. sł. 5 g 41 m.
26	P	PONIEDZIAŁEK WIELK.	30 „ „ 4 „ 47 „
27.	W.	Zyty p. Piotra kan.	1 z. sł 18 „ 28 „
28.	Ś.	Pawła od Krzyża	30 „ „ 19 „ 09 „
29.	C.	Piotra m. Paulina m	1 dł. dn. 12 „ 47 „
30	P	Katarzyny	30 d. dł. o 1 „ 38 „

„Ludzie kochani ludzie.
Gdybym tak mógł jak nie mogę,
Wyzwoliłbym duszę waszą,
Na skalną pchnąłbym ją drogę“

J. Kasprowicz

1943	MAJ	31 dni

1.	S.	Filipa i Jakuba
2.	N.	1 PO WIELK. EUGEN. B. M.
3.	P.	KRÓLOWEJ KORONY POL.
4.	W.	Znalez. św. Krzyża Floriana
5.	Ś	Ireny m. Hilarego b.
6.	C.	Jana ap. ew.
7.	P.	Jana b.
8.	S.	Stanisława b. m.
9.	N.	2 PO WIELK. GRZEG. Z N. B.
10.	P	Izydora rol.
11.	W.	Franciszka de Hier.
12.	Ś.	Pankracego m. Filipa
13.	C	Serwacego b Jana m.
14.	P.	Bonifacego
15.	S.	Jana Sal.
16.	N.	3 PO WIELK. JANA NEP.
17.	P.	Pawła m.
18.	W.	Wenancjusza m.
19.	Ś.	Piotra Celestyna
20.	C.	Bernardyna z Sien.
21.	P.	Tymoteusza
22.	S.	Heleny i Julii
23.	N.	4 PO WIELK MICHAŁA B. S.
24.	P	N. P. M. Wspomn. Wierności
25.	W.	Grzegorza VII. Urbana
26.	Ś.	Filipa Nereusza
27.	C.	Jana b. m.
28.	P.	Augustyna b. m.
29	S.	Magdaleny p.
30.	N.	5 PO WIELK. FELIKSA
31.	P.	Anieli m.

Stan pogody:

Początek miesiąca pod znakiem zmiennej pogody. W połowie miesiąca okres deszczowy, potem znowu pogodne dni.

1 w. sł. 4 g. 45 m
31 „ „ 4 „ 08 „
1 z. sł. 19 „ 10 „
31 „ „ 19 „ 47 „
1 dł. dn. 14 „ 25 „
31 d. dł. o 1 „ 16 „

„Nie jest światło by pod korcem stało,
Ani sól ziemi do przypraw kuchennych,
Bo piękno na to jest by zachwycało
Do pracy, praca by się zmartwychwstało.“

C. K. Norwid

1943		CZERWIEC	30 dni
1.	W.	Bł. Jakuba Strzemię	
2.	Ś.	Bł. Sadoka i tow. m. Dom. z S.	
3.	C.	WNIEBOWSTĄP. PAŃSKIE	
4.	P.	Frańciszka	
5.	S.	Bonifacego b. m.	
6.	N.	6 PO WIELK. NORBERTA B.	
7.	P.	Roberta op.	
8.	W.	Medarda b.	
9.	Ś.	Felicjana m. Pelagii	
10.	C.	Bogumiła a.	
11.	P.	Barnaby ap.	
12.	S.	Jana as. Fac. Ant.	
13.	N.	ZIELONE ŚWIĘTA	
14.	P.	PONIEDZIAŁEK ŚW.	
15.	W.	Jolanty, Wita m.	
16.	Ś.	Benona	
17.	C.	Feliksa m. Awita k.	
18.	P.	Marka m.	
19.	S.	Gerwazego, Protazego	
20.	N.	TRÓJCY ŚW. FLOMENT. P.	
21.	P.	Alojzego Gonzag	
22.	W.	Paulina b. Jana b.	
23.	Ś.	Zenona m. Feliksa k.	
24.	C.	BOŻE CIAŁO	
25.	P.	Łucji p. m.	
26.	S.	Jana i Pawła mm.	
27.	N.	2 PO Z. ŚW. WŁADYSŁ. KR. W	
28.	P.	Leona II. papieża	
29.	W.	PIOTRA I PAWŁA AP.	
30.	Ś.	Wspomn. św. Pawła	

Stan pogody:

W ciągu początkowych dni trwała piękna pogoda. Następnie pewne ochłodzenie. W 2 połowie miesiąca częste deszcze.

1 w. sł. 4 g. 08 m.
30 „ „ 4 „ 06 „
1 z. sł. 19 „ 48 „
30 „ „ 20 „ 01 „
1 dł. dn. 15 „ 40 „
22 dz. dł. o 17 „
30 dz. kr. o 5 „

(początek lata 22-go czerwca o godz. 8 min. 13)

„Idea to jest duch. Po skutkach ją poznacie. Kto weźmie ducha, będzie rósł — kto nie weźmie, będzie malał.“

„Kto wie, że przez ducha i dla ducha świat jest — więcej wie, niż wszyscy, którzy szukają tajemnic formy.“

J. Słowacki

1943		LIPIEC	31 dni
1.	C.	Przemienienia krwi P. Jezusa	
2.	P.	Nawiedzenie N. M. P.	
3.	S.	Anatola m. Marka m.	
4.	N.	3 PO Z. ŚW. TEODORĄ B.	
5.	P.	Antoniego	
6.	W.	Łucji m. i Dominiki	
7.	Ś.	Cyryla i Metodego bb.	
8.	C.	Elżbiety kr. wd.	
9.	P.	Weroniki p.	
10.	S.	Siedmiu braci mm.	
11.	N.	4 PO Z. ŚW. JANA B.	
12.	P.	Jana Gwalb.	
13.	W.	Eugeniusza b.	
14.	Ś.	Bonawentury b.	
15.	C.	Henryka c. Filipa m.	
16.	P.	N. M. P. Szkapl.	
17.	S.	Jacka m. Marceliny	*Stan pogody:*
18.	N.	5 PO Z. ŚW. SZYMONA	Pierwsze dni chłodne i deszczowe — w drugim tygodniu znaczne ocieplenie. Po upalnych dniach letnich od 24 dni deszczowe.
19.	P.	Wincentego à Paulo	
20.	W.	Czesława, Hieronima	
21.	Ś.	Andrzeja, Julii p. m.	
22.	C.	Marii Magdaleny	
23.	P.	Apolinarego b. m.	
24.	S.	Kingi kr., Krystyny	
25.	N.	6 PO Z. ŚW., JAKUBA	
26.	P.	Anny Matki N. P. M.	1 w. sł. 4 g. 06 m.
27.	W.	Feliksa m., Julii m.	31 „ „ 4 „ 35 „
28.	Ś.	Wiktora p. m., Leona	1 z. sł. 20 „ 01 „
29.	C.	Marty p., Urbana II. p.	31 „ „ 19 „ 36 „
30.	P.	Ruffina m.	1 dł. dn. 15 „ 55 „
31.	S.	Ignacego z Loyoli	31 dz. kr. o 55 „

„Nie w triumfie leży piękność żywota —
w pracy i w trudzie, nie w powodzeniu
zasługa człowieka, — lecz w poświęceniu.“

St. K.

1943		SIERPIEŃ	31 dni
1.	N.	7 PO Z. ŚW. PIOTRA	
2.	P.	M. B. Aniel.	
3.	W.	Znalezienie rel. Św. Szczepana	
4.	Ś	Dominika	
5.	C.	N. M. P. Śnieżnej	
6.	P.	Przemienienie Pańskie	
7.	S.	Kajetana w., Piotra m.	
8.	N.	8 PO Z. ŚW. EMILIANA B.	
9.	P.	Romana	
10.	W.	Wawrzyńca m.	
11.	Ś.	Zuzanny p, Aleksandra	
12.	C.	Klary p., Juliana m.	
13.	P.	Hipolita	
14.	S.	Wig. Euzebiusza	
15.	N.	WNIEBOWZIĘCIE N. M. P.	
16.	P.	Rocha w.	
17.	W.	Jacka w., Pawła m.	*Stan pogody*:
18.	Ś.	Heleny ces, Agapita	W początku miesiąca przeważnie dni pochmurne i deszczowe. Potem znaczne ocieplenie i trwała pogoda aż do końca miesiąca.
19.	C.	Ludwika b., Juliusza	
20.	P.	STEFANA KRÓLA WĘGIER	
21.	S.	Joanny, Franciszki wdowy	
22.	N	10 PO Z. ŚW. TYMOTEUSZA	
23.	P.	Filipa Ben.	
24.	W.	Bartłomieja ap.	
25.	Ś.	Ludwika kr., Grzegorza	
26.	C.	M. B Częstochowskiej	1 w sł. 4 g. 36 m.
27.	P.	Józefa Kalas	31 „ „ 5 „ 16 „
28.	S.	Augustyna b. w.	1 z. sł. 19 „ 35 „
29.	N.	11 PO Z. ŚW. ŚC. JANA CHRZC.	31 „ „ 18 „ 44 „
30.	P.	Róży	1 dł dn. 14 „ 59 „
31	W.	Paulina b. Marka m.	31 d. kr. o 1 „ 36 „

„Cokolwiek czynisz, cokolwiek mówisz,
czyń i mów z dobrą wiarą, dla niej
wszystko ci przebaczą.“

A. Wieszkowski

1943		WRZESIEŃ	30 dni
1.	Ś.	Bronisławy b., Idziego	
2.	C.	Stefana kr., Filipa m.	
3.	P.	Szymona	
4.	S.	Rozalii p. Róży W.	
5.	N.	12 PO Z ŚW. WAWRZYŃCA	
6.	P.	Zachariasza	
7.	W.	Melchiora Grodz.	
8.	Ś.	NARODZENIE N. M. P.	
9.	C.	Jacka i Aleksandra mm.	
10.	P.	Mikołaja	
11.	S.	Prota i Jacka mm.	
12.	N.	13 PO Z. ŚW. NAJ. IM. MARII	
13.	P.	Filipa	*Stan pogody:*
14.	W.	Podwyższenie św. Krzyża	Początek miesiąca chłodny i deszczowy. Dni pochmurne na zmianę z rzadziej pojawiającymi się dniami słonecznymi
15.	Ś.	Matki Boskiej Bolesnej	
16.	C.	Kornela p.	
17.	P.	Piętna Św. Frańciszka	
18.	S.	Józefa w., Ireny p.	
19.	N.	14 PO Z ŚW. JANUAREGO	
20.	P.	Eustachego	
21.	W.	Mateusza ap. ew.	
22.	Ś.	Tomasza b.	1 w. sł. 5 g. 17 m.
23.	C.	Tekli m. p.	30 „ „ 5 „ 56 „
24.	P.	N. M. P. od wykupu niewolnic	1 z. sł. 18 „ 42 „
25.	S.	Kleofasa m., Pawła m.	30 „ „ 17 „ 44 „
26.	N.	15 PO Z. ŚW. CYPRIANA	1 dł. dn. 13 „ 25 „
27.	P.	Koźmy i Damiana	30 d. kr. o 1 „ 42 „
28.	W.	Wacława kr., Marka	(początek jesieni
29.	Ś.	Michała archanioła	23-go września
30.	C.	Hieronima	o godz. 23 min 12)

„Nie porzucaj nadzieje,
Jakoć się kolwiek dzieje,
Bo nie już słońce ostatnie zachodzi,
A po złej chwili piękny dzień przychodzi.“

J. Kochanowski

1943		PAŹDZIERNIK	31 dni
1.	P.	Jana z Dukli	
2.	S.	Aniołów stróżów	
3.	N.	16 PO Z. ŚW. TERESY	
4.	P.	Św. Frańciszka z Assyżu	
5.	W.	Apolinarego p. w.	
6	Ś.	Brunona W.	
7.	C.	Marka p., Marcelego m.	
8.	P.	Piotra m.	
9.	S.	Dionizego b. m.	
10.	N.	17 PO Z. ŚW. DZ. ZA ZW. CH.	
11.	P.	Macierzyństwa N. M. P.	
12.	W.	Serafina w., Cypriana	
13.	Ś.	Edwarda kr., Teofila	
14.	C.	Kaliksta I. p. m.	
15.	P.	Teresy p.	
16.	S.	Jadwigi ks., Gerarda	
17.	N.	18 PO Z. ŚW. MAŁGORZ. AL.	
18.	P.	Łukasza ew.	*Stan pogody:*
19.	W.	Piotra w., Pelagii p. m.	W pierwszej połowie miesiąca pogoda zmienna, raczej pogodna. Po 15 deszcze. Od 20 piękne dni jesienne.
20.	Ś.	Jana Kantego, Ireny	
21.	C.	Urszuli p. m.	
22.	P.	Korduli p. m.	
23.	S.	Seweryna b., Ignacego	
24	N.	19 PO Z. ŚW. RAFAŁA ARCH.	
25.	P.	Kryspina	
26.	W.	Ewarysta p. m. Luc	1 w. sł. 5 g. 17 m.
27.	Ś.	Sabiny m., Wincentego	31 „ „ 6 „ 41 „
28.	C.	Szymona i Tadeusza	1 z. sł. 17 „ 42 „
29.	P.	Narcyza b.	31 „ „ 16 „ 44 „
30.	S.	Marcelego żoł. m.	1 dł. dn. 11 „ 53 „
31.	N.	20 PO Z. ŚW. WIG. URBANA M	31 d. kr. o 1 „ 42 „

„Nic nie jest trudnym do zrobienia z tego co chcemy zrobić."

A. B.

„W końcu końców rozstrzygają w dziejach charaktery silnym wytrwałe."

Z. Krasiński

1943		LISTOPAD	30 dni
1.	P.	WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH	
2.	W.	Dzień zaduszny.	
3.	Ś.	Huberta b., Hilarego	
4.	C.	Karola Borom b.	
5.	P.	Zachariasza	
6.	S	Feliksa m., Leonarda	
7.	N.	21 PO Z. ŚW. ANTONIEGO M.	
8.	P.	Sewera	
9.	W.	Aleksandra m., Ursyna	
10.	Ś	Andrzeja z Awel., Leona	
11.	C	Marcina b. w.	
12.	P.	Pięciu braci polskich męcz.	
13.	S.	Stanisława Kostki	
14.	N.	22 PO Z. ŚW. JÓZEFATA B. M.	
15	P.	Gertrudy p.	
16.	W.	Matki Boskiej Ostrobramskiej	
17.	Ś.	Salomei p., Grzegorza	*Stan pogody:*
18.	C.	Romana m., Tomasza	Po dwu pięknych dniach — następują dni deszczowe i gwałtowna obniżka temperatury. W połowie miesiąca opady śnieżne.
19.	P.	Elżbiety	
20.	S.	Feliksa Grzegorza	
21.	N.	23 PO Z. WŚ. OFIAROW. NMP.	
22.	P.	Cecylii	
23.	W.	Klemensa I. p. m.	
24.	Ś.	Jana od Krzyża	
25.	C	Katarzyny	
26.	P.	Sylwestra	1 w. sł. 6 g. 42 m.
27.	S.	Waleriana b., Jakuba	30 „ „ 7 „ 24 „
			1 z. sł. 16 „ 43 „
28.	N.	1 ADWENTU URBANA B.	30 „ „ 16 „ 12 „
29.	P.	Błażeja	1 dł. dn. 10 „ 01 „
30.	W.	Andrzeja ap., Justyny	30 d kr. o 1 „ 14 „

„Upaść może naród wielki,
ale zginąć tylko nikczemny.“
St. Staszyc

„Każda praca nieśmiertelna
rozwija się i rośnie.“
A. Mickiewicz

1943		GRUDZIEŃ	31 dni
1.	Ś.	Mariana m., Natalii	
2.	C.	Pauliny m, Aurelii	
3.	P.	Franciszka Ksawerego	
4.	S.	Barbary p. m, Piotra	
5.	N.	2 ADWENTU JULIUSZA M	
6.	P.	Mikołaja b.	
7.	W.	Ambrożego b	
8.	Ś.	NIEPOK. POCZĘCIE N. M. P.	
9.	C.	Walerii p. m., Juliana	
10.	P.	N. M P. Loretańskiej	
11.	S.	Damazego p. w.	
12.	N.	3 ADWENTU ALEKSANDRA	*Stan pogody:*
13.	P.	Łucji	Pierwsza połowa miesiąca zimna. W dalszym ciągu zmienna pogoda. Koło Bożego Narodzenia pogoda słoneczna, potem silne opady śnieżne.
14.	W.	Izydora	
15.	Ś.	Waleriana b., Antoniego	
16.	C.	Euzebiusza b., Albiny	
17.	P.	Floriana m.	
18.	S.	Wiktora, Wiktoryna	
19.	N.	4 ADWENTU URBANA V. P	
20.	P.	Teofila	
21.	W.	Tomasza ap.	
22.	Ś.	Zenona m.	
23.	C.	Wiktorii p.	1 w. sł. 7 g. 26 m.
24.	P.	Wigilia Bożego Narodzenia	31 „ „ 7 „ 48 „
25.	S.	BOŻE NARODZENIE	1 z. sł. 16 „ 12 „
26.	N.	SZCZEPANA M.	31 „ „ 16 „ 18 „
27.	P.	Jana ap.	1 dł. dn. 8 „ 45 „
28.	W.	Młodzianków	31 dz. dł. o 3 „
29.	Ś.	Tomasza b., Marcela	(początek zimy
30.	C.	Eugeniusza b., Sewera	22 go grudnia
31.	P.	Sylwestra p., Pauliny	o godz. 18 min. 30

„Niech Woli Moc zespoli nas w jedności,
Oczyści nas, wyzwoli, wzniesie wzwyż".

M. T.

WERNYHORA: Jutro: wielką tajemnicą,
Jutro skoro się zgromadzą,
Niech nie radzą, nic nie radzą,
Jednoś niechaj w ciszy staną
J u t r o wielką tajemnicą...

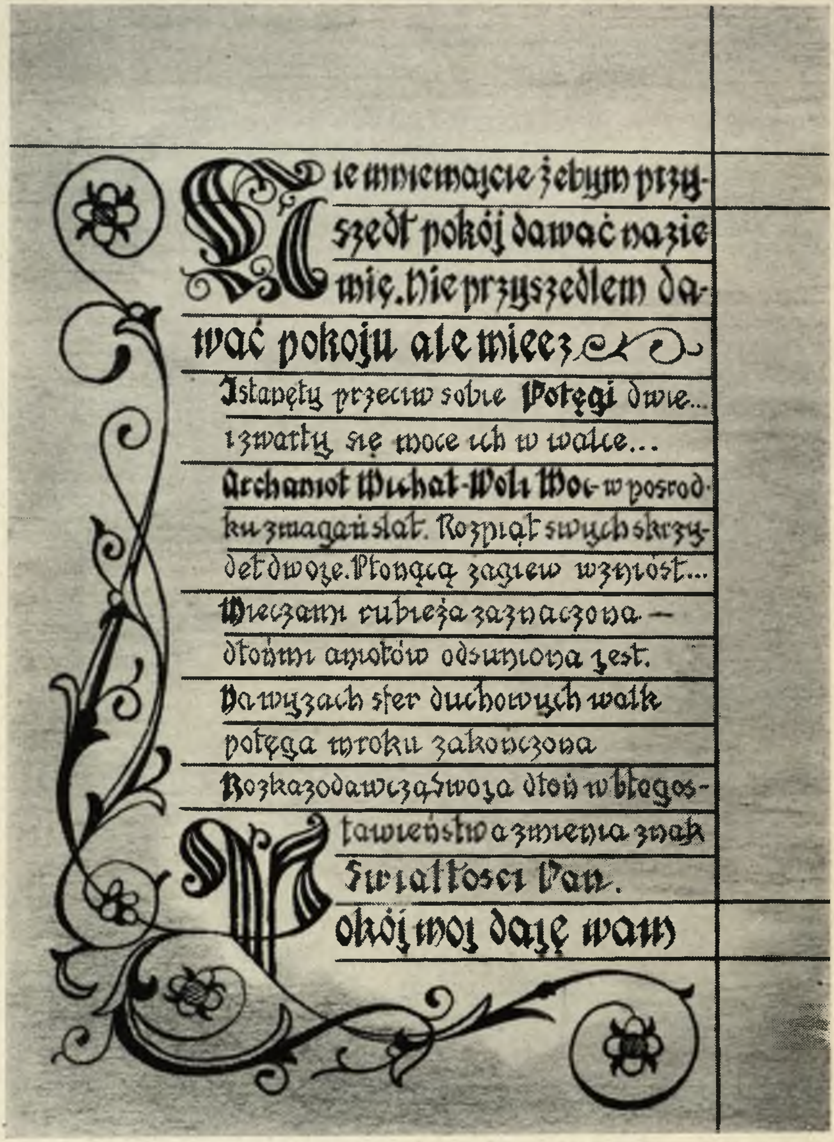
St. Wyspiański

IMIONA WĘGIERSKIE CZĘŚCIEJ SPOTYKANE

Aranka	2 grudnia
Árpád	2 stycznia
Attila	10 marca
Bálint	7 stycznia, 14 lutego
Béla	23 kwietnia
Benő	31 marca
Berta	23 lipca
Blanka	10 sierpnia
Elemér	1 listopada
Ella	10 lutego, 24 marca
Emma	19 kwietnia, 29 czerwca, 22 września
Etelka	5 lutego, 16 grudnia
Farkas	1 września, 31 października
Ida	4 września, 3 listopada
Ilka	3 listopada
Ilona	22 maja, 18 sierpnia, 3 listopada
Imre	5 listopada
Ipoly	13 sierpnia
Irma	26 marca
Kálmán	13 października
Laura	17 grudnia
Lydia	3 sierpnia
Magdolna	22 lipca, 3 sierpnia
Margit	26 lutego, 10 czerwca
Matild	14 marca
Márta	27 i 29 lipca
Márton	11 i 12 listopada
Medárd	8 czerwca
Miksa	12 października
Nándor	30 maja, 19 października
Narcisz	29 października
Olga	21 czerwca
Oszkar	1 grudnia
Ottilia	13 grudnia
Piroska	18 stycznia
Rezső	17 kwietnia
Róza	30 sierpnia
Sára	19 stycznia
Sixtus	28 marca
Tibor	14 kwietnia
Tivadar	20 kwietnia, 19 września, 9 listopada
Vilma	25 października
Xaver	3 grudnia
Zoltán	8 marca

„Niebo i ziemia przeminą: lecz słowa moje nie przeminą. A o dniu onym, albo godzinie żaden nie wie, ani Aniołowie w niebie ani Syn, jeno Ojciec. Patrzcie, czujcie, a módlcie się, bo nie wiecie kiedy czas będzie. Jako człowiek, który odjechawszy precz zostawił dom swój i dał sługom swym władzę nad każdą robotą swoją, i wrotnemu rozkazał aby czuł. Czujcież tedy: bo nie wiecie kiedy Pan domu przyjdzie: z wieczorali, albo północy, albo gdy kury pieją albo z poranku. By z prędka przyszedłszy, nie znalazł was śpiących. A coć wam mówię, wszystkim mówię."

Ewangelia święta


Nie mniemajcie żebym przyszedł pokój dawać na ziemię. Nie przyszedłem dawać pokoju ale miecz

Stanęły przeciw sobie Potęgi dwie...
i zwarły się moce ich w walce...
Archanioł Michał-Woli Moc-w pośrodku zmagań stał. Rozpiął swych skrzydeł dwoje. Płonącą żagiew wzniósł...
Mieczami rubieża zaznaczona —
dłońmi aniołów odsunięta jest.
Na wyżach sfer duchowych walk
potęga mroku zakończona
Rozkazodawczą swoją dłoń w błogosławieństwo zmienia znak
Świątkości Pan.

Pokój mój daję wam



Zaprawdę... Czuwajcie...
Bo idzie Pan
I bliski czas jest żniw.

I przyszedł Pan
Światłości przyszedł Bóg.

Wieczorną przyszedł ciszą,
Gdy zgasł już krąg liliowych zórz
I serca słyszą
Pana.

Na skraju nieba chwilę stał,
Z błogosławieństwem wznosząc dłoń.

I poszedł drogą pośród nas.
W każdego domu schodził próg,
Zstępował w każdej duszy chram.

Łzy ludzkie, wszystek ludzki ból
W Swojego serca czarę brał...

I tworzył cud...
— Miłości cud przedziwny —

W Komunii z Ojcem Świętej. —
Człowieczy ból i ludzkie łzy
W promieni snop przemieniał.

„*Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ukoję.*"

Świtaniem złotym idzie k' nam...
Prostujmy ścieżki nasze
I kornie chylmy głowy...

...„*Niechaj Chrystus Syn Boży zleje na nas Swoją uzdrawiającą moc, aby dusze nasze roztworzyły się w świetle Jego miłości, a ciała stały się jako godne naczynia*"...

— Wsłuchujmy się milczeniem duszy przeogromnym —

... **On** jest tuż ...

KOLĘDY

WŚRÓD NOCNEJ CISZY

Głos się rozchodzi, Wstańcie pasterze, Bóg się wam rodzi; Czemprędzej się wybierajcie do Betleem pospieszajcie, Przywitać Pana.

Poszli, znaleźli Dzieciątko w żłobie, Z wszystkiemi znaki danemi sobie: Jako Bogu cześć Mu dali, A witając zawołali Z wielkiej radości.

Ach, witaj Zbawco z dawna żądany! Cztery tysiące lat wyglądany; Na Ciebie, króle, prorocy czekali, a Tyś tej nocy, Nam się objawił.

I my czekamy na Ciebie, Pana, A skoro przyjdziesz na głos kapłana, Padniemy na twarz przed Tobą, Wierząc żeś jest pod osobą, Chleba i wina.

BÓG SIĘ RODZI

Moc truchleje. Pan niebiosów obnażony, Ogień krzepnie blask ciemnieje, Ma granice nieskończony. Wzgardzony okryty chwałą, Śmiertelny król nad wiekami, A słowo ciałem się stało, i mieszkało między nami.

Cóż masz niebo nad ziemiany? Bóg porzucił szczęście Twoje: Wszedł między lud ukochany, Dzieląc z nim trudy i znoje. Nie mało cierpiał nie mało. Żeśmy byli winni sami, A słowo Ciałem się stało, I mieszkało między nami.

W nędznej szopie urodzony, Żłób Mu za kolebkę dano; Cóż jest, czem był otoczony? Bydło, pasterze i siano, Ubodzy was to spotkało, Witać Go przed bogaczami, A słowo ciałem się stało, I mieszkało między nami.

Potem i króle widziani, Cisną się między prostotą, Niosąc dary Panu w dani, Mirę, kadzidło i złoto. Bóstwo to razem zmięszało, Z wieśniaczemi ofiarami, A słowo ciałem się stało, I mieszkało między nami.

Podnieś rękę Boże dziecię, Błogosław Ojczyznę miłą. W dobrych radach, w dobrym bycie, Wspieraj jej siłę swą siłą, Dom nasz i majętność całą, I wszystkie wioski z miastami, A słowo Ciałem się stało, I mieszkało między nami.

BRACIA PATRZCIE TYLKO

Niebo już goreje, Znać, że coś w Betleem cudnego się dzieje, Rzućmy budy warty, stada, Niech tu niemi Pan Bóg włada, A my do Betleem.

Patrzcie oto gwiazda światłem swojem miga, Pewnie do uczczenia Pana swego ściga, Spieszmy śmiało i wesoło, I uderzmy w ziemię czoło, Przed Panem w Betleem.

GDY SIĘ CHRYSTUS RODZI

I na świat przychodzi: Ciemna noc w jasnościach promienistych brodzi; Aniołowie się radują, pod niebiosy wyśpiewują: Gloria, gloria, gloria in excelsis Deo.

Mówią do pasterzy, którzy trzód swych strzegli, — Aby do Betleem czemprędzej pobiegli. Bo się narodził Zbawiciel, wszego świata odkupiciel: Gloria, gloria, i t. d.

O niebieskie duchy i posłowie nieba. Powiedzcież wyraźniej, co nam czynić trzeba: Bo my nic nie pojmujemy, ledwie od strachu żyjemy: Gloria, gloria, gloria, i t. d.

Idźcie do Betleem gdzie dziecię zrodzone. W pieluszki powite, w żłobie położone: Oddajcie Mu pokłon Boski, On osłodzi wasze troski. Gloria, gloria, gloria, i t. d.

A gdy pastuszkowie wszystko zrozumieli, Zaraz do Betleem spiesznie pobieżeli: I tak zupełnie zastali, jak im anieli zeznali. Gloria, gloria, gloria, i t. d.

Stanąwszy na miejscu, pełni zadumienia, Iż się Bóg tak zniżył do swego stworzenia; Padli przed Nim na kolana, I uczili swego Pana. Gloria, gloria, gloria, i t. d.

Nareszcie gdy pokłon Panu już oddali, Z wielką wesołością do swych trzód wracali, Że się stali być godnymi, Boga widzieć na tej ziemi. Gloria, gloria, gloria, i t. d.

DZISIAJ W BETLEEM

Dzisiaj w Betleem wesoła nowina. Że panna czysta (2 razy) porodziła Syna. Chrystus się rodzi Pan oswobodzi, Anieli grają, królowie witają, Pasterze śpiewają, bydlęta klękają Cuda, cuda ogłaszają.

Marya Panna, Dzieciątko piastuje, I Józef stary Ono pielęgnuje. Chrystus się rodzi, i t. d.

Chociaż w stajeneczce Panna Syna rodzi, Przecież On wkrótce ludzi oswobodzi. Chrystus się rodzi i t. d.

I trzej królowie od wschodu przybyli, I dary Panu kosztowne złożyli. Chrystus się rodzi i t. d.

Pójdźmy też i my przywitać Jezusa, Króla nad królami, uwielbić Chrystusa. Chrystus się rodzi i t. d.

Bądźże pochwalon, dziś nasz wieczny Panie, Któryś złożony na zielonym sianie. Chrystus się rodzi i t. d.

Bądź pozdrowiony, Boże nieskończony, Sławimy Ciebie Jezu niezmierzony. Chrystus się rodzi i t. d.

JUDZKĄ KRAINĘ NOC OKRYŁA

I w snu marzeniach zanurzyła, Jej niwy pokój zajął szczęśliwy, Gość w Betleem mieście mnogi, I pasterze lud ubogi, Cnotliwy, w polu przy swej trzodzie Posnęli w swobodzie.

W tem wskróś obłoki zajaśniały, I nadzwyczajne przyodziały Promienie całe niebios sklepienie, A w powietrzu się unosi anioł i radośnie głosi zjawienie, Bóg się w ciele rodzi, Na ziemię przychodzi.

MĘDRCY ŚWIATA

Monarchowie, Gdzie spiesznie dążycie? Powiedzcież nam trzej królowie, Chcecież widzieć Dziecię? Ono w żłobie nie ma tronu I berła nie dzierży, A proroctwo Jego zgonu, Już się w świecie szerzy.

Mędrcy świata! złość okrutna Dziecię prześladuje. Wieść okropna, wieść to smutna: Herod spisek knuje. Nic monarchów nie odstrasza, Ku Betleem spieszą, Gwiazda zbawcę im ogłasza, Nadzieją się cieszą.

Przed Maryją stają społem, Niosą dziecku dary, Przed Jezusem biją czołem, Składają ofiary. Trzykroć szczęśliwi królowie, Któż wam nie zazdrości? Cóż my damy kto nam powie, Pałając z miłości.

Ot jak każą nam kapłani, Damy dar troisty: Modły, prace niosąc w dani I żar serca czysty. To kadzidło, mirę, złoto, Niesiem Jezu szczerze, Dajem to z serca ochotą, Przyjm od nas w ofierze.

PÓJDŹMY WSZYSCY DO STAJENKI

Do Jezusa i Panienki; Powitajmy maleńkiego i Maryę Matkę Jego.

Witaj Jezu ukochany, od Patryarchów czekany, Od proroków ogłoszony, od narodów upragniony.

Witaj Dziecineczko w żłobie, wyznajemy Boga w Tobie, Coś się narodził tej nocy, byś nas wyrwał z czarta mocy.

W ŻŁOBIE LEŻY

Któż pobieży, kolędować małemu: Jezusowi, Chrystusowi Dziś do nas zesłanemu? Pastuszkowie przybywajcie, Jemu wdzięcznie przygrywajcie, Jako Panu naszemu.

My zaś sami z piosneczkami, za wami pospieszymy, A tak tego maleńkiego, Niech wszyscy zobaczymy, Jak ubogo narodzony, Płacze w stajni położony, Więc Go dziś ucieszymy.

TRYUMFY KRÓLA NIEBIESKIEGO

Zstąpiły z nieba wysokiego, Pobudziły pasterzów, Dobytku swego stróżów, Śpiewając, śpiewając.

Chwała bądź Bogu z wysokości, A ludziom pokój na niskości, Narodził się Zbawiciel, Dusz ludzkich odkupiciel Na ziemi, na ziemi.

(Przedruk z „Kantyczki" wydanej w 1901 roku).

O BOSKIEJ OPATRZNOŚCI

Szczęśliwy, kogo Opatrzność Boska Ma w swej opiece niech się nie troska: W żadnym przypadku ten nie szkoduje, Kogo Opatrzność Boska piastuje.

Nie tak miedziany mur jest bezpieczny, ani dyament tak długowieczny, Jak kto przy Bogu łaskawym stoi: W żadnym przypadku niech się nie boi.

Niechaj się na mnie i świat oburzy, Niech mnie fortuna w żalach zanurzy, Gdy tylko spojrzy niebieskie oko, Wynijdę z toni pewnie wysoko

Izraelowi za sprawą Boga, Sucha w pół morza ściele się droga, A Faraona wozy i konie, I pyszne wojsko w dnie morskim tonie.

Miecz Dawidowi nie był potrzebny, W królewskiej zbroi nie tak chwalebny: Gdy młode jego Bóg szczęści lata, Jednym kamykiem zabił Goliata.

Samson na siebie się zbierające, Szczęką nie mieczem, płoszy tysiące: Kto w Bogu ufa, i bez oręża Nieprzyjacioły swoje zwycięża.

Któż o mizernym pomyślał Jobie, Który w boleściach leżał jak w grobie, tu go przyjaciel sam odstępuje, A nim się wtenczas Bóg opiekuje.

Boże opatrzny w Tobie nadzieje Wszystkie składamy, niech się nie śmieje Z nas nieprzyjaciel, kiedyśmy w toni, Twoja nas łaska zawsze obroni.

Z Ciebie łaknący mają pasterze, Żywisz po kniejach tak wiele zwierza; Ptactwo z Twej ręki żywności czeka, a większy respekt masz dla człowieka.

Tyś chorującym jest za lekarza, Błędnego wiedziesz morzem żeglarza; Morzem i ziemią ten nie zabłądzi, którym Twa Boska Opatrzność rządzi.

Tobiasz drogę, Józef więzienie, Zuzanna cierpi złe osławienie, Izmael pragnie, lwy Daniela Strażą, nie było tam przyjaciela.

Ale gdy Ciebie Boga wzywają, Sławę, ochłodę i żywność mają; Ty strażą jesteś, Ty przewodnikiem, Możnaż wymówić ludzkim językiem?

Gdy woda w górę Noego wzbiła, Ręka go Boska tam unosiła, Mojżesz rzucony w koszu na wody, I tam najmniejszej nie poniósł szkody.

A dzieciom onym, co w Babilonie, I włosek jeden w ogniach nie płonie: Z piękniejszą stamtąd wyszli urodą, Bo im Opatrzność była ochłodą.

Więc nas doczesne więcej staranie Niech nie frasuje, W Tobie mój Panie, Wszystkie zabiegi nasze składamy, Opatrzność Twoją gdy wychwalamy.

(Przedruk z „Kantyczki")

LITANIA WIOSENNA DO MATKI BOSKIEJ

Maryjo czysta i święta,
Przejasna i świetlana —
Chciej o nas dziś pamiętać —
Niepokalana......

Maryjo Nadwiślańska,
Królowo Częstochowy,
Królowo Ostrobramska —
Od zwątpień nas zachowaj...

Królowo łąk zielonych,
Ziemi ojczystej, dalekiej —
I sadów rozmodlonych —
Puklerzem bądź na wieki.

Królowo lasów szumiących,
Królowo kwiatów, motyli —
O Pani mroków i słońca —
Pozwól, abyśmy wrócili!

Królowo kapliczek przydrożnych
I gwiazd nad ziemią zmęczoną —
„Pocieszycielko strapionych" —
Chciej naszą być Obroną.

Królowo bzów liliowych,
Królowo polnych kwiatów —
O Matko Chrystusowa —
Od grzechu nas uratuj!

Panno słoneczna, wiosenna,
Wieczorna i porankowa —
Błękitna i promienna —
Od złego nas zachowaj!

O Panno polska i sielska,
Raju srebrnego Lilijo —
Panno gajowa, anielska —
Daj nam powrócić — Maryjo...

Maryjo czysta i święta,
Przejasna i Świetlana —
Racz o nas dziś pamiętać —
Niepokalana......

Danuta Bleicherówna



Wilno. Matka Boska Ostrobramska
Wilno. Sainte Vierge d'Ostra Brama
Wilno. The Holy Virgin of Ostra Brama
Wilno. Muttergottes von Ostra Brama

SPRAWY POLSKIE

Ciało narodu — jako i wszelkie inne ciała, zmieniane bywa i od nieśmiertelnego Ducha — kształtowane jest.

„Kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha“ ...

Juliusz Słowacki

LIST APOSTOLSKI

Wyższego hymnu spodziewałem się z ust twoich, ale młodzieniec jesteś, i wizje twoje są jeszcze pełne blasków latających. Oto usiedliśmy przy nogach Pana naszego, Chrystusa, na progu u bramy z jednej perły — i radujemy się po raz pierwszy, jako aniołowie, którzy widzą jednocześnie i czują.

Oto braterstwo nowe uczuliśmy dla świata, braterstwo wszystkiego, co tylko żyje i oddycha. Cóż bowiem jest ono ukochanie natury, które się rodziło w ludziach — owe głosy harmonijne, które się do nas odzywały chórem niewysłowionym?

A oto drugi świat duchów nad nami, skąd przychodziły poetom błyskawice i głosy, objawił się nam, jakoby siła sakramentalna nad nami......

I usłyszeliśmy w przeszłości niby odgłos kroku ojców naszych, którzy szli i zbliżali się ku Bogu, na szablach swoich już niosąc błyskawice, od tej nowej Jerozolimy odstrzelone, i na czołach radość aniołową......

Jakże nam łatwo teraz obcować z ludźmi i uszanować chociażby błąd w człowieku dobrego sumienia, wiedząc, że duch jest wieczny, a błąd, czasowy, samą nareszcie zniszczoną harmonią ducha z ciałem zostanie poprawiony!

Choćbyśmy nawet błądzili, to duch świata, idący za Chrystusem, nie dozwoli nam długo opierać się prawdzie — ale nas, zmęczonych i niby roztrzaskanych cieleśnie i zbitych nieszczęściami, na drogę prawdziwą twarzą obróci.

Prośmy teraz, ażeby duch boży przez nas działał i mówił, i napiszmy oto na złotej płycie skały ewangelię prawdy dla braci naszych.

Wszystko w tym słowie jest, że Bóg jest względem duchów nieśmiertelnych sprawiedliwy — a duchy winne są wszelkich ciał i wszelkiej nędzy doczesnej.

I winne są sakramentalych sił, które się unoszą nad światem, karmiąc różnemi naturami duchów różne ziemskie braterstwa.

Każdy za żywota sobą chciał nabalsamować duchy, i po śmierci otrzymał władzę, z większą lub mniejszą, podług mocy, którą miał, i wielkości.

Gdzież teraz moc uwolnić się duchowi od niższych, a zaczerpnąć siły aż z najwyższej sakramentalnej -potęgi Chrystusa, która wszystkim siłom panuje, a jest podniesiona nad wszystkie?

Bo oto zabójca i mocarz niesprawiedliwy znalazł tych, którzy go uwielbili, i schodzą się po nocy w imie jego, obrawszy noc ciemną i błyskawiczną świętem jego... A on duch, zwołany nieczystych miłością schodzi i działa, zaklęty, przez noc, burze i błyskawice.

Więc ciała się rodzą podług owych usakramentowanych duchów siłą nie świętą — i nie święte duchy zajmują znów miejsca najpierwsze między żywymi...

O, jakiej pracy, jakich wieków, o Panie, dziełem będzie przywrócenie porządku wiekuistego na świecie, aby hierarchia duchowa została nareszcie widzialną hierarchią w ciałach na ziemi!......

Aby najwyższy ziemski rodził się najczystszym duchem niebieskim, a najniższy ziemski z prawdziwej pokory ducha niskiego uczuł się bratem usługującym!

Daj siły o Panie nasz, abyśmy ku temu porządkowi szli ciągle i przez ofiarę postępowali, rosnąc w prawdziwą moc Chrystusową

Bracia moi, jeżeli w sumieniu nie znajdziecie zaprzeczenia, to nie zaprzeczajcie ustami — albowiem jest to grzech przeciwko Duchowi Świętemu, który w sercu waszym chce świadczyć i dać wam żywot nieśmiertelny.

Jakże nam Bóg da ojczyznę i moc nową, jeżeli nie przez ową mądrość i wiedzę rzeczy ostatecznych, nagle w duchu obudzoną, która ducha podnosi nad wszelkie niższe istoty?

Skądże ruch, jeżeli celu nie obaczycie przed sobą i szelestem skrzydeł wewnętrznych nie będziecie do lotu zaproszeni?

Jeżeli więc naród, który ma na celu podbicie świata siłą cielesną — to oto jutro, podbiwszy ziemię całą, stanie i zaumrze.

A jeżeli panowanie na morzu — to podobnież, morza podbite obaczywszy i okrętom swoim uległe, zatrzyma się — i omdleje.

Albowiem cielesny wszelki cel do pewnego tylko czasu żywot obudza — a potem od większyeh duchów bywa wzgardzony.

A te większe duchy, rycerzy i filozofów, szukają innej ziemi doskonalszych ras, z którymi rozpoczynają pracę nową.

Lecz wy oto, ku celom nieśmiertelnym dążąc, wstaniecie, jako Chrystus, odwalający mogiłę.

A On ją odwalił duchem, jakoby odrzucał liść uwiędły, który mu we śnie z oliwnych drzew był na włosy strzęsiony.

Więc, nieśmiertelni, choćbyście morza i ziemię posiedli, to jeszcze w celach ostatecznych nową pracę znajdziecie.

Duchem świata podniesionym łamać prawa, materią rządzące i sprowadzić bożą słoneczność i Nową Jeruzalem, która jest obiecaną.

Zmierzcie się teraz z narodami i uznajcie, że Pan ojców waszych jest dobrotliwy.

Gdyby albowiem nie ukrzyżował, nigdybyście ogromnego głosu nie usłyszeli w duchach waszych.

Lecz teraz duchy się, jako pioruny, odzywają — i myśli wasze, jako błyskawice nad światem.

Gdzież jest opinia ludzka, którąby się ostała przed mądrością bożą? Gdzież są ludzie zaprzeczeń?

Jedną niech powiedzą pewność a my jej nie zaprzeczymy, ale ją wyniesiemy na stolicę bożą.

Lecz oto mają naukę ciał, a nie mają p r z y c z y n y, i nie na wiedzy budują, ale na opinii.

Opinią bowiem jest, że Bóg stworzył świat, że obrotem planet ciągle kieruje, że szatanowi kusić dozwala, że czyśćcem lub piekłem skuszone karze, a niebiosami wiecznymi dobre nagradza.

Opinią jest, lub wyborowi zostawiona wiara, którą człowiek wyznawać powinien, a każdy wyznawca wątpi i poddaje się smutkowi, nie wiedząc, skąd niezaprzeczonej prawdy i wiary ma dostać.

Lesz oto Duchem Świętym się świadczę, iż nic-em z opinii wam nie mówił — ale z jednego źródła wiedzy wyprowadzał wszelkie słowo.

Żądając, aby chwalony był Bóg, który, komu chce, wiedzy udziela.

Albowiem były chwile, że mi wszelka moc widzenia prawdy w rzeczach ludzkich była odjęta, a jam był upokorzony przed niewiadomością własną.

Lecz, gdym dla chwały bożej czynić i wypowiadać zapragnął, wrócona mi została wiedza i otworzone usta moje.

„Nie jest Prorok beze czci, tylko w Ojczyźnie Swojej i w Domu Rodziców Swoich. Postęp prawdziwy dąży owszem do tego, aby prorok, to jest sumienny mąż, głos prawdy, uczczony, albo raczej zrealizowany był w ojczyźnie swojej i w domu rodziców swoich. Trzeba bardzo czystego powietrza prawdy, ażeby skutek ten nastąpił, i trzeba urobienia wybornego powściągliwości, aby miejsce dla głoszącego prawdę się znalazło. Na każącego Skargę o tym stanie Polski, w jakim ją dziś widzimy, butna szlachta polski porywała się, nie wierzono, aby naród wielki rozproszony po świecie chleba żebrał. Powietrze prawdy może się do tyla zanieczyścić, iż nic się wznioślejszego nie rozwinie w narodzie aż przez Sokratejskie Zwycięstwo nad Narodem Własnym.“

C. K. Norwid

„Bych był nie przyszedł a nie mówił im, nie mieliby grzechu, lecz teraz nie mają wymówki z grzechu swego“. Ewangelia Św. Jana XV. 22.

KRAJ

PODZIAŁ ADMINISTRACYJNY ZIEM POLSKICH POD OKUPACJĄ

Z ziem polskich pod okupacją prowincje zachodnie zostały włączone do Rzeszy, gdzie stanowią części składowe prowincji Górnego Śląska, „Wartheland“, Prus Zachodnich i Prus Wschodnich. Ziemie północno - wschodnie zostały wcielone do obszaru t. zw. „Ostlandu“, a południowa część Kresów Wschodnich należy do obszaru administracyjnego Ukrainy. Z ziem centralnych wraz z Małopolską Wschodnią zostało utworzone „General-Gouvernement“.

„GENERAL - GOUVERNEMENT“

„General - Gouvernement“ zostało utworzone 12 października 1939 roku. W połowie marca 1941 roku nastąpiło ostateczne uregulowanie zarządzeń, w których charakter „General-Gouvernement“ został określony jako „ziemi pobocznej“ Rzeszy. „General-Gouvernement“ posiada odrębne ustawodawstwo, przepisy celne i finansowe.

Obszar terenów administrowanych jako „General - Gouvernement“ wynosi 142.000 km. kw. i posiada około 18 milionów mieszkańców. Źródła niemieckie podają następującą statystykę narodowościową i wyznaniową „General - Gouvernement“ :

Polaków	11.300.000
Ukraińców	4.029.000
Żydów	2.092.000
Volksdeutschów	75 000
Rosjan	6 000
„Górali“	90.000
Razem	17.592.000

Statystyka wyznaniowa przedstawia się następująco:

rzymsko-kat.	64,5	proc.
grecko-kat.	20,2	„
mojżesz.	11,5	„
prawosławnych	2,0	„
ewangelików	0,6	„

Na czele „General-Gouvernement“ stoi generalny gubernator, któremu podlega całkowity zarząd kraju. Najwyższą instancją jest t. zw. „Rząd General-Gouvernement“, na którego czele stoi minister stanu. Przy nim urzęduje sekretarz stanu dla bezpieczeństwa jako wyższy kierownik policji i SS. Sekretariat stanu składa się z szeregu urzędów oraz 12 t. zw. „głównych wydziałów“, którym podlegają w miarę potrzeby odpowiednie oddziały specjalne. „Rządowi General-Gouwernement“ podlegają jako instancje pośrednie 5 gubernatorów dystryktu krakowskiego, warszawskiego, radomskiego, kieleckiego i lwowskiego (t. zw. „galicyjskiego“). Gubernatorzy są odpowiedzialni za całość administracji w ich dystryktach. Organizacja „General-Gouvernement“ odpowiada organizacji centralnych władz „General-Gouvernement“. Istnieje tam również ścisła łączność władzy administracyjnej i policji oraz SS. Gubernatorom z kolei jako dalsza instancja podlega 55 t. zw. „hauptmannów“ stojących na czele powiatów i 7 „hauptmannów“ stojących na czele miast wydzielonych. Dopiero zarządy gmin oddano nie-niemieckim władzom samorządowym, o ile z pewnych względów nie zachodziła konieczność utworzenia niemieckich komisariatów miejskich czy wiejskich.

ŻYCIE GOSPODARCZE „GENERAL-GOUVERNEMENT“

Przemysł „General-Gouvernement“ podzielony jest na dziesięć grup, a to: górnictwo, przemysł metalurgiczny, kamieniarski, szklanny i ceramiczny, budowniczy, drukarniany i przeróbki papieru, chemiczny, papierniczy i drzewny, włókienniczy, odzieżowy i skórniczy, produktów żywnościowych oraz gospodarki energetycznej. Handel podzielony jest na handel hurtowy i eksportowy, handel detaliczny i pośrednictwo. Rzemiosło podzielono na 7 grup, a to: budownictwo, produktów spożywczych, produktów drzewnych, metalowe, włókiennicze, odzieżowe oraz skórnicze.

Grupa banków składa się z ugrupowań banków i ubezpieczeń. Komunikacja dzieli się na komunikację drogową, żeglugę rzeczną, kolej oraz transport. Grupa dla ruchu cudzoziemców

obejmuje ugrupowania gospodarcze dla hoteli, pensjonatów w miejscach klimatycznych, miejsc rozrywkowych i biur podróży. Z początkiem roku 1942 wprowadzono nadzór karteli. Dla ustalania cen wymagana jest zgoda rządu względnie urzędu dla ustalania cen.

Przemysł „General-Gouvernement" został przeorganizowany i dostosowany do potrzeb niemieckiej gospodarki wojennej. Wszelkie zakłady przemysłowe przejęła t. zw. „Spółka Akcyjna General - Gouvernement", której wszystkie akcje przejął „Rząd General - Gouvernement". Spółka wydzierżawiła mniejsze przedsiębiorstwa, a administruje tylko większymi. Podlegają jej więc: Fabryka wyrobów azotowych w Mościcach, fabryka celulozy w Niedomicach, fabryka papieru w Częstochowie, 4 kamieniołomy w lubelskim, manufaktury żyrardowskie. W roku ubiegłym został utworzony oddział tej spółki pod nazwą „Ost-Energie A.G.", który objął wszystkie przedsiębiorstwa energetyczne.

Gospodarka zbożowa scentralizowana jest w t. zw. Państwowych Zakładach Zbożowych i Przemysłowych.

Znaczna część przemysłu podlega monopolom, których jest 6, a to: monopol tytoniowy, spirytusowy, solny, zapałczany, gier hazardowych, olei mineralnych. Monopole podlegają dyrekcji monopoli w Krakowie. Monopole przyniosły w roku 1941 324 milionów złotych dochodu. Szczególnie rentowny jest monopol gier hazardowych.

W rzemiośle przeprowadzono całkowitą eliminację Żydów, wskutek czego zmniejszyła się znacznie liczba małych i średnich warsztatów. Wiele warsztatów przeszło w ręce niemieckie. Rzemiosło posiada obrót 1.600 milionów złotych rocznie i pracuje niemal wyłącznie na rachunek niemiecki. Stworzona latem 1942 Centrala dla dostaw produktów przemysłowych przydziela rzemiosłu zamówienia dla przemysłu wojennego. Majstrami są wyłącznie osoby „aryjskiego pochodzenia", żydzi mogą być zatrudnieni tylko jako pracownicy. W 58 szkołach rzemieślniczych kształci się 30.000 uczniów.

Z handlu detalicznego usunięto całkowicie Żydów. Liczba przedsiębiorstw handlowych w porównaniu z rokiem 1939 znacznie spadła. Znaczna część handlu znajduje się w rękach niemieckich. Wzrosła ilość firm eksportowych i przedstawicielstw firm zagranicznych. Większe znaczenie niż handel detaliczny mają dziś współdzielnie.

Władze okupacyjne uważające „General - Gouvernement" jako „ziemię poboczną" Rzeszy największy nacisk kładą na rolnictwo. Niemcy uważają, że gdyby podniesiono wydajność ziem południowo-wschodnich i wschodnich, stanowiłoby to zapewnienie

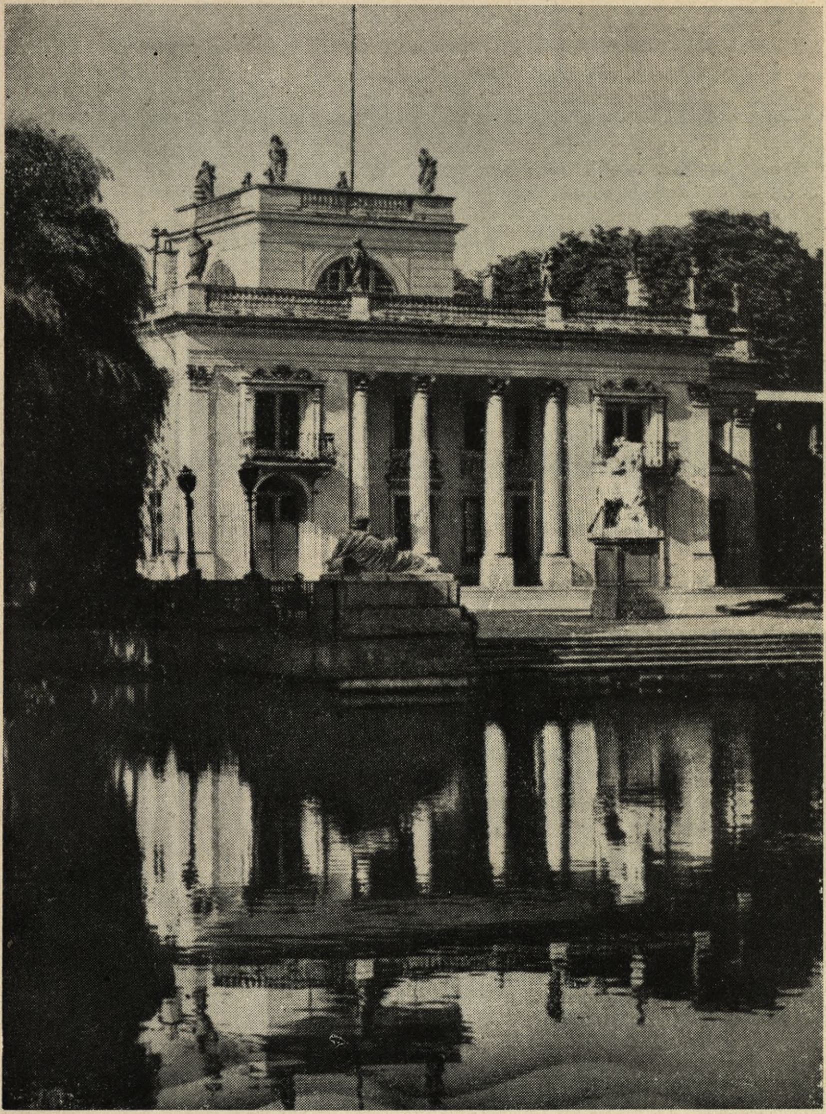
wyżywienia całej Europy. Obecnie jednak gdy „General-Gouvernement“ jest etapem nie da się zrealizować wielkich planów podniesienia gospodarki rolnej. Fabryki maszyn rolniczych są zajęte dostawami dla przemysłu zbrojeniowego. Prowadzi się akcję scalania gospodarstw. Zbiórka płodów rolnych przeprowadzana jest pod surowymi rygorami. Prowadzona jest specjalna kartoteka wszystkich rolników, w której odnotowuje się kontyngenty płodów rolnych. Aby rolników zachęcić do odstawiania kontyngentów wprowadzono system premiowy w postaci bonów na pewne towary przemysłowe.

W zakresie komunikacji t. zw. Niemiecka Kolej Wschodnia zwraca przede wszystkim uwagę na trzy arterie komunikacyjne, łączące zachód ze wschodem. Linia południowa biegnie przez Kraków, Lwów w kierunku na Kijów, z odgałęzieniem we Lwowie na Rumunię i Odessę. Linia średnia prowadzi przez Częstochowę, Lublin, Kowel do Woroneża i zagłębia nad górnym, Donem. Linia północna prowadzi z Poznania przez Koluszki-Warszawę, do Brześcia nad Bugiem i w kierunku na Leningrad. Przy reorganizacji sieci drogowej wysunięto na pierwszy plan autostradę z Krakowa przez Lwów na Ukrainę i z Berlina przez Poznań, Warszawę do Mińska. Drogi wodne mają być zużytkowane dla masowych transportów ze wschodu na zachód. Głównym czynnikiem systemu kanałów ma stać się Wisła, mająca koło Bydgoszczy połączenia przez Wartę i Noteć z Odrą, a przez Bug i Dniepr z Morzem Czarnem. Również Prut, San i Dniestr odgrywają dużą rolę w niemieckich planach dróg wodnych. Niemiecka Poczta Wschodnia posiada na terenie „General-Gouvernement“ 1.840 urzędów.

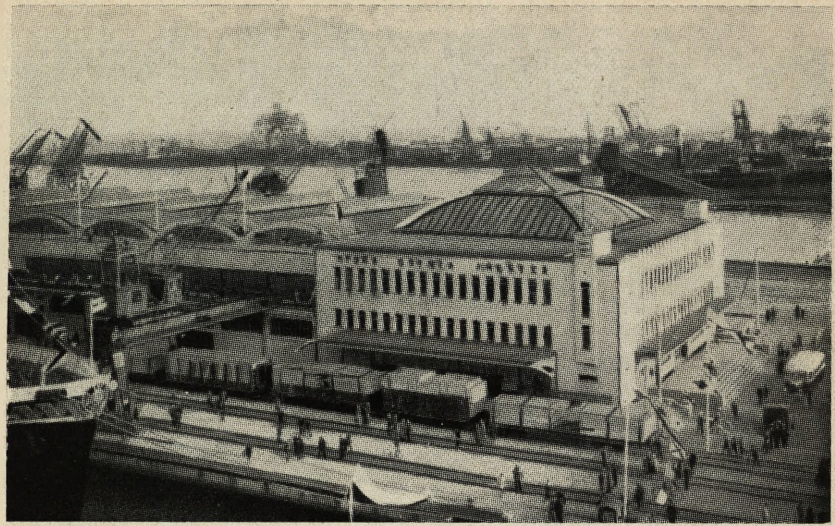
Samorząd gospodarczy zreorganizowano w roku 1941. Najniższą instancję samorządu stanowią grupy obwodowe, dalej grupy dystryktowe. Najwyższą instancją jest główna grupa w Izbie Centralnej dla gospodarki ogólnej w Krakowie.

O ile chodzi o stanowisko „General-Gouvernement“ — to określa je jeden z artykułów „Krakauer Zeitung“ w którym czytamy:

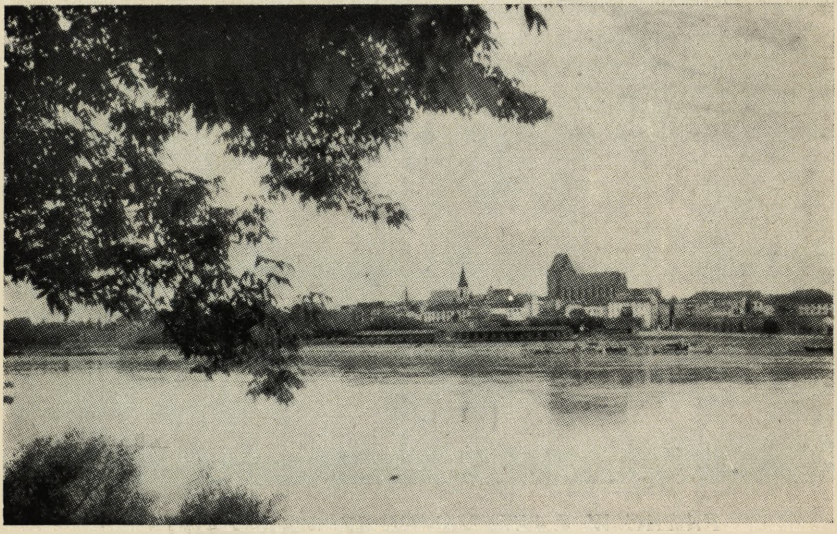
> „Wydarzenia na wschodzie sprawiły, że funkcje „General-Gouvernement“ uległy całkowitemu przeistoczeniu. O ile dawniej było ono uważane za wał ochronny pomiędzy Rzeszą a Związkiem Sowieckim, o tyle po wszczęciu wojny z Sowietami stało się pomostem pomiędzy frontem i nowozdobytymi terytoriami na wschodzie. „General-Gouvernement“ pozostaje nadal jak i poprzednio krajem wschodu, pomimo, że jego stopa życiowa podniosła się nieco, łącznikiem między środkowo-europejskim terytorium a obszarami wschodnimi.“



PAŁAC W ŁAZIENKACH W WARSZAWIE



URZĄDZENIA PORTOWE W GDYNI



WIDOK NA TORUŃ OD STRONY WISŁY

Jeżeli w ostatnich czasach padało czasami pytanie dlaczego „General-Gouvernement“ uważane jest nadal za „Nebenland“ Rzeszy, odpowiedź na to brzmi jasno: pomiędzy Rzeszą a sowieckim Wschodem konieczna jest śluza. Skoro pomost ten zamieszkany jest przez 17 milionową ludność obcej kultury — specjalna struktura „Nebenlandu“ jest jedynie dostępna, mimo coraz większej spoistości tego terenu z Rzeszą.“

GÓRNY ŚLĄSK

Górny Śląsk, wraz z powiatami będzińskim i olkuskim z województwa kieleckiego oraz chrzanowskim, wadowickim, żywieckim i bialskim z województwa krakowskiego zostały wcielone do t. zw. „Gau Oberschlesien“. Prowincja ta obejmuje 20.635 km. kw. powierzchni i liczy 4,341.000 mieszkańców. Prowincja dzieli się na rejencję opolską (1,374.000 mieszkańców) oraz rejencję katowicką (2,867.000 mieszkańców) skupiającą prawie cały przemysł ciężki Górnego Śląska. Podział na rejencje nie odpowiada granicy polsko-niemieckiej, gdyż do rejencji opolskiej włączono Zawiercie i powiat lubliniecki, a do rejencji katowickiej Bytom, Zabrze i Gliwice. Prowincja dzieli się na 27 powiatów. Stolicą są Katowice, liczące 140.000 mieszkańców.

W gospodarce na Górnym Śląsku postarano się o zwiększenie wydobycia węgla, które osiągnęło 100 milionów tonn rocznie, koncentrację przemysłu metalurgicznego i wciągnięcie go do przemysłu wojennego Rzeszy. Usunięto też z przemysłu górno-śląskiego kapitał nie-niemiecki.

Według planów niemieckich Górny-Śląsk miałby stać się w przyszłości największym centrum przemysłowym wschodniej Europy, większym od zagłębia Ruhry. Zdolność produkcyjna przemysłu stalowego ma być podwojona. Surowca dla przemysłu górno-śląskiego ma dostarczać Ukraina (Krzyworóg). Dla rozwoju przemysłu konieczne jest połączenie wodne Wisły z Dnieprem. Produkcja energii elektrycznej ma być podniesiona na 2 miliardy kilowatów godz. rocznie. Produkcja węgla ma wzróść według planów do 150 milionów ton.

Na Górnym Śląsku wobec napływu nowych sił roboczych zaostrzył się problem mieszkaniowy. W lasach górno-śląskich miałyby powstać nowe osiedla. Największym po Katowicach miastem włączonym do tej prowincji jest Sosnowiec (130 tysięcy mieszkańców). Na Górnym Śląsku projektowane jest wprowadzenie szkolnictwa również i dla dzieci polskich.

WIELKOPOLSKA

Województwo poznańskie oraz województwo łódzkie z Łodzią zostało wcielone do Rzeszy jako t. zw. „Wartheland“. W „Wartheland“ handel, rzemiosło i przemysł oddano całkowicie w ręce niemieckie. Na ziemiach tych osiedlono bardzo licznych przesiedleńców z państw bałtyckich, Wołynia, Bukowiny, Besarabii i t. d. w liczbie 300 tysięcy. Część przedsiębiorstw handlowych, przemysłowych, warsztatów rzemieślniczych oraz gospodarstw rolnych zarezerwowana jest dla kombatantów. W rolnictwie 68 proc. ziemi znajduje się w rękach niemieckich a 32 proc. stanowią drobne polskie zagrody, które są jednak nadzorowane przez t. zw „Reichsland“. Przedsiębiorstwami, które jeszcze nie przydzielono Niemcom administruje „Główne Towarzystwo Powiernicze Wschód“.

„Wartheland“ — według planów niemieckich ma stać się spichlerzem Rzeszy. Wywozi się stąd głównie cukier, zboże i ziemniaki. Znaczne obszary Wielkopolski mają być zalesione.

POMORZE

Województwo pomorskie zostało wcielone do t. zw. „Gau Danzig - Westpreussen“. Ponieważ stwierdzono, że na ziemiach istnieje jeszcze przewaga Polaków, przeto opracowano 10 - letni plan usunięcia wszelkich śladów polskości. Polska inteligencja, duchowni i ziemianie polscy zostali usunięci. W licznych miastach pomorskich organizowane są kursy języka niemieckiego dla „volksdeutschów“. Duży nacisk kładzie się na Pomorzu na rozwój Gdyni, która ma stać się miastem ćwierć milionowym. Opracowano wielki plan rozbudowy miasta. Przemysł przetwórczy oraz handel eksportowy ma być skoncentrowany w Toruniu.

ZIEMIE WSCHODNIE

Z ziem wschodnich okręg białostocki został wcielony (podobnie jak uprzednio ziemia ciechanowska) do Prus Wschodnich. Część ziemi wileńskiej została wcielona do litewskiej prowincji Ostlandu. Na ziemi tej część funkcji policyjnych i administracyjnych sprawują Litwini. Prowincja litewska należy do t. zw. „Ostlandu“ nowego tworu administracyjnego na wschodzie, który składa się poza Litwą i Wileńszczyzną — z Łotwy, Estonii i Białorusi. Na prowincję białoruską składa się sowiecka Białoruś, oraz województwo nowogródzkie i część województwa wileńskiego.

„Ostland“ otrzymał własny Bank Emisyjny z własną walutą. Samorząd i pewne funkcje policyjne pozostawia się w rękach miejscowej ludności. Polesie i Wołyń włączono do nowego tworu administracyjnego utworzonego z sowieckich ziem okupowanych na południowym wschodzie. Stolicą jest Równe. Tutaj pewne funkcje policyjno-administracyjne oddano w ręce Ukraińców, którzy mają pewne swobody życia kulturalnego.

URZĘDY PRACY

Na terenie „General-Gouvernement“ obowiązuje od 18 do 60 roku życia t. zw. „służba pracy“. Działają tu urzędy pracy, wysyłające robotników do Niemiec. Przegląd sił roboczych w „General-Gouvernement“ umożliwia obowiązująca obecnie t. zw. „karta pracy.“ Ubezpieczenia społeczne obejmują w „General-Gouvernement“ milion osób. Ponad 65 proc. ludności trudni się rolnictwem. Na podstawie rozporządzenia z października 1939 mogą władze niemieckie użyć dowolnie każdej siły roboczej. Na terenie „General-Gouvernement“ istnieje ogółem 21 urzędów pracy, które podlegają pięciu wydziałom pracy przy gubernatorach. W głównym wydziale pracy czynnych jest 6 sekcji. Do kompetencji urzędów pracy należy pośrednictwo pracy, porady zawodowe oraz zatrudnianie praktykantów. Rozwiązanie i zawiązanie stosunku służbowego może nastąpić tylko za zgodą urzędu pracy.

SZKOLNICTWO

W „General - Gouvernement“ do polskich szkół powszechnych uczęszcza milion dzieci. Polskich szkół średnich ogólnokształcących oraz szkół wyższych nie ma. Młodzież ze szkół średnich o ile nie wstąpiła jeszcze do szkół zawodowych organizowana była w t. zw. szkołach przygotowawczych, które istniały na terenie Warszawy i okręgu krakowskiego. Szkolnictwo zawodowe zostało przeorganizowane i dostosowane do potrzeb gospodarki bieżącej. W programach tych szkół skreślono przedmioty ogólno-kształcące a zachowano jedynie naukę samego rzemiosła czy handlu. W szkołach zawodowych kształciło się ogółem 30.000 uczniów. Rozporządzenie z 29 kwietnia 1941 roku określa następujący przymus szkolny dla dzieci polskich: szkoła powszechna a następnie 3 lata trwająca szkoła zawodowa (szkoła rolnicza — dwa lata). Po zakończeniu szkoły powszechnej decydują władze do jakiej szkoły zawodowej należy posłać danego ucznia.

SĄDOWNICTWO NA ZIEMIACH POLSKICH

W „General-Gouvernement" wprowadzono dwojaki system sądów. Sądy niemieckie sądzą Niemców, natomiast sądy inne — osoby narodowości nie-niemieckiej. Język urzędowy w sądach nie-niemieckich zależy od składu ludnościowego w danym obwodzie. W zasadzie obowiązuje ustawodawstwo polskie, o ile pewnych postanowień czy rozporządzeń nie zmieniły rozporządzenia okupacyjnych władz niemieckich. Na terenie Małopolski Wschodniej zniesiono ustawodawstwo sowieckie. Dla Polaków i Żydów wydano specjalne prawo karne. W sprawach karnych Polacy i Żydzi mogą odpowiadać tylko przed sądami specjalnymi.

Interesującym zagadnieniem prawnym jest na ziemiach wcielonych do Rzeszy t. zw „volkliste" dzieląca się na cztery grupy. Do pierwszej grupy „volksdeutschów" mogą należeć ci „którzy bojowo i aktywnie reprezentowali swą niemieckość". Otrzymują oni prawo wstąpienia do partii narodowo socjalistycznej i stają się pełno-prawnymi obywatelami Rzeszy. Dla przyjęcia do grupy drugiej koniecznym jest by dana jednostka wykazała „że zachowała swą niemieckość w trudnych okolicznościach". Do grupy trzeciej zaliczono osoby określone jako „spolszczeni Niemcy". Członkowie tej grupy otrzymują obywatelstwo niemieckie tylko warunkowo. Grupa czwarta składa się z t. zw „renegatów", t. j. takich Niemców, którzy „w sprzeczności do swej krwi brali udział w walce przeciw sprawie niemieckiej".

Z LEGEND NOWOCZESNYCH

PIĘĆ MONET

Pięcioro dzieci było przy niej. Tylko szósty najstarszy był daleko. Mieszkał wraz tysiącami innych ludzi nad rzeką, co w górach wysokich brała swój początek i codziennie chodził do pracy. z której wieczorem wracał zmęczony do miejsca swego noclegu. Listów nie pisywał. O tym. co się z nim dzieje dowiadywała się od osób, jakie ją odwiedzały. Patrzyła na ich blade twarze i chude ciała i myślała o swoim wątłym synu.

Dzieci starały się o matkę i o dom. Czasy nie były łatwe i trzeba było się dobrze napracować, aby wszystkiemu podołać.

Najmłodsza córka, którą nazywała Śnieżką została kwiaciarką Nomen omen Dziecko to było prawie. Ale nawet w dni chłodne kładła swój cienki płaszczyk i biegła na ulicę, aby sprzedawać fiołki.

Często widziała tylko twarze obojętne i słyszała niecierpliwe odpowiedzi.

— Lepiejbyś moja mała chleb sprzedawała niż kwiaty — czy kto się nasyci twoimi fiołkami...

Jakże często pozostawały jej niesprzedane kwiaty. Szła wtedy na cmentarz i kładła je na grobach świeżych. Umarli byli lepsi od żywych i nie odrzucali bukiecików. Może dlatego, że nie musieli już myśleć o chlebie.

Tego dnia Śnieżyczka wyszła na miasto z wielkim naręczem kwiatów. Był dzień słoneczny. Przechodnie mieli jakieś inne twarze. Nie odrzucali jej kwiatów Kupowali je chętnie Przebiegł koło Śnieżki brat-gazeciarz. Pochwaliła mu się dobrym targiem.

— Jakto nie wiesz mała — rzucił jej w pośpiechu — co to dziś za dzień... Idź tam na plac i zobacz co się dzieje...

Śnieżka przypomina sobie. Idzie na plac i patrzy, a tu ludzie przechodzą i składają kwiaty. Rośnie jakby wielka góra kwietna. Śnieżka podbiega szybko i rzuca wszystkie bukieciki, jakie miała na sprzedaż. Niedługo tam jednak leżały.

Śnieżka wraca do domu i oddaje matce monetę, jaką zarobiła. Nie tłumaczy się dlaczego tak mało... Matka ją chyba zrozumie. Przecież nie zawsze kwiaty są na sprzedaż...

Józek jest muzykantem. Stoi pod murem i czapkę położył na ziemi. Gra na skrzypcach, a drobne monety sypią się do czapki. Przechodnie przystają na ulicy i otaczają go kołem. Dziwnie błyszczą ich oczy na dźwięk znanych melodii.

Lecz i tędy przebiegł brat-gazeciarz.

— Co w takim dniu za pieniądze grasz?! — zawołał.

Józek zawstydził się. Grał swą najmilszą pieśń — i od tej chwili nie pozwolił już nikomu rzucać monet. A kiedy wrócił do domu wybrał z tych, jakie posiadał największą monetę i dał ją matce

Zosia wcześniej niż zwykle wróciła do domu.

— Nie robiliśmy dziś lekcji — poszłam tylko z dziećmi na plac... Boże ile tam kwiatów... Opowiedziałam dzieciom po co to wszystko... aha jedna z uczennic zapłaciła mi nawet...

Wręczyła matce trzecią monetę. Potem wrócił do domu brat-gazeciarz, który miał głos ochrypły od nawoływania.

— Kup pan gazetę... za jedne pieniądze masz pan dwie gazety...

Zawsze narzekał, że mu się głos psuje, bo musi ciągle przechodzić od krzyku do szeptu.

I ten wręczył matce swoją monetę. Nad ranem wrócił brat-malarz. Malował całą noc — był brudny od farby.

I on dał matce swą monetę.

— — — — — — — — —

W południe przyszedł listonosz i przyniósł kartkę pocztową. Pierwsza pisana wiadomość o synu najstarszym. Trzeba posłać pięć monet, a najstarszy syn wróci do domu.

Drżącymi rękami wpłacała pieniądze na poczcie. A potem długo klęczała w kościele...

DZIEWCZYNKA Z ZAPAŁKAMI

Niedaleko miejsca gdzie był pomnik Chrystusa Króla, stoi dziewczynka z zapałkami. Przechodnie nie kupują od niej towaru gdyż wiedzą, że dziewczynka sprzedaje „pudełka szczęścia", w których tylko zapala się co setna zapałka. Lecz dziewczynka ma także pudełka starych przedwojennych zapałek, z których każda się zapala.

Jest mróz. Termometr wskazuje 35 stopni poniżej zera. Ulicami przejeżdżają samochody, wiozące ludzi z tobołkami. Dziewczynce dolega chłód i głód. Skulona, trzęsąca się z zimna błagalnym głosem woła.

— Kupcie zapałki...

Jeden z przechodniów zwrócił jej uwagę, że nie powinna używać takich słów. Maleństwo zziębnięte przytuliło się do zimnego muru kamienicy. Nagle dom ten wydaje się jej znany... Jaki straszny mróz. Jakby się rozgrzać? Prawda... ma przecież pudełko starych przedwojennych zapałek. Wyciąga zgrabiałymi palcami zapałkę, pociera o pudełko. Buchnął wielki, ciepły płomień...

Co to... płomień nie gaśnie. W świetle jaki wydziela, dziewczynka widzi wielki pokój w domu, do którego zimnego muru się przytuliła. W pokoju stoi wielka choinka, pod choinką leży lalka, która uśmiecha się do niej swymi jasnymi oczami. Lalka mówi „mama i tata" i nikt nie zwraca uwagi, że wymawia te słowa niewłaściwie. W pokoju jest matka... jest też uśmiechnięta i wygląda jak żywa. Ojciec nie ma jeszcze na sobie munduru. Wszyscy są dla niej dobrzy i nikt jej nie popycha. Jest ciepło i jasno... Ogień jakby przygasł.

O — nie, to trwać musi jeszcze dłużej... Zapala drugą, trzecią zapałkę... rozlega się kolęda... Wszyscy łamią się opłatkiem... Czwarta, piąta zapałka... jest coraz cieplej... Nie ma już mrozu i śnieżnej ulicy. Jest tylko skrząca się choinka, obsypana sztucznym, ciepłym w dotyku śniegiem, śmieją się rumiane jabłuszka, lśnią krakowskie wstęgi...

— Trzeba niedługo iść do kościoła...

Więc kościoły jeszcze otwarte. Brat jest w mundurze harcerskim. Szósta, siódma, ósma zapałka.

Rano na ulicy znaleziono małą dziewczynkę, która zasnęła na mrozie. W ręku miała puste pudełko zapałek, na twarzy uśmiech.

OSTATNI WYGNANIEC BARSKI

Gdy patrzę na środowiska wielu Rodaków, to często staje mi przed oczyma ostatni wygnaniec barski, o którym w Anhellim tak pisze Słowacki:

> „Zaczął rozmowę o dawnych czasach i ludziach już umarłych. Nie wiedział nic, że nowe pokolenia w Polszcze i nowi byli rycerze i nowi męczennicy i nie chciał wiedzieć o tym, będąc człowiekiem przeszłości. — Nie było w nim żadnej pamięci, — tylko o rzeczach, które mu się zdarzyły za młodu. Lecz o dniu wczorajszym nie wiedział i nie myślał o jutrze."

O niejednym z nas można powiedzieć, że jest „człowiekiem przeszłości“, która tragicznie zakończona już nie wróci. Tematy, które nas interesują, osoby wokoło których obracają się nasze uczucia, wspomnienia, które zalegają naszą pamięć; sprawy, które mobilizują całą nieomal zdolność myślenia — w znacznej części niestety należą do „umarłych“. To skurczowe skoncentrowanie naszej uwagi na przeszłość czyni nas podobnymi do starców, zdolnych tylko rozprawiać o rzeczach minionych, obejmujących pamięcią najmniejsze szczegóły z przeszłości, ale dla których rzeczywistość, w jakiej tkwią i nowe formy życia, które powstają są obce i niezrozumiałe. Biedni, zgrzybiali „wsteczwidzowie życia“ — „laudatores temporis acti“.

Nie znaczy to, byśmy zerwali z przeszłością. Tradycja jest niczym niezastąpioną siłą kształtowania zdrowej i trwałej rzeczywistości. Ludzie i narody nie tkwiące w tradycji, nie czerpiące z niej światła, będą zawsze słabe, zmienne, zdane na los koniunktur chwili, niezdolne do wykonania czegoś w wielkim stylu. Nawiązanie do tradycji w budowaniu rzeczywistości nadaje każdemu zespołowi i jednostce własną fizjognomię tworzy, zdrowy, silny kościec, nie ulegający zmiennym prądom dnia dzisiejszego. Tradycja to ta „pieśń“ gminna, stojąca na straży narodowego kościoła pamiątek; to „arka przymierza między dawnymi i młodszymi laty“. Cechą charakterystyczną tak pojętej przeszłości jest jej wrodzona dynamika i nastawienie ku przyszłości. Zmusza do patrzenia w rzeczywistość i ciągłego ucieleśniania wieczystych zadań — w formach nowego dzisiejszego życia.

Oprócz jednak przeszłości, będącej zdrową tradycją narodu, jest przeszłość jego słabości, klęsk i upadku, wewnętrznego rozprzężenia zwyrodnień, małostkowości i wad. Z tą przeszłością negatywną w imię tradycji narodowej należy zerwać, a młoda rzeczywistość musi się od niej odżegnać. Jeśli sami jej nie zniszczymy, to twarda wyrachowana nemezis dziejowa burzyć ją będzie we krwi, żelazie i ogniu. Wówczas pod gruzami zniszczenia ginąć będzie i to, co mozołem i cnotą wieków wznosiły całe pokolenia, a najpiękniejsze zamiary, najszlachetniejsze wysiłki truć będzie w zarodku, przechodzące w nałóg zbiorowy tradycja słabości, prywaty i zła. Ci, którzy takiej przeszłości bronią są ludźmi „martwymi“ o dniu wczorajszym nie wiedzą, nie myślą o jutrze“. Biedni pogrobowcy. — „Nad ich przedwczesnym grobem powstaje — jak mówi Żeromski — „wspomnienie przeszłości i jęczy na podobieństwo tonu muzycznego i znowu nicością się staje. Z całego systematu ich świata i „tamtego życia“ nie zostało dziś nic, taka nawet szczypta popiołu, żeby na niej mogła jedna łza spocząć...“

Trzeba więc zerwać z martwą przeszłością — ale wchłaniać w siebie światło i siłę przeszłości i iść naprzód niestrudzenie, twardo i wytrwale — ku lepszemu jutru. Oto zadanie chwili. I trzeba sobie powiedzieć to, co w usta Dąbrowskiego włożył Żeromski:

„Dusza moja nie do żalu destynowana, moje oczy nie do łez. — Wszystko w sobie trza zaprzeć na zamki, na klucze Teraz praca na śmierć. Wszystko od początku samego zaczniesz i udźwigniesz ciężar dziesięciokrotny. Ile trudu i sławy wsiąknie w obce pola — któż to odgadnie? Ale zostanie reszta. Ze wszystkich rozstajnych dróg jedna jakaś będzie prowadziła. I trza iść wiekuistym pochodem. Trza w karach odrobić wszystko i w mękach wyczynić wielkiego ducha. Żyły będą pękać i krew zza pazurów tryśnie — ale to darmo!“ —

N.

POLSKI RIOM

Polski Riom trwał wiele dziesiątków lat. Na ławie oskarżonych posadzono „liberum veto“, egoizm magnaterii, samowolę szlachty, słabość królów, bezsiłę armii, upośledzenie mas. Za wielu chciało się poczuwać do odpowiedzialności za losy Rzeczypospolitej. a za mało odpowiedzialność tę zrozumieć potrafiło. Była wielka, straszliwa dysproporcja między zamierzeniem a czynem, między wolą a jej realizacją. Tragizmem dziejów Polski było pobieranie zbawczych decyzji — w chwili, gdy szczupłość czasu nie pozwalała na pełną ich realizację.

Oskarżony w „Polskim Riomie“ miał wielu obrońców. Znaleźli się tam mistycy i wieszczowie, którzy tłumaczyli, dlaczego tak a nie inaczej stać się musiało. Oskarżony po ich mowach obrończych stawał się godnym szacunku męczennikiem.

Miał też wielu oskarżycieli. Rzucali mu w twarz bezlitośnie i z zimnym rachunkiem faktów wszystkie przewiny. Stanęli rzędem historycy i dokonywali na sali sądu dziejowego sekcji przeszłości. Słowa ich były zbyt ostre, zbyt bezwzględne. Stanęły więc nowe szeregi obrońców mówiących „w obronie spotwarzanego narodu“, o „wspaniałym duchu dziejów polskich“; wskazywali na ostatnie, wielkie akcenty tragicznym zgrzytem zakończonej melodii Polski Niepodległej.

Polski Riom — odraczano. Aż do dni niemal gdy przyszła nowa rzeczywistość państwowa I tu przy analogiach chwili bieżącej z przeszłością zaczęto lepiej rozumieć — historię. Historia

jest podobno nauczycielem życia. Jest przede wszystkim nauczycielem myślenia.

Tragizm dziejów polskich — powtórzył się. I nastąpił „drugi Riom", w formie zajadłych, a gorących dyskusji, polemik prasowych, a przede wszystkim gorączkowej, nocnej pracy tysięcy mózgów, dręczonych pytaniem „dlaczego?".

Proces odbywał się w naszych mózgach i sercach. Przywoływaliśmy na świadków nasze wspomnienia z tych lat ostatnich, szukaliśmy wszystkich słabych punktów. Byliśmy jednej i tej samej nocy oskarżycielami w stylu Bobrzyńskiego i obrońcami w stylu Chołoniewskiego. W naturze bowiem naszej leży przerzucanie się od jednej do drugiej skrajności.

Brakowało nam materiału historycznego, dokumentarnego, dowodowego dla przeprowadzenia rozprawy.

„Drugi polski Riom" znamionował chaos, gorączkowość, rozgoryczenie, szlachetne oburzenie. Atmosfera taka nie sprzyja chłodnemu wydawaniu sądów, jakie tylko przy wielkiej równowadze ducha wydawać można. I tylko pod tym kątem widzenia należy dziś oceniać ten wielki rozdział naszej publicystyki i literatury polemicznej, jaki przyniosły czasy po wrześniu 1939 roku. Jest to interesujący, cenny, często bardzo wartościowy materiał zmieszany z rzeczami koniunkturalnymi, zniekształcającymi fakty. Rzeczą dopiero przyszłości będzie w materiale tym rozejrzeć się, uporządkować go i wykorzystać.

Jednakże już dziś można przeprowadzić pewne analogie między „pierwszym i drugim polskim Riomem". Pytanie jest zasadniczo to samo, choć przedmiot procesu zgoła inny.

Mówiąc o upadku Rzeczypospolitej wylicza się szereg przyczyn ustrojowych, społecznych, militarnych. Gdy obok Rzeczypospolitej rosły w potęgę monarchie absolutystyczne, „autorytatywne", jakbyśmy dziś powiedzieli, oparte o silne armie zawodowe — Polska posiadała ustrój polityczny odpowiadający raczej pojęciom dzisiejszej demokracji przy zacofanym ustroju społecznym i przestarzałym systemie wojskowym.

Przypatrzmy się położeniu Polski współczesnej — położonej między państwami autorytatywnymi, Polski o armii, której modernizacja nie była ukończona, o ustroju społecznym, który bynajmniej nie dawał dostatecznej ani siły gospodarczej, ani moralnej dla przetrzymania kampanii wojennej.

W obu epokach występują te same momenty tragiczne: konstytucja majowa mająca naprawić błędy ustrojowe, militarne, skarbowe — przychodzi za późno. Rozbudowa przemysłu zbrojeniowego, wzmacnianie struktury gospodarczej kraju, unowocześnianie armii — przychodzi za późno.

Tu i tam — brak oddechu.

Tu i tam — moment niezmiernie ważny: brak synchronizacji między postępami w poszczególnych dziedzinach naszego życia państwowego, społecznego, militarnego. W Polsce przedrozbiorowej: obok średniowiecza wiek nieomal XX. W Polsce współczesnej obok wielkich, nowoczesnych dokonań — zacofanie i opaźnianie się.

Bolesław Prus w swej nowelce „Anielka" mimochodem zwrócił uwagę na niezmiernie charakterystyczny objaw naszego życia: przejściowość. Życie polskie znamionowała zawsze przejściowość Obok rzeczy nowoczesnych — staroświecczyzna i to taka, która bynajmniej nie ma cech antyku, pamiątki, do której przywiązuje nasz afekt. Jakże jednak często owa przejściowość wypływa z „konieczności" ekonomicznej. Nie wszystko co już mało użyteczne można zastąpić racjonalniejszym i nowym. Tak przynajmniej dzieje się w dziedzinie dóbr materialnych.

Jednakże i w dziedzinie naszej kultury umysłowej i duchowej — spotykamy na każdym kroku ten stan przejściowości. Od przesądów niemal średniowiecznych do pojęć na wskroś nowoczesnych. Tworzy się jakaś dziwna tkanina ducha polskiego, jakże niezrozumiałego dla mniej skomplikowanego cudzoziemca, który łatwiej niż Polak przechodzi z epoki do epoki, pozbywa się bez sentymentu dawnych wierzeń i przyjmuje ochotnie nową wiarę. Polaka cechuje większa lojalność. Wybiega ku przyszłości, żyje nowoczesnością, ale jednocześnie tkwi głęboko korzeniami swej duszy w przeszłości, zarówno jej błędach jak i zaletach Trudno jest mu zburzyć cośkolwiek, co dawniej kochał, czcił, poważał, uznawał za słuszne. I dlatego dusze nasze często wyglądają jak stare dwory, w których obok dawnych antyków znajdują się rupiecie, a po których przechadza się mnóstwo czcigodnych, lecz rozleniwionych i niepotrzebnych rezydentów. Dusza i serce Polaka są gościnne. Nie wypędzi żadnej idei, uczucia, przywiązania — chociażby się ono kłóciło z nowymi przyjętymi ideami, uczuciami, przywiązaniami. Staramy się jakoś ułożyć współżycie sprzecznych prądów umysłowych, jakie nas nurtują Jesteśmy owymi anarchistami, którzy dokonując zamachu bombowego powołują się na przodka spod Wiednia. Gotowiśmy dać na mszę świętą za powodzenie naszej akcji antyklerykalnej. Kochamy lud — i odgradzamy się odeń. Wielbimy pracę — i unikamy jej. Bo przecież, jakże często unika się osoby ukochanej.

Tak dusza polska jest pełna sprzeczności i paradoksów. Jest nieobliczalna i dlatego tak niezmiernie ciekawa. Dlatego może daliśmy tak wspaniałą literaturę — i tyle wielkości, które

wypłynęły ze ścierania się sprzecznych idei, jakie ich nurtowały. Wielki pokój duchowy jest rzeczą cenną — lecz niesie w sobie przerażającą przeciętność. W charakterze polskim nie leży bynajmniej przeciętność. Jest to wulkan niespodzianek.

Ten charakter polski, formowany przez upór przy dawnych postanowieniach przy jednoczesnym zrozumieniu potrzeby dla przemiany (Polak jest istotą wybitnie inteligentną i dlatego upierając się przy swojej racji rozumie dobrze cudzą rację) — wpływał na rozwój naszej historii. Obok najnowocześniejszej komisji oświecenia, pierwszego ministerstwa oświaty w Europie — zacofanie w innych dziedzinach. Obok gorączkowej rozbudowy przemysłu najnowocześniejszego — karłowate gospodarstwa wiejskie, kurne chaty.

Z charakteru polskiego wypłynęło też to, że ani w epoce absolutyzmu, ani w epoce państw autorytatywnych ustroje takie nie mogły ostać się w naszym państwie. Polak jest indywidualistą. Jest to tragedią w dobie, gdy prowadzi się wojny przy pomocy karnych armii zawodowych, czy wojny totalne. Polak nie lubi wyrzekać się swej własności duchowej, swojej osobowości. O ile w armii napoleońskiej każdy żołnierz nosił buławę marszałkowską w tornistrze — to w Polsce każde dziecko przychodziło na świat z takąże buławą. A przy zbyt wielkiej ilości kandydatów na marszałków — trudno o ustrój demokratyczny.

Ba, ale mieliśmy w naszych dziejach — federację narodów, unię kościołów, wojsko z pospolitego ruszenia, mieliśmy „neminem captivabimus", i sejmy.

Federacja narodów — koncepcja nowej Europy.

Unia kościołów — ważny problem świata powojennego.

Wojsko z pospolitego ruszenia, ależ to przecież późniejszy system wojskowy Europy opierającej się na armiach narodowych, podstawa zwycięstw napoleońskich.

„Neminem captivabimus" — to podstawa bezpieczeństwa obywatela w praworządnym państwie.

Sejmy — późniejszy ustrój parlamentarny.

Czytajmy dziś Hoene-Wrońskiego, Norwida, „Księgi Pielgrzymstwa". Zobaczycie jak umysł polski wybiegał w przyszłość, przewidywał formy, jakie mają być. Sprzeczny, chaotyczny zdawałoby się — umysł polski potrafi też tworzyć konstrukcje logiczne, mocne, oparte na wielkiej intuicji i poczuciu rzeczywistości jednocześnie.

Nie kwapmy się z wydawaniem wyroku w „polskim Riom" — jakiegokolwiek numeru.

Bo trzeba rozpatrzyć wiele rzeczy. Bo życie, jak i dusza polska są skomplikowane.

Tkwimy głęboko w przeszłości, a jednocześnie wyciągamy ręce ku Światu Nowemu.

Wejdziemy weń po długiej wędrówce pielgrzymiej. I choć piękny będzie i harmonijny, nie zaznamy spokoju. Rwać nas będzie ku przeszłości — i ku przyszłości, jeszcze dalszej.

Spokój nie jest przywilejem Polaka.

Lub raczej — spokój nie jest przekleństwem Polaka.

POLSKA W CYFRACH

WEDŁUG DANYCH STATYSTYCZNZCH Z LAT 1931 — 1938

LUDNOŚĆ WEDŁUG WOJEWÓDZTW

(podział administracyjny według r. 1938, dane statystyczne z r. 1931)

Województwa	Ludność w tys.	Mieszk. na km. kw.
M. st. Warszawa	1.171.9	9.375
Białostockie	1.643.9	51
Kieleckie	2.935.7	115
Krakowskie	2.297.8	132
Lubelskie	2.464.6	79
Lwowskie	3.127.4	110
Łódzkie	2.007.0	158
Nowogródzkie	1.057.2	64
Poleskie	1.132.2	31
Pomorskie	1.884.5	73
Poznańskie	2.339.6	83
Stanisławowskie	1.480.3	88
Śląskie	1.295.0	307
Tarnopolskie	1.600.4	97
Warszawskie	2.116.7	85
Wileńskie	1.276.0	44
Wołyńskie	2.085.6	58
Ogółem	31.915.8	83

Stan zaludnienia Polski w r. 1939 szacowany był na 35.000.000.

WIĘKSZE MIASTA POLSKIE

według statystyki z roku 1938.

Miasta	Ilość mieszk.	Miasta	Ilość mieszk.
Baranowicze	29.106	Nowy Sącz	36.449
Będzin	52.314	Ostrowiec	25.983
Biała	30.335	Ostrów Wlkp.	30 974
Białystok	104.748	Pabianice	50.892
Bielsko	31 099	Pińsk	35.980
Borysław	45.166	Piotrków	51.634
Brody	19.000	Płock	34.667
Brześć n B.	57.011	Poznań	267.077
Bydgoszcz	139 543	Pruszków	23.703
Chełm (1931)	29.222	Przemyśl	52.015
Chorzów (1937)	108.540	Radom	84.494
Czeladź	21.286	Radomsko	25.542
Czętochowa	136.432	Równe	46.630
Dąbrowa Górn.	41.251	Rybnik	28.272
Drohobycz	38.718	Rzeszów	34.116
Gdynia	122.000	Sambor	24.972
Gniezno	33.094	Sieldce	40 962
Grodno	49 932	Siemianowice Śl.	38.269
Grudziądz	59.208	Skiërniewice	20.191
Inowrocław	39.271	Sosnowiec	125 784
Jarosław	25.686	Stanisławów	60 256
Jaworzno	22 000	Stryj	34.789
Kalisz	80.740	Suwałki	21.054
Katowice	132 894	Tarnopol	36.236
Kielce	64.634	Tarnów	54.803
Kołomyja	34.973	Tczew	24.851
Kowel	29.350	Tomaszów Maz.	45.106
Kraków	249 087	Toruń	76.750
Krzemieniec (1931)	19.997	Warszawa	1,265.000
Kutno	25.283	Wilno	208.695
Leszno	20.779	Włocławek	66.557
Lida	29 257	Włodzimierz Wł.	25.560
Lublin	119 882	Zakopane	24.839
Lwów	317.863	Zamość	27,279
Łomża	27.023	Zawiercie	31 766
Łódź	665.214	Zduńska Wola	26.150
Łuck	40.541	Zgierz	26 618
Mysłowice	24.414	Żyrardów	25.826

POLSKA WŚRÓD PAŃSTW EUROPY W ROKU 1938

Pod względem obszaru: na 6 miejscu, po Sowietach, Niemcach, Francji, Hiszpanii, Szwecji. Polska w roku 1938 zajmuje 3 40 proc. terytorium Europy.

Pod względem długości granic: na 7 miejscu.

Pod względem ludności: na 6 miejscu, po Sowietach, Niemcach, Wielkiej Brytanni, Włoszech i Francji

Pod względem gęstości zaludnienia: na 10 miejscu, po Belgii, Holandii, Anglii, Włochach, Niemcach, Luksemburgu, Czechach, Szwajcarii, Węgrach, Jugosławii, Portugalii i Grecji (12.0 na 1 000 mieszkańców).

Pod względem ilości urodzin: na 6 miejscu, po Malcie, Rumunii, Jugosławii, Portugalii i Grecji.

Pod względem ilości zgonów: na 9 miejscu.

Pod względem ilości zawartych małżeństw: na 8 miejscu.

LUDNOŚĆ POLSKA POZA GRANICAMI KRAJU

według danych z sierpnia 1938 roku

Kraje pograniczne	2.905.000
z tego:	
Czechy	250.000
Litwa	200.000
Łotwa	75.000
Niemcy	1.500.000
Rumunia	80.000
Sowiety	800.000
Emigracja Europ.	591.000
z tego:	
Belgia	33.000
Wielka Brytania	3.000
Bułgaria	500
Dania	10.000
Estonia	2.000
Finlandia	700
Francja	500.000
Holandia	4.000
Jugosławia	25.000
Luksemburg	3.000
Szwajcaria	500
Szwecja	700
Turcja	1.000
Węgry	7.000
Włochy	700
Emigracja Amer.	5.027.800
z tego:	
Argentyna	7.0000
Brazylia	300.000
Kanada	155.000
Paragwaj	2.000
Urugwaj	800
Stany Zjedn.	4.500.000
Emigracja Azj. i inne	4.450
z tego:	
Australia	2.000
Chiny	300
Japonia	150
Mandżuria	2 000

Ogółem ilość Polaków poza granicami kraju w r. 1938: 8.528.350

POLSKA W GOSPODARSTWIE ŚWIATOWYM W ROKU 1938

(dane światowe bez Sowietów i bez Chin, państwa zajmujące pierwsze miejsce oznaczone I., ilość plonów w tys. q.)

Nazwa prod.	Ogólna prod. św.	Państwa zajm. I. m.		Polska
Pszenica	1.037.000	Stany Zjedn.	237.866	19.262
Żyto	226.400	Niemcy	69.167	56.368
Ziemniaki	1.838.000	Niemcy	553.097	402.210
Chmiel	640	Stany Zjedn.	201	15
Piwo	222.000 hl	Stany Zjedn.	68.932	1.317
Konopie włóktno	2.640	Włochy	1.078	175
Wełna	1.747	Australia	453.6	5.5
Jedwab sztuczny	548.850	Japonia	151.500	6.224
Cel. i masa drz.	21.563	Stany Zjedn.	5,754	163
Cement	75.080	Stany Zjedn.	10.265	1.284
Ropa naftowa	278.645	Stany Zjedn.	172.960	502
Węgiel kamienny	1.310.000	Stany Zjedn.	447.580	36.218
Sól	34.090	Stany Zjedn.	8.009	19
Surówka żelazna	104.000	Stany Zjedn.	37.723	724
Stal	135.500	Stany Zjedn.	51.380	1.450
Ołów	1.670	Stany Zjedn.	432	17.6
Cynk	1.620	Stany Zjedn.	505	107.2

POWRÓT...

— Pójdziemy, pójdziemy wszyscy co do jednego i uchodźcy i koloniści. Najpierw koleją do stacji granicznej, a potem na piechotę, jakby z pielgrzymką do Piekar, albo nawet do Częstochowy. Od razu poznamy, poczujemy, kiedy będziemy już u siebie. Wtedy padniemy na twarze i...

Zapanowała dłuższa chwila milczenia, bo wzruszenie zatamowało oddech w piersiach mówiącego, aż wreszcie skończył drżącym, przerywanym głosem.

— ... i pomodlimy się tak, jak jeszcze nikt z nas nie modlił się w życiu.

Na stole leżała szachownica z poustawianymi figurami, a misjonarz O. Ludwik, chociaż zagorzały szachista, zapomniał o grze i snuł, jak to coraz częściej bywało, marzenia o powrocie. Wyobrażał go sobie, jako ogromną pielgrzymkę pątników, zmęczonych i chorych, dla których jest tylko jeden lek i tylko jedna nadzieja. W tłumie pielgrzymów będą i ci, co niedawno i nie z własnej woli znaleźli się na obcych ziemiach i ci, co dobrowolnie mierzyli różne szlaki w poszukiwaniu chleba; tacy, których parła żądza przygód i tacy, których gnało nieszczęście; mężczyźni, kobiety, dzieci, nawet jeśli już zapomnieli, albo już nawet nie mogli poznać ojczystego języka.

Bo tam będzie praca dla wszystkich, chleb dla wszystkich i sprawiedliwość dla wszystkich — którzy wejdą z modlitwą w sercach i pieśnią na ustach.

Myśl o pielgrzymce powrotu zasugestionowała O. Ludwika. Raz po raz kupował coraz to inne instrumenty muzyczne, strojone na różne tony i łatwe do użycia w czasie marszu; cieszył się jak dziecko, gdy Stowarzyszenie Katolickiej Młodzieży Żeńskiej zdobyło się na sprawienie mandoliny; interesował się wielce grupą harmonistów, którzy nie tylko zorganizowali się ale i wyćwiczyli tak, że mogli występować z koncertami. Wszystko to wydawało się konieczne dla nadania splendoru... powrotowi.

Sugestia przenikała również do serc prostych robotników, zasiedziałych od lat na obczyźnie i wywoływała tysiączne odmiany marzenia O. Ludwika w ubożuchnych ścianach mieszkań robotniczych. Nie można powiedzieć, aby to były już konkretne zamiary, chyba nie, ale była to dziwna tęsknota, jaka od lat nie nawiedzała już serc, ale teraz nadeszła powrotną falą i niepokoiła ludzi słodko i tajemniezo coraz silniej, coraz bezwzględniej. — Niepokoiła, a także wiązała niewidzialnymi nićmi rozproszone do niedawna rzesze z osobą „naszego Ojca". Stał się on jakby ośrodkiem krystalizacyjnym nowych uczuć i podświadomych pragnień, stał się dla bardzo wielu bliskim oraz jakby stałym punktem oparcia.

A co najdziwniejsze nie było w postępowaniu i pracy O. Ludwika najlżejszego odcienia propagandy. On wierzył i to wierzenie promieniowało naokół, on pragnął wszystkimi fibrami nerwów, każdym uderzeniem serca i to pragnienie przechodziło na innych samorzutnie. Potem zaś i marzenia jego stawały się wspólną własnością; marzono jednako i jednocześnie.

— Po drodze natrafimy z pewnością także i na moją wieś. Usłyszą ludzie najpierw muzykę i pieśni. To my będziemy zbliżali się uroczyście jak na procesji, śpiewając. Może będzie najlepiej pod krok: „Szła dzieweczka do laseczka..." Ludziska powypadają przed chaty, a my już we wsi. I mamulka też wyjdą i wtedy. . . . .

O. Ludwik nigdy nie umiał zakończyć słowami tej myśli. Widocznie zauważył to, gdyż pewnego razu starał się wytłumaczyć swe wzruszenie.

— Bo widzicie, panie, mówił, jakem był chłopakiem i jeździłem do Tychów do gimnazjum, wstydziłem się naszej mowy i mego pochodzenia. Moi starsi bracia także, może nawet gorzej ode mnie. Czytaliśmy dużo książek i uczyliśmy się wiele. Ale mamulka bali się dla nas i tego czytania i tej nauki, a równocześnie chcieli, żebyśmy nie pracowali jako prości robotnicy, żebyśmy zdobyli lepsze stanowiska.

Targały nim te sprzeczności i widzieliśmy nieraz, jak leżeli krzyżem przed wizerunkiem cudownej Matki Boskiej, modląc się gorąco o nasze szczęście i o nasze dusze. Nie bardzo rozumieliśmy o co idzie, a jeszcze mniej odczuwaliśmy, lecz już wtedy wzruszyły nas te troski i te modlitwy. Zmieniliśmy się trochę, ale nie bardzo. Śmieszyła nas obawa przed nauką i strach przed książkami, które czasem mamulka nawet w ogień rzucali. Dopiero później zrozumieliśmy, że mamulka chcieli zachować w nas czyste i prawe serca, chcieli ratować w nas to, co naj-

ważniejsze w całym życiu porządnego i uczciwego człowieka, a że są prostą, nieoświeconą chłopką, więc nie wiedzieli jak, chyba tylko ogniem i modlitwą. Ale ratowali... dodał po chwili zamyślenia.

Miłość O. Ludwika do matki była niezwykłą. Mówił też o niej, on, wykształcony historyk i germanista w sposób, w jaki przyzwyczaił się od dzieciństwa, t. j. w trzeciej osobie liczby mnogiej. Nie wyobrażał sobie, iż można wyrazić się inaczej, jakby w obawie, że w nowym wyrażeniu nie potrafi umieścić tyle szacunku, ile w nim zawsze mamulka budzili.

Stawała mi nieraz w myśli zrozpaczona matka, która broniła wszystkimi siłami swych synów przed utratą duszy; odczuwałem jej troskę, siłę woli i ogrom uczucia, jakie nie mogło zmarnieć, nie mogło zginąć. Przeniosło się też najwidoczniej niezgaszalnym zarzewiem w serce syna Ludwika, którego wypełniała miłość Boga, Ojczyzny, matki, bliźnich, zwłaszcza ubogich i bezradnych oraz zachwyt nad cudami przyrody. Nie mówił on o swoich uczuciach wiele, raczej skąpił słów, ale promieniał nimi, udzielał ich nie za pośrednictwem mowy, lecz bezpośrednio tajemniczym fluidalnym przelewem. Dlatego może trafiał tak łatwo do prostych serc, a nie zawsze zdołał pozyskać bardziej wyrobionych umysłowo ludzi, zwłaszcza, jeżeli spotykał się z nimi rzadko. Nie był jednostką błyskotliwą i dla wielu, stojących z daleka, zacierał się wśród tłumu, nie wyróżniał niczym.

Mieszkając pokój przy pokoju przez szereg miesięcy, spożywając razem posiłki, odbywając spacery, dyskutując i modląc się po społu mogliśmy zbliżyć się i poznać. Ale nie przy tych licznych okazjach poznałem go. Stało się to dopiero wtedy, gdy spostrzegłem, jak przeistaczał się. O. Ludwik w „naszego Ojca" w uczuciach licznych rzesz robotniczych. Działo się to bez wysiłku i bez starań, samo przez się. Po prostu coraz więcej ludzi zaczęło odzywać się o Ojcu, używając tego jakby nowego tytułu, nadanego samorzutnie i bezwiednie. Zadziwiająca była obustronna nieświadomość zbliżenia i przemiany, która nastąpiła tak naturalnie, jak przemiana pąków w kwiaty. A później tym bardziej naturalnym był coraz większy wpływ „naszego Ojca" coraz większa wspólnota uczuć, wreszcie wspólnota pragnień i marzeń.

Wyraz: „Pójdziemy!" powtarzał się ciągle. Jedni wierzyli, że wrócą na stałe, inni, że choć na pewien czas. I tak rysowała się wciąż realniej, wyśniona pielgrzymka do ziemi najświętszej, najukochańszej. Najwięksi realiści stawali się utopistami, mistykami, objętymi niewidzialnymi, ale mocnymi ramionami tęsknoty, która poczęła towarzyszyć wielu, bardzo wielu i podczas znojnej

pracy i przy zabawie. Wszystko wydawało się przejściowe i mniej ważne, niż dotąd, bo najważniejszy był powrót.

W czasie ubiegłego lata wyjechałem na miesiąc. Wróciłem poważnie chory i nie zastałem O. Ludwika, który leżał w szpitalu z powodu zapalenia płuc. Przez dwa miesiące nie widzieliśmy się, gdy wreszcie byłem w stanie odwiedzić go. Pierwsze wrażenie, jakie odniosłem było wstrząsające, przeniknęło mnie bowiem od razu przekonanie, że stan jego jest beznadziejny i że nie ma dla niego ratunku. Porozumiałem się z lekarzami, którzy właśnie wtedy nabrali otuchy, ba nawet pewności, że wszystko jest na najlepszej drodze. Wydawało się, że jestem jedynym czarnym krukiem, wieszczącym zło. O Ludwik czuł się również lepiej w porównaniu ze stanem z poprzednich tygodni. Toteż przez szereg godzin opowiadał o pokonaniu niebezpieczeństwa i o tym, że już na pewno nie zostanie na obcej ziemi, ale że wróci...

— Pójdziemy, mój dobry, drogi panie — mówił, pójdziemy zupełnie tak, jakeśmy sobie obmyślili. Ludzi będzie z nami dużo, a najwięcej tych, co już kilkanaście lat, albo i dłużej przebywają z dala od... domu. Od domu nas wszystkich.

Bałem się silniejszych wzruszeń dla niego, więc starałem się przesunąć rozmowę na inne tematy, ale udawało się to tylko na krótko. Spostrzegł jednak najwidoczniej moje starania, bo począł wyjaśniać.

— Już teraz mi dobrze. Nie zaszkodzi mi jak pogwarzymy chwilę nie o jakichś tam drobiazgach, co dzieją się dokoła. Ja zresztą nie myślę o niczym innym, bo to widzicie, mój drogi, jestem jeszcze ciągle na odrobku; muszę odrabiać przeszłość. Wam to łatwo. Od urodzenia byliście Polakiem i zawsze to czuliście, a ja, gdy pomyślę o moich młodzieńczych latach w szkole, to taki wstyd i ból jest we mnie, że chyba... Pan Jezus mi je do kary za grzechy policzy.

Po chwili ciągnął dalej:

Jeszcze wam nie mówiłem, że nie od razu wstąpiłem do seminarium duchownego, nie zdołałem od razu wkroczyć na właściwą drogę. Być może, że zmąciła me zamierzenia wojna, która wybuchła w 1914 roku. Zostałem oficerem i przejąłem się wtedy bardzo swą ówczesną rolą i swymi zadaniami. Nie spostrzegałem, że przecież armia, w której służyłem nie była naszą. Dopiero po wojnie, kiedy poznałem cały kraj, a następnie i historię, zmieniłem się zupełnie. Niejednokrotnie zdumienie ogarniało mnie nad dziwnym kształtowaniem się mej duszy w młodości, a zawsze przejmował mnie podziw nad gwałtowną i gruntowną zmianą, jaka urzeczywistniła się we mnie właściwie bez mego udziału. I dlatego czuję się ciągle jakby na odrobku

i dlatego wzbiera wciąż we mnie niepojęcie potężne uczucie coraz silniej, jakby chciało powetować utraconych dwadzieścia lat.

Stan polepszenia okazał się niestety przejściowy. Należało uciec się do chirurgicznych zabiegów, po których następowały liczne i bolesne opatrunki. Nastrój chorego, w zależności od zmiennego stanu choroby, był czasem pesymistyczny, ale znacznie częściej pełen optymizmu i wiary. W chwilach zupełnego wyczerpania wydawało się, iż jest ogarnięty zdumieniem, że nie może pokonać niszczącej go choroby, że ulega jej gdy przecież miał tak ważne zadanie do wypełnienia, gdy przecież miał prowadzić pielgrzymkę tułaczy, pielgrzymkę powrotną. Nie mógł pogodzić się z coraz bardziej pogłębiającym się upadkiem sił, zdawało mu się, że zdradza dobrą sprawę.

Toteż, kiedy znowu nastąpiła chwila odprężenia, siłą woli zwlókł się z łoża i postanowił odprawić mszę św.

— Parę razy myślałem, mówił potem, że konam przy ołtarzu, tak było mi słabo, i takie dojmujące bóle mnie przeszywały. Ale dotrwałem, dodał z łagodnym uśmiechem i wszystko ofiarowałem... za powrót.

W kilka miesięcy później choroba poczyniła w organiźmie O. Ludwika olbrzymie spustoszenia. Wychudł i jakoś zmalał, a oczy nabrały silniejszej barwy błękitu. Z największym trudem mógł zmienić pozycję na łóżku i nawet przestał czytywać, co czynił dawniej prawie we wszystkich wolnych chwilach. W tym okresie znowuż jednego razu, uchylił rąbka swej duszy.

— Wiecie, kochany panie, że ja już pogodziłem się z wolą Bożą. Odbyłem spowiedź z całego życia i jestem gotów. Już tutaj pewno zostanę. Tylko jeszcze nie mogę sobie dać rady z myślą, dlaczego spotyka mnie ta straszna kara. Grzeszny jestem człowiek, wiem to dobrze, ale ja mam tylko jedno jedyne pragnienie, żadnego więcej — wrócić!... a widzicie, że właśnie... nie wrócę.

Próby pocieszenia, jakie uczyniłem, widocznie były bardzo mizerne, bo przerwał je zaraz.

— Ja nie lękam się i nie sprzeciwiam się, lecz ani zrozumieć nie mogę, ani wyobrazić sobie, że już tam nigdy nie będę. Tam koło nas wszędzie pachnie węgiel, to mocny zapach, jakby z serca ziemi, mocniejszy niż na polach i łąkach, dobry zapach.

Po długim milczeniu, podczas którego on śnił na jawie swą wieś i najbliższe okolice, a ja buntowałem się przeciwko przemocy choroby, O Ludwik wyciągnął z trudem rękę, ujął mą dłoń i po raz pierwszy zdławionym, ledwo dosłyszalnym spod ciężaru łez głosem wyszeptał:

— Nie zostawcie mnie tutaj, drogi panie, nie zostawcie! Wiem, że zmarłemu to pewno wszystko jedno. Ale nie mogę myśleć o tym, że moje ciało już nigdy nie dotknie naszej ziemi. Tak mi jest wtedy straszno! i wtedy boję się śmierci. Nie zostawcie mnie tutaj!

*

* *

My zostaliśmy jeszcze, ale O. Ludwik poszedł; nie tym szlakiem który sobie wyznaczył i nie w tę stronę, w którą zamierzał. Umęczone tysiącznymi bólami ciało przestało cierpieć, a nieukojona tęsknota popłynęła kędyś ku gwiazdom, siejącym złoty pył na drogi mleczne, na światy odmienne i nieznane, poszła ku stropom niebieskim przed Boży tron. Rozśpiewa się tam płaczącą brzozą i rozszeleści złotym piaskiem Mazowsza, rozszumi puszczą Białowieży i zabieli śnieżną pokrywą Tatr, rozkołysze falą Bałtyku i rozmodli bursztynowym brzegiem, zapłacze oczami jezior, pokłoni siwą mgłą znad moczarów Polesia i rozdźwięczy, rozszemrze Wisłą, Wartą i Niemnem.

Gdzieżeś o Panie obrócił oczy swoje, że widzieć nie chcesz? gdzieżeś nakłonił uszy, że nie słyszysz? gdzieżeś skierował stopy, że od lat nie nawiedzasz krainy ludu swego?

Przed wzrokiem Twym tęsknota rozedrze zasłonę niebios, aż ujrzysz! uderzy w serca dzwon na trwogę, aż usłyszysz! i położy się mostem poprzez gwiazd wszechświat, aż zejdziesz!

Już na moście nieziemskim wykwitł dywan, kładący się w oczekiwaniu przed święte stopy Twoje. Potoki krwi przelanej ofiarnie i przelanej niewinnie rozczerwieniły się królewską purpurą, łzy ciężkie bólu, gorzkie łzy żalu i piekące łzy rozpaczy przetkały czerwień czystością pereł i złotym ogniem diamentów, nie gasnące płomienie wiary płoną wiecznymi zniczami, zaćmiewając gwiazd blaski i słońca pożary.

I tak czekamy, czy hufiec aniołów spłynie ku pomocy i czy Ty przybędziesz o Chryste!

*

* *

W cmentarnej kaplicy leżałeś spokojny wśród wieńców i w świec dymie. Byłeś wciąż jeszcze bliski, jakbyś spał tylko, jakby tajemnicza zasłona śmierci nie oddzieliła cię jeszcze od nas. Ludzie stali opodal, szepcząc pobożnie modlitwy. Tylko my dwaj nie modliliśmy się wtedy. Zdawało mi się, że za chwilę otworzysz usta i poczniesz swą nigdy nie kończącą się opowieść, a później nasłuchiwać będziesz małych słów moich o Jej wielkości; a potem znowuż pogwarzymy o naszej pielgrzymce, bo

przecież musimy choć przez jeden moment, przez jedną chwilę dotknąć Jej, poczuć Ją.

Ale ty milczałeś tak długo, strasznie długo.

Nie wrócisz, ale zabierzesz grudkę naszej ziemi ze sobą Podniosłem ją przed przejściem granicy, wiesz tu przy zboczach naszych Tatr. Przechowałem ją starannie i nie uroniłem; zaszyta pod podszewką była zawsze przy mnie; teraz oddaję ją Tobie. Nie zauważył nikt tej garstki piasku, jaką ukryłem pod twą suknią duchowną, ale Tyś zauważył, wiem o tym. Będziesz czuł naszą ziemię tuż przy sobie, złączysz się z nią, obejmiesz i nie będzie ci w grobie obco. Więcej ci nic dać nie mogę i ty już nie potrzebujesz nic, co jest z tego świata.

Przybyli na twój pogrzeb wszyscy, którzy nazywali cię „naszym Ojcem“. Każdy, kto zdołał uwolnić się z pracy, rezygnował z zarobku, przybierał się odświętnie i spieszył na cmentarz, aby oddać ostatnią posługę, aby zaprowadzić cię do grobu, zamiast żebyś ty ich prowadził... z powrotem.

Słońce świeciło jasno i ani jedno serce ludzkie nie łudziło się, że niebo już teraz zapłacze nad nami. Nie nadszedł jeszcze czas.

Otwarły kondukt szeregi młodzieży, niosąc wieńce, a potem szły siostry zakonne i zastęp księży w białych komżach. Za szybami karawanu jechałeś wyniosły i już teraz daleki; coraz dalszy. Za trumną nie kroczył nikt z twej rodziny, tylko rzesza ludu pracującego i garść inteligencji, jedni dla spełnienia obowiązku, inni dlatego, że w trumnie leżałeś ty.

Orszak zmierzał zwolna ku polskiej parceli, dobrze już znaną drogą, ku parceli, na której ścieżki nie mogą zdążyć pokryć się zielenią, bo coraz to nowe stopy depcą je, składając bliskich swych na wieczny spoczynek.

Zabrzmiał śpiew żałobny i wszyscy stanęli kołem nad rozwartą mogiłą. Tylko ja zostałem z daleka, bo ani sławić cię mową nie mogłem, ani sypać obcej ziemi na twą trumnę nie chciałem i nie mogłem ci ofiarować nic, nawet modlitwy. Słowa płynęły z ust mówców, słowa piękne, wzbijające się ponad pochylone głowy. Mówiono o twych cierpieniach i twej wielkiej miłości, mówiono żeś żył jak kapłan i jak Polak, mówiono prawdę. I piękniejsze nad wszystkie możliwe słowa pojawiły się łzy w oczach niemal wszystkich. Płakali dojrzali ludzie i płakały dzieci. Nikt nie próbował nawet ukryć wzruszenia. To była jedyna rzetelna ziemska zapłata za pracę, jaką dokonałeś i za uczucia, któqo əudziłeś.

Wreszcie zadudniła głucho opuszczona trumna, wysunęły się z hurkotem bicze sznurów i grudy ziemi poczęły padać z łoskotem na pokrywające cię wieko.

Ciało twe zostało, duch poszedł.

*
* *

A teraz jest noc. Siedzę w twoim pokoju, na twoim krześle, i nie mogę pogodzić się z myślą, że już nigdy nie ujrzę twej twarzy i uśmiechu twych niebieskich oczu i że nigdy nie usłyszę twego głosu. Przez długie lata powinienem przyzwyczaić się do ponoszenia strat, a jakoś to tak trudno, może coraz trudniej. Z biegiem lat każda strata wydaje się nie do zastąpienia, bo zabrakło twórczej prężności młodości.

Nie potrafię wyobrazić sobie, że przerwałeś pracę w połowie, przed wzejściem plonu i żniwami, gdy nie wiadomo kto ją podejmie i czy jej podoła. Zostawiłeś tylu zasłuchanych. A teraz nikt im nie powtórzy tajemnych a dziwnych zaklęć, jakie miały w sobie i może zasną znowu.

Nie obejmuję myślą ani przyczyn, które nie dopuściły do ziszczenia twych ustawicznych i jedynych marzeń, nie pozwoliły, aby pragnienie ciałem się stało. Nie wiem, dlaczego?... A pytaniom odpowiada jeno pusta głęboka czerń nocy, nocy w żałobie.

Nie ma we mnie buntu, tylko żal i nad tobą, któryś tutaj nie doczekał powrotu i nad wszystkimi braćmi, którzy tam... również już pomarli. Widzę, jak cierpienia rozrastają się ponad ludzką miarę i ponad rozum człowieczy, a nie widzę jeszcze ich kresu.

Ale wierzę, że ofiary nie będą daremne i cierpienia ustaną, zahartują się serca i odmienią dusze, nie tylko ziemia ale i niebo przemówi do nas, bo przecież Ty, Boże, sądzisz i panujesz, i w Tobie jest wszelka władza i moc.

Wierzę, że tęsknota dusz naszych, ani zniknąć nie może, ani przeminąć, bez echa. Silniejszą jest ona, niż wszystkie przeszkody i wszystkie trudności. Wrócimy, bo tam czekać nas będzie praca, chleb i sprawiedliwość dla wszystkich.

Poprowadzą nas duchy poległych i pomarłych w szumie niewidzialnych skrzydeł i tentencie niezmiernym. I wszystko, co wrogie polężą pokotem, aby utorować drogę, przed strudzonymi stopami pielgrzymów wracających do... domu.

I wierzę, że wtedy będzie wśród nas obecny duch O. Ludwika, będziemy czuli go przy sobie; razem przejdziemy granicę i razem pomodlimy się tak, jak jeszcze nigdy w życiu.

„Bo u Pana jest miłosierdzie i obfite u Niego odkupienie.“

Zet.

SKALE UCZUCIA

Scena jaką dostrzeżemy, opowiadanie jakie posłyszymy, wiadomość przeczytana w gazecie — napinają struny naszych uczuć w skali niebywałej. Jest właśnie cechą czasów wielkich, że mocną dłonią targają naszymi sercami i rozkołysowują je jak dzwonnik dzwony kościelne i grają serca. Głośniej i potężniej niż dawniej. Wsłuchujmy się w ich melodie. Będzie w nich i zachwycenie wobec najpotężniejszych objawień ludzkiej dobroci, uczynności i braterstwa — będzie i rozpacz wobec instynktów zła i nienawiści. Skala uczuć jest wielka . . . napięcie jej rośnie. Wznosimy się na wyżyny osiągnięć humanitarnych i spadamy w otchłań nędzy ludzkiego ducha. Zwątpienie i otucha walczą w nas. Lecz dominującą jest — wrażliwość wielka, jaka z codziennej gimnastyki serca powstaje.

*
* *

Uroczystyści trzecio-majowe w Teheranie. Wędrowcy szlaków dalekich, odkrywcy nie lądów nowych, ale nowych przestrzeni dusz własnych, zahartowani w ciężkiej walce o byt, ludzie którzy po przebyciu dziesiątka tysięcy kilometrów są jeszcze w płowie drogi, poskromiciele swych nawyków i mistrzowie wyrzeczenia się. Zdawałoby się ludzie silni.

A jednak w czasie akademii zemdlało 60 osób. Serca wzięły zbyt szybkie tempo. Nie wytrzymały. Dzwon rozkołysał się ponad miarę. Wielki przeskok klimatów. Od 50 stop mrozu do 40 stopni upału.

*
* *

Był kontynent, który można nazwać „piątym kołe świata“ (oczywiście „kołem zapasowym“). Przy boku tego piąto kontynentu, przyczaiły się małe wyspy. Jest tam 150 Polaków. Kraju nie widzieli bardzo dawno. A jednak. Meldunki nowozelandzkie mówią, że tych 150 ludzi zebrało duże transporty odzieży, lekarstw, żywności, tysiące funtów w gotówce. I wysyła wszędzie. W świat, gdzie cierpią Polacy.

Mała kompania Miłosierdzia. Za barierami oceanów. Drobniutkie promille naszej 40 milionowej masy rozsiane po świecie. Rozkołysały się tam serca polskie. I biją regularnie miarowo, wiernie.

*
* *

Młoda reporterka pisze o spotkaniu z rodakami, którzy przejachali kawał świata. Nieomal szlakiem Vernego też dużą część drogi bez pieniędzy.

„Wlókł się za nimi tyfus, szkorbut i odra. Wlokły się za nimi mary ostatnich dwu lat, epidemie, głód i cierpienie. Z 58 stopni mrozu z wiatrem, rzuciła ich wojna w czterdziestostopniowe upały, w burze piaskowe, na twardą gliniastą pustynię, kędy ciągnęli karawaną samochodową, kierując się busolą."

„Glina była jak ściernisko po uszy — mówią, przyswajając sobie tę pustynię, polszcząc nieznany świat."

„Rok temu byłem skazany na śmierć... mówią i wspominają puste hale fabryczne ze słomą rozesłaną na betonowych podłogach, hale z których pociągnęli potem przez pustynię czarnych kamieni, na których i źdźbła zieloności nie znaleźć."

Dziennikarka spotyka się z wędrowcami. Oprowadza ich po gmachu o 102 piętrach. Towarzyszą im młode dziewczęta, uprzejme i gościnne.

„Była chwila milczenia. Oboje myśleliśmy o tych dwu latach i nie wiedziałam — mówić czy nie mówić.

— Czy pana rodzina tam jest jeszcze? spytałam w końcu.

— Tak — powiedział.

I znowu była chwila milczenia. A potem.

— Dzieci wszystkie wymarły...

„Skręciliśmy w prawo i zakorkowaliśmy ruch w alei. Wyciągnęłam kroku, starając się zrównać na nowo z szeregiem i znowu szłam chwilę milcząc i znowu on pierwszy powiedział, bardzo nieosobiście, jak oni wszyscy, jakby mówił o kimś innym.

— Gdybym się miał drugi raz tak samo..., tobym się już wolał zabić.

„Taka determinacja wyjrzała z tych słów, że odruchowo podniosłam oczy i przyjrzałam się jego twarzy. Nie spojrzał na mnie. Był niższy ode mnie, opalony na bronz i miał twardą twarz, z której trudno było odgadnąć wiek.

— Ile pan ma lat? Spytałam.

— Dwadzieścia jeden — powiedział.

A po kilku krokach dodał:

— A pani Wilno zna?

— Znam dobrze. Miałam rodzinę na Wileńszczyźnie.

— A Lidę pani zna?

— Jakże! Wszystkie te strony znam.

„Uśmiechnął się wtedy i więcej nie pytał ani o „Brodłej", ani „Empajr Stet Bildin".

„A potem przyszliśmy do pięknego hotelu, gdzie im grali na harmonii krakowiaki i „Bubliczki" i nawet „Oczy czornyje" i gdzie nowe zastępy młodych panienek czekały z obiadem. Stoły były nakryte wielobarwnymi serwetami i kolorowe małe serweteczki papierowe leżały na naszych talerzach razem z pa-

czuszką papierosów. Na środku stołów stały talerze z brzoskwiniami, winogronami i renglodami. Dali im sałatkę kartoflaną „sandwicze“, wiele lodów, ciast i ciasteczek. I te owoce. Kopiasty talerz z ciastkami stał długo nienaruszony mimo moich zapraszań. Wreszcie jedna z naszych gospodyń obeszła stół, rozkładając ciastka po talerzach.

— Oni jakoś nie mają apetytu — powiedziała do mnie z troską w głosie. — A owoce, proszę im powiedzieć, aby jedli owoce.

— Niech panowie przesuną naokoło talerz z owocami między sobą — powiedziałam posłusznie.

— Dziękujemy powiedzieli. I nie przesunęli. Wreszcie mój perkatonosy sąsiad z czupryną na jeża chrząknął i powiedział:

— Ja jabłka to już chyba od wyjazdu z Polski nie widziałem czy co...

„Spojrzałam na środek stołu. Jedno jabłko się tam zaplątało między brzoskwinie, winogrona i renglody. Sięgnęłam po talerz.

— To niech je pan teraz zje — uśmiechnęłam się.

Gdy przepisuję te słowa naszej dalekiej koleżanki — maszynopis chwilami staje się „nieczytelny“. Litery jakoś dziwnie przeskakują. Ale czyż słowa „wszystkie dzieci pomarły“ nie mają tej skali uczucia co wyznanie „Ojca zadżumionych“, a jedno pytanie „A Wilno pani zna?“ — nie ma w sobie tyle mocy co najpiękniejszy opis tego serdecznego miasta. A jabłko — które „zaplątało się“ między obce owoce... W reportarzu skala uczucia wzmaga się i opada. Ale chodźmy dalej. Do Domu Polskiego. Barwno tam od kostiumów krakowskich, kupowanych tak zapalczywie przed wojną w Sukiennicach, gdy latem zjeżdżały do nas wycieczki.

„Weszli na salę między zwarty tłum ludzki i krakowskie kostiumy dziewcząt. Obstąpili ich od razu. Zobaczyłam młodego rodaka spod Lwowa, którego poznałam kilka dni temu. Trzy „krakowianki“ stały naokoło, grupka podziwiających starszych kobiet i zażywny przedsiębiorca pogrzebowy z Bronx, namawiający młodego rodaka „Chodźta do bary, co?“ Uśmiechnęłam się przechodząc. Młody rodak odkłonił mi się. Pochwyciłam skrawek rozmowy:

— Z jakiego powiatu pan? pytała kobieta, trzymając młodego rodaka za rękaw, jakby się bała, że ucieknie. — „Spod Żółkwi?“ Tamże moja siostra do dziś dnia żyje. Dziwujcie się! To może pan i z mojej wsi.

„Pracowicie przepychałam się do schodów, sunąc za innym gościnnym gospodarzem prowadzącym dwu rodaków do baru. Wsuwał im po drodze w ręce papierosy i mówił:

— Tańczta sobie, chłopcy, jedzta, pijta. Tyle waszego. Nacieszta się. My was tu mamy za braci.

W Domu Polskim na Placu Świętego Marka — bratają się Polacy. Odbywa się jedna z przedziwnych scen tego gigantycznego „zjazdu Polaków z zagranicy"... zjazdu, jakiego nikt nie przewidywał.

*

* *

Gdy czytam o brzoskwiniach — przychodzi mi na myśl: glina. Co za zestawienie. A jednak wpadła mi w oko drobna notatka w prasie szwajcarskiej: w chińskiej prowincji Honnan panuje głód. Głoduje 15 milionów ludności. 5 milionom grozi niechybna śmierć głodowa. Katolicki biskup chiński tej prowincji apeluje o pomoc. Przyczyna głodu: powodzie, susza i wojna.

Głodujący Chińczycy żywią się korą drzew. Tam gdzie zabrakło już kory — jedzą glinę, aby oszukać głód.

I przez chwilę znika mi z oczu obraz poprzedni. I widzę tylko Chińczyka jedzącego glinę. Czy znajdzie się on kiedyś przy suto zastawionym stole, na którym znajdą się brzoskwinie i winogrona? A może ci Chińczycy także nie ruszyliby smakowitych ciasteczek. Gdy żołądek przywyknie do innych pokarmów...

Jak dziwnie jest krajany nasz wspólny, wielki bochenek chleba!

*

* *

Zstępujemy niżej. Szpital wojenny. Na łóżko po operacji rzucono strzęp człowieka. Amputowano ręce i nogi. Pozostał bezwładny kadłub.

Przyszła rodzina. Żona i córka.

Żona dostała ataku. Poczęła krzyczeć.

— Lepiej niech umrze... co my z nim zrobimy...

Córka nachyliła się i powiedziała!

— Niech się matka uspokoi. Żyje — to najważniejsze. My mamy zdrowe ręce i nogi — zastąpimy mu je. Będzie razem z nami do końca życia...

Napięcie uczucia rośnie. Zaczynam rozumieć łączność tych wszystkich scen. Ludzi, którzy cierpią, tęsknią, marzną, głodują, tracą zdrowie. Są wplecieni w jedno wspólne koło losu świata. Koło obraca się dalej. Jeszcze nie ma kresu udręki.

Na innym łóżku leżał również człowiek po ciężkiej operacji. Nie było przy nim nikogo.

— Obcy — powiedziała pielęgniarka.

I wtedy wydało mi się, że lżejszym jest los tego człowieka-kadłuba.

— — — — — — — — —

Jest szczęście w nieszczęściu. Że przez ciężki los przestaliśmy sobie być obcy. Że dochodzimy do świadomości wielkiej wspólnoty duchowej. Że będziemy wszyscy razem do końca życia. Zdrowi inwalidzi. Że rozumiemy nareszcie, że największą nędzą ludzką jest obcość wzajemna, samotność zupełna, oderwanie się od zbiorowości.

POLACY POZA GRANICAMI KRAJU

W ciągu roku 1942 znaczna ilość Polaków przebywa w dalszym ciągu poza granicami Kraju. Ważniejsze przesunięcia skupisk polskich zachodzą przede wszystkim na Wschodzie. Tu notujemy ewakuację części Polaków z Sowietów do Iranu, dalej z Iranu na Bliski Wschód (Palestyna, Syria, Egipt) oraz w odniesieniu do kobiet, dzieci i osób starszych — do Południowej i Wschodniej Afryki (Rodezja, Uganda). Również w samych Sowietach odbywał się ruch Polaków z północy na południe. Inne ruchy Polaków, jak np. wyjazdy z Portugalii do Ameryki — odbywały się w minimalnych rozmiarach. Znaczniejszy był tylko ruch pewnej kategorii Polaków z Ameryki Południowej do Północnej.

W PAŃSTWACH EUROPEJSKICH (BEZ ROSJI I SZWAJCARII)

Polaków przebywających poza granicami Kraju można podzielić na cztery kategorie, a to 1. uchodźców cywilnych, 2. żołnierzy internowanych i w obozach jeńców, 3. robotników wysłanych na pracę już po kampanii wrześniowej, 4. wychodźctwo sprzed roku 1939.

Uchodźcy cywilni znajdowali się jeszcze na Węgrzech, Rumunii, Francji, Kroacji, Włoszech, Szwajcarii, Hiszpanii, Portugalii, Szwecji, Turcji. Żołnierze internowani znajdują się na Węgrzech, Szwajcarii, Hiszpanii, Szwecji (marynarze) oraz jeńcy w Niemczech. Robotnicy wysłani na pracę znajdują się w Niemczech. Większe skupienia wychodźctwa przedwojennego znajdują się we Francji, Belgii, Danii i na Węgrzech.

O położeniu uchodźców polskich na Węgrzech informuje specjalny osobny dział.

W Rumunii przebywa około 3.000 uchodźców cywilnych (440 w Bukareszcie). Zaprowadzono przymus pracy. Pracujący muszą opłacać składki na zapomogi dla nie pracujących. Polacy

podlegają Komisariatowi dla Polaków i politycznych internowanych. W Bukareszcie działa Polska YMCA, Dom Polski i dom noclegowy. Polacy na prowincji mieszkają w kilku wyznaczonych miastach. Istnieje szkolnictwo polskie. Młodzież studiuje w Bukareszcie. Wychodzący w roku ubiegłym „Biuletyn uchodźców polskich w Rumunii" przestał się ukazywać.

We Francji nieokupowanej aż do pierwszej połowy listopada 1942 roku warunki w jakich żyli Polacy były znośne. Osiedli na południu Francji rolnicy polscy skupieni byli w Związkach Osadników Polskich, przejawiających działalność zawodowo-samopomocową. Polscy osadnicy pomagali ośrodkom uchodźczym. Z dawniejszej emigracji wielu zatrudnionych było w górnictwie (np. Grad Comb i inn.), oraz w przemyśle. Grupy uchodźców z Polski i z Północnej Francji i Belgii rozmieszczone były po większych miastach, jak Marsylia, Tuluza, Grenoble czy Lyon. Grenoble i Tuluza były większymi skupieniami polskiej młodzieży akademickiej. Polskie szkolnictwo powszechne obejmowało 50 proc. dzieci polskich. W Villard de Lans istniało gimnazjum i liceum polskie z 200 uczniami. Część Polaków zatrudniona była w obozach pracy. We wszystkich środowiskach rozwijało się życie kulturalne. W Lyonie ukazywał się dziennik polski „Wiarus Polski". W Lyonie pracowało też t. zw. Biuro Administracji Polskiej.

Na terenie Chorwacji przebywa około 200 uchodźców polskich, głównie w Cirkvenicy i Selce. Polacy nie otrzymują żadnych zasiłków.

We Włoszech przebywają mniejsze grupy duchowieństwa polskiego oraz polacy w obozach internowanych.

Położenie Polaków internowanych w Hiszpanii w Miranda del Ebro dzięki pomocy Czerwonego Krzyża uległo znacznej poprawie. W obozie przebywa kilkuset Polaków. Prowadzone są kursy naukowe. Internowani otrzymują pomoc z Lizbony.

Liczba uchodźców polskich przebywających w Portugalii zmalała z 2.000 na 350. Komitet Pomocy Uchodźcom Polskim udziela zasiłków. Stąd organizowana jest pomoc dla jeńców i Kraju.

W Szwecji przebywa 200 uchodźców polskich. Część zatrudniona jest w tartakach lub przy karczowaniu lasów. W Sztokholmie była otwarta ciekawa wystawa prac polskich uchodźców.

Ilość Polaków przebywających w Turcji uległa znacznemu zmniejszeniu. Turecki Półksiężyc Czerwony w Ankarze pomaga w odszukiwaniu rodzin polskich.

W trudnym położeniu znajduje się wychodźctwo polskie w Belgii (przed wojną 35.000) oraz w Danii.

Liczba robotników polskich przebywających w Niemczech obliczana jest na 850.000. a liczba jeńców polskich według danych Międzynarodowego Czerwonego Krzyża na 160.000. Obozy polskich jeńców umieszczane są również poza Niemcami w krajach okupowanych.

POLACY W SZWAJCARII

„Szwajcaria w historii będzie miała ostatnie słowo". Słowa te Victora Hugo odnoszą się do kraju, który wykazał dostatecznie, że ani język, ani wyznanie, ani też pochodzenie, nie są przeszkodami do zgodnego współżycia ludzi w ramach jednego państwa. Mały kraj — wskutek swej różnorodności mały i odrębny świat, Szwajcaria przez swój talent organizacyjny i formę cywilizacji jaką wytworzyła, jest wielkim narodem.

Do tego kraju wydarzenia ostatnich lat rzuciły garść Polaków. Nie bacząc na trudności, z właściwą sobie energią i entuzjazmem przystąpili oni do organizacji tych dziedzin życia, na które im warunki miejscowe pozwoliły.

Na ogólną liczbę około 16.000 Polaków — 75 proc. stanowią internowani oficerowie i żołnierze Dywizji Strzelców Pieszych. Zgrupowani w 113 obozach (liczba ta ulega ustawicznej zmianie) rozrzuconych po wszystkich kantonach, dzięki swej właściwej postawie i godności osobistej wzbudzają sympatię dla swego Kraju i siebie samych.

Większość ich pracuje na roli, bądź to jako przydzieleni do odrębnych gospodarstw, bądź też samodzielnie trudniąc się uprawą warzyw na przydzielonych im działkach. Karczowanie lasów, budowanie dróg górskich, osuszanie terenów, jak również wydobywanie węgla — są dalszymi dziedzinami, w których zatrudnieni są Polacy.

Stosunki z ludnością zawsze bardzo życzliwe ułożyły się pomyślnie dla internowanych. Polacy zapoznając się z wysoką kulturą rolną Szwajcarów uczą się wiele. zwłaszcza celowości i organizacji pracy. Szwajcarzy ze swej strony podnoszą szybkość i zręczność pracy Polaków, samodzielność i zapobiegliwość.

Warunki pracy regulowane są przez Komisariat Związkowy dla Spraw Internowania. Z przeciętnej płacy frs. 3—3.50 dziennie internowany otrzymuje w gotówce 50 proc. Pozostałość idzie na koszta utrzymania internowanego, cele filantropijne i t. d. Pracodawca zobowiązany jest do dostarczania narzędzi do pracy i środków lokomocji. Wyżywienie w obozach jest dobre — lepsze u pracodawców.

Rozwinęło się bardzo życie intelektualne. Poza obozami uniwersyteckimi we Fryburgu, Winterthur i Herisau, obozem licealnym w Wetzikon, istnieje w Matzingen niejako centrum różnych kursów, których celem jest pogłębienie prac oświatowych. Dowództwo Dywizji z gen. Prugar-Ketlingiem na czele i mjr. Cz., oraz inicjatorzy kursów szkolą kadry techników, rysowników, rzemieślników, handlowców, spółdzielców. Dzięki kursom spółdzielczo-handlowym rozwinęły się doskonale spółdzielnie obozowe.

Wydatna pomoc YMCA nie ogranicza się jedynie do organizowania bibliotek i kursów językowych, ale również obejmuje zakup podręczników, książek, materiałów pisemnych i t. d.

Chóry i zespoły teatralne wydobyły wiele talentów i wprowadziły do obozów śpiew, poezję i sztukę.

Dzięki energii i inicjatywie Duszpasterstwa Dywizji z ks. dziekanem na czele internowani mają zapewnioną opiekę religijną. Polacy biorą liczny udział we wszystkich uroczystościach kościelno-narodowych. Dużą rolę odegrał kurs katolicko-społeczny, na który prawie każdy obóz wysłał swego przedstawiciela. Absolwenci kursu pomagają księżom kapelanom i oficerom oświatowym w ich pracy.

Charakterystycznym i wielce sympatycznym rysem internowanych jest ofiarność. Ofiary płyną od wszystkich — na pomoc Polakom w Rosji, biednym dzieciom w Polsce, dzieciom greckim i serbskim, które znalazły opiekę w Szwajcarii, na chorych kolegów w szpitalach miejscowych, na utrzymanie grobów, na pomoc dla jeńców w Niemczech czy internowanych w Hiszpanii. Fundusz Daru Narodowego umożliwia akcję zapomogową dla biednych rodzin żołnierzy-emigrantów we Francji.

Sport stanowi zarówno jedną z dziedzin wychowania fizycznego jak miłą rozrywkę dla internowanych, którzy rozgrywają zawody między sobą i z gospodarzami.

— — — — — — — — —

Życie Polaków nie należących do grupy internowanych ogniskuje się przede wszystkim w miastach: Berno, Zurych, Lozanna, Fryburg, Bazylea. Z organizacji polskich zasługuje na uwagę: Polski Komitet Pomocy Ofiarom Wojny i Towarzystwo Polskie w Bernie, Towarzystwo Polskie „Zgoda“ i „Zjednoczenie“ Polskie w Zurychu, Kolonia Polska w La-Chaux-de-Fond; Towarzystwo „Polonia“ w Genewie, Towarzystwo Polskie w Lozannie.

W październiku i listopadzie napływ licznych obywateli polskich z Francji stworzył nowy problem uchodźctwa.

O wydawnictwach polskich w Szwajcarii piszemy na innym miejscu. Z pism najbardziej poczytnym na terenie Szwajcarii był „Goniec obozowy“ dwutygodnik b. żywo i interesująco redagowany, „Wiarus Polski“ z Francji i „Wieści Polskie“ z Budapesztu.

Z organizacji szwajcarskich niosących pomoc Polakom wymienić przede wszystkim należy „Pro Polonia“ w Zurychu. „Pro Polonia“ zebrała znaczne fundusze, dzięki którym można było opiekować się Polakami nawet i poza granicami Szwajcarii.

Dr. St. Liberek.

POLACY W SOWIETACH

Liczba Polaków, jacy zostali wywiezieni w głąb Sowietów obliczana jest na 1.800.000 — 2.000.000. Z liczby tej dotychczas około 100 000 osób ewakuowano do Iranu. W listopadzie skierowano do Iranu dalsze większe transporty Polaków, które zluzowały stacjonujące tam wojska sowieckie. Polaków wywożono do Rosji do czerwca 1940 roku.

W Rosji europejskiej — poza obozami jeńców Polacy byli osiedleni w pasie od Kazania przez Kirów, Niżny Nowogród, Wołogdę aż do Archangielska. 25.000 Polaków osiedlonych było pod kołem biegunowym. 5.000 Polaków mieszkało na jednej z wysp Północnego Oceanu Lodowatego, a 1.000 na wschodniej Syberii, za Jakuckiem. Sporo Polaków znajdowało się w Donbasie i moskiewskim okręgu przemysłowym. Tu znajdowali się ci, którzy dobrowolnie wyjechali do robót przemysłowych. Osadników wojskowych zgromadzono w okręgu Permu. Za Uralem w Azji Środkowej wymienić należy przede wszystkim Kazakstan, okolice Taszkientu, Semipalatyńsk, Omsk, Nowosybirsk, Petropawłosk. Liczba Polaków, jaka zamieszkiwała w Rosji przed wojną obliczana jest na 1.500.000. Zachowali oni język polski. Wielu z nich wybiło się w pracy.

Z chwilą, gdy zmieniły się warunki życia Polaków w Sowietach — nastąpił okres masowych wędrówek. Przede wszystkim wędrówki te kierowały się z północy na południe Rosji. Przy trudnościach komunikacyjnych, związanych z prowadzeniem wojny — wędrówki te natrafiały na wielkie przeszkody. Władze sowieckie kierowały — obok Iranu — ruch Polaków do Turkiestanu i Uzbekstanu. Projektowano też osiedlenie Polaków w republice Niemców nadwołżańskich. Placówki polskie powstrzymywały niezorganizowany ruch ludności polskiej, tak iż

ostatnio przesiedla się tylko Polaków mieszkających na dalekiej północy.

Co do składu zawodowego przesiedlonych, to według szacunku polskich placówek największe grupy stanowili: osadnicy, służba leśna, zamożniejsi włościanie, inteligencja pracująca i robotnicy.

Bardzo znaczna część Polaków pracowała. Obok pracy w przemyśle Donbasu i okręgu moskiewskiego Polacy zatrudnieni byli w kopalniach rudy żelaznej i miedzianej oraz przy budowie trzech linii kolejowych. Największa liczba Polaków zatrudniona była przy pracy rolnej w sowchozach i kołchozach. Jako charakterystyczne prace Polaków wymieniane były też roboty leśne, jak: wyrąb drzewa, zwózka, ładowanie na traktory, spławianie drzewa, zbieranie żywicy i t. d W okresach letnich Polacy pracowali przy robotach ziemnych i budowlanych, paszeniu bydła, budowie dróg, wyrobie opału z nawozu i t. d.

Z chwilą powstania na terenie Sowietów polskich placówek — rozpoczęła się akcja opieki społecznej. Nawiązano kontakt przez mężów zaufania i delegatów ze wszystkimi ośrodkami polskimi. Przeprowadzono ewakuację części Polaków oraz zapewniono pozostałym znośniejsze warunki bytu.

Potrzeby Polaków w Sowietach dają się streścić w trzech słowach: lekarstwa, odzież, żywność. Stan zdrowotny pozostawia dużo do życzenia. Zaledwie 40 proc. Polaków jest zdolnych do pracy. Chorobami, które najbardziej szerzyły się wśród przesiedleńców były: szkorbut, choroby płucne, malaria i tyfus. Zły był zwłaszcza stan zdrowotny dzieci. Jako najkonieczniejszą pomoc wysłano transporty leków, odżywek, zastrzyków i witamin. Zorganizowano polskie szpitale, punkty sanitarne, opiekę nad dziećmi.

W zakresie opieki społecznej zorganizowano dalej, polskie domy noclegowe, stołówki, przedszkola i szkoły.

Polskie placówki rozdzielają pomoc w naturze, jaka nadchodzi z zagranicy — przede wszystkim od Polonii amerykańskiej oraz od Polaków z Bliskiego Wschodu. Pomoc ta nadchodzi bądź przez Iran lub przez Archangielsk.

W Sowietach ukazuje się szereg pism polskich.

POLACY NA BLISKIM WSCHODZIE

Największe skupienie Polaków na Bliskim Wschodzie znajduje się w Iranie. Liczba Polaków w tym kraju ulega ustawicznym zmianom wobec odpływu Polaków do Afryki oraz napływu ewakuowanych z Sowietów. Ostatnie transporty rodzin wojsko-

wych kierowane były z Sowietów do Iranu koleją zakaukaską. Polacy w Iranie przebywają głównie w Teheranie i pobliskich obozach. Zakwaterowani są w namiotach lub barakach. Szczególną opiekę roztacza Czerwony Krzyż. Stan zdrowotny ewakuowanych z Sowietów, zwłaszcza dzieci wymaga troskliwej opieki lekarskiej. Wielu Polaków założyło przedsiębiorstwa w Teheranie lub znalazło pracę. Czynny jest polski teatr i wychodzą polskie pisma. W Teheranie i Ankarze koncentrują się prace nad poszukiwaniem rodzin wywiezionych do Rosji. W Teheranie poza tym skoncentrowana jest akcja pomocy dla Polaków jacy pozostali jeszcze w Sowietach. Stosunek do miejscowej ludności bardzo dobry. W Teheranie wszędzie słychać język polski. Nastroje wśród Polaków doskonałe. Urządzane są częste uroczystości i obchody.

Poza tym większe skupienia Polaków znajdują się w Syrii i Palestynie. W Palestynie istnieje polskie szkolnictwo i wychodzą polskie pisma. Ogółem liczba wydawnictw polskich na Bliskim Wschodzie wynosi 7.

POLACY W AMERYCE

Liczba Polaków w Stanach Zjednoczonych obliczana jest na 4 — 5 milionów. Obywateli polskich według ostatniej rejestracji mieszka w Stanach Zjednoczonych 442.551. Polacy stanowią w Ameryce żywioł najbardziej odporny na wynaradawianie. Udział procentowy Polaków w armii amerykańskiej jest wyższy niż udział procentowy w ogólnej liczbie ludności. Polacy stanowią cenny materiał robotniczy w wielkich ośrodkach przemysłowych jak: Detroit czy Cleveland, gdzie też porucza im się specjalne zadania.

Niezmiernie ważnym problemem w chwili obecnej jest ściślejsza i bardziej harmonijna współpraca uchodźców, którzy przybyli w ostatnich latach wojny do Ameryki z wychodźctwem dawniej już tu osiadłym. Polacy nowo przybyli mogą odegrać dużą rolę przede wszystkim w życiu kulturalnym naszej Polonii. Poeci i artyści polscy prowadzą już odpowiednią akcję, np na terenie Klubu Polskiego na Uniwersytecie Columbia w Nowym Jorku. Istnieje też związek uchodźców polskich, który czyni starania w kierunku rozszerzenia polskiego szkolnictwa w Stanach Zjednoczonych.

Naczelną organizacją polską w Stanach Zjednoczonych jest Rada Polonii Amerykańskiej, mająca swą delegaturę w Lizbonie

w celu organizacji pomocy dla Kraju. Rada Polonii Amerykańskiej koncentruje swą pracę w trzech kierunkach: 1) Pomoc dla Kraju, 2) pomoc dla Polaków w Sowietach, 3) pomoc dla jeńców i internowanych. W tej swej charytatywnej działalności Rada Polonii Amerykańskiej korzysta z wydatnej pomocy materialnej i organizacyjnej Amerykańskiego Czerwonego Krzyża oraz t. zw. „Commision for polish relief". W akcji Rady Polonii Amerykańskiej współdziałają liczne organizacje polskie w Ameryce: Związek Narodowy Polski, Polskie Zjednoczenie Rzymsko-Katolickie, Związek Polek, Koła Małopolan, Harcerstwo, Sokół, Związek Weteranów A. P. i t. d. Niezwykle patriotyczne jest stanowisko polskiej prasy, która bardzo wiele miejsca poświęca polskim sprawom filantropijnym. Współdziała również i duchowieństwo. Episkopat katolicki w Stanach Zjednoczouych przeznaczył znaczne sumy na pomoc dla Polaków w Rosji. Roztacza się też serdeczną opiekę nad młodymi Polakami w rozmaitych punktach świata, zwłaszcza w Kanadzie i na Bliskim Wschodzie. Pomoc dla Kraju organizowana jest głównie przy pomocy Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, przy czym przy rozdziale pomocy w Kraju współdziała Polska Główna Rada Opiekuńcza. Liczba polskich pism w Stanach Zjednoczonych wynosi 61, z czego 55 w języku polskim.

Mniejsze skupienia polskie w Ameryce łacińskiej wykazały wielką żywotność. Przoduje tu Polonia brazylijska, licząca 300.000 osób, z czego około 100.000 obywateli polskich. Wychodźctwo brazylijskie składało się głównie z elementu chłopskiego. Dziś 80 proc. wychodźców stanowią rolnicy. Wyrosła jednak warstwa inteligencji polskiej. O wysokiej wartości wychodźctwa brazylijskiego świadczą cyfry 340 szkół i 400 towarzystw, jakie istniały przed rokiem 1938. Polonia brazylijska jedna z pierwszych (już 9 września 1939) zorganizowała w stanie Parana (największe skupisko Polaków w Brazylii) Komitet Pomocy Ofiarom Wojny. Komitet ten rozwinął bardzo żywą działalność, a więc pomoc dla jeńców, pomoc dla Kraju, dla Polaków w Rosji i dla uchodźców. Zaopiekowano się serdecznie uchodźcami, jacy przybywali z Portugalii do Brazylii. Bardzo wielu Polaków znalazło pracę w Brazylii. Dla uchodźców założono Dom Polski pod Rio de Janeiro. Wielkie zasługi w akcji pomocowej położyły sekcje kobiet.

Mniejsze skupienia Polaków spotykamy dalej w Argentynie i Chile. W Argentynie istnieje Związek Polaków, wychodzą polskie pisma i zorganizowana jest akcja samopomocy, skupiająca się w t. zw. Patronacie. Placówka ta udziela zapomóg, utrzymuje schronisko dla bezdomnych, rejestruje bezrobotnych, pośredniczy

w uzyskaniu pracy i t. d. Odczuwano dotkliwy brak szkół polskich. Obecnie zorganizowano 10 punktów nauczania języka polskiego Polonia argentyńska w ostatnim roku skupiła głównie swą energię w kierunku zbiórki na rzecz pomocy dla Polaków w Rosji i dla jeńców.

W Chile istnieje większe skupienie polskie w stolicy kraju w Santiago dę Chile. Odbywają się tam regularne zebrania polskie, a istniejący tam Komitet Pomocy Ofiarom Wojny przeprowadził regularne opodatkowanie się całej prawie kolonii polskiej na polskie cele charytatywne. Mniejsze skupienia Polaków spotykamy poza tym w Meksyku, na Kubie, Urugwaju i t. d.

POLACY W AFRYCE, AZJI I AUSTRALII

Większe skupienia polskie spotykamy w Afryce w Rodezji i Ugandzie, dokąd skierowano kilkanaście tysięcy kobiet i dzieci z Iranu. Poza tym grupy Polaków znajdują się w Egipcie, Unii Południowo - Afrykańskiej oraz Francuskiej Afryce Północnej.

Brak jest wiadomości o Polakach przebywających na Dalekim Wschodzie w Mandżurii (Charbin) czy Szanghaju, jak również o Polakach, którzy nie zdołali wyjechać z Japonii przed wybuchem wojny japońsko - amerykańskiej. Do Indii skierowane są transporty dzieci polskich z Iranu.

Skupienia polskie w Australii i Nowej Zelandii rozwijają akcję pomocową Mimo iż kolonia tamtejsza jest bardzo nieliczna (ponad 2.000 osób w Australii i 150 na Nowej Zelandii) przejawia ona bardzo ożywioną działalność.

POLSKA KRONIKA KULTURALNA

Rozproszenie polskiego świata artystycznego, intelektualnego, naukowego w czasie wojny, specyficzne warunki w jakich żyje i pracuje duża część tego świata oraz rozrzucenie po całej kuli ziemskiej polskich poczynań kulturalnych, przy utrudnieniach komunikacyjnych wynikłych ze stanu wojennego — sprawiają, że naszkicowanie pełnego obrazu polskiej działalności kulturalnej w dobie współczesnej jest rzeczą niemożliwą. Możemy tylko zarejestrować pewne fragmenty tej działalności, której oceny oczywiście wobec braku możliwości objęcia całości dać nie możemy. Kronika nasza musi być dorywcza i niezupełna.

Na barki intelektualistów polskich rozproszonych w świecie spadły zadania olbrzymie, a więc utrzymanie ciągłości kultury polskiej. zachowanie kontaktu ze współczesnymi prądami umysłowymi, przygotowanie się wobec problemów, jakie przyniesie najbliższa przyszłość. Poza tym zadanie wynikające z sytuacji w jakiej się znaleźliśmy: informowanie społeczeństw obcych wśród których przebywamy o polskich problemach kulturalnych i umacnianie więzów kulturalnych dawnych i nowo zadzierzgniętych. Polski intelektualista ma być twórcą, rejestratorem, archiwariuszem, i — propagatorem. Zadania o wiele większe niż w czasach normalnych — mają być wypełniane w warunkach o wiele gorszych, przy odcięciu od tego wszystkiego, co umożliwia systematykę w pracy. Przypadkowość rozproszenia polskich sił intelektualnych w świecie — sprawia, że wyniki naszych prac kulturalnych są niezwykle nierównomierne. Obok dokonań poważnych i doniosłych, obok dzieł wartościowych i manifestacji kultury polskiej na najwyższym poziomie — spotyka się objawy działalności pozbawionej wszelkich cech artyzmu czy poważnej pracy intelektualnej. Rejestruje się wiele, jednakże przy sporządzaniu ostatecznego inwentarza naszego wojennego dorobku — wiele też trzeba będzie z tego rejestru skreślić.

Wypadki wojenne szczególnie boleśnie dotknęły naukę polską. Polscy uczeni żyją w bardzo trudnych warunkach. Po wielkich stratach jakie nauka polska poniosła wskutek śmierci wielu uczonych w latach 1939—41, rok 1942 przyniósł szereg nowych strat, jak zgon znakomitego socjologa Ludwika Krzywickiego i wybitnego ekonomisty Romana Rybarskiego. Uczeni polscy, którzy znaleźli się poza granicami Kraju — żyją rozproszeni w Wielkiej Brytanii, Stanach Zjednoczonych, Szwajcarii, Ameryce Południowej, na Bliskim Wschodzie i t. d.

Szczególnie ożywioną działalność rozwijają polscy uczeni w Stanach Zjednoczonych. Istnieje tam Stowarzyszenie Polskich Pracowników Naukowych w Ameryce im. Kościuszki. W Nowym Jorku odbył się zjazd uczonych polskich z Ameryki, na którym referaty wygłosili m. in O. Halecki, W. Lednicki, I. Złotowski, S. Ropp i inni. Uczeni polscy współdziałają w akcji odczytowej na całym terenie Ameryki. Biorą też czynny udział w pracach Fundacji Pułaskiego, która ma na celu szerzenie wiedzy o Polsce. Fundacja Pułaskiego tworzy swe ośrodki w całym kraju, a w Nowym Jorku otworzyła swe biuro informacyjne. Dalej uczeni polscy współdziałają w pracach takich instytucji jak Muzeum i Archiwum Zjednoczenia Rzymsko - Katolickiego, Fundacji Kościuszkowskiej, Polish Art Serwice, Klub Polski na Uniwersytecie Columbia w Nowym Jorku i t. d. Szereg polskich uczonych wykłada na wyższych uczelniach Ameryki północnej i południowej. Ilość katedr polonistyki znacznie się powiększyła. Ostatnio np. przybyła katedra polonistyki na uniwersytecie im. Loyoli w Chicago. Zwiększa się też ilość polskich studentów, jak też studentów innych narodowości poświęcających się polonistyce.

W Europie zanotować należy przede wszystkim polski wydział medyczny na uniwersytecie w Edynburgu, gdzie skupiła się znaczna liczba polskich profesorów. Polacy studiują też na innych wyższych uczelniach kraju, zwłaszcza politechnikach, kończąc studia rozpoczęte w Kraju. Uczeni polscy współdziałają w szerzeniu wiedzy o Polsce, opracowując odpowiednie wydawnictwa.

Polscy uczeni w Szwajcarii skupili się przy uniwersytetach polowych, doskonale się rozwijających, a utrzymywanych dzięki wydatnej pomocy odpowiednich wyższych uczelni szwajcarskich. Należy tu podkreślić szczególną ofiarność uczonych szwajcarskich, wykładających obok sił polskich na uniwersytetach polowych. Na terenie Szwajcarii działa Sekcja Funduszu Europejskiego Pomocy Studentom, udzielająca znacznej pomocy studiującym zarówno w tym kraju, jak i w obozach w innych państwach.

O kierunkach pracy polskich uczonych może częściowo poinformować „Rocznik“ bibliograficzny druków w języku polskim oraz językach obcych o Polsce wydanych poza terytorium Polski 1.IX. 1939 — 31.XII. 1941“ w opracowaniu Tadeusza Sawickiego Wśród druków nieperiodycznych pierwsze miejsce zajmuje „Historia, biografia, pamiętniki“ z 88 pozycjami, wydawnictwa teologiczne 23 pozycje, geograficzne 17 pozycji, prawno-gospodarcze 11 pozycji.

Z dzieł historycznych zasługują przede wszystkim na uwagę „The History of Poland“ prof. Oskara Haleckiego i Olgierda Górki „Vatline of polish history“.

Polska i Polacy spotykają się ze strony sfer intelektualnych narodów obcych z objawami dużej życzliwości i sympatii. Przejawia się to bądź w głosach prasy, bądź we wspólnych manifestacjach kulturalnych, bądź wreszcie w manifestacjach obcych ku czci wybitnych przedstawicieli polskiej kultury.

W tej dziedzinie zanotować można np. działalność Węgierskiego Towarzystwa im. Adama Mickiewicza na Węgrzech, Towarzystwa Kościuszkowskiego w Solurze w Szwajcarii, licznych kół im. Curie Skłodowskiej w Ameryce i t. d. Szczególnym kultem otacza się postacie takie jak Adama Mickiewicza, Tadeusza Kościuszki, Fryderyka Chopina, Ignacego Paderewskiego, Jana Matejkę, Zofię Curie-Skłodowską, a więc reprezentantów geniusza polskiego w rozmaitych dziedzinach twórczości. W prasie bułgarskiej, szwajcarskiej, węgierskiej, szwedzkiej czy portugalskiej pojawiają się artykuły o wybitnych polskich artystach. Organizowane są koncerty, w których występują artyści polscy, odtwarzający utwory wielkich polskich muzyków. Ośrodki naukowe (jak np. Grenoble) organizują uroczystości w 100 rocznicę wykładów Adąma Mickiewicza w College de France. Uczczono też rocznicę moniuszkowską. Ze współczesnej muzyki polskiej ze szczególnym pietyzmem odnoszą się obcy do twórczości Karola Szymanowskiego. Olbrzymim powodzeniem cieszą się koncerty polskich artystów w Ameryce Południowej.

Wspólne manifestacje kulturalne i osobiste kontakty ze sferemi intelektualnymi krajów, w jakich znaleźli się intelektualiści polscy przyczyniają się do szerzenia wiedzy o Polsce i stają się zadatkiem przyszłych ożywionych stosunków kulturalnych z tymi krajami.

W polskim ruchu wydawniczym poza granicami Kraju uwydatniły się dwa dążenia: wydawnictwo dzieł wielkiej literatury polskiej i wydawnictwa o charakterze publicystyczno-polemicznym.

O ruchu wydawniczym poza granicami Kraju informuje cytowana przez nas powyżej bibliografia Sawickiego Bibliografia ta podaje ogółem 561 pozycji, z czego na terytorium Wielkiej Brytanii przypada 354 pozycji. W dniu 31 grudnia 1941 roku ilość periodyków polskich wynosiła 175, z czego 165 w języku polskim. Poza Wielką Brytanią duży ruch wydawniczy koncentruje się w Stanach Zjednoczonych. Przed wojną ukazywało się tam 47, obecnie przybyło 14, tak iż ogólna liczba wynosi 61. Na Bliskim Wschodzie zanotowano 9 periodyków. Na terenie Francji przed wybuchem wojny ukazywało się 10 polskich czasopism, w latach 1939-1940 cyfra ta wzrosła do 19, a obecnie spadła do 1. W Sowietach wychodzi 6 pism polskich.

Druki nieperiodyczne obejmują we wspomnianej bibliografii 386 pozycji Znajdujemy tu bardzo wiele wydawnictw o charakterze pamiętnikarskim lub aktualno-polemicznym. Literatura piękna posiada 71 pozycji. Polityka i publicystyka — 6) pozycji. Zaznaczyć tu należy, że wydaje się utwory literackie nie tylko pisane zagranicą.

Z wydawnictw, jakie ukazały się w roku 1942 (wydawnictwa na Węgrzech omawiamy osobno) na szczególną uwagę zasługują przede wszystkim: zbiorowe dzieło „Kraj lat dziecinnych" (skład główny w księgarni Collina). Na treść tej książki składają się: „Młodość w teatrze" Zdzisława Czermańskiego, „Moda 1912" Karola Estreichera, „Czym skorupka za młodu nasiąknie" Olgierda Górki, „Roztrącam cienie" Zbigniewa Grabowskiego, „Wspomnienia z Inflant" Kazimiery Iłłakowiczówny, „Wspomnienia z Gniezna" Zygmunta Karpińskiego, „Z galicyjskiego Powiśla" Mariana Kukiela, „Powrót" Marii Kuncewiczowej, „Parafia zdrowego rozsądku" Bolesława Leitgebera, „Futrzane i smaczne" Stanisława Mackiewicza, „Kraków w miniaturze" Zygmunta Nowakowskiego, „Na czarnym szlaku" Ksawerego Pruszyńskiego, „Bądź pozdrowion skarbie w dali, bądź pozdrowion skarbie mój" Adama Romera, „Trzy kraje lat dziecinnych" Antoniego Sobańskiego, „W dolinie Dniestru" Jerzego Stępowskiego, „Z sinego brzegu" Tymona Terleckiego, „Strachy dzieciństwa" Ireny Tuwim, „O kraju lat dzieciństwa i młodości" Bolesława Wieniawy - Długoszewskiego, „Pięć lat w Kijowie" Karola Zbyszewskiego.

Dalej ukazała się książka Zygmunta Szyszko-Bohusza „Wrześniowym szlakiem", oraz Władysława Kisielewskiego „Propaganda połową zwycięstwa." Z nowszej literatury wymienić należy „Wielką podróż" Stanisława Balińskiego, oraz nowe wydanie „Kanada pachnie żywicą" Arkadego Fiedlera. W języku angielskim obok wspomnianych już dzieł Haleckiego i Górki

ukazała się książka „Fire over Warsaw" Stanisława Ordona. Ukazał się też pierwszy przekład nowoczesnej poezji polskiej na język angielski a mianowicie tom poezji Antoniego Bogusławskiego.

Wydawnictwa polskie ukazują się przeważnie nakładem księgarni Collina, która w roku ubiegłym utworzyła swą filię na Wschodzie i w Ameryce.

Z pomników wielkiej literatury polskiej wymienić należy przede wszystkim wybór z dzieł Mickiewicza i Słowackiego, wydawany w cyklu „Pomniki literatury polskiej" staraniem władz opiekujących się szkolnictwem polskim.

Ukazuje się dalej nowe wydanie „Potopu." Wydano również „Pójdźmy za nim" Sienkiewicza, „Bitwę racławicką" Teofila Lenartowicza „Omyłkę" Bolesława Prusa i „O żołnierzu tułaczu" Stefana Żeromskiego.

W Stanach Zjednoczonych punkt ciężkości polskiego ruchu wydawniczego przenosi się raczej na periodyki. Z monumentalnych dzieł opracowywana jest zbiorowa praca pod redakcją prof. Haleckiego „Dwudziestolecie Polski Niepodległej".

Przy pomocy Polaków amerykańskich wydane zostało Stanisława Szczepanowskiego: „Walka Narodu Polskiego o byt" (czwarte wydanie pośmiertne pism).

Z nowszej literatury ukazał się w Stanach Zjednoczonych Zbiór poezji Kazimierza Wierzyńskiego. „Róża wiatrów". W Kanadzie został wydany rocznik „Poles in Canada".

We Francji ukazał się wybór nowel Prusa, Sienkiewicza, Reymonta, Żeromskiego staraniem „Wiarusa Polskiego". Jako jedyne polskie.przedsiębiorstwo wydawniczo-graficzne na zachodzie Europy wymienić należy tłocznię artystyczną Tyszkiewicza w Nicei (przeniesioną z Włoch), którą ozdobnie wydała trzy tomiki poezji. Ponadto w Lyonie ukazała się książka Wandy Ładziny „My kobiety".

W Szwajcarii ruch wydawniczy polski specjalizuje się w wydawaniu praktycznych podręczników dla licznych wyższych i średnich kursów, jakie się tam odbywają. Wydawnictwa te opracowane są nader starannie, zarówno pod względem treści jak i wyglądu graficznego. Na szczególne podkreślenie zasługują podręczniki techniczne. („Silnik samochodowy" i „Kalendarz techniczny" inż. Troszkiewicza).

Wydawnictwo „Gońca obozowego" w Szwajcarii wydaje stale „dodatek literacki", który następnie tworzy zamknięte tomiki,

zawierające cenniejsze utwory literatury polskiej. Tomiki te wysyła się dla Polaków we Francji.

Na szczególne podkreślenie zasługuje w Szwajcarii obfitość wydawnictw w języku francuskim, i niemieckim, tyczących spraw polskich. „Polonica czasów ostatnich są reprezentowane w Szwajcarii przez następujące dzieła: Feretti Giovanni „Adam Mickiewicz à l'Academie de Lausanne, Kop Max „Polen", Stanisław Liberek „L'Amitié polono-suisse au cours des siécles" Wellisz Leopold „Une amitié polono-suisse„ Fernero Aloys „Henryk Opieński", Gloor Victor „Manuel franco-polonais".

Bogato przedstawia się dział periodyków polskich — poza kontynentem europejskim. W Europie ukazuje się szereg pism poświęconych zagadnieniom kulturalnym, społecznym, gospodarczym. Wychodzą, więc „Wiadomości Polskie", na których łamach znajdujemy prace i poezje Antoniego Bogusławskiego, Stanisława Balińskiego, Zbigniewa Grabowskiego. Zenona Kosidorskiego, Józefa Krzyżanowskiego, Ryszarda Kiersnewskiego, Zygmunta Nowakowskiego, Marji Pawlikowskiej, Remara, Juliana Tuwima, Ksawerego Pruszyńskiego, Antoniego Słonimskiego, Adama Pragiera, Kazimierza Wierzyńskiego, Jana Żarta i inn. „Wiadomości Polskie" obok wspomnień, artykułów polemicznych, poezji współczesnej, kroniki kulturalnej itd. przynoszą dział „Skarbnica polska", w którym drukują cenniejsze utwory wielkiej literatury polskiej. Z najbardziej gorących dyskusji, jakie w roku 1942 toczyły się na łamach pisma — toczona była na temat artykułu Ksawerego Pruszyńskigo, który powrócił z Rosji. „Wiadomości Polskie" stanowią raczej trybunę, z której wypowiadają się pisarze różnych kierunków i zapatrywań. Pisma natomiast „Sprawa", „Myśl Polska" czy „Robotnik Polski" reprezentują pewne już ustalone kierunki. W pismach tych zasługują zwłaszcza na uwagę artykuły tyczące przyszłych spraw ustrojowych, kształtowanie się zagadnień gospodarczych itd. W ogóle w prasie polskiej — kwestia przyszłości stała się zagadnieniem centralnym. Przeszłości mniej poświęca się uwagi.

We wszystkich skupiskach polskich rozwija się życie kulturalne. Działa więc w Teheranie polski teatr, rozwijający się doskonale. Polskie zespoły objazdowe istnieją w Szwajcarii. We Francji obok szkoły dramatycznej w Hyéres istnieją zespoły objazdowe. Polskie zespoły objazdowe działają też i w innych krajach Europy. Jest rzeczą charakterystyczną, że najczęściej granym autorem jest Fredro, zwłaszcza jego „Zemsta" Polskie zespoły amatorskie grają też w obozach jeńców w Niemczech.

Polskie zespoły teatralne, chóry, orkiestry działają też na terenie Stanów Zjednoczonych. W Ameryce Południowej wielkie

sukcesy odnieśli artyści polscy: Wermińska, Witold Małcurzyński, który odbył tournée wzdłuż całej Ameryki oraz kapelmistrz Grzegorz Fitelberg. W Ameryce Południowej wielkim powodzeniem cieszą się kapelmistrze: Leopold Stokowski i Antoni Rodziński. W dziedzinie teatralnej wybija się nazwisko Cwojdzińskiego, w dziedzinie tańca Bronisławy Niżyńskiej, rzeźby — Stanisława Ostrowskiego. Powstało też w Ameryce koło pisarzy polskich, z których najwyższą działalność przejawiają Lechoń i Wierzyński.

O polskiej pracy kulturalnej i jej różnorodności świadczą liczne wystawy, jakie odbywały się w różnych punktach. I tak zanotować tu możemy wystawę malarstwa i rzeźby polskiej w Chicago, wystawę sztuki dekoracyjnej w Tuluzie, wystawę polskich techników w Winterthur w Szwajcarii, wystawę polskiej fotografii artystycznej w Edynburgu, wystawę grafiki w Zurychu, wystawę prac polskich w Sztockholmie i t d.

Oczywiście są to wysiłki rozproszone. Trudno dziś o zanotowanie wszystkich przejawów polskiej pracy kulturalnej. W każdym razie możemy stwierdzić, że polscy intelektualiści i polscy artyści wykorzystywują wszelkie możliwości pracy i starają się podtrzymać polską pracę kulturalną.

O NOWE FORMY — O NOWĄ TREŚĆ

Marzenie jest najgenialniejszym budowniczym świata. Tworzy zamki wspaniałe, rzuca projekty budowli wyniosłych i dumnych, pracuje z rozmachem i fantazją. Jest jednak rzeczą tragiczną to, że budowniczy i jego wykonawcy nie są obdarzeni tymi samymi narzędziami wzroku. A i wyobraźnia ich jest różna. Stąd rodzi się konflikt. Szkic zbyt dowolny, gdzie wiele zasadniczych rzeczy opartych jest raczej tylko na intuicji, przeczuciu projektodawcy — niż na jasnych i trzeźwych wskazówkach — sprawia, że plan po zrealizowaniu odbiega wielce od pierwowzoru idealnego. Powstaje tragizm konfrontacji marzenia — z rzeczywistością.

Tego tragizmu — ci wszyscy, którzy chcą tylko „przyjść, uklęknąć i ucałować ziemię“ — uniknąć powinni. Bo może ból byłby ich większy niż ten, jaki sprawiły fizyczne czy duchowe dolegliwości okresu zmagań się. Wszelkie rozczarowanie ma w sobie gorycz olbrzymią.

Dlatego lepiej jest dziś jeszcze — przejść tę drogę, jaką każdy z nas odbyć będzie musiał. Rodzaj próbnego desantu uczuciowego i myślowego — na lądzie marzenia.

Pamiętajmy tu o rzeczy jednej: nowe linie na mapach świata, jakie powstaną po tej wojnie — to będzie tylko: nowa forma. Ale tę nową formę trzeba będzie wypełnić nową treścią. Bo inaczej dzieło skazuje się na ten sam los, jaki spotkał dzieło o dawnej treści.

Przyszłość ma być nowa. Nie oznacza to zmiany zupełnej kierunku. Tak jak uchwycenie rzeki w mocne ramiona obwałowań przeciwpowodziowych nie zmienia jej biegu — tak też nowe formy i nowa treść — nie naruszy tego, co za fundament wszelkich naszych budowli uważamy.

Budując dom nowy — na dawnych fundamentach nie tracimy bynajmniej wizji domu dawnego, do którego wspomnień odnosimy się z pietyzmem. Przy budowie nowej jednak możemy i musimy korzystać z nabytych doświadczeń, zwłaszcza, gdy wysoka była cena, jaką za nie zapłaciliśmy.

Marzenie jest genialnym budowniczym — powiedzieliśmy sobie. Lecz biada budowlom, którym zbyt wielu genialnych architektów — pragnie projektować kształty. Zejdą się ludzie ze świata całego, każdy przynosząc w plecaku czy walizce — marzenie swoje i budować zacznie. Cegieł i pracy od innych żądać będzie, sam majstrem się tylko ogłosi i posłuchu wymagać będzie. I nastąpi pomieszanie języków, gorsze od tego, jakie zaszło przy budowie wieży Babel. A przecież i my też chcieć będziemy budować wieżę do nieba naszego. Chcemy drabinę naszych marzeń i rojeń o obłoki oprzeć, wspiąć się wysoko... Bo przeczuwamy, że z jej szczytu świat wyda się nam tak piękny — i tak do nieba podobny, że trzeba będzie serce między niebem i ziemią dzielić...

Tylko, że drabiny o obłoki opierać nie można. Dla wieży do nieba trzeba zbudować mocne rusztowanie, które by się ziemi trzymało, wichrom oparło. Takiego rusztowania nie zbudujesz sam. Trzeba ci pomocy innych. I dlatego staraj się znaleźć z nimi — język wspólny. Bądź ujmujący dla innych, a nie odpychający. To będzie pierwszy szczebel — na twej drabinie — ku niebu. Wyrwij z serca to wszystko, co ci nie pozwala na serdeczny uśmiech wobec bliźniego, co uniemożljwia ci harmonię przy pracy. Nie pokazuj oblicza groźnego i nieprzystępnego, nie myśl, żeś tylko ty jest wybrańcem niebios i twoje wygody mają być miernikiem postępowania innych. Odrzuć to wszystko, co cię raziło u innych — i do wiecznych zatargów doprowadzało. Bądź skromnym i dumnym. Skromnym w swych aspi-

racjach osobistych i dumnym w dążeniu do realizacji swych idei. Nie chciej być groźnym dla innych — i nie wyzyskuj nigdy swej przewagi, abyś nie stał się tak znienawidzonym, iż mimo całej twej siły — bliźni musieliby dążyć do pozbycia się ciebie Bądź mocny — ale w walce z samym sobą. Są przepaści naszego życia wewnętrznego, nad którymi pochylamy się z przerażeniem. Opanujmy ten lęk przed samymi sobą. Nie bądźmy straszni ani dla siebie — ani dla innych. Nie opierajmy stosunków wzajemnych na przymusie tylko. Niechaj dobrowolność będzie w jak największej mierze regulatorem naszego postępowania. Szanujmy innych, szanujmy ich dorobek, ich upodobania i dążenia. Świat nie jest rezerwatem dla Jego Królewskiej Mości naszego „Ja“. Bądźmy ludźmi czynu, ale czynu sumieniem kontrolowanego. Niechaj moc — objawi się w kulturze — umiejętności współżycia z ludźmi.

A gdy przejdziemy tę drogę, wtedy będziemy mieli prawo wstępu do tej nowej społeczności, która w stosunkach międzynarodowych wprowadzi te same zasady, jakie myśmy wprowadzili w stosunkach z naszymi bliźnimi. Niosąc piekło w duszy — nie trafimy na ścieżki prowadzące ku naszej wieży Babel. Będziemy budować wieżę ku piekłu.

Przez przemianę nas samych idziemy ku przemianie społeczeństw, przez przemianę społeczeństw — ku przemianie ludzkości. Droga jest żmudna i daleka. Musimy wchodząc na nią — przemyśleć dobrze każdy szczegół naszego marszu i każdy szczegół planu przyszłej budowy. Tylko plany jasne, przejrzyste, celowe i dokładnie opracowane — mogą ubiegać się — o realizację. Czyńmy wszystko, byle uniknąć goryczy nad goryczami — jaka płynie z tragicznej konfrontacji marzenia z rzeczywistością — tej najboleśniejszej spowiedzi: „inaczej to sobie wyobrażałem“ Zdobądź się na siłę taką — by rzeczywistość jak najmniej odbiegała od planu, jaki ci naszkicowała wyobraźnia, kontrolowana przez rozsądek.



TATRY W ZIMIE

STEFAN FILIPKIEWICZ prof. Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie

PIĘKNO I BOGACTWO DŹWIĘKOWE JĘZYKA POLSKIEGO

Każdy język reprezentuje pewną kulturę duchową, pewne właściwości narodu i jest odbiciem charakterystycznych upodobań. Te tendencje estetyczne przejawiają się nie tylko w dziedzinie form stylistycznych, słownictwa czy składni, ale także w całym zespole środków głosowych. Bo w pewnym tego słowa znaczeniu język ma swą wartość muzyczną, nadającą mu specyficzny charakter.

Jakimiż środkami dźwiękowymi może dysponować język? — Przede wszystkim zespołem samogłosek i spółgłosek.

Na ogół język polski w systymie samogłoskowym jest dość ubogi. Dysponujemy samogłoskami zasadniczymi a, o, u, e, i, które stanowią podstawę systemu głoskowego wszystkich języków. Jeżeli porównamy te samogłoski bodaj z językiem węgierskim, francuskim, czy niemieckim, a przede wszystkim z angielskim, przekonamy się, że wszystkie te języki rozróżniają znacznie większą ilość samogłosek (ö, ü, ä, i t. d.) W języku polskim trzy zaledwie samogłoski nie są powszechne w wymowie innych europejczyków, to: y, które nas łączy z grupą języków wschodnio-słowiańskich, oraz dwie samogłoski nosowe, przypominające brzmieniem język francuski, a wśród Słowian tylko w naszym języku zachowane. Wszystkie te samogłoski były niegdyś wspólne dla wszystkich języków słowiańskich, gdy jednak gdzie indziej zanikły, u nas się zachowały i to nie wykazując silniejszej tendencji do zaniku.

Natomiast inna cecha samogłosek: odróżnianie długich i krótkich (t. zw. iloczas), powszechne do dziś w językach czeskim. słowackim i serbo-chorwackim (z niesłowiańskich w węgierskim), a u nas spotykane do XVI. w., rozróżnianie to w dzisiejszym języku polskim związało się na stałe z akcentem: akcentowana długa, nieakcentowana krótka. Ponieważ akcent (przycisk) w języku polskim ustawił się na drugiej samogłosce od końca wyrazu, więc i długość samogłosek w zasadzie przypada na drugą samogłoskę od końca.

Niektóre języki (ze słowiańskich serbo-chorwacki) mają prócz tego przyśpiew, polegający na modulacji głosu przy wy-

mowie poszczególnych samogłosek. W naszym języku przyśpiew występuje w niektórych prowincjach (pospolicie znane zaciąganie z lwowska, z warszawska, z wileńska czy krakowska) i w zasadzie ma charakter stały, zależny od akcentu, wiąże się jednak często z pobudkami uczuciowymi i wówczas nie da się ująć w jakieś gramatyczne prawa.

Ustalenie iloczasu i przyśpiewu w znacznym stopniu zależy w naszym języku od mówiącego i dlatego rozporządzamy tu ogromną d o w o l n o ś c i ą, co przejawia się w wielkim bogactwie możliwości deklamatorskich i retorycznych. Pod tym względem niewiele języków nam dorównuje: umiejętność stosowania iloczasu i modulacji stanowi w naszej mowie prawdziwą sztukę.

Jeśli można mówić o ubóstwie naszego systemu samogłoskowego, to przeciwnie świat spółgłosek jest wprost wspaniale reprezentowany. Żaden z narodów europejskich nie może poszczycić się takim bogactwem. Nic też dziwnego, że opanowanie wymowy polskiej sprawia cudzoziemcom tyle trudności. Poza zasadniczymi spółgłoskami, spotykanymi w innych językach, nawet pisownia polska uchwyciła aż 12 charakterystycznych głosek, a drugie tyle nie znajduje odzwierciedlenia w ortografii i należy do zwyczajów językowych.

W czymże objawiło się to bogactwo? — Przede wszystkim w rozbudowaniu spółgłosek przedniojęzykowo-zębowych, szczelinowych i zwarto-szczelinowych oraz w wielkiej łatwości zmiękczeń. Oto obok powszechnego n mamy ń, obok s, z — mamy sz, ż, ś, ź, a obok zwartoszczelinowej bezdźwięcznej c — dźwięczne dz i odpowiednie do nich cz, dż, ć, dź. Rzecz prosta że poszczególne z tych dźwięków występują w różnych językach, nigdy jednak w takim zespole. Jeśli do tego dodamy nawet dla wielu Polaków trudne do wymówienia dźwięczne h oraz ł — będziemy mieli ogólny obraz naszego bogactwa spółgłoskowego.

To zestawienie licznych „syczących“ i miękkich z obfitością nosówek (ą, ę, n, m) daje ógolny obraz dźwiękowy naszego języka: świszcząco-szczekający, jak ktoś go dźwiękonaśladowczo określił, Słowacki piękniej to wyraził dźwiękiem metalu — żelaza i spiżu, ktoś bardziej z naszym krajobrazem związany mówiłby o chrzęście kos na ściernisku lub szczęku oręża.

Czy jest piękny w swym brzmieniu? — Trudno na to odpowiedzieć: jest tak w swej budowie złożony, że można z niego wydobyć najpiękniejsze tony, a przy odpowiednim wyzyskaniu swobody samogłoskowej zamienić go w najsubtelniejszą muzykę, jak pokazali to nasi poeci.

Wsłuchajmy się tylko, jak bogactwo nosówek wyzyskał Słowacki („W Szwajcarii XIX“).

„Jest pod moimi oknami fontanna,
Co wiecznie jęczy zapłakanym szumem;
Jest jedno drzewo, gdzie harfowym tłumem
Żyją słowiki; jedna szyba szklanna,
Gdzie co noc blada zaziera Dianna
I czoło moje smutnym blaskiem mami.
I tak mnie budzą zalanego łzami
To drzewo, księżyc ten i ta fontanna.
I wstaję blady, przez okno wyzieram,
Słuchając różnych płaczów na dolinie.
Słowiki jęczą i fontanna płynie,
Mówią mi o niej — ja serce otwieram
I schnę, i więdnę — i ach! nie umieram...
I o śmierć prędką modlę się z rozpaczą.
I co dnia budząc mnie fontanny płaczą.“

Ani jeden rym nie jest pozbawiony nosówki, a w środku wierszy ciągle dzwonią te przepiękne głoski.

A Staff w niedawno drukowanym w „Wieściach Polskich“, „Deszczyku wiosennym“ nadmiar głosek przedniojęzykowo-zębowych zamienił w krople prawdziwego deszczu:

„... Iskry, perły i diamenty
Lecą z chmury uśmiechniętej,
To klejnoty a nie deszcze!
Jeszcze, jeszcze... Jak szeleszcze,
Szepcze, szemrze, szumi, śpiewa,
Trawy cieszą się i drzewa.
Maj na ziemi. Deszcz o wiośnie
Kogo zmoczy, ten urośnie.“

Mickiewicz całe bogactwo nosówek w połączeniu ze spółgłoskami przedniojęzykowymi umieścił w opisie mglistego poranku w Ks. VI. „Pana Tadeusza.“

„Już zaczęły żniwiarki swą piosnkę zwyczajną,
Jak dzień słotny: ponurą, tęskną, jednostajną,
Tym smutniejszą, że dźwięk jej w mgłę bez echa wsiąka.
Chrząsnęły sierpy w zbożu, ozwała się łąka:
Rząd kosiarzy, otawę siekących, wciąż brząka,
Pogwizdując piosenkę: z końcem każdej zwrotki
Stają, ostrzą żelezca i w takt kują młotki.
Ludzi we mgle nie widać, tylko sierpy, kosy
I pieśni brzmią jak muzyki niewidzialne głosy.“

Ale język nie tylko naśladuje dźwięki z życia, on tworzy niekiedy muzykę czystą i działa bezpośrednio zestawieniem najrozmaitszych dźwięków. Oto zwrotka z „Beniowskiego“ :

„Kłębami dymu niechaj się otoczę,
Niech o młodości pomarzę półsenny.
Czuję, jak pachną kochanki warkocze,
Widzę, jaki ma w oczach blask promienny;
Czuję znów smutki tęskne i prorocze,
Wtóruje mi znów szumiąc liść jesienny.
Na próżno serce truciznami poim!
Kochanko pierwszych dni! znów jestem twoim.“

Zestawienie charakterystycznych dźwiękowo wyrazów polskich jak: *czuję, otoczę, pomarzę, półsenny, kochanko, na próżno* — daje wspaniały wprost efekt muzyczny.

Lub też z Norwida („Bema pamięci rapsod żałobny“)

„*Czemu, cieniu, odjeżdżasz, ręce* załamawszy na *pancerz*
Przy pochodniach, co skrami grają około twych kolan?
Miecz wawrzynem zielony, gromnic płakaniem dziś polan,
Rwie się sokół i koń twój podrywa stopę jak *tancerz*.“

Jakiż język potrafi oddać zestawione tu efekty muzyczne w wyrazach: *czemu, cieniu, odjeżdżasz, pancerz, wawrzynem*, czy *tancerz?*

Piękno to brzmi nie tylko w wierszu ale i w prozie. Np. u Żeromskiego (Duma o Hetmanie str. 17):

„Oburącz wojen rąbie z ramienia. Sztychem błyskawicowym na wskroś przebija. Dzikie oczy, w szczelinach maski gorejące, gaszą pierwej żywoty, nim straszliwe ramię śmierć zada. Pot krwawy sączy się szparami żelaznych rękawic i ścieka spod szyszaka. Głuche stękanie rwie się z piersi okrutnej — ni to robotny pomruk drwala, ścina pień odwiecznego buka, niepołoma dla halnych wichrów tatrzańskiej puszczy.“

Ale przy niedbałości wymowy, przy lekceważeniu rytmu języka można język nasz bardzo łatwo zepsuć i zanieczyścić. Tak ze skrzypiec artysta wydobywa najpiękniejsze tony, a partacz tylko zgrzyty i świsty; czy to wina skrzypiec? To tylko nauka, że należy bardzo uważać na czystość brzmienia tego najsubtelniejszego instrumentu.

W szkicu pominąłem świadomie inne zagadnienia muzyczne (zwłaszcza rytm), które stanowią zupełnie odrębny temat.

Marian Jasieński.

W NOC KUPAŁY

Swobodą i szczęściem oddychała ziemia Polan pod rządami dobrotliwego Piasta-Kołodzieja, co księciem został okrzyknięty po strasznej śmierci Popiela.

Nadchodziła noc Kupały. Noc, w której leśne Dziwa i Niestwory zawodzą tany i pląsy na polanach, noc, w której dobrzy bogowie spełniają każde żądanie człeka, w której leśne Licho odpowiada na każde pytanie, ale temu, kto w dłoni trzyma kwiat paproci.

— Znajdziesz kwiat — proś, pytaj! Nie znajdziesz — żałuj, bo prośba twa nie dojdzie uszu bogów, a wiedzieć będziesz to tylko, co ci wędrowny dziad opowie, co ci stara babka-bajczarka, przędąc lniane nici wybaje . . . .

Tak sobie rozmyślał Ziemko, przyglądając się gromadzie młodzieży, która, pokrzykując wesoło, układała duży stos szczap smolnych pod borem.

— Hej! — toż to zabawa będzie, gdy jeno zejdzie nocka na ziemię, miesiączek rozsrebrzy mgły nad oparzeliskami. Toż rozpłyną się ogniskami wszystkie ziemie Słowian! a od każdego ogniska popłyną pieśni kupalne. Dziewczęta zwiążą korowody taneczne, a chłopaki będą skakać przez płomień oczyszczający, popisując się zręcznością i odwagą.

— Hej! — Łado, Kolado!

— A on, Ziemko? Chciałby iść dziś na polanę wraz z nimi, ale coś go w bór ciągnie. Tak mu się zdaje, że go coś woła, coś mu jakby szepce do ucha:

— Ziemku, jeśli nie dziś, to już nigdy!

I coś go wzywa z ciemnej głębi; wychylają się ku niemu jakieś kosmate ramiona, ni to omszałe konary starych dębów, ni to łapska leśnego Licha, które dobremu nic złego nie czyni, jeno złych ludzi wwodzi na moczary, omamia słodkim głosem i topi w bagnach, a grążelach leśnych.

Słonko zapadło za bór. Jeszcze tylko ostatnimi promieniami zaróżowiło niebo, jeszcze odetchnęło ciepłym powiewem i znikło.

W tej chwili zaczęła się okrzykiwać młodzież we wsi. Zewsząd biegły wołania:

— Dana!

— Dobra!

— Miła! Hej!

— Zbylut!

— Witom!

— Miłosz! Hej!

Echo od boru odbijało:

— Heeeej! — Jak gdyby i ono kogoś od siebie nawoływało. Heeeej! — biegło ku Ziemkowi cichnące wołanie. Heeeej! Żwawo ruszył w bór. Tak, niech sobie pląsają, niech harcują, on z nimi nie będzie. On musi iść, musi szukać, musi znaleźć i wiedzieć. Tętniło mu w piersi to pytanie i w każdym puknięciu serca szukało wyzwolenia. Ogarnął go ciemny bór. Przywitał dobrotliwym pomrukiem. Coraz słabiej dolatywały odgłosy zabaw na polanie, coraz ciszej powtarzało je echo. Aż wreszcie umilkło wszystko. Jeno bór wciąż mruczał, noc jeno zaglądała w ciemną głąb błyskającymi oczami gwiazd, jeno się miesiąc rozsrebrzył na niebie.

Ziemko szedł i szedł. Nie bał się dzikiego zwierza, ani leśnej Niestwory, toć on swój — a bór jego. Toć tu się zrodził i wychował na dorodnego chłopaka, więc cóż go może złego spotkać w dzisiejszą noc dziwów?

Czasem mijał leśne polany, na których zwijały się jakieś stwory leśne, srebrząc się w blaskach miesiączka swymi szatkami z omgły, czasem wchodził w taką ciemń, gdzie nawet miesiąc nie zaglądał.

Szedł i szedł... a bór mruczał dobrotliwie. Zdało mu się czasem, że coś przed nim biegnie, że go jakieś ciche, leciutkie kroki wyprzedzają, drogę mu wskazują. Wytężał wzrok, ale nie widział nic.

Zmęczony usiadł odpocząć nieco. Może usnął, a może tylko zudumał się głęboko, ale gdy wreszcie uniósł głowę w górę, ujrzał, że księżyc stoi wprost nad nim, że spogląda na niego, a mruga, a uśmiecha się.

Zerwał się! Toć już się północ zbliża! Czas szukać. Jeżeli kwitnie — to teraz. Jeżeli znajdzie — to teraz. Jeśli zapyta — to teraz!

Ostrożnie, cicho stąpając ruszył przed siebie. Szedł cicho, nie żeby się bał, bo i gdzieżby go tam chciał stary bór straszyć, toć on nie jakiś obcy przybłęda, jeno swój, u siebie, śród swoich. Jeno szanował tę ciszę boru, nie chciał jej naruszyć swoimi głośnymi krokami. Stąpał ostrożnie, nie żeby się skradał, jeno aby po ciemku nie ukrzywdzić jakiegoś bożątka uśpionego śród puszystych liści paproci, by nie strącić z kwiatka drzemiącej dziwożony, nie przydeptać krasnalka, czy skrzata — toć nie chciałby im za nic w świecie krzywdy zrobić.

Wtem... taka cisza ogarnęła bór, jakby nocka oddech zataiła, jak gdyby serce boru z radości zamarło!

Ziemko zatrzymał się. Był znowu na polanie. I oto wprost przed sobą śród gęstwi krzaczastych paproci dojrzał jakąś jasność, coraz to mocniej promieniejącą. W tej jasności widział krąg wszystkich leśnych ludków i skrzatów, i dziwożon, jak zapatrzone, olśnione czarem pochylały się nad szczęśliwym krzewem.

Rozkwitał czar — kwiat....

Rozchylał coraz więcej swe płatki, w których zebrało się wszystkie światło miesiąca i gwiazd, wszystka radość i tęsknota ludzka, cała szczęśliwość świata......

A gdy płatki jego rozwarły się w gwiazdę przepiękną, gdy rozkwitł całą swą urodą — radość wybuchła w lesie! Pochyliły głowy stare drzewa, zawiodły tan czarowny boginki, zaśpiewały pieśń cudną krasnalki.

Przytulony do pnia stał Ziemko zapatrzony w te dziwy, zasłuchany w te pieśni, wreszcie ruszył, posuwając się ku czarodziejskiemu krzewowi.

Otoczyły go ciasnym kręgiem leśne stwory.

— Ktoś ty?

— Czego chcesz?

— Co tu robisz między nami?

— Idź precz!

— ... Szedł wciąż zapatrzony w czar-kwiat.

— Nie puszczajcie go! — to człowiek! Kwiat zerwie, czar posiądzie, dużo złego nabroi!

— Nie puszczajcie!

Stwory chwytały go za świtkę gałęzistymi rękami krzewów, wczepiały się weń szponami cierni, rzucały mu pod nogi kłody zwalonych drzew, oplątywały stopy wężami widłakowych pnączy.

— Stój!

— Trzymaj!

— Łap! — Biegło zewsząd.....

Śród tych krzyków rozległ się cieniutki głosik skrzata:

— Puśćcie go, puśćcie, ma dobre serce. Przejrzałem je, bom zamieszkał w izbie jego ojców. Jam to mu podszeptywał myśli jego, jam go wołał do boru, jam go tu przywiódł. Poczciwy jest, a dobry, jak dziady i ojce jego. Nie ukrzywdzi on nikogo. Jeśli moc czarodziejską posiądzie, na złe jej nie użyje.

Rozstąpiły się leśne ludki, przestały błyskać oczami w gęstwinie wiłkołaki, ucichły krzyki dziwożon i południc.

I znowu rozległo się w lesie dziwne granie i śpiewy, jakich nigdy dotąd Ziemko nie słyszał, bo tak nie umiał grać ani dziad-lirnik, ani tak śpiewały kapłanki-ofiarnice w gontynie.

To grał las.... to śpiewało życie boru....

Dziwożony i skrzaty, chochliki i krasnale, bożęta, niestwory, południce, wiłkołaki ruszyły znów w tan czarodziejski. Związały kolisko na polanie w środku której kwitł cudo-kwiat paproci, a opodal niego stał zapatrzony w czar, zasłuchany w pieśń Ziemko.

Nie był sam. Uczuł ciepłe dotknięcie maleńkiej, kosmatej łapki. Spojrzał i poznał, choć go przedtem nigdy nie widział. Wiedział tylko, że jest, tak, jak teraz wiedział, że to ten właśnie, że to skrzat podpróżny jego chaty stoi przy nim... Toć w oczach jego odbija się chata ojcowa, toć czuje jej zapach i dlatego wie.

— Bierz kwiat — szepnął mu skrzacik, spełni się — coś pragnął.

Śmiało ruszył Ziemko ku rozkwitłej gwieździe czar-kwiatu. Już mu zwidy nie broniły drogi, jeno, gdy kwiat błysnął swym uroczym światłem, gdy się rozjarzył na jego drżącej dłoni — wzmogła się piękna muzyka, wzmocniły się śpiewania.

Kwiat płonął i drżał, a Ziemkowi się zdało, że to własne serce trzyma w dłoni, że to ono tak płonie i dygoce.

Spojrzał dokoła ździwiony jasnością, która się wzmogła, jakby las płonął... Ujrzał wszystkie duszki i stwory leśne korzące się przed nim w ukłonie, jako niewolnicy przed panem swoim. Miał kwiat, mógł im wszystkim rozkazywać.

Zdało mu się nagle, że z niebios pogodnych zerwała się jedna gwiazda i pędzi wprost ku niemu płonąc ogniście. Aż zmrużył oczy od tej jasności, która oślepiała go i zbliżała się... zbliżała... rosła!

— Otom jest. Mów, czego chcesz. Spełnię.

Spojrzał Ziemko. Stał przed nim w całej jarzącej się jasności, w całym niewypowiedzianym pięknie duch czar-kwiatu.

Stał i pytał:

— Chcesz bogactw nieprzebranych?

— Nie.

— Chcesz kneziem zostać i władzę posiąść? Chcesz rządzić ziemią Polan?

— Nie.

— Chcesz być szczęśliwym, chcesz sławnym być?

Ziemko wciąż głową potrząsał przecząco.

— Mów, czego chcesz; godzina czarów mija, wnet czas mi będzie odchodzić!

— Mów śmiało! — szepnął mu skrzat, który go nie odstępował.

— Bożycu jasny! — zawołał Ziemko — nie chcę bogactw, bo te szczęścia nie dają, wystarczy mi radość z mej chaty ojco-

wej i naszych pól, zbożem szumiących. Kneziem być nie chcę, ani o władzę proszę, jeśli jej wart będę — sama do mnie przyjdzie, jako przyszła do Piasta, który jej nie szukał, jeno na swej dziedzinie w pracy nie ustawał. Sława? — toć mija, toć przyćmi ją czas i zasnuje zapomnieniem, a szczęściem mi będzie, jeśli mą prośbę wysłuchasz:

— Daj, abym wiedział, co moją ziemię czeka za wiek, za więcej wieków, powiedz!

Szmerem zdziwienia zaszumiały drzewa. Zadziwiły się bardzo duszki i leśne stwory. Oto pierwszy raz widzą człowieka, który odrzucił bogactwa i władzę, i kneziowski posoch, a szczęście widzi w tym, co innych nie ciekawi.

Jasny bożyc — duch kwiatu czekał, a Ziemko mu gorąco, szybko zaczął tłumaczyć swoje żądanie.

— Widzisz, wiem tylko, co było, wiem, że były złe i dobre dni, źli i dobrzy knezie. Wiem, żeśmy byli słabi, że chocieśmy w moc wzrośli nękają nas silniejsi od nas wrogowie, To wiem, bo o tym pieśni śpiewają, o tym baśnie bają, o tym ojce w chatach gawędzą. Wiem. Znam nasze „wczoraj" i widzę „dziś", ale chcę wiedzieć, co będzie jutro. Jaką będzie ziemia moja, gdy ojce moje pomrą i ja i dzieci moje dawno będziemy w krainie duchów łowy odprawiać. Powiedz, jakie losy czekają ziemię moją, którąm ukochał sercem całym!

— Spełni się twoje żądanie. Pytaj, słuchaj, patrz! Odsłonię ci przyszłość twej ziemi, duchy lasów i pól, i drzewa mchem porosłe, i głazy starsze niż drzewa, i oddech ziemi twojej ..... Pytaj, słuchaj . . . patrz.

Umilkł jasny duch czar kwiatu W koło zaległa taka cisza, że nie słychać w niej było nawet leciuśkiego oddechu zebranych wokół Ziemka leśnych stworów.

Nagle w tej ciszy, rozwarła się tuż u stóp Ziemka jakaś głębia ciemna, ni to studnia olbrzymia, ni to jeziorko śródleśne.

— Patrz w nie, a ujrzysz, coś chciał — szepnął mu skrzat podpróżny. Po wodach jeziorka zaczęły przebiegać jakieś dziwne obrazy: ujrzał tam Ziemko wieś swoją i chatę ojcową starą już, wiekiem pochyloną, i pola szumiące zbożami niby jakąś muzyką dziwną . . . . i ludzi . . . ludzi wchodzących gromadami do rzeki. Niewiasty, mężowie, dzieci . . . białe, długie giezła spływały im aż do stóp Radowali się czegoś, pląsali, a potem nisko bili czołem przed drzewem spojonym w kształt człowieka, co ramiona rozpiął szeroko, jakby nimi cały świat chciał ogarnąć.

Las szeptał:

— Idzie Pan, wielki Pan . . . . skłoni Mu się zbożny łan . . . skłoni mu się ciemny bór . . . . idzie Pan ziemi . . . . idzie

Pan chmur . . . . i duchów Pan i stwory wszelkiej . . . . idzie Pan możny . . . . idzie Pan wielki . . . .

. . . Domów było coraz więcej. Rozrastały się w szerokość, wyrastały w miejscach, gdzie teraz pola były uprawne; pięły się wzwyż, zmieniały z każdą chwilą. Ludzie koło nich chodzili jacyś inni, nieznani. Choć twarze ich były obce Ziemkowi, on czuł, że to swoi, że to ci, co będą.

A w borze coś zagadało . . . zaszumiało . . . .

— Twoja osada w gród się rozrasta; inne też obok powstają miasta i ziemia twoja szczęściem rozkwita . . . .

Echo odbiło:

. . . i dobrobytem . . .

Nagle się obraz zmienił! Krew ścięła się w żyłach patrzącego Ziemka. Bo zapłonęły ogniem wody jeziorka, zakotłowało się w nich! Przez płomienie krwawiące wodę widać było osady i grody w tym żarze stojące Ludzie z nich w popłochu uciekali w lasy . . . . kraj gorzał . . . . a przez czarne szlaki przesuwali się jacyś ludzie o dzikich, nieznanych twarzach. Śmigali na zwrotnych konikach, zaganiali stada bydła i pędzili je razem ze złowionymi i popętanymi, jak bydło, ludźmi . . . .

Las jęczał i żalił się, powietrzem przebiegały jakieś płacze . . . . wołania . . . . skargi . . .

— Co to? . . . wyszeptał spieczonymi z przerażenia wargami Ziemko.

— Oto nadejdą takie dni i noce, gdy nad twą ziemią buńczuk załopoce . . . . I pójdą w jasyr bracia twoi. Wiele się grodów nie ostoi . . . . wiele się osad w popiół zmieni, trawa się na nich zazieleni, a ludzie, których Bóg ocali będą osady budowali na innych szlakach . . . .

— Mój gród zginie? . . .

. . . — Gdy trzysta lat tej męki minie . . . . słuchaj . . . .

Jęki nagle ucichły. Rozległ się szczęk zbroi. Tryumfalne okrzyki! Jakieś tupoty, jakby uciekających w popłochu tabunów . . . .

Wody jeziorka przestały płonąć, fale na nich wygładzały się, jak czoło człowieka, który się troski serdecznej zbył. Znowu się zaczęły odbijać w topieli szumiące łany zbóż . . . . i chaty bielone . . . i złote strzechy . . . i ludzie w polu pracujący, a dalej grody, rozrastające się coraz bardziej i bardziej . . . .

I widział Ziemko, jak na miejscu jego spalonego grodu wyrasta inny, olbrzymi, potężny . . . .

— . . . Ludzkiego życia wielka obiata wypędzi wrogów na kraje świata i spokój zejdzie na ziemię twoją. Patrz, jakie hufy

rycerzy stoją, patrz, strzegą granic, jako mur żywy . . . widzisz, jak rośnie mocą szczęśliwy kraj twój . . . . .

Widział Ziemko potężne hufce rycerzy w zbrojach, jakich on nie znał. I widział, jak wrogowie starali się wedrzeć w granice kraju. Jak ginęli na polach bitew, jak pokornie zginali karki przed potęgą i wielkością jego ziemi.

Duma w nim rosła, a serce z radości omal nie pękało. Ale powietrzem znowu przeleciał jakiś jęk, jakiś zgrzyt dziwny, jakby się struna gęśli zerwała . . . .

Wody zaczęły się ściemniać . . . obraz miast i wsi, i osad mroczył się powoli . . . niknął od brzegów . . . . jeszcze tylko środek jeziorka odbijały mały kawałek kraju Ziemkowego, aż wreszcie i to znikało . . . Czarne wody nie odbijały nic . . . nie falowały; zamarły, jak czarna chusta rozpięta na trawie.

Głos groźny, silny, zatrząsł borem:

— . . . Kraj się w swej sile zapamięta! Rycerskie miecze zardzewieją . . . a zniewieściałych łatwo pętać . . . łatwo narzucać obce siły . . . Podzielą silni twój kraj miły . . . Naród w nim będzie żyć nadzieją, co zejdzie w głębię, w serca, w dusze . . . Z ojcowych chat na śnieżne dale męczeńskie karawany ruszą . . . Po błędach ojców, po dziadów chwale wnuki pokutę cierpieć muszą . . . i płacić trudem, płacić męką za to, że ojce słabą ręką nie utrzymali miecza w dłoni . . . .

— Nic ich przed zgubą nie osłoni? — zapytał Ziemko, drżąc z rozpaczy!

— . . . Dla życia kraju cóż wiek znaczy? . . . mniej to, niż tobie jedna chwila . . .

— I na nic będzie cierpień tyle? — szepnął znów Ziemko, bo zobaczył teraz jak przez mętne, ciemne wody przesuwały się długie sznury idących w dal ludzi zakutych w żelaza, ale jakże inaczej, niż ci rycerze, których mu pierwej ukazała woda . . . .

Żelaza spętywały im nogi, ręce, wżerały się w ciała ledwie okryte łachmanami dawnych, pięknych, choć innych niż Ziemko nosił, szat. Żelaza dźwięczały ponuro, za każdym stąpnięciem wydawały jęk, niby płaczki na pogrzebie woja sławnego . . . .

I szli ci ludzie nie kończącym się długim sznurem. Jedni znikali w rozwartych głębiach ziemi, skąd dochodził jakiś dziwny stuk, niby z olbrzymiej kuźni; inni zostawali po drodze i szybko nad nimi maleńkie kurhany wyrastały; jeszcze inni dochodzili do jakiś dalekich krańców świata, okrytych białą płachtą śniegów — i tam zostawali . . . .

— Czy tak już aż po wieki będzie? . . . .

— Naród pokutę swą odbędzie i wstanie kraj twój! . . . .

Zahuczał las! Zatrząsł się, jakby piorunami rażony. Ziemia drgała. Powietrze napełniło się hukiem, a warkotem, dziwne ptaki — nie-ptaki w nim przelatywały, bez głów, jeno skrzydła rozpięte, nieruchome, groźne... Od nich to szedł najstraszniejszy huk, one to zniżając się tuż nad drgającą ziemią wyrywały z niej kawały, darły niby żywe ciało umęczonej grozą, jęczącej, spływającej krwią ziemi. Ciemne wody jeziora burzyły się, drgały... od trzech jego krańców biegły ku środkowi fale zdzierając od brzegów ciemną ćmę, a gdzie ją zdarły wnet tam obrazy nowe powstawały i rozszerzały się i szły do środka wzburzonych wód, aż połączyły się znów w jeden piękny, jaśniejący coraz bardziej obraz.

— Ziemio moja! — Witaj! — krzyknął radośnie Ziemko. Teraz na zawsze tak zostanie?!

— .... Jeszcze się krzywda twej ziemi stanie, jeszcze raz obcą falą się zachłyśnie, jeszcze ją rozpacz, niewola ściśnie... Lecz krótkie będą te ciężkie lata, widzisz? — znów wolny biały ptak lata, widzisz, znów ludzie pracę podjęli. Od przeoranej ziemi dźwignęli nowego państwa siły olbrzymie... A kraju tego potężne imię sięgnie za morza, obejmie góry... i odtąd groźne nieładu chmury nigdy nie wejdą na ziemię twoją.... bo ład i mądrość mocy ostoją! Kraj twój rozkwitnie potęgą, chwałą... Ojczyzna będzie prawością stała i będzie wielka, i będzie dzielna!....

Echo odbiło:

— .... I n i e - ś m i e r - t e l - n a....

— O, jasny bożycu, duchu czar-kwiatu, powiedz, co ja mam zrobić, czym pomóc, żeby się tamci mniej męczyli, żeby się mniej ich zaprzepaściło, żeby godni byli wszyscy być synami tej mojej ziemi, powiedz!

— Wielkie masz serce, ziemi synu, takich, jak ty, myśli nie giną, tacy, jak ty, słabych wspomogą. Chcesz wiedzieć, jaką masz dążyć drogą? Bór ci odpowie. Uważnie słuchaj!

Przebiegło borem:

Podtrzymuj..... ducha.....

Otworzył Ziemko oczy, bo złote słonko zaglądało mu w twarz i biegało promykami po jasnej czuprynie.

— O-hej! — toć już ranek! O-hej! Ziemio witaj! Jam tu noc przebył niby jedną chwilę. Toż się tam pewnie ojcowie w chacie niepokoją!

Zerwał się i przeskakując chyżo przez leśne zawaliska a rozdoły biegł ku domowi. Serce miał pełne radości i dumy, boć pamiętał wszystko... wszystko...

Wiedział, że nie śnił, wiedział, że czar-kwiat w rękach swych trzymał, bo gdy pod dotknięciem słonkowych promyków otworzył oczy i rozwarł potem jeszcze zaciśniętą dłoń, zaskrzyło się w niej, zamigotało coś przez krótką chwilkę niby kropelka tęczowej rosy i... znikło. Czar-kwiat uleciał. Wróci za rok, ale on go już szukać nie pójdzie. On wie.....

Mijały lata. Ziemko ze śmigłego wyrostka stał się kmieciem dojrzałym. Mir go otaczał i cześć ludzka, bo sprawiedliwy był i mądry. A gdy wieczorami przed jego chatą sąsiedzi się zbierali, gwarzył z nimi, rad udzielał, spory rozsądzał i mówił, opowiadał o potrzebie umiłowania ziemi swojej ponad wszystko, o cierpieniach, jakie ją czekają i o wielkości nieśmiertelnej, do której dojdzie przez cierpienia i krew i łzy i gorącą miłość swoich cór i synów.

A często, gdy wieczorne słonko opierało senną głowę o bór czerniejący opodal, Ziemko stawał na progu swej chaty i kochającym spojrzeniem ogarniał pola i łąki, i chaty swojej rodzinnej osady, i całą ziemię, którą mógł wzrokiem i sercem ogarnąć.

Stawał, patrzył i słuchał...

A bór mu szeptał:

— Podtrzymuj ducha........ podtrzymuj ducha........ podtrzymuj ducha........

Maria Grażyna Ławrukaniec.

POEZJA POLSKA NA WĘGRZECH

W tegorocznym naszym Kalendarzu-roczniku ograniczamy się jedynie do podania wybranych utworów poetyckich uchodźców znajdujących się obecnie na Węgrzech

NARODZINY DUSZY...

Dziś wszystko dla mnie staje się otwarte,
co dotąd miało pieczęcie tajemnic,
a przeglądając za kartami kartę,
tajemne prawdy wydobywam z ciemnic.
I słyszę rzeczy, których nikt nie słyszy —
jęki otchłanne rodzącej się duszy...

Pojmuję życia sens w świecie zaklęty
od głazu martwego aż po niebios trony,
nad którym jeden, jedyny i święty
Bóg—Duch miłości — bez berła, korony —
włada bez przerwy i zmiany w wszechbycie,
by Jemu podobne było wszelkie życie!

Widzę, jak nowe zapala się słońce
w mrokach mej duszy dawno ociemniałej;
czuję krwi w żyłach strumienie tętniące,
wezbrany nurt myśli niebosiężno-śmiałej.
I w serce moje wstępuje otucha,
a dusza moja w zachwyceniu słucha —

Iż wielbię miłość, co zrodziła Ducha,
dając nam przezeń swoje objawienie!
I wielbię życie, wierząc że rozdmucha
tę iskrę Bożą, która we mnie drzemie!
I wielbię, Boże nieśmiertelny, Ciebie,
iż wszystko straciwszy — odnalazłem siebie!

J. Bocheński.

SUŁKOWSKI

Czarna nocy galera wpływa na lagunę placu.
Posoka wieje od pola. Tupot dalekich stąpań.
Majaczą cienie gilotyn. znużone wczorajszą pracą
i kanonierzy czuwają przy zapalonych lontach.

Jeszcze wczoraj grzechotał gęsty łomot sabotów
i jeszcze dzisiaj nad ranem werbla przetaczał się warkot
kiedy z krzykiem na ustach z czołami mokrymi od potu
jątrzył się tłum i chichotał spod tuilryjskich arkad.

Frygijskie czapki pływały w śpiewie bijącym o bruki,
pięści i karmaniole ze sobą zwarły się szczelnie.
A ponad miastem wolności wojna krążyła krukiem,
wieszcząc swoje nadejście dymami mogunckich strzelnic.

Ech! Tylko splunąć na tamto i mocno ująwszy szpadę
zapomnieć o głodzie, łapiącym za gardło żółtym piszczelem
i na trybunie ognistej, z którejś tam barykady
wołać płomiennie i dziko: — Do broni, obywatele! —

Tylko, że przecież już nie ma z tych czasów prawie nikogo.
Kryją się słowa i oczy umieją oczu unikać.
Szpicle węszą w zakrętach, myszkują na każdym rogu —
została tylko legenda z wczorajszych, twardych barykad.

W marszach twardnieje serce, kując uparte sygnały.
Daleko własne odejście przyszło krokami tropić.
Byleby ogień i wiatry gnuśne milczenie smagały
kiedy się serce na żużel gniewem spala i topi.

Oto się szpady ostrzami w kamień wbijają i dzwonią
strunami śpiewnych salamów. szelestem wojennej flagi.
O miękkie piachy nie brzęczy kute kopyto konia
pod jeźdźcem, wznoszącym buńczuk, świętą bojową żagiew.

Pięść owinięta na gardzie, oczy zimne i bystre
szarpiące wroga mściwie pełgocącymi iskrami.
Polska została daleko razem z kadeckim tornistrem
i teraz tylko jak widmo brodzi dokoła piramid.

Słońce się żarzy rubinem poprzez nawisłe pyły,
gra na bagnetach i szpadach krwi nieprzelanej czerwień
tak, jak jeszcze niedawno łuny prochowe dymiły
na niepoddanej i hardej, zęby szczerzącej Zelwie,

tak, jak jeszcze niedawniej krew, chlupocąca w fosie,
w śmiertelnym biwaku okolnym przy mantuańskich fortach
i tylko — brzeszczot błyszczący, komendy gorący posiew
i najeżone iglaste ostrza straconej kohorty.

Korale kwitną na piasku i noce coraz czerwieniej
dyszą łunami zgorzelisk i wrzaskiem straceńczych watah.
W dymach dwudziestu hakownic — sino - płomienny wieniec —
dobrze dzwoniącą szpadą odmierzać dystans na atak.

W żarze więdły chorągwie i opadały listnie.
Białą czaszką z piasków śmierć patrzyła na marsze.
Wieniec wystrzałów dogasał w mgle szmaragdowych błyśnięć
i dni rozwierały płowe, upałem dyszące paszcze.

Ryje ogniowa nienawiść rude kopce kretowisk.
Ścieka słońce kropliście po ispahańskich tarczach,
bladym staczał się sierpem księżyc w zielonym nowiu
świecąc mglistym otokiem, jak zdychający kartacz.

Dymi krew i odurza chłodu spragnione nozdrza.
Kłębi się dym obłocznie, słupem staje nad Akrem
i ogień na uroczysku bronionej Zelwy odżył
w dechu pełznących z Jaffy i zadżumionych wiatrów.

Krwawą i siną klingą nocy ostry jatagan
z gołych kamieni sypie pod niebo czarny katafalk
i biały minaret dymu o ciszę wieczorną błaga,
kiedy nad grobem piaszczystym łkaniem zanosi się szakal.

W mroczną godzinę zgonu pada na biały szkielet
oczodołami zatkwiony w nieba czarny ocean
wszystkich buńczuków bojowych i flag uroczysty szelest
troską nieznanych grobowców i wojowniczym gniewem.

Nie dopłynąłeś do kresu, płowy zdobywco Kairu,
szlakami. które odeszły od zamarłego brzegu
i dzwoni ku nam strunami śmierci twej srebrna lira
I śpiewa czas, który idzie: — zmartwychwstających legend.

Leon Kaltenbergh.

W DOLINIE UPOKORZENIA...

W dolinie upokorzenia,
ciemnej, bukowej dolinie,
nic nie ma oprócz cienia.
Wloką się zmęczone nogi
W obuwiu grubym i szpetnym,
i suknie ciężą ubogie
i gesty — mniej szlachetne,
i gorzej od sukien i cienia
— cięży wspomnienie.
..... Jak było u matki, królowej:
jakie stoły, jakie nakrycia...
W ciemnej dolinie bukowej,
w krzywym i ciasnym korycie
przepływa strumień powolny.
Pierze tam, kto niewolny,
pierze i łzami i piaskiem
i skruchą i popiołem...
O matko, pełna łaski,
jak było u ciebie za stołem:
jakie blaski!
jakie czyste zwierciadła!
..... Gdybyś dziś wiedziała, matko,
drugi raz byś z żalu umarła.
Jedno tylko — i to nie mija —
gdzie najwęższa doliny szyja,
przechodzi czasem promień,
czasem się cień zakołysze,
i, widomie,
między pniami
przechodzi Święty Frańciszek
ze swoimi ptaszkami.
Nie w sukni drogiej,
ale ubogi,
nie w wieńcu chwały,
lecz od kurzu sczerniały,
nie w obuwiu dziurawym i mokrym od rosy,
lecz całkiem bosy.
Klęka na tej niemiłosiernej ziemi, tej samej co ja, aż mi serce bije!
— i z potoku upokorzenia mętną wodę pije.
Ptaszki mu kolorowo ćwierkają i radośnie,
a on razem z ptaszkami głową w niebo rośnie.

Kazimiera Iłłakowiczówna.

Tęsknota. Sny nieuchwytne wśród rozwłóczonych godzin.
Czoło zmarszczone myślami i lekką linią bruzd.
Oczy płonące ogniem — żarem co śmierć tylko chłodzi.
Gorycz stężała boleśnie w ściśniętych kącikach ust.

Ogień nosiłeś w sercu. Ogień cudownych natchnień.
Płonęły nim Twoje słowa — ogniem co piersi rozsadzał.
Snuły się wizje dalekie. Sny się kłębiły gromadnie
i dym rozwłóczony, czadzący czadem je dziwnym okadzał.

Pamięta Ciebie Paryż. Zna wolny rytm twych kroków
gdy myśli błądziły w kraju, w historiach dziwnych przemian —
wielbiąca piękno Hellada i Egipt skąpany w mroku
i odbijało Twą postać lśniące jezioro Leman.

Powiedz, daj wiedzieć coś myślał stęskniony, daleki wędrowcze
kiedyś w poezję swą wlewał ból spopielonych godzin,
kiedy się myśli błąkały po zagubionych manowcach,
kiedy wspaniały poemat spod Twego pióra się rodził.

Szczekały na Ciebie recenzje, plotek kąśliwe szumy,
złą odpłacały goryczą, oczy ściemniały troską.
W historię przeszedłeś Ty jeden — nikt nie pamięta dziś tłumu,
który zwyciężył już wtedy jedyny, dumny Beniowski.

Pamiętasz? — wśród murów Florencji na tłumnym placu Signorii
Perseusz przykuwał Twe oczy wpatrzone w przyszłe poema,
czy pewny byłeś już wtedy swojej pośmiertnej glorii,
kiedyś stał mały śród tłumu, mały i szary jak ziemia?

Świeca kapiąca łzami. Wizje Beatrix, Balladyn,
Krzemieniec, Ikwa daleka, serdeczna tęsknota i ból,
czoło schylone nad piórem, czoło tragiczne i blade.
Geniusz, poeta, wędrowiec — zaszczuty, wzgardzony Jules.

O, Ty co w rymy pieszczone — gładkie, toczone perły,
świat swoich snów ujmowałeś, dalekich tęsknot i wzlotów —
— jakże dziś silnie trzymasz swe wywalczone berło,
choć tyle lat jak odszedłeś tam skąd już nie ma powrotu.

Schodzą się co noc na Wawel, przy grobie Twym się unoszą,
krwawe przynoszą maliny, grają na harfie Wenedów —
— postaci żywe przez Ciebie, srebrne księżycem i rosą.
Ksiądz Marek szepce nad Tobą swoje ostatnie credo.

Gada Ci Złota Czaszka o krzemienieckiej górze,
o staroświeckich dworkach, o ukochanej Ikwie.
Kadzidła się dziwne unoszą, dymy błękitne się smużą,
poszepty ludzkie dochodzą wieczornej cichej modlitwy.

Lecz Ty nie wstaniesz już więcej. Nie trącisz o srebrną lirę
i sarkofagu nie zburzysz, co pierś Ci ciężko przygniata —
— nie ożyjesz, choć żywa Twa chwała okryta kirem
i chociaż pieśni nie stlały — to ciało stlało przez lata.

Jolanta Leliwa

I ZDAJE MI SIĘ CZASEM

I zdaje mi się czasem,
Że wichr z hal wprost zawiewa,
Że polem pachnie i lasem,
Że senne się modlą drzewa,
Że wieczór gwiazdami usiany
Wychodzi; lśni księżyc na straży,
Pieszczota twej dłoni kochanej
Na mojej kładzie się twarzy.

I zdaje mi się czasem,
Że poprzez miasta, przez sioła —
Ktoś mnie ku sobie wabi,
Czyjś głos mnie do siebie woła,
Że na zmęczone skronie
Kładą się dłonie
Anioła . . .

I zdaje mi się czasem,
Że pośród głuchej ciszy —
Ziemia zmęczona i biedna
Wołanie me usłyszy . . .

Znużonym sercem się kładę
Na skibach czarnych, dalekich —
I tak trwać chciałabym zawsze,
Tak trwać bym chciała na wieki . . .

Lecz oniemiałe powietrze przecina
Błyskawic bicz ! —

. . . Przed zmęczonymi oczyma
Wykwita purpura krwi . . .
Ziemia przelękła drży . . .

Na dom, wolności dom
I siły
Padł nagle grom!
... I pola się skrawiły...

— — — — — —

Spójrz: tu na tej roli padł
Twój syn — twój mąż — nasz brat!

Złowieszczy srebrny ptak, posiał
Zniszczenia szał —
... Nad ruinami wstał
Błękitno-siny dym...

Czerwony ogień pełzał
Pośród sczerniałych zgliszcz
Żałosny w niebo wbił
Zmęczonej duszy krzyk...

Gwiazdy stanęły krwawe
Nad ziemią umęczoną,
A Chrystus na krzyżu rozpięty
Ku niebu wzniósł ramiona...

Palenisk przyniósł dym
Wiatr, co żałośnie łkał —
I znów tysięczny raz
Śmiertelny padał strzał.

Maszyn szaleńczy pęd
Tragicznym rytmem grał.

Na dom, wolności dom
I siły
Padł nagle grom!
... I pola się skrwawiły...

— — — — — —

I zdaje mi się czasem,
Że poprzez miasta,
Przez sioła,
Ktoś mnie ku sobie wabi —
Czyjś głos mnie do siebie woła:
Spójrz — tu na tej ziemi padł
Czyjś syn, czyjś mąż — twój brat!

I myślę, że życie całe
W wielki zamienim czyn,
Tak, jak ów mąż,
Tak, jak ów brat i syn...

I zdaje mi się czasem,
Że wichr z hal wprost zawiewa,
Że polem pachnie i lasem,
Że senne się modlą drzewa.
Wychodzi; lśni księżyc na straży —
Pieszczota twej dłoni kochanej
Na mojej kładzie się twarzy...

I zdaje mi się czasem,
Że pośród głuchej ciszy —
Ziemia daleka i biedna
Wołanie me usłyszy...

Danuta Bleicherówna.

KTO TO BYŁ?

Kto to był?
Noc szalała a on śnił,
srebrem swego upierzenia
budził świty, kruszył cienie,
w szyby mroków skrzydłem bił

i trzepotał —
i trzepotał —

strzępem kajdan o głaz potarł,
i dynamit w nim podpalił,
ogień wolny wyspiralił,
a jam śnił w śmiertelnych potach,
a jam śnił

że to już...
że to już...

a to nie...
jeszcze nie...
jeszcze nie...
wszystko w śnie,
ranek szablą prawdy tnie,
a ja miecz krzyżuję z rankiem
i wbrew śpiewam „Warszawiankę".

Tadeusz Fangrat.

GDZIE WY POECI SIŁY?!

O wy poeci siły? Gdzie wasz głos potężny
huczący jak lawina, kiedy z szczytów spada,
co zapalał praznicze ogni niebosiężnych,
przewalał się jak burza w dumnych snach Konrada?

Gdzie dziś dostojne miecze wieszczowych geniuszy,
ogrom myśli, co z grobu triumf wielki stwarzał,
co zgniłe światy pięścią mocarną rozkruszył,
wysnuwał ton wiekowy ze snu wspólnej duszy.
a nas podnosił w chwale do bogów ołtarza?

Kirów przeklętą czernią zaciemniony płomień,
co nam o sławie kiedyś wyzłacał koronę,
dziś należy do dawnych snów i dawnych wspomnień,
dziś nam w snach szczęście daje. To szczęście wyśnione,
o które łzy błagały!
To szczęście ptaka skrzydeł rozpostartych,
białych!

— — — — — — — —

Ta moc nam niewidzialna? Czy czarna kotara,
rozciągnięta wokoło, jak śmierci westalka,
potrafi zakryć wielkość, co stworzyła wiara
i zmazać tę purpurę, co święciła walka?

Czy wieszcz, gdy głosem wielkim, dźwięcznym jak dzwon spiżu,
rozrębywał skał gruzy, co stały na drodze,
nie miał ciężkich kajdanów, okutych na nodze —
a nas w triumfie boskim rozwieszał na krzyżu?

Tam wtedy, jak i dzisiaj też tysiące marły;
oni byli olbrzymi — a my przy nich karły!

— — — — — — — —

Gdzie wy poeci siły?

Jerzy Zaleski

LIST DO MOJEJ MATKI

z okazji imienin

Kochana Matko! Dzisiaj za oknami
już pani zima rozściela się bielą.
Okienną szybę zdobi mi wzorami,
domy przykryła puchową pościelą.
Tonę w jej ciszy, wspomnienia kołyszę.
Myśląc o Tobie ciągle, ten list piszę.

Śnieg wiruje płatami swobodnie, bez szmeru.
Spokojem swym me myśli w litery układa
wzorzystymi gwiazdkami na bieli papieru.
Błyszczy, uśmiecha się... a może także pada,
tam, u Ciebie, daleko... i w swej srebrnej bieli
przed matczynymi oczyma się ścieli.

Za tydzień Twoje imieniny... Nie wiem
jakie życzenia pisać mi wypada,
lecz śnieg swym melodyjnym wiewem
szepce do ucha, baje, podpowiada:
— Te, co zima najjaśniej wyśniła
płatki śniegu — całuję i Tobie wysyłam.

Niech lecą bezszelestnie z moimi myślami
na chyżo-śmigłych skrzydłach śnieżnego odlotu!
Niech się wzbiją podniebnie ponad Karpatami,
świadome doniosłości posłańczego lotu!
Spadając potem w srebrno-mglistych mgnieniach,
będą Ci składać synowskie życzenia.

Ty — stań przy oknie i patrz w dal rozdrgania
srebrno-fioletowo-perłowych odblasków,
zaklętych w czarodziejskie zimy kołysania,
wyśnione z ciszy niebios, z rozpajęczeń brzasków.
Najmniejsze, lecz najjaśniej świecące na niebie
płatki... będą spadały z obłoków dla Ciebie.

Przyniosą Ci zaklęte w kryształowe wzory
drobno-gwieździstych kształtów pocałunki moje,
które składałem na nich w zimowe wieczory,
by rozjaśnić uśmiechem smutne oczy Twoje.
Niech pocałunki moje w Twych oczu pryzmatach
załamią się stokrotnie w śnieżnolistnych kwiatach!

Piszę… i do słów, co w zdania układam,
uśmiecham się słonecznie poprzez łzy wzruszenia.
W każdego słowa treść swe serce wkładam,
by choć połowę ująć Ci cierpienia.
Nie cierp! bo Twe cierpienie odbija się echem
we mnie, ale za uśmiech odpłać mi uśmiechem!

Niech Ci słońce zaświeci w dniu Twoich imienin
na jasnym niebie dwa razy słoneczniej!
Niech Ci się śnieg dwa razy jaśniej mieni!
Niech Ci lasy nie skąpią swej powieści wietrznej!
A gdy noc za górami głęboka zapadnie,
niech Ci gwiazdka szczęśliwa znad Gewontu spadnie!!!

Nagykanizsa w grudniu 1940. *Jan Kot*

JEDNO WIELKIE SŁOWO

(„Złoty róg" — pieśń pokoju, ust. 6)

W tym może być cały sens; cały kram zwinnych zabawek,
jak list spóźniony, rozpłakany wiosną, skwitlą niepotrzebą
w śmieszną obawę…

— — — ani mi kasztany sypkimi świecznikami nie prysną
opowieścią nocy,
chyba dziecinny żart
zerwie kruche szczepierza i świeże kikuty w wodzie namoczy.

Dzika gołębica i kaczeniec — taka łączna dalekość, jeśli
w moczarach żółty kwiat niesiany rwaniem znika, a turkawka
hen umyka…
W ostrych sianokosach chybotliwy dotyk kapuśniaka,
jak podarty papier w trzepotliwych płatach.

Oczy, czy w wasz lustrzany wnęk mogę uciechę brać?
Zmrużonych powiek osłona przypiekliwe słońce na rzęsach zakona
— — — albo zalotny grymas w pęku promiennych,
drobniutkich zmarszczek
pyta dziewczynę o miłość — — i tyle już prawie nam starczy,
zamiast pytań długich i dłuższych odpowiedzi…

— — — ani mi wieczór ciepły nie rozniósł chłodu zapachem
[czeremchy,
choć leje się woń, jak strumień
drgającym echem niewodu — — —
choć siadł słowik-kantor i wabił hałaśliwie samiczkę
napuszoną ciepłym macierzyństwem
na wysiedzie jajek...

— po co mi sen odbierasz, jeśliś już przyśpiew miłosny ułożył;
szklany i srebrny i złoty i dźwięczny ćwierk
w ptasich nutach chwytany nielada śpiewakom, chwal się
dniem. albo rankiem na koncercie ptaków...

— — — ani mi dom ustroić można rozkwitłym pękiem
wrzosowych bzów —
w bryłach słów sepleni smutek zgarnięty naręczem cieni;
jakaś dziwna zielona żałoba. Kwitnący dzień budzi
wyszeptem warzywne ogrody —
kwiat zapylił trzmiel. Ponocne żale śmie mi słowik
inkrustować zwodem.

Gasnące słońce obrazy kładzie deseniem brązowym —
mnie, malarzowi, com mógł malować padoły, bo z okien
świat się rozłożył szeroki...
a jakaś złość na płótno znosi szeroki szept żałoby.

Tam, stok krzewami zarosły, gąszczem — i szmer krokami,
rozniosły światem — a tutaj,
ja mieszkam, sąsiad niebiosów
z bratem - lasem, po którym
plącze się nocą puszczyk
i cynik - zmrok, co w okno
puka wspomnieniem...

Nie rozpacz, nie żal, nie smutek, nie trwoga — — ale jakaś
pustka sroga
ciężkim pogwarem wykołysa echo, wędruje, skacze,
mimochodnie krąży — — a przecież nie swawoli,
chyba nie umyślnie — a może?

Porusz listowiem brzozo, bo jesteś jak panna,
panna hoża – — usłyszę,
że pustka znika, że złuda, że to gorycz, że słów pacierz
mogę odszukać...
odchyl gałązki,
pochwal się
strączem zieleniny młodej, uwielbię
świeżych rozkwitów wstążki.

Ta przepaść, przepaść słów usianych niepotrzebnie
między twoje „tam" i moje „tutaj" —
chyba nam wymieni śmiech łzy na szczęście, albo
w jakimś dniu odszuka.

Grający zegar choć nie gra — zagra...
zagra filiżanka, klosz zielony,
alpakowa łyżeczka do kawy, herbaciana szklanka...
wszystka, wszystka śmieszność — — —
— z n o w u, powiesz w d o m u...........
(jakie j e d n o w i e l k i e s ł o w o!)

Adam Niemczuk.

T R Z E C I
(S C H E R Z O)

Trzech przyszło do Budapesztu
Buty mieli zdeptane schodzone.
Pierwszy się pytał o żonę
Drugi szukał brata.
Trzeci nie pytał o nic...

Pierwszy odnalazł żonę
Drugi odszukał brata
Trzeci nie powiedział nic...
Poszedł drogami świata...

Jan Niwiński.

KRONIKA WYDARZEŃ

Rok 1942 przyniósł dalszą krystalizację bloków, prowadzących wojnę. Ludność państw zaangażowanych w wojnie wynosi 2 miliardy, podczas gdy państwa neutralne i niewojujące liczą około 150 milionów ludności Zarysowały się wyraźne linie frontów oraz terytoriów kontrolowanych przez obie strony wojujące.

Naprzeciw siebie stanęły do walki dwa potężne bloki, które zdecydowane są prowadzić walkę aż do ostateczności.

Wszelkie aluzje nawet na temat odrębnych traktatów pokojowych — były zawsze z całą stanowczością odrzucane przez obie strony wojujące. Wobec minimalnej liczby państw niewojujących, z których zresztą jedynie Turcja i Hiszpania mogłyby odegrać większą rolę — możliwość niespodzianek politycznych jest znikoma. Punkt ciężkości przesunął się niemal wyłącznie na stronę rozstrzygnięć militarnych i warunkujących je wysiłków gospodarczych.

Wysiłek gospodarczy i militarny państw biorących udział w wojnie nie jest jeszcze jednakowy, toteż niewątpliwie starania głównych partnerów walki pójdą w kierunku zwiększenia udziału w wojnie tych państw, które dotychczas poniosły mniejsze ofiary.

Blok państw osi składa się z dwu kompleksów: europejsko-afrykańskiego i wschodnio-azjatyckiego. Brak jest jeszcze dotychczas stałego połączenia między tymi dwoma kompleksami, aczkolwiek notowane już były pewne kontakty morskie. Japonia po przystąpieniu do wojny w grudniu 1941 roku odniosła szereg błyskawicznych zwycięstw, które oddały jej kontrolę nad terytoriami, obfitującymi w surowce. Zwycięstwa lądowe Japończyków, umożliwione odpowiednią akcją floty dały Japonii panowanie nad Filipinami, półwyspem malajskim, Burmą, Indiami Holenderskimi. Zdobycze gospodarcze Japonii są bardzo duże. Eksploatacja jednak bogactw naturalnych tych ziem połączona

jest z pewnymi trudnościami, wynikającymi z konieczności podniesienia tonażu floty handlowej, zajętej przede wszystkim zaopatrywaniem armii japońskiej rozproszonej na wyspach. Pod koniec roku ciężar wojny na Dalekim Wschodzie przenosi się na Ocean Spokojny. Bitwy morskie koło wysp Midwy, na Morzu Koralowym i trzy bitwy koło wysp Salomona, prowadzone są z wielką zaciętością z obu stron i wiążą znaczne siły flotowe. Operacje lądowe toczą się na Nowej Gwinei, gdzie Australijczycy i Amerykanie są stroną atakującą oraz na wyspie Guadalcanar z archipelagu Salomona, gdzie Japończycy usiłują wyprzeć Amerykanów z dogodnych dla nich baz lotniczych. Bitwy morskie i wspomniane działania lądowe są wstępem do wielkiej bitwy o Australię, która obok własnych sił otrzymała znaczną pomoc amerykańską. W razie sukcesów alianckich na Nowej Gwinei czy koło wysp Salomona, alianci zyskaliby możliwości przeprowadzenia dalszej ofenzywy na Indie Holenderskie czy Filipiny. Na samym kontynencie azjatyckim — trwają przede wszystkim działania japońskie przeciw armiom marsz. Czang-Kaj-Szeka. Spodziewana jest ofensywa japońska przeciwko Indiom, jak atak angielski na Burmę. W Indiach po okresie silnego wzburzenia po aresztowaniu Gandhiego nastąpiło pewne uspokojenie. Na granicy sowiecko-japońskiej trwa po obu stronach zbrojne pogotowie, oba jednak państwa podkreślają swe chęci uszanowania zawartych paktów. Rok 1942 kończy się na Dalekim Wschodzie pod znakiem niewyjaśnionej sytuacji zarówno na peryferiach walki na południu, jak i na samym kontynencie azjatyckim.

Europejsko-afrykański blok państw „osi" kontroluje bardzo znaczną część Europy i podobnie jak Japonia dzięki operacjom militarnym zyskał cenne obszary pod względem gospodarczym, jednakże nie o takim bogactwie surowcowym, jak te, którymi rozporządza dziś Tokio.

Rok ubiegły na europejsko-afrykańskim polu bitwy zaznaczył się dążeniami państw „osi": wyeliminowania Sowietów, jako przeciwnika zdolnego do przedsięwzięcia jakiejkolwiek akcji zaczepnej, ponoszeniem przez Sowiety bardzo znacznego ciężaru wojny, dyskusjami na temat t. zw. „drugiego frontu", dążeniem Anglosasów do wyeliminowania wojsk „osi" z frontów afrykańskich i stworzeniem z Afryki Północnej odskoczni dla ataku na Europę, wielkim wysiłkiem zbrojeniowo-gospodarczym Ameryki.

I tu podobnie jak na Dalekim Wschodzie rok dobiega końca pod znakiem niewyjaśnionej sytuacji. Na froncie wschodnim po oczyszczeniu przez Niemców półwyspu Kerczu, zdobyciu Sewastopola, wielkiej bitwie charkowskiej, uderzeniu w kierunku na Stalingrad i Kaukaz — nastąpiła pewna stabilizacja linii fron-

tów, w związku z pogorszeniem się warunków atmosferycznych. U schyłku jesieni nastąpiły kontrataki sowieckie w rejonie Stalingradu i na odcinku środkowym. Wydaje nam się, że zima nie przyniesie większej przerwy w działaniach wojennych.

W Afryce ostatnie miesiące roku upływają pod znakiem opanowania przez 8 armię angielską Cyrenajki i przygotowaniu się do ataku na nowe pozycje wojsk marsz. Rommla pod El Agheila oraz desantu anglosaskiego w Marokku francuskim i Algerze, na co państwa „osi" odpowiedziały obsadzeniem południowego wybrzeża Francji. Korsyki oraz wybrzeży Tunisu. Cele strategiczne aliantów w wielkiej bitwie afrykańskiej są: wzięcie armii marsz. Rommla w dwa ognie, usunięcie wojsk „osi" z Afryki, przygotowanie baz do wypadu na Europę południową. Ważną jest też rzeczą uzyskanie swobody żeglugi na Morzu Śródziemnym dla skrócenia drogi na Bliski i Daleki Wschód. Póki jednak wojska „osi" panują w Tunisie, Bizercie i Trypolisie — cele te nie mogą być zrealizowane. Spodziewać się więc tu należy działań wojennych na wielką skalę, przy czym państwa „osi" rozporządzają tutaj silnym lotnictwem, opartym o bazy na Sardynii i Sycylii.

Dyskusja na temat drugiego frontu prowadzona w prasie alianckiej, wynurzenia na ten temat czynników sowieckich i anglo-saskich od wiosny do jesieni 1942 roku nie pozostawały bez odpowiedzi ze strony niemieckiej. Niemcy wzmocnili swe linie obronne na wybrzeżu zachodnim i w Norwegii, gdzie skoncentrowane zostały znaczne siły niemieckie. W ciągu ubiegłego roku zanotowano kilka drobniejszych desantów angielskich na okupowanym wybrzeżu Francji, z których najpoważniejszym był desant pod Dieppe, połączony z wielką bitwą powietrzną. Desanty te wykazały dużą siłę obronną niemieckiej linii nadbrzeżnej czyli t. zw. „Westwall". W chwili gdy Anglosasi rozpoczęli swą podwójną akcję w Afryce — Niemcy przystąpili do tworzenia t. zw. „Südwall" — przez obsadzenie Francji południowej, zajęcie portu Tulonu, wzmocnienie obrony Włoch i Bałkanów.

Obecnie koła berlińskie uważają, że kontrolowane przez nich obszary Europy bronione są przez trzy wały ochronne: na zachodzie i w Norwegii, na południu Europy i na wschodzie, gdzie rozbudowano głęboki system umocnień za frontem sowieckim. Miarodajne koła niemieckie uważają, że przy takim systemie obronnym i przy zwiększonych możliwościach gospodarczych tego terenu, wskutek eksploatacji zasobów Ukrainy — wszelkie próby inwazji Europy będą przedsięwzięciem nader trudnym.

Siły lądowe angielskie i amerykańskie tylko w drobnym ułamku zostały zaangażowane dotychczas w walce. Do tej pory główny ciężar walki o ile chodzi o Anglosasów, spoczywał na ich flocie i lotnictwie, wspieranym przez floty i lotnictwa innych aliantów.

Flota ta i lotnictwo wykonują trudne zadania obrony morskich linii zaopatrzeniowych dla armii anglosaskich, Sowietów i Chin. Wojna morska rozprzestrzenia się na Ocean Indyjski i Atlantyk południowy. Gwałtowne ataki prowadzone są przez łodzie podwodne i lotnictwo niemieckie, zwłaszcza na linie zaopatrzeniowe do północnej Rosji. Sytuacja aliantów na południowym Atlantyku uległa pewnej poprawie na skutek przyłączenia się do sprzymierzonych Francuskiej Afryki Zachodniej z ważnym portem Dakarem.

Lotnictwo sprzymierzonych obok akcji w Afryce atakuje miasta niemieckie, ośrodki na terenach okupowanych oraz miasta w północnych i południowych Włoszech.

Większa akcja ofensywna aliancka uzależniona jest od kwestii tonażu. Ameryka realizuje swój program budowy floty wojennej, przy czym największy nacisk kładzie się na budowę lotniskowców oraz floty handlowej. Wydatki wojenne Stanów Zjednoczonych na rok 1943 mają wynieść 100 miliardów dolarów, a liczba zatrudnionych w przemyśle zbrojeniowym ma być podniesiona do 20 milionów (z czego 6 milionów kobiet).

Odbywa się więc gigantyczna bitwa produkcyjna.

Państwa „osi" rozporządzają w Eurobie obok produkcji przemysłowej własnej — przemysłami okupowanych krajów. Z krajów okupowanych czerpie się też obficie siły robocze, których liczba w Rzeszy stale wzrasta. Do dyspozycji „osi" stoją też europejskie źródła surowcowe.

W strukturze politycznej Europy kontynentalnej nie zaszły od roku ubiegłego większe zmiany — poza wmarszem wojsk „osi" do Francji nieokupowanej.

Bardzo ożywiona dyskusja prowadzona jest na temat planów pokojowych. Alianci opierają się na t. zw. „karcie atlantyckiej". Ożywione kontakty między mężami stanu sprzymierzonych (podróże Churchilla do Ameryki i Moskwy) miały na celu obok omówienia doraźnych problemów strategicznych — również i ustalenie wspólnych celów pokojowych. Państwa „osi" z oburzeniem wskazują na plany pokojowe Vansittarta czy amb. Potockiego, zarzucając im tendencję do eksterminacji Niemiec.

Wojna wchodzi w swój decydujący okres. Obie strony natężają sił, mobilizują wszelkie zasoby ludzkie i materiałowe, aby w tych rozstrzygających momentach rzucić na szalę przeważające siły.

KALENDARZ WYDARZEŃ ROKU 1942

STYCZEŃ

Churchill przemawia w Ottawie na temat swej wizyty w Waszyngtonie.

Wojska sowieckie dokonały desantu na półwyspie Kercz.

Japończycy zajmują Manilę na Filipinach.

Państwa sprzymierzone wydają deklarację, że zobowiązują się do zaangażowania w walce z państwami „osi" wszystkich swych sił i nie zawrą odrębnego pokoju. Deklarację tę podpisali przedstawiciele Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Chin Czang-Kaj-Szeka, rządu holenderskiego na wygnaniu oraz Australii, Belgii, Kanady, Costariki, Kuby, Czechosłowacji, San Domingo, San Salvador, Grecji, Guatemali, Haiti, Hondurasu, Indii, Luksemburga, Nowej Zelandii, Nikaragui, Norwegii, Panamy, Polski, Unii Południowo-Afrykańskiej i Jugosławii.

Generał Wawell zostaje dowódcą wojsk alianckich na Dalekim Wschodzie, admirał amerykański King — dowódcą połączonych flot na Pacyfiku.

Japończycy lądują na wyspach holenderskich Celebes i Borneo.

W Rio de Janeiro obraduje konferencja pan-amerykańska z udziałem przedstawicieli 21 republik.

Wojska brytyjskie cofają się spod Agedabii w kierunku Bengasi

Wojska amerykańskie lądują w północnej Irlandii.

Konferencja amerykańska zgłasza akces do deklaracji atlantyckiej.

Brazylia zrywa stosunki dyplomatyczne z państwami „osi"

LUTY

Exposé premiera i ministra spraw zagranicznych Węgier Bárdossy.

Hitler wygłasza przemówienie przez radio z okazji 10-tej rocznicy dojścia do władzy partii narodowo-socjalistycznej.

Wojska niemieckie prowadzą w Rosji ciężkie walki zimowe.

Izba Gmin uchwala 464 przeciw 1 votum zaufania dla Churchilla.

Quisling mianowany premierem norweskim.

Urugwaj, Paragwaj, Boliwia, Ekwador i Peru zrywają stosunki dyplomatyczne z państwami „osi".

Po zajęciu całego półwyspu malajskiego Japończycy przystępują do ataku na Singapore.

Minister Rzeszy dla spraw uzbrojenia i amunicji inż. Todt ginie w katastrofie samolotowej.

W parlamencie węgierskim zostaje przyjęty projekt ustawy w sprawie ustanowienia zastępcy Regenta.

Marszałek Czang-Kaj-Szek przybywa do Indii.

W Sevilli spotkanie gen. Franco z premierem portugalskim Salazarem.

Wojska amerykańskie lądują w Nowej Zelandii.

Baza brytyjska w Singapore kapituluje.

Regent Horthy wyraził życzenie, by parlament wybrał zastępcę Regenta.

Zamach bombowy na ambasadora niemieckiego von Papena w Ankarze.

MARZEC

Japończycy lądują na Jawie.

Wielki nalot angielski na przedmieścia Paryża.

Prasa niemiecka ostro krytykuje przebieg procesu w Riom.

Gen. Wawell zostaje przeniesiony do Indii.

Armia holenderska na Jawie kapituluje.

Zacięte walki w rejonie Wiazmy, Charkowa, Kurska i Orła.

Premier i minister spraw zagranicznych Węgier László Bárdossy podaje się do dymisji. Nowym premierem i p. o. ministra spraw zagranicznych zostaje Miklós Kállay.

Ameryka przerywa dostawy dla Vichy.

Odroczenie procesu w Riom na czas nieokreślony.

Sir Stafford Cripps przybywa do Indii dla rozwiązania problemu indyjskiego.

Siły brytyjskie dokonują próby desantu pod St. Nazaire we Francji.

Dalszy odwrót wojsk brytyjskich w Burmie.

Cripps przeprowadza dwie rozmowy z Gandhim.

KWIECIEŃ

Japończycy na Nowej Gwinei zbliżają się do Port Moresby.

Niemcy wyrażają oburzenie z powodu wielkiego nalotu angielskiego na Lubekę.

Laval odbył konferencję z marsz. Pétain w Vichy.

Wojska amerykańskie na półwyspie Bataan na Filipinach zaprzestały oporu.

Do Londynu przybywa szef sztabu armii amerykańskiej gen. Marshall

Rokowania indyjskie Crippsa nie dały wyniku. Plan angielski został wycofany.

Laval desygnowany na szefa rządu w Vichy.

Angielski minister Bevin zapowiada w ciągu najbliższych 6 miesięcy ofensywę aliancką.

Amerykański generał Sommervell oświadcza, że najbliższe 200 dni mają decydujące znaczenie dla aliantów.

Pierwszy nalot samolotów amerykańskich na Tokio i inne miasta japońskie.

Angielska próba lądowania pod Boulogne.

Generał francuski Giraud zbiegł z niewoli niemieckiej.

Atak angielskich samolotów na miasto Rostock w Niemczech.

Hitler wygłasza apel do narodu niemieckiego w którym określił nadzwyczajne uprawnienia, jakich potrzebuje w dalszym ciągu wojny.

MAJ

Spotkanie Hitlera i Mussoliniego w Salzburgu.

Mussolini wygłasza mowę do prefektów, w której zapowiada bezlitosne ściganie nadużyć.

Zastępca Regenta Węgier vitéz Stefan Horthy wstępuje do lotnictwa myśliwskiego, celem odbycia czynnej służby wojskowej.

Sytuacja wojsk chińskich w Burmie staje się krytyczna.

Brytyjskie siły zbrojne lądują na Madagaskarze. Rząd w Vichy protestuje i wzywa do oporu.

Na Filipinach kapituje twierdza Corregidor.

W Burmie wojska japońskie docierają do granicy chińskiej. Marszałek Czang-Kaj-Szek wraz z 4 dywizjami chińskimi udaje się na granicę Burmy.

Na Morzu Koralowym została stoczona wielka bitwa morska między flotą japońską i amerykańską, określana przez źródła amerykańskie jako sukces USA.

Churchill z okazji dwulecia objęcia władzy premiera wygłasza przemówienie, w którym twierdzi, że równowaga przesunęła się na korzyść sprzymierzonych.

Wojska niemieckie i rumuńskie przeszły na półwyspie Kercz do natarcia.

W rożnych punktach zagłębia donieckiego wojska niemieckie prowadzą walki obronne przeciw atakom sowieckim. Zaciekłe walki toczą się na odcinku charkowskim.

Między Vichy a Stanami Zjednoczonymi toczą się rokowania o Martynikę.

Wojska niemieckie zajęły cały półwysep Kercz. Pod Charkowem toczy się jedna z najcięższych bitew pancernych.

Wojska amerykańskie wmaszerowały do republiki Panamy.

Na froncie charkowskim wojska niemieckie. węgierskie i rumuńskie przeszły do przeciwnatarcia. Wojska sowieckie zostały zamknięte w „kotle“, który został zlikwidowany, a wojska sowieckie wzięte do niewoli.

W Cyrenajce wojska „osi“ przystąpiły do ofenswy. Toczy się wielka bitwa wojsk pancernych pod Ain el Gazala.

Meksyk ogłasza się jako pozostający w stanie wojny z Niemcami

Na protekotra Czech Heydricha dokonano zamachu z pistoletu maszynowego na drodze Praga-Berlin w obrębie wielkiej Pragi.

Bitwa pod Charkowem została zakończona. Liczba jeńców sowieckich podawana jest na 240 tys.

Lotnictwo angielskie dokonało nalotu na Kolonię, a niemieckie nalotu odwetowego na Canterbury.

Hacha oskarża Anglię i Benesza, jako moralnych sprawców zamachu na Heydricha.

CZERWIEC

Śmierć rannego w czasie zamachu protektora Czech Heydricha.

Premier węgierski w głównej kwaterze Hitlera.

Zacięte walki toczą się pod Sewastopolem.

Wielka bitwa morska japońsko-amerykańska koło wysp Midway.

Wielka Brytania i Sowiety zawarły traktat potwierdzający przymierze na czas wojny, W komunikacie wydanym z okazji podpisania tego traktatu oświadczono, że między kontrahentami doszło do porozumienia w sprawie utworzenia drugiego frontu jeszcze w roku 1942. Traktat podpisano w czasie wizyty Mołotowa w Londynie. Zawarto również układ sowiecko-amerykański.

Wojska angielskie w Libii cofają się na linię Sollum—Bardia.

Winston Churchill udał się do Waszyngtonu.

W kościele Karola Boromeusza ujęto i zastrzelono sprawców zamachu na Heydricha.

Wojska „osi“ zajmują Tobruk i biorą do niewoli jego załogę. Na naradach Roosevelt — Churchill ustalono zasady shar-

monizowania wysiłków wojennych sprzymierzonych. Tematem rozmów były przede wszystkim sprawa żeglugi oraz utworzenia drugiego frontu.

Wojska niemiecko-włoskie zajęły Marsa Matruh i zagrażają pozycjom angielskim pod El Alamein.

W Czechach zapadają bardzo liczne wyroki śmierci.

LIPIEC

Wojska niemieckie zdobyły Sewastopol.

Wojska niemieckie zdobyły pozycje pod El Alamein i znajdują się o 90 klm. od Aleksandrii. Gen. Auchinleck wzywa podległe mu wojska do twardego oporu.

Państwa „osi“ wydają deklarację w sprawie poszanowania suwerenności Egiptu.

Po przekroczeniu Donu wojska niemieckie zajęły Woroneż.

Nalot bombowców brytyjskich na Gdańsk.

„Komitet Pracy“ Kongresu indyjskiego ogłasza apel do Anglików w sprawie opuszczenia kraju i zapowiada wszczęcie akcji nieposłuszeństwa.

Prasa niemiecka stwierdza, że głównym wrogiem Niemiec pozostaje Anglia.

Admirał Leahy szefem sztabu generalnego USA.

Sytuacja pod El Alamein ulega stabilizacji.

Prasa niemiecka ostro atakuje sir Roberta Vansittarta, uważając jego program postępowania wobec Niemiec — jako propagandę eksterminacji Niemiec.

Wojska niemieckie zajmują Rostów.

SIERPIEŃ

Oddziały SS przerzucone z frontu wschodniego do Francji przemaszerowują przez Paryż.

Wojska niemiecko - rumuńskie rozpoczynają operacje na Kaukazie.

Niemieckie pogotowie alarmowe na wybrzeżu Norwegii. Niemieccy ministrowie i generałowie zwiedzają niemieckie urządzenia obronne na wybrzeżu zachodnim.

Panindyjski kongres przyjmuje wniosek Gandhiego w sprawie akcji nieposłuszeństwa. Gandhi i szereg przywódców partii kongresowej zostało aresztowanych. W Indiach dochodzi do zaburzeń.

Zostają ogłoszone urzędowe wiadomości o podróży Churchilla do Moskwy i o przebiegu przeprowadzonych tam narad ze Stalinem. Wyniki narad miały doprowadzić do uzgodnienia stanowisk w sprawie drugiego frontu, drugiej zimy wojennej na wschodzie, zwiększenia dostaw dla Sowietów i t. d. W drodze powrotnej Churchill zatrzymał się w Kairze, gdzie również odbył szereg konferencji.

Samoloty sowieckie dokonały nalotu na Warszawę.
Oddziały angielskie, kanadyjskie, USA oraz de Gaulle'a dokonują próbnego desantu pod Dieppe. Po 8 godzinnej walce wojska desantowe, które poniosły znaczne straty, wycofują się.

Zastępca Regenta JKW. vitéz Stefan Horthy ginie śmiercią lotnika na froncie wschodnim.

Brazylia ogłasza się, za pozostającą w stanie wojny z państwami „osi".

Wielka bitwa morska japońsko-amerykańska toczy się koło wysp Salomona

WRZESIEŃ

Punkt kulminacyjny walk na Wschodzie rozgrywa się pod Stalingradem.

W Rio de Janeiro zebrała się konferencja 21 państw amerykańskich w związku ze sprawą przystąpienia Brazylii do wojny.

Proklamacja Hitlera w sprawie pomocy zimowej.

Hrabia Juliusz Károlyi zięć JKW. Regenta Horthyego ginie w katastrofie lotniczej.

Nalot sowiecki na Węgry. Samoloty sowieckie bombardują Budapeszt.

Roosevelt wygłasza mowę, w której oświadcza, że wojna będzie w roku 1943 kosztowała Stany Zjednoczone 100 miliardów dolarów.

Koła berlińskie uważają, że bitwa o Stalingrad weszła w stadium końcowe. Miasto stoi w płomieniach.

Na Kaukazie toczą się walki w rejonie rzeki Terek.

Osobisty wysłannik Roosevelta Myron Taylor został przyjęty przez Ojca Świętego.

Wendell Willkie przeprowadza rozmowy ze Stalinem.

PAŹDZIERNIK

Willkie został przyjęty przez Czang-Kaj-Szeka.

Wojska niemieckie czynią postępy w północnej części Stalingradu.

Marszałek Goering wygłasza mowę, w której stwierdza, że wyżywienie Rzeszy jest zapewnione. Liczbę robotników obcych zatrudnionych w Rzeszy oblicza na 6 milionów, a jeńców na 5 milionów.

W Norwegii ogłoszono stan wyjątkowy.

Napięcie duńsko-niemieckie na tle postawy społeczeństwa duńskiego wobec ochotników legionu antysowieckiego.

Znaczne ilości wojsk amerykańskich napływają do Liberii, Nigerii, Sierra Leone i na Złote Wybrzeże w Afryce.

Głównodowodzącym armii sowieckiej i komisarzy obrony kraju został mianowany marszałek Szaposznikow.

Zniesienie systemu komisarzy wojennych w armii sowieckiej.

Całość obrony Stalingradu oddana została pod rozkazy gen. Rodimcewa. Niemcy stwierdzają, że w Stalingradzie osiągnęli swe cele strategiczne i że chodzi tam tylko o oczyszczenie pozostałych gniazd oporu.

Roosevelt wygłasza mowę z okazji 450 lecia odkrycia Ameryki, w mowie tej stwierdził on, że pierwszą koniecznością jest odwrócenie sił zbrojnych mocarstw paktu trzech nowymi ofensywami z frotu wschodniego i Chin na inne teatry wojny.

Churchill wygłasza mowę w Edynburgu, a w której stwierdza, że akcja łodzi podwodnych nadal stanowi największy problem sprzymierzonych. Oznajmia on, że do Wielkiej Brytanii przybyły wielkie transporty wojsk amerykańskich.

Parlament węgierski uchwalił ustawę o uczczeniu pamięci Zastępcy Regenta Węgier Stefana Horthyego.

8 armia angielska w Egipcie podejmuje ofensywę od El Alamein. Wielki nalot angielski na Włochy Północne, Turyn, Mediolan i Genuę.

Koło wysp Salomona toczy się nowa wielka bitwa morska.

LISTOPAD

Generał Eisenhower, głównodowodzący wojsk amerykańskich w Europie udaje się na narady do Ameryki.

Prezydent Turcji Ismet Inönü mówi o polityce bezpieczeństwa narodowego i wzywa zgromadzenie narodowe by wzięło pod rozwagę możliwość ataku na Turcję.

Wojska niemieckie wycofują się ze stanowisk pod El Alamein na nową linię obronną. Anglicy rozporządzają dziesięciokrotną przewagą broni pancernej. Komunikat niemiecki mówi o ciężkich stratach przeciwnika i własnych. Do niewoli angielskiej dostał się dowódca korpusu niemieckiego generał von Thoma.

W Stanach Zjednoczonych odbyły się wybory parlamentarne. Republikanie zyskali kosztem demokratów 35 miejsc. Mimo to większość posiada nadal partia demokratyczna,

W Gibraltarze sygnalizują wielką koncentrację floty brytyjskiej, obliczanej na 125 jednostek wojennych.

Wojska amerykańskie lądują w Północnej Afryce Francuskiej. Rząd Vichy zrywa stosunki dypiomatyczne ze Stanami Zjednoczonymi W Algerze wojska francuskie zawierają zawieszenie broni. Gen. Giraud staje na czele wojsk francuskich, które opowiedziały się po stronie aliantów. W operacjach destantowych wzięło udział 140.000 wojsk przywiezionych w 8 konwojach pod ochroną floty brytyjskiej.

Hitler wygłosił mowę w Monachium, w której rzucił hasło: „bić, bić i znowu bić". Oświadczył on, że obecna wojna jest ostateczną walką o byt lub niebyt narodu niemieckiego i nie może być żadnych kompromisów ani połowicznych rozwiązań.

Stalin wygłosił mowę z okazji 25 lecia Związku Sowieckiego. W mowie tej wyraził pogląd, że sukcesy niemieckie w Rosji południowej wypływały przede wszystkim z braku drugiego frontu w Europie.

Armia niemiecka wkracza do nieokupowanej Francji. Hitler wystosował do marsz. Pétain orędzie, w którym zawiadamia go o decyzji obrony terytorium francuskiego.

Na Madagaskarze zawarto zawieszenie broni.

Churchill oświadcza w sprawie wydarzeń w Afryce, że dwa przedsięwzięcia afrykańskie są częścią jednej jedynej koncepcji strategiczno-politycznej, od dawna planowanej.

Casablanca kapituluje. Adm. Darlan, przebywający z ramienia rządu Vichy w Afryce Północnej wydaje do wojsk francuskich rozkaz zaprzestania oporu.

Marszałek Pétain zakłada protest przeciwko wmarszowi wojsk niemieckich do Francji nieokupowanej.

Churchill zapowiada wzmożone bombardowanie Włoch i oświadcza, że przygotowania do inwazji w Europie Zachodniej są nadal w toku. Celem akcji w Afryce było przygotowanie ofensywy przeciwko Europie Południ., zwłaszcza przeciw Włochom.

Tobruk został opuszczony przez wojska „osi".

W Tunisie lądują wojska „osi", przerzucane przeważnie drogą powietrzną.

Hiszpania powołuje pod broń cztery roczniki.

Roosevelt zajmuje się trzecią bitwą koło wysp Salomona, oświadczając, że skończyła się ona zwycięstwem Stanów Zjedn.

We Francji aresztowano marszałka Weyganda i wywieziono do Niemiec.

Pierwsze starcie wojsk anglosaskich z wojskami „osi" w Tunisie.

Z rejonu Stalingradu i wielkiego łuku Donu dowództwo niemieckie donosi o ciężkich walkach obronnych. Natarcie sowieckie odbywa się przy użyciu wielkich sił pancernych. Sowiety usiłują wyzyskać wąskie miejsca włamania.

Wojska „osi" ewakuują Bengasi.

Francuska Afryka Zachodnia wraz z Dakarem oddała się pod rozkazy adm. Darlana. Do Afryki Zachodniej ma być skierowany brazylijski korpus ekspedycyjny.

Dowództwo niemieckie stwierdza, że na południowy zachód od Stalingradu i wielkiego łuku Donu Rosjanie włamali się we front obronny nad Donem. Obrona niemiecka działa skutecznie.

Wojska gen. Rommla ewakuowały Agedabię.

Wielkie zniszczenia w bombardowanych miastach włoskich. Ewakuacja ludności cywilnej z bombardowanych miast Włoch Północnych.

Rosjanie przeszli do natarcia również na froncie środkowym na odcinku Kalinin — Toropiec.

Wojska niemieckie i włoskie obsadzają nieokupowany dotychczas port francuski Tulon. Przebywająca tam flota wojenna Francji została zatopiona przez załogi. Kilka łodzi podwodnych zdołało ujść z portu. We Francji nieokupowanej wojska niemieckie przeprowadzają demobilizację i rozbrojenie armii francuskiej. Zarządzenia te uzasadnia Hitler w liście do Pétaina zdradami generałów francuskich.

Churchill przemawia przez radio i zapowiada zwiększone naloty na Włochy. Nazywa on Afrykę „odskocznią" dla ataku na Europę. Wyraża przypuszczenie, że wojna w Europie skończy się wcześniej niż w Azji.

GRUDZIEŃ

Dowództwo niemieckie donosi, że ofensywa sowiecka w trójkącie Rżew — Kalinin — Toropiec nie wykroczyła poza sukcesy lokalne.

Mussolini wygłasza mowę, w której podaje straty włoskie oraz odrzuca myśl o pokoju odrębnym.

Ósma armia rozpoczyna ofensywę na granicy Trypolitanii.

Słowo „statystyka" najczęściej działa odstraszająco, zresztą zupełnie niesłusznie. Dzieje się to przede wszystkim dlatego, że w wielu wypadkach nadużywa się danymi statystycznymi, względnie podaje się je w tak niestrawnej formie, że te martwe wówczas cyferki muszą podziałać usypiająco nawet na najbardziej uważnego i chętnego czytelnika. Przede wszystkim jednak trzeba się nauczyć operować danymi statystycznymi, by umieć z nich czerpać rzeczy ciekawe i pouczające, a mieć równocześnie przyjemną rozrywkę.

Wertujemy kartki „Rocznika statystycznego" (rok 1937). Na stronie 17 znajdujemy tabelę: „Powierzchnia, ludność i gęstość zaludnienia niektórych krajów". Cóż tu ciekawego możemy znaleźć? Obliczymy więc na przykład powierzchnię i ludność krajów europejskich, które pozostały neutralne. Bierzemy karteczkę papieru i wynotowujemy:

Hiszpania	505 tys. km²	—	24.6	milionów ludności
Irlandia	69 „ „	—	3.0	„ „
Lichtenstein . . .	0.16 „	—	0.01	„ „
Portugalia	92 „ „	—	7.2	„ „
Szwajcaria . . .	41 „ „	—	4.2	„ „
Szwecja	449 „ „	—	6.2	„ „
Sumujemy:	1.156.16 tys. km²	—	45.21	milionów ludności

W ten sposób uzyskaliśmy dane dotyczące krajów europejskich. Ponieważ w rubryce Europa znajdujemy ogólną ilość ludności (524.4 mln.) po odjęciu 45.21 mln. ludności krajów neutralnych, dowiadujemy się, że 479.19 milionów, albo inaczej 479.190 tysięcy ludności Europy objętych jest pożogą wojny.

A poza Europą? Krajów neutralnych jest niedużo: Turcja (763 tys. km² i 15.9 mln ludności), Afganistan (650 tys. km² i 7 mln. ludn.), Arabia (2.600 tys. km² i 7 mln. ludn.), Argentyna (2.793 tys. km² i 12.2 mln. ludn.), oraz jeszcze Chile (742 tys. km² i 4.5 mln. ludności). Razem neutralnych poza Europą: 46.6 milionów ludności, co razem z Europą stanowi 91 810 tysięcy ludności żyjącej na całym świecie we względnym spokoju i ciszy, podczas gdy około 2 miliardy wciągnięte zostały w ogólne zmagania światowe.

Przypatrzmy się z kolei blokom państw wojujących. Rzesza Niemiecka wraz z okupowanymi terenami, dalej Włochy, Węgry, Finlandia, Rumunia, Bułgaria i okupowane przez Niemcy i Włochy kraje bałkańskie, liczą razem 337 milionów mieszkańców

na 4.4 milionach km. kw. Ostatnie cyfry te uległy pewnemu zwiększeniu wskutek okupacji Francji Południowej. Razem z Japonią, kontrolującą Mandżurię, część Chin, Indie Holenderskie i Filipiny, Burmę, półwysep malajski, Siam i Indochiny, państwa „osi“ mają do swego rozporządzania rezerwoar ludzki 800 milionów i kontrolują terytorium 14 milionów km. kw.

Strona przeciwna — to Wielka Brytania wraz z Północną Irlandią, dominiami i koloniami, Związek Sowiecki, Stany Zjednoczone, Chiny Czang-Kaj-Szeka, Ameryka Środkowa i Południowa (bez Argentyny i Chile) Egipt, Syria, Liban, Persja, okupowane obszary Włoskiej Afryki Wschodniej i Cyrenajki, Kongo belgijskie, wszystkie afrykańskie posiadłości francuskie (bez Tunisu) Na terenach tych mieszka 1.200 milionów ludności na przestrzeni 96 km. kw.

Wertujemy więc dalej! Na stronie 76 znajdujemy tabelę: „Zbiory ważniejszych ziemiopłodów w niektórych krajach“. Dowiadujemy się więc, że zbiór światowy pszenicy wynosił przeciętnie w latach od 1931 do 1936 — 1,269 mln. kwintali Biorąc pod uwagę, że kraje neutralne sprzedają swoje zbiory i jednej i drugiej stronie w wypadku, gdy mają z obu stronami kontakt (Turcja, Hiszpania), a tylko jednej stronie, gdy tego kontaktu są pozbawione (np. Argentyna i Chile), wynotowywujemy jako kraje produkujące po stronie pozaeuropejskiej następujące: Rosja (w milionach kwintali) — 259, Stany Zjedn. — 181, Indie Bryt. — 92, Kanada — 86, Argentyna — 61, Australia — 47, Anglia — 15, czyli razem 745 mln. kwintali Tę sumę odejmujemy od ogólnej produkcji światowej, otrzymując na Europę plus Japonię i kraje neutralne Europy razem z Turcją — 524 milionów kwintali. Porównanie tych cyfr da nam jednak dopiero wówczas dokładny obraz sytuacji, gdy weźmiemy pod uwagę, że głównym pokarmem np. Azji jest ryż, a nie pszenica, głównym pożywieniem Afryki jest wszystko inne tylko nie pszenica.

Moglibyśmy w ten sposób obliczyć produkcję: żyta, ziemniaków, cukru (z buraków i trzciny cukrowej), lnu-włókna, konopi-włókna, produkcję drzewa, zwierząt gospodarskich, masła, tłuszczów roślinnych i zwierzęcych, porównać wyniki połowów morskich itp.

Jeżeli jednak drogi Czytelniku, zabawa ta Ci się spodobała, nauczyłeś się już zestawiać odpowiednio te beleczki, by otrzymać coraz to inne gmachy i budynki, to w takim razie podzielimy się pracą. Proszę zatrzymać w ręku ołówek, wziąć nową kartkę papieru. Ja będę wymieniał różne ciekawsze pozycje, Twoją zaś rzeczą będzie dzielić je na dwa obozy, na dwie kolumny cyfr,

zliczać wypisane w ten sposób pozycje a otrzymasz coraz to nowe rezultaty.

Rozpoczynam!

Szacunek zapasów węgla kamiennego i brunatnego (w miliardach ton): Zapasy światowe — 5.341, Stany Zjedn. — 2.736, Kanada — 600, Rosja — 600 (z czego w Europie — 64), Chiny — 217, Anglia — 190, Niemcy — 181, Polska — 158, Australia — 146, reszta Europy — 53. Jestem przekonany, że zliczysz po jednej stronie pozycje: Niemcy, Polska, Rosja europejska (zagłębie Donu, znajdujące się w rękach państw osi) i reszta Europy, w drugiej zaś kolumnie pozostałe kraje.

Szacunek zapasów rudy żelaza (miliardy ton): Zapasy światowe — 57.8; Stany Zjednoczone — 10.5, Francja — 8.2, Rosja — 7.5 (europejska — 2.1), Brazylia — 7. Anglia — 6. Nowa Funlandia — 4, Indie Brytyjskie 3.3, Kuba — 3 2, Szwecja — 2.2, Niemcy — 1.3, Hiszpania — 1,1.

A teraz produkcja ropy naftowej (w milionach ton): światowa — 226; Stany Zjednoczone — 135, Rosja — 25, Wenezuela — 22, Rumunia — 8.4, Iran — 7.6, Indie Holend. — 6.1, Meksyk — 6, Kolumbia — 2.5, Peru — 2.3, Argentyna — 2, Trinidad bryt. — 1.6, Indie bryt. — 1.3, poniżej miliona ton, przeciętnie jednak pół miliona: Borneo ang., Polska, Niemcy, Japonia, Egipt.

Produkcja stali (miliony ton): światowa: — 99: Stany Zjedn. — 34.6, Niemcy — 16.4, Rosja — 12.5, Anglia — 10, Francja — 6.3. Japonia — 4.5, Belgia — 3, Włochy — 2.1, Luksemburg — 1.8, Czecho-Słowacja — 1.2, Kanada — 1, Polska, Szwecja i Indie Bryt. po 0.9, Hiszpania — 0.6.

Aluminium (tysiące ton): światowa — 257; Europa: Niemcy — 63, Francja — 22, Szwajcaria — 19, Norwegia 15, Włochy — 13, Hiszpania — 1; pozostała reszta przypada na Stany Zjednoczone (54), Rosję, Kanadę, Anglię i inne drobne.

Cyna (tys. ton): światowa — 145; państwa osi lub okupowane: Holandia — 16, Niemcy — 7, Belgia — 6, Japonia — 2.

Cynk (tys. ton): światowa — 1.330; kompletna lista: Stany Zjedn. — 382, Belgia — 184, Kanada — 136, Niemcy — 124, Polska — 85, Australia — 69, Francja — 52, Rosja 46, Norwegia — 45, Meksyk — 40, Japonia — 32. Włochy — 28, Holandia — 14.

Miedź (tys. ton): światowa — 1.508; produkują kraje: Stany Zjedn., Chile, Kanada, Rodezja Płn. (Afryka), Kongo

Belgijskie, Japonia (70), Rosja, Belgia (61), Niemcy (56), Meksyk (41), Jugosławia (39), Peru (29), Anglia (13), Hiszpania (11).

Nikiel (tys ton): światowa — 75; Kanada — 62.8, Nowa Kaledonia (jedna z wysp Oceanii na Pacyfiku, przynależna do Francji, obecnie okupowana przez aliantów) — 6.3, Rosja — 1.8, Indie Brytyjskie — 1.5, Norwegia — 1.2, Grecja — 1.1, Stany Zjednoczone — 0.1.

I tak moglibyśmy w nieskończoność prawie wymieniać cyfry po cyfrach obok najrozmaitszych krajów, a może po prostu przedrukować cały rocznik statystyczny. Tymczasem to ma być kalendarz. Dlatego zainteresowanych dalszą zabawą odsyłamy do „Rocznika statystycznego".

Z. J. Bołoz.

KALENDARZ NAJWAŻNIEJSZYCH WYDARZEŃ

od 1 września 1939 do 31 grudnia 1941

WRZESIEŃ 1939

Wojska niemieckie wkraczają na terytorium Polski. Polska w stanie wojny z Niemcami

Wielka Brytania i Francja wypowiadają wojnę Niemcom.

Wojska niemieckie posuwają się w głąb terytorium Polski. Wielka bitwa pod Kutnem, obrona Warszawy i Lwowa.

Wojska sowieckie wkraczają do Polski.

Kapitulacja Warszawy i Modlina.

PAŹDZIERNIK 1939

Kapitulacja Helu. Bitwa pod Kockiem. Koniec zbrojnego oporu wojsk polskich.

Hitler występuje z propozycjami pokojowymi pod adresem państw zachodnich.

Chamberlain odrzuca propozycje pokojowe Hitlera.

LISTOPAD 1939

Obie izby parlamentu Stanów Zjednoczonych przyjmują nowy projekt ustawy o neutralności, pozwalający na wywóz broni dla państw wojujących.

Nieudały zamach bombowy na Hitlera w Monachium.

Wojska sowieckie atakują Finlandię. Wybuch wojny sowiecko-fińskiej.

GRUDZIEŃ 1939

Zebranie Ligi Narodów w sprawie wojny fińsko-sowieckiej.

Niemcy obostrzają wojnę morską.

Anglicy obsadzają część frontu zachodniego.

Pancernik „Admiral Graf Spee" został zatopiony przez własną załogę przy wybrzeżach Urugwaju.

STYCZEŃ 1940

Ignacy Paderewski przemawia na pierwszym posiedzeniu Rady Narodowej.

LUTY 1940

Obrady skandynawskich ministrów spraw zagranicznych w Kopenhadze

Dwudziestolecie regencji JKW. Regenta Węgier Mikołaja Horthy.

MARZEC 1940

Specjalny wysłannik Roosevelta w Europie Summer-Welles konferuje z Hitlerem.

Finlandia zaprzestaje walki i przyjmuje warunki pokojowe Sowietów. Finlandia odstępuje Sowietom przesmyk karelski wraz z Viipuri.

Chamberlain oznajmia o pierwszym wielkim ataku lotnictwa angielskiego na Niemcy, a mianowicie na wyspę Sylt.

Wizyta premiera węgierskiego hr. Teleki w Rzymie.

KWIECIEŃ 1940

Wojska niemieckie obsadzają Danię bez oporu.

Armia niemiecka ląduje w Norwegii. Wojska norweskie stawiają opór. Wielka bitwa morska floty alianckiej i niemieckiej u wybrzeży Norwegii oraz koło Nar iku.

Wojska alianckie lądują w Norwegii.

Błogosławieństwo Ojca Świętego dla Narodu Polskiego.

MAJ 1940

Wojska alianckie wycofują się z Norwegii za wyjątkiem terenów pod Narvikiem.

Wojska niemieckie przekraczają granicę Belgii i Holandii oraz zajmują Luksemburg.

Kapitulacja armii holenderskiej. Zacięte walki w Północnej Francji i Belgii. Niemcy wkraczają do Brukseli.

Gen. Weygand obejmuje naczelne dowództwo nad wojskami sprzymierzonymi. Marszałek Pétain zostaje wicepremierem francuskim w gabinecie Reynaud

Kapitulacja belgijskiego króla Leopolda i armii belgijskiej Armia francusko - angielska cofa się w kierunku Dunkierki. Niemcy docierają do wybrzeży Atlantyku pod Abbeville, odcinając część armii sprzymierzonych na północy.

CZERWIEC 1940

W Dunkierce zaokrętowano wojska angielskie, które wycofały się z kontynentu europejskiego.

Pierwszy nalot niemiecki na Paryż.

Premierem francuskim w miejsce Daladier zostaje Reynaud.

Nowa wielka ofensywa niemiecka nad Sommą we Francji.

Stany Zjednoczone odstępują część swego uzbrojenia aliantom.

Włochy wypowiadają wojnę aliantom.

Wojska niemieckie przekroczyły Sekwanę. Zapowiedź bezwzględnej obrony Paryża.

Paryż ogłoszono jako miasto otwarte.

Wojska niemieckie wkraczają do Paryża.

Sowiety okupują Litwę, Łotwę i Estonię.

Dymisja rządu Reynaud. Nowym premierem zostaje marszałek Pétain.

Zawieszenie broni francusko - niemieckie. Niemcy okupują 3/5 Francji. Demobilizacja armii francuskiej,

Gen de Gaulle wygłasza apel do Francuzów, wzywający do dalszej walki.

Ultimatum sowieckie do Rumunii. Sowiety zajmują Bessarabię i Północną Bukowinę. Postulaty terytorialne pod adresem Rumunii zgłaszają Węgry i Bułgaria.

LIPIEC 1940

Churchill wygłasza mowę, w której oświadcza, że większość francuskich okrętów wojennych znajduje się pod kontrolą brytyjską. Oświadcza on, że Anglia nie myśli o pokoju i będzie dalej walczyć.

Pierwsza bitwa morska włosko - angielska koło Malty. Włosi rozpoczynają ofensywę w Afryce Wschodniej.

Wielkie zaostrzenie wojny powietrznej niemiecko-angielskiej.

Dowództwo armii japońskiej uzgodniło „wielki program ekspanzji", zapowiadający m. inn. obsadzenie Hong-Kong, Indii Holenderskich i t. d.

Roosevelt po raz trzeci kandydatem na prezydenta U. S. A.

Mowa Hitlera, w której kanclerz Rzeszy po raz ostatni apeluje do rozsądku Anglii.

SIERPIEŃ 1940

Wielkie ataki lotnictwa niemieckiego na Anglię.

Wojska angielskie ewakuują Somali.

Rokowania węgiersko-rumuńskie w sprawie Siedmiogrodu.

Rumunia odstępuje Bułgarii Południową Dobrudżę.

Hitler przybywa na front zachodni. Mnożą się pogłoski o inwazji Anglii.

Węgry na podstawie arbitrażu wiedeńskiego odzyskują połowę Siedmiogrodu.

WRZESIEŃ 1940

Wmarsz Honwedów do odzyskango Siedmiogrodu.

Stany Zjednoczone odstąpiły wielkiej Brytanii 50 kontrtorpedowców. Wielkie ataki lotnicze na Londyn.

Król rumuński Karol abdykuje na rzecz ks. Michała. Rozruchy w Rumunii.

Lotnictwo angielskie atakuje Berlin.

Wojska włoskie zajmują Sidi el Barani w Egipcie.

Japończycy lądują w Indochinach.

Nieudały atak gen. de Gaulle'a na Dakar.

Zawarcie sojuszu niemiecko-włosko-japońskiego.

PAŹDZIERNIK 1940

Niemieckie oddziały instruktorskie przybywają do Rumunii.

Wielka Brytania otwiera ponownie drogę burmańską celem dostaw dla Chin.

Spotkanie Hitlera z marszałkiem Petain.

Wybuch wojny włosko-greckiej.

LISTOPAD 1940

Roosevelt wybrany po raz trzeci prezydentem Stanów Zjednoczonych.

Zgon Neville Chamberlaina.

Wyjazd Mołotowa do Berlina.

Węgry przystępują do „paktu trzech".

GRUDZIEŃ 1940

Krwawe zamieszki w Rumunii, wywołane przez „żelazną gwardię".

Sukcesy greckie na froncie w Albanii.

Wizyta min. hr. Csáky w Białogrodzie.

Churchill oznajmia o początku ofensywy angielskiej w Egipcie.

Laval usunięty z rządu w Vichy.

STYCZEŃ 1941

Roosevelt przekłada Kongresowi budżet zbrojeniowy oraz projekt ustawy o pomocy dla Anglii, upoważniający do wypożyczenia wszelkiego sprzętu wojennego. Armia lądowa USA. podniesiona na 1.500.000 ludzi. Program flotowy obejmuje budowę 267 nowych okrętów wojennych.

Wojska angielskie zajmują Tobruk.

Zgon ministra spraw zagranicznych Węgier hr. Csáky.

LUTY 1941

Dr. Lászlo Bárdossy ministrem spraw zagranicznych Węgier.

Wojska angielskie zajmuią Bengasi.

Adm. Darlan wicepremierem, ministrem spraw zagranicznych oraz zastępcą Pétaina.

Wizyta jugosłowiańskiego premiera Cvetkowicza w Niemcze ch

MARZEC 1941

Oddziały niemieckie przybywają do Bułgarii.

Wojska angielskie zajmują Somali włoskie.

Oddziały brytyjskie przybywają do Grecji.

Przewrót w Jugosławii. Piotr II. obejmuje władzę królewską. Dymisja rady regencyjnej i rządu Cvetkowicza. Wystąpienia antyniemieckie w Białogrodzie

KWIECIEŃ 1941

Mobilizacja w Jugosławii.

Tragiczny zgon premiera Węgier hr. Pawła Teleki. Na czele rządu węgierskiego staje dr. Lászlό Bárdossy.

Niemcy w stanie wojny z Jugosławią i Grecją

Wielka Brytania zrywa stosunki dyplomatyczne z Węgrami.

Wojska włoskie opuszczają Addis-Abebę.

W Chorwacji obejmuje władzę gen. Kwaternik i ogłasza niepodległe państwo chorwackie.

Regent Horthy wydaje rozkaz wojskom węgierskim zabezpieczenia przed anarchią Węgrów na ziemiach południowych, oderwanych od Węgier.

Japońsko-sowiecki pakt o neutralności.

B. min. Cincar-Markovicz podpisuje kapitulację armii serbskiej.

Wojska niemieckie wkraczają do Aten.

Wojska brytyjskie lądują w Iraku.

MAJ 1941

Stalin zastępuje Mołotowa na stanowisku premiera sowieckiego,

Adm. Raeder grozi ostrzeliwaniem okrętów amerykańskich. o ile będą pomagać flocie angielskiej.

Niemcy lądują z powietrza na Krecie.

CZERWIEC 1941

Wojska angielskie i oddziały de Gaulle'a przekroczyły granicę Syrii.

Zamknięcie konsulatów niemieckich w Stanach Zjednoczonych oraz zamrożenie wkładów.

Wybuch wojny niemiecko-sowieckiej. Włochy uważają się za w stanie wojny z Sowietami. Hitler wygłasza mowę, w której uzasadnia atak na Sowiety.

Finlandia i Rumunia w stanie wojny z Sowietami.

Premier Bárdossy składa w parlamencie oświadczenie, że Węgry znajdują się w stanie wojny z Sowietami.

LIPIEC 1941

Wojska niemieckie posuwają się w głąb Sowietów, docierając do Dniepru i przekraczając Berezynę.

Oddziały amerykańskie obsadzają Islandię.

Zawieszenie broni w Syrii.

SIERPIEŃ 1941

Konferencja Roosevelt — Churchill na pokładzie jachtu „Potomac“ na Atlantyku. Uchwalono wytyczne pomocy USA. oraz ustalono zasady, na jakich w przyszłości oprze się polityka Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii.

Wojska angielskie i sowieckie wkraczają do Teheranu.

WRZESIEŃ 1941

Roosevelt w mowie radiowej zajmuje się incydentami między flotą angielską a niemieckimi łodziami podwodnymi.

Niemiecki manewr okrążający w rejonie Kijowa.

PAŹDZIERNIK 1941

Zniszczenie wojsk sowieckich otoczonych pod Wiazmą.

Siedziba rządu sowieckiego przeniesiona z Moskwy do Kujbyszewa. Niemcy zajmują Charków oraz wkraczają na Krym.

LISTOPAD 1941

Rząd niemiecki oświadcza, że Stany Zjednoczone na skutek akcji swej floty zaatakowały Niemcy.

Kanclerz Hitler wygłasza mowę w Monachium, w ktorej oświadcza, że uważa przebieg kampanii w Rosji za nader szybki.

Statki handlowe USA. mają być uzbrojone.

W Berlinie zjazd ministrów spraw zagranicznych państw zaprzyjaźnionych z Rzeszą. Siedem nowych państw przystępuje do paktu antykominternowskiego.

Rokowania japońsko - angielskie wchodzą w fazę krytyczną. Hull wręcza ambasadorowi japońskiemu warunki amerykańskie.

GRUDZIEŃ 1941

Japonia atakuje Pearl Harbour na Hawajach, gdzie skoncentrowana jest flota amerykańska. Wybuch wojny Japonii ze Stanami Zjednoczonymi i Wielką Brytanią.

Niemcy i Włochy wypowiadają wojnę Stanom Zjednoczonym.

Japończycy zdobywają Hong-Kong oraz lądują na Filipinach i przemaszerowują przez Siam na półwysep malajski.

DZISIEJSZA RZECZYWISTOŚĆ LITERACKA ŚWIATA

I.

NARODZINY BOSKOŚCI

Epoka w której głoszono z oszałamiającą łatwością zbliżenie człowieka do pół-boskiego ideału, do osiągnięcia szczebla doskonałego poznania siebie, leży poza nami. Magia i diwinacja tak nierozłącznie związana z czarem romantycznego przebywania ponad i poza zestrojem brutalnie materialnych stanów faktycznych przekształciła się dziś w natrętny paradoks i kiedy osobnik należący do pokolenia obecnej wojny bierze do ręki którąś z książek magicznych G. K. Chestertona, lub gdy sięga po spokojny nurt mądrości życia codziennego w przekroju Rabindranatha Tagore, — to odkłada te książki z poczuciem niedowierzania, z prawie pewnością (gorzką czasami), że to jakieś żałosne nieporozumienie pomiędzy czasem, który się niepowrotnie zgubił, czy też czasem, którego nigdy nie było, a pomiędzy schematem dni, które się właśnie stają. Zewnętrzna maska dzisiejszego okresu niewiele tu ma znaczenia. Przekształciła się nie ona — od strony, którą przecież dostrzegali wszyscy — ale to właśnie, co jest maską, to co decyduje o istnieniu postawy wobec zdarzenia i zdarzeń, wobec tego co burzy od podstaw urobione i przyjęte przez humanistów całego świata fundamenty pod trwały — jakby się zdawało — gmach wielu argumentów motywujących wieczność zagadnienia ludzkości. To znaczy — ludzkości, jako pojęcia humanistycznego, jako określenia na wspólne, nie ujęte w ramy żadnej konstytucji poza — i ponad materialne dobro, należące do wszystkich i odwrotnie: przynależność do tego dobra miałaby gwarantować najwyższe poczucie wolności i najwspanialszą pewność oparcia jednostce w jej żmudnej walce o lepszy byt.

Na żałosnych zwaliskach zburzonego za jednym zamachem budynku miała czas wyrosnąć trawa — do ruin pozornie nie zagląda nikt. Głoszący boskość ludzkiego indywidum mistagogowie milkną wstydliwie wobec suchych zestawień i raportów dziennych jakiegokolwiek lekarza z jakiegokolwiek szpitala na którymś z odcinków frontu.

I z drugiej strony, ci „nowi bogowie“, których tak jeszcze niedawno prezentował zbiorowej wyobraźni Jules Romains, jakkolwiek nie zeszli zupełnie z rynku, to przecież zdążyli porządnie się postarzeć. Koszary, z bogiem-sierżantem, spekulacja pod egidą boga-giełdy, ba! nawet pospolita świątynka kawiarni z bóstwem wszechwładnego snobizmu zaczyna blednąć wobec głodu tego, co p o w i n n o wypełnić lukę między nieuniknionym faktem śmierci, a procesem dochodzenia do niej — tą, czy inną drogą Literaturę fabrykują ludzie, literaturę konsumują ludzie i oni też albo się odwracają od niej plecami, albo sięgają po nią dla znalezienia wielu rozwiązań dla któregoś z męczących pytań Literatura. Sztuka. Toż właśnie ona, kiedy bierze w łeb niedawny mit o niepokonalnej sile duchowej przed wszystkim, co nie jest z ducha — powinna zdobyć się na odwagę sięgnięcia raz jeszsze w przekonywujący i mocny sposób, jeżeli nie do rezerwowych magazynów, to do arsenału, przygotowanego na jutro. Dlaczego milczą humaniści?

A przecież, może i dobrze, że zamiast wielosłownej dialektyki i zamiast obrony z katedry humanistycznej przyszło do innego punktu wyjścia: przyrodniczego.

Rok przed wojną, 1938, jest datą publikacji amsterdamskiej książki Kurta Baschwitza p. t. „Du und die Masse“, w której została przeprowadzona jak gdyby antycypacja tego wszystkiego, co w oczach żyjącego i działającego dziś osobnika kładzie zasadnicze znamię i na jego życie i na działanie. Ta publikacja jest jak gdyby zapowiedzią nowego okresu obrony, jeżeli idzie o wartości indywidualne i społeczne, inne, niż te, które na swoich flagach wyznaczyła epoka. Baschwitz jest psychologiem — więc nie przyrodnikiem w najściślejszym tego słowa znaczeniu Ale krok dalej i oto mamy już do czynienia z przyrodnikiem najzupełniej ścisłym.

Wydawnictwo berneńskie H. Langa wydało w roku 1942 niewielką książeczkę Adolfa Portmanna p. t. „Biologia i nowy obraz człowieka“ („Die Biologie und das neue Menschenbild“). Fakt, że znany zoolog, naukowiec o ściśle określonej specjalności przekroczył jej granice nie po to bynajmniej, żeby stanąć na jednym ze znanych punktów ściśle przyrodniczego widzenia ludzkiego aparatu umysłowego, że dalej, ostrożna i krytyczna

postawa szwajcarskiego uczonego nadaje jego wypowiedziom charakter pewnego wyznania — równoległego do osiągniętych już rezultatów badań — jest o tyle do zaakcentowania, że i obecny rezultat dociekań należy uważać za oparty na ścisłości założeń i metod badawczych. Ten rezultat jest nieoczekiwany: przyrodnik, wiążąc najpierw „duchową aktywność“ ludzkiego osobnika w ścisłą relację z jego „zoologicznymi“ elementami we wnioskach końcowych nie tylko pozostawia sprawę tej wzajemnej zależności jako najzupełniej otwartą, ale kładzie nacisk na możliwość niezależności wartości duchowych od jakiegokolwiek zestroju biologicznych faktów, od takiego, czy innego ukształtowania ciągów biochemicznych procesów. Postawę Portmanna można krótko określić jako próbę obrony aparatu duchowości ludzkiej przed zoologią, przed łatwym argumentem w usprawiedliwianiu wszelkiej zwierzęcości, przez powołanie się na to, że jesteśmy — tylko zoologicznym gatunkiem, albo — jak już kiedyś twierdzili behaviouryści — „specjalnie uzdolnionym i specjalnie także obciążonym gatunkiem“.

Nie o nic innego, jak się zdaje chodziło Bernardowi Shaw w jego polemizującym z neodarwinistami wstępie do „Methuzalema“. Tylko, takie stanowisko dziś specjalnie nabiera jaskrawej wymowy. Jest ono prawie że obroną utraconego pozornie „obrazu i podobieństwa“, a więc w dalszym ciągu tego, co decyduje o zawartości ponadmaterialnej terminu „człowiek“ i „ludzkość“, wtedy, kiedy te nazwy nie zdają się nic nie zawierać oprócz numerowanych symbolów składowych cząstek niszczącej maszyny. Człowiek, wsadzony pomiędzy bogów Jules Romains'a, czuje ustawiczne zagrożenie z ich strony, czuje możliwość pochłonięcia siebie przez stworzone swoim wysiłkiem potwory. Odwoławczego argumentu nie ma — znikł razem z przyjęciem „zoologicznej“ tezy

Mała książeczka Portmanna wydana A. D. 1942 nie jest dziełem o epokowym znaczeniu, ale ukazała się w epoce, dla której może się stać odwołaniem tym pewniejszym, że nie wyszłym z rąk osobnika, który sprawę człowieka zna tylko od strony metafizyki. Przeciwnie — człowiek dla szwajcarskiego zoologa jest obiektem najzupełniej materialnych badań. Czy koncesja z tej właśnie strony na rzecz duchowości nie nabiera znaczenia wymownego symbolu właśnie dzisiaj? Chyba tak. Niewątpliwie, w ten sposób na nowo przybliżona boskość nie będzie miała wiele wspólnego z tą, którąśmy znali z lat poprzedzających rok 1914. I nie tą samą, którą po pierwszej wojnie światowej głosił Claudel. Ale znów będzie to nie pełzająca szarym torem i przyległa do ziemi zoologia — tylko właśnie boskość.

II.

NA TROPIE CZŁOWIEKA

Powieść cykliczna, która tak szerokim (choć nie zawsze głębokim) nurtem wezbrała w latach ostatnich, miała jedną stronę nie od razu dostrzeżoną przez ogół. Chociaż mówiono i pisano dostatecznie dużo na temat walorów tej właśnie powieści i pomimo, że (zupełnie słusznie) podkreślano jej „przekrojowe“ znaczenie, jej psychofizjologiczny tor, po którym docierała do centralnych zagadnień środowiskowego, czy chociażby jednostkowego bytu i chociaż dziś Hans Castorp T. Manna jest postacią tak samo symboliczną dla naszych czasów, jak i szary człowiek, jak Karamazowy, czy jeden z Forsytów, to przecież, przyłożywszy miarę tych ludzi do wymiarów naszej epoki, nie znajdziemy usprawiedliwienia dla niej w postawie przeciętnego mieszkańca prowincjonalnego (chociaż dużego) miasta. I w ogóle, to miasto zjeżdża jakoś na dalszy plan, zasłonięte przez tłum stłoczonych ludzi, szukających nie wyjścia i ucieczki od siebie — ale wprost przeciwnie i coraz częściej: dojścia do siebie nawzajem. Tragiczne nieporozumienie, gdy idzie o zestawienie z bieżącym dniem, nieprawdaż? Strona powieści cyklicznej, ta, która się nie rzucała w oczy od razu i którą przysłonić mógł dech niewątpliwie na dużą przeważnie miarę zakrojonej epickości, była łatwa do przeoczenia jeszcze i z prostego, rzec by można mechanicznego powodu: kiedy się dotarło do trzeciego, czy jeszcze któregoś ogniwa cyklu, to punkt wyjścia tracił wyrazistość konturów. To może powodowało, że ciąg nieporozumień — banalnych w czytaniu i skrojonych na codzienną przeważnie miarę — szedł na margines uwagi i nie docierał do niej w formie brutalnego ciosu, t. j. tak, jak właśnie działał rzeczywiście na losy postaci i środowisk cyklicznej powieści specjalnego typu. (Mowa tu ciągle o „przekrojowej“ powieści środowiska). Cykliczna powieść była przeważnie epopeją schodzenia w dół, epopeją rozbicia i rozproszenia. Jeżeli zegadłowiczowski Mikołaj Srebrempisany (przecież też bohater cyklu!) odnajduje jakąś możliwą i usłużnie mu przez autora podłożoną kładkę — to tylko dla tego, że działa tu romantyzująca postawa samego Zegadłowicza. Tam, gdzie tej postawy nie ma, jest tylko tragedia kapitulacji jednostki i środowiska wobec działających nieustannie procesów sprzecznych z założeniami, z których wyrosły i jednostki i środowiska. W jednej ze swoich powieści amerykański pisarz Sherwood Anderson daje niezwykle pozytywny przykład zwycięstwa w tej samej walce i jakkolwiek można różnie interpretować jego postawę, aktywną i elastyczną, to jedno po-

zostaje niezaprzeczone: wyjście z plątowiska warunków i z obłędu chłonącego wszystko kieratu powszedniości istnieje. Tylko, oczywiście, nie dla ludzi „szarych". Ten termin tak bardzo literacki stał się najzupełniej nieliterackim, gdy idzie o jego pokrywanie się z rzeczywistością sprzed lat obecnej wojny. Szary, pięknie umundurowany człowiek, to „biedny August", byle jak klepiący biedę od jednej wojny do drugiej i jeżeli się nawet zdobył na odwagę dezercji jak u Céline'a, to zawsze pozostanie bliskim krewnym tak Piotra Niewiadomskiego z „Soli ziemi" Wittlina, jak jednego z Oppenheimów z powieści Liona Feuchtwangera. Ale gdzie, u licha, szukać tego nie-szarego osobnika, który by mógł przeciwstawić się tamtym dokumentom zgubienia daru boskości?

„Gwiazdy patrzą na ciebie", podobnie jak i „Cytadela" Cronina zawierają niejedną odpowiedź na to pytanie. Dalsze powieści Cronina można uważać także za rodzaj cyklu dla siebie, chociaż różnią się bardzo założeniami. I chociaż Cronin nie stara się ani przełamać, ani nawet skompromitować legendy o szarym obywatelu świata, to jednak aktywizacja postawy jego bohaterów jest czymś znacznie różnym od tego, co podawała nam tak niedawno jeszcze właśnie środowiskowa powieść cykliczna. Ta próba sił psychicznych jest nastawiona nie tylko na społeczne równanie, a już stanowczo nie ma w sobie nic z niezdecydowanej i pogmatwanej kompromisowości, załatwianej byle jak, dla świętego spokoju. Świadomość, że święty spokój nie tylko się nie opłaci, ale może się także zemścić, odgrywa tu drugorzędną rolę wobec odrodzonej i jakby stwardniałej świadomości przynależności do całego (bez mała) człowieczeństwa. Ale nie przez solidarne popełnianie szarości. Mimo, że sprawa ta wysuwa się zaledwie na margines tezy społecznej, jest ona jednak dla utworów Cronina sprawą nadzwyczajnej wagi.

Lata wojny nie zwykłe są przynosić ze sobą rewelatorskich momentów literackich. Żyją raczej z kapitału, lub, częściowo — na rachunek przyszłości, Czasami wypłaca się to i owo á conto tego rachunku. Pamiętniki, wspomnienia, wojenne opowieści i nowele (czwarty rok wojny) zalewają rynek. Są wśród nich bardzo różne publikacje — między innymi ciekawie napisana książka Paula Allarda o prawdzie kampanii francuskiej 1940-go roku (Paryż, 1942, tytuł oryginalny: „La verite sur les combattants"), charakterystyczna dla nastroju klęski i dla pojmowania jej od żołnierskiego dołu. Wymieniono tę książeczkę tylko dla tego, że stanowi ona niejako pierwszą próbę wyjścia poza wojnę, poza jej dla autora już zlikwidowaną rzeczywistość. Pierwsza jaskółka retrospekcji na zdarzenie, które dla większości jeszcze trwa.

Życie toczy sią dalej i to w sposób, którego nie zakłóci jeden, drugi, czy setny nalot. Zwłaszcza tam, gdzie dotąd przynajmniej, wojna dociera jedynie w postaci komunikatów i uchodźców. Ciekawe, że tam także zjawiska literackie mają charakter nieco wczorajszy, że trudno im się oderwać bez bólu od ostatniego ogniwa ciągle jeszcze nie zdezaktualizowanej tradycji. Powieść szwedzkiego pisarza, Gösty Gustafa Jansona, która się ukazała w roku 1941-szym p. t. „Kogers“ jest osiągnięciem bez wątpienia miary nieprzeciętnej. Jest nim nie tylko przez styl i przez konsekwentnie rozbudowany wątek treściowy, ale dlatego jeszcze, że na tle omówionej przed tym powieści środowiskowej stanowi zjawisko odrębne, dzięki niezwykłej dynamiczności założenia. Zamiast sprawy zstępowania w dół i zamiast biernego ustępowania z drogi nowemu, chociaż niekoniecznie silniejszemu elementowi urabianemu przez czas, ma się tu do czynienia z pojętym konstruktywnie rozwojem. W świetle tej rozwojowej tezy, to wszystko, co mogłoby uchodzić za klęski, nabiera tu znaczenia tylko i jedynie tych momentów oporu, które — kto wie — czy nie są potrzebne dla zdania rachunku z własnych możliwości. Po przeczytaniu książki G. G. Jansona ma się wrażenie, że rzuciło się okiem wprzód, że oddech wśród napinającej mięśnie i nerwy plątaniny działań życiowych jest zawsze możliwy, że nie ma takiego czynnika, który by oddech taki mógł wykluczyć. Nie jest to tylko gołosłowny optymizm taniego zadowolenia z rzeczy zastanych, „które się okazały dobre“, ale optymizm przetwarzania istniejących spraw na lepsze i to przetwarzania nie przez doktrynalne ględzenie — po prostu przez czynny i świadomy stosunek do życia. Prostota ułożenia takiego stosunku jest w ujęciu Jansona niezwykle przekonywująca — może właśnie dlatego, że taka prosta. Zastanawia jeszcze i to, że optymizm Jansona na ogół nie stoi w sprzeczności ze współczesnym pozornym bankructwem europejskiego idealizmu. Notując ten wysiłek Jansona nie od rzeczy będzie zwrócić uwagę na fakt, że schemat treściowy książki odbiega daleko od znanego powszechnie szablonu t. zw. powieści nordyckich, które np. w widzeniu świata u Gunnarsona przygniatały straszliwą rolę, jaka przypadała w udziale żywiołom. „Kogerowie“ są niewątpliwie książką, która ma znaczenie nieprzemijające.

Jeżeli się już nawróciło na powieść lat ostatnich (czy też bieżących), to warto także zatrzymać się na chwilę przy dwóch powieściach Howarda Springa. Jedna i druga jest typowa jako próba obyczajowego romansu w nowym stylu, to jest o tyle w „nowym“, że dawny katastrofizm psychologiczny, cechujący

t. zw. powieści z tezą, został tu nieco przekształcony na rzecz uwypuklenia zachodzących sprzeczności już nie posiadających dawnej natury, doprowadzającej do zderzenia jednostki ze zbiorowiskiem. Sprzeczności wynikają z fałszywego założenia, a nie z fałszywego pojmowania założenia słusznego. Ta teza cechuje w dużym stopniu tak pierwszą (jeszcze z 1941 roku) powieść Springa „Miłość i Honor" („Love and honour"), jak i ostatnią z 1942 r. „Artyści i włóczęgi". Ta druga książka nie jest zresztą w ścisłym słowa znaczeniu powieścią, tak, jak nie jest nią zawsze atrakcyjna i młoda mimo spełniającego się właśnie stulecia urodzin „Cyganeria" H. Mürgera.

U Springa zagadnienie wyjścia z ciasnego zaułka ograniczonych możliwości dla jednostki odgrywa rolę naczelną. I rzecz ciekawa: walor zasadniczy jednostki polega nie na walce, ale na umiejętnym bojkocie jakby, na wyłączaniu momentów zagrażających przełamaniem postawy indywiduum.

Jeżeli u Jansona a i u Springa sprawa żywiołu odchodzi na dalszy horyzont wobec ludzkiego, indywidualnego centrum, jakie zajmują ich bohaterowie, to na wskroś żywiołowa jest książka Georgea R. A. Stewarta „Burza". Ta druzgocąca, bezwzględna w swoim elementarnym rozpętaniu siła znaczy piętno swego pochodu na wszystkim, od żeglugi i gospodarskich urządzeń do zbiorowej i indywidualnej psychiki. Jeżeli Janson i Spring podobnie jak i Moretti (o którym osobno) są aż nadto ludzcy w swoich tezach i stosunku do jednostki, to Stewart igra człowiekiem w zestawieniu z miotającą nim, nadporządkowaną mu siłą. To uzależnianie ludzkiej postawy zbiorowej i — nawet — organizacyjnego elementu od zwykłego kaprysu kosmicznych wektorów nabiera specjalnie gorzkiej wymowy w czasie przeżywanym obecnie. Człowiek, jeżeli wychodzi niepokonany, jeżeli się okazuje dalej zwycięzcą, to dzieje się tak dla tego, że decyduje tu nie sprawa organizacji i nie kwestia przeciwstawionej żywiołowi siły (czyż zresztą można znaleźć siłę o wyższej potędze, niż żywioł?). O zwycięstwie decyduje wola i czysto ludzka umiejętność biologicznego trwania, silniejszego niż u każdego stworzenia żyjącego. Jak nazwać taką umiejętność? Mogliby o niej to i owo powiedzieć pensjonariusze baraków w obozach jeńców — ale dopiero po wojnie.

Nadmorskie, małe miasteczko stanowi scenę powieści Marino Morettiego „Wdowa Fioravanti". Od chłodu i pewnego zawartego w samych tezach posmaku ludzkiego tragizmu, cechującego Stewarta, Cronina, czy nawet Jansona, czytelnik przedostaje się w najzupełniej nową i niezaprzeczenie wciąż bliską rzeczywistość. Dzieje wdowy Fioravanti, pełnej energii, zabiegli-

wej, obdarzonej despotycznymi prawie aspiracjami matki księdza, kobiety nieświętej bynajmniej, ale na wskroś macierzyńskiej w tym sensie, że to jedno uczucie napełnia ją całą tak, jak i jej działania — to także dzieje słabości, upadków, wzniesień i nowych potknięć w walce o prawo do bycia za wszelką cenę c z y m ś w oczach najbliższego człowieka. I nie tylko w oczach — chodzi jeszcze i o rzeczywistość, faktyczne uznanie wartości rozsadzającego tę matkę z powołania uczucia, o uznanie czynne, którego wyrazem musi się stać podporządkowanie syna jej woli. Cudowny po prostu wizyjny sposób narzucania czytelnikowi współczucia i współgniewu, ironiczna maska narracyjnego spokoju i liryka opisów jest tu czynnikiem o natężeniu niespodziewanie wiążącym. I chociaż spojrzenie w świat Morettiego jest zawsze spojrzeniem wstecz, a nie w teraźniejszość, to jednak pozostaje uczucie wieczności pewnych ludzkich zagadnień, a przede wszystkim zagadnienia najbardziej drogiego człowiekowi: matki.

Wiele cech wspólnych z Morettim posiada Rachel Field w swojej powieści „Jak gdyby dziś" (1942). Ale przemawiająca z tej rzeczy radość i miłość życia, coś jakby zachłyst ludową pieśnią o żniwie, coś pośredniego między sielanką a czynnym optymizmem pokolenia graniczącego z naszym, gdy idzie o tęsknotę i nadzieję, nadaje temu utworowi specyficzny akcent.

Można by w nim dopatrzyć się nadziei czytelnika na przyszłość inną, jaśniejszą i zdrowszą niż ta, która przeistoczywszy się w teraźniejszość zgotowała gorzki zawód.

Rejestrując tę wiązkę utworów, nie chciano bynajmniej wiązać z którymś z nich zbyt daleko idących zapowiedzi wielkości, czy spełnienia zasadniczych imperatywów epoki. Chodzi raczej o wskazanie istnienia tak właśnie a nie inaczej nastawionej twórczości, tropiącej ślad ginącego na całym świecie człowieka. I jeżeli już mowa o tym, to warto przypomnieć jeszcze jedną postać, konsekwentną i znamienną, niedawno dopiero odkrytą (i ciągle jeszcze odkrywaną) światu: Ramuz.

Ten twardy jak jego helwecka ojczyzna poeta, entuzjastyczny piewca wyrosłego już dziś do rozmiarów symbolu „Farineta", odkrywca w nim właśnie żywego piękna nie jakiegoś odcinka lokalnej tradycji — ale przede wszystkim jednego z odprysków wieczności — staje się sam symbolem, staje się wyznacznikiem tropów dzisiejszej wielkiej literatury, której ścieżki sięgają wstecz prometejskiego mitu i legendy o argonautach, jeśli chodzi o rodowód Ramuzowej postawy wobec legendy żywej.

Czymże jest ta żywa legenda, gdy łatwo wytropić jeszcze dziś jej uczestników nad urwiskami, w drobnej wiosce Sembrencher?

Jest prawdą wiecznego człowieka. Tak, jak jest nią zawartość przedziwnej książki Stanisława Vincenza o żywej legendzie Wysokiej Połoniny. Historia jest tym, co zdarzywszy się raz, niepowtarzalnie i niepowrotnie ciągnie za sobą pasmo skutków, których ciągu przyczynowego strzeże zazdrośnie i wiernie warstwa archiwalnego kurzu. To jest to, co było. A żywa legenda? Jest tym, co trwa zawsze i co w sposób niezrozumiały i graniczący z cudem wraca życie minionej i przeszłej dawności, co przetwarza ją w wieczną teraźniejszość, nie rwie łańcucha zdarzeń i stawania się ludzkiej prawdy. Gdy się nadużywa czasem słowa „współczesność", kiedy ubazowuje się ten termin na przygodnej wartości bardzo zawodnych czynników kształtujących dzień dzisiejszy, warto zdać sobie sprawę, oparłszy się na prawdzie poetyckiej, z rodowodu dzisiejszego człowieka, z rodowodu sięgającego — legendy.

III.

HISTORIA I SPÓR O PRZYSZŁOŚĆ

Emil Ludwig, Stefan Zweig, Maurois i — najgłębiej — zgasły w ciągu wojny Mereżkowskij są historykami tego typu, o jakim kiedyś powiedział Ernest Renan: „... będą ludzie, których historyczna pasja złączy się w jedno z pasją docierania do najgłębszej prawdy ludzkiej poprzez prawdę własnego i społecznego sumienia". Jeżeli niezupełnie to się godzi z E. Ludwigiem, to do postawy Zweiga i Mereżkowskiego da się dostosować w całej pełni. Trzeba jeszcze może oprócz etycznego imperatywu (tej „prawdy" Renana) dodać imperatyw artystyczny, tak zwłaszcza dla Mereżkowskiego charakterystyczny. Historyzm jest jednym z najbardziej pogłębiających współczesność momentów. Jest dawisowską „lampą doświadczenia" i lampą doświadczalną. I jest czynnikiem o wadze zobowiązującej na przyszłość, posuwającym ją naprzód.

Oprócz zaspakajania powszedniej ciekawości przez ukazywanie wielkości w szlafroku i od strony kuchennych schodów — (t. zw. oglądaniu gwiazd poprzez odwróconą lunetę, a mikrobów przez teleskop) — historyzm stwarza jeden z najkonieczniejszych warunków dla wszelkiego dziejowego myślenia, a więc także i dla myślenia obejmującego zagadnienia współczesności.

Ciekawie przedstawia się sprawa drugo- i trzeciorzędnych czynników historycznych, awansowanych przez artystów na niemniej ważne, niż najbardziej reprezentatywne. Powrót do „nieznanych żołnierzy historii" był kiedyś udziałem romantycznej

szkoły — Victor Hugo dał jego próbkę w postaci Cincourdaine w „Roku 93 cim“. M. Schwob w „Żywotach urojonych“, a ostatnio, już po pierwszej wojnie światowej S. Zweig w „Gwiazdach historii“.

Teraz, w roku już 1942-gim Aldous Huxley zaprezentował podobny sposób widzenia historyczności w swojej „Szarej eminencji“ („The grey eminent“). Powieść biograficzna, jakich wiele, jeżeli chodzi o zagadnienie tematyczne. Ale gdy w powieści biograficznej mamy zwykle do czynienia z mniej lub więcej wiernie odtworzonym portretem psychologicznym, to w „Szarej eminencji“ chodzi raczej o źródła i podstawy tej niesłychanej energii i idei państwowej, które wyszły i rozdmuchiwane przez Richelieu'ego docierały do świata — od szarego mnicha „brata Józefa“, Franciszka Leclerc du Tremblay. Ta ostatnia kwadra Aldousa Huxley'a zastanawia głównie dlatego, że podejście do historii wygląda tu zupełnie inaczej, niż u znanych dotąd biografistów powieściowych. Jest tutaj zamiast tropienia motorów psychologicznych wielkiej jednostki szukanie zesadniczego wątku samej idei i próba wykrywania faktu manekinowatości t. zn.: wielkich postaci w stosunku do działających istotnie wielkich złożonych sił historycznych.

Inna publikacja, tym razem szwajcarskiego autora i już o ściśle historycznym charakterze, może bez przesady przykuć do siebie uwagę i zniewolić czytelnika do głębszego zainteresowania historią, nie jako dyscypliną, ale jako s z t u k ą. Są to „Historyczne medytacje“ Wernera Kaegi („Historische Meditationen“, Zürich, Fretz u. Wasmuth VI g. 1942). Klasyczna zwięzłość opisu, jasnego i instraktywnego wykładu, który na przestrzeni 315-tu stron zamknął zadziwiające bogactwo myślowe i materiałowe na przestrzeni od wędrówek ludów aż po wiek dziewiętnasty — specjalnie zaś rozważania na tematy ustrojowo-polityczne, łącznie z niekiedy zbliżającym się do liryki stylem narratorskim Kaegiego — sprawiają, że ta doskonale ubazowana na ogromnym materiale źródłowym książka stanowi jedną z najbardziej ciekawych pozycji wydawniczych bieżącego roku. Jest w tej książce, w jej szerokim dechu i w lekkości obrazowania zniewalający europeizm, nawiązujący do najbardziej klasycznego jego przedstawiciela — Micheleta.

Jest rzeczą interesującą, że niezależnie od rozwijanych coraz częściej i szerzej na łamach europejskiej (i światowej) prasy rzutów uogólniających zadania najbliższej przyszłości, na plan niewątpliwie pierwszy wysunęło się zagadnienie dziejowości opartej o imperatyw etyczny. W obszernej publikacji W. F. Albrighta „Od wieku kamiennego do chrześcijaństwa“ wydanej jeszcze

w roku 1940-tym wprawdzie chodzi autorowi „jednemu z najpoważniejszych znawców zagadnień religiologicznych o „to, jak ludzkie wyobrażenie bóstwa i boskości rozwinęło się od epoki kamiennej do ery Chrystusowej, jak się zespoliło w pewien właściwy proces historyczny“. Dla tego też podtytuł dzieła Albrighta brzmi: „Monoteizm i historyczny postęp“. (Tytuł oryginału: William Foxwell Albright „From the Stone Age to Christianity. Monoteizm and the Historical Progress“. Baltimore, 1940). W książce Albrighta nie idzie o nagromadzenie umotywowanych źródłami drobiazgowych szczegółów historycznych — ale o coś znacznie ważniejszego: o sens etyczny historycznych przemian dziejących się w ramach wielkich procesów. Ten akcent nie ujmuje nic naukowej instruktywności dzieła, świadczy jednak o istnieniu pozahistorycznego czynnika w rozważaniach autora. Ten czynnik pozahistoryczny, wkraczający w krąg zagadnień czasu obecnego, nabiera bardzo jaskrawej wymowy w zestawieniu z toczącym się właśnie sporem na marginesie zagadnienia przyszłości świata. I tu sprawdzian etyczny — najczyściej oparty na bazie chrześcijaństwa — zajmuje jedno z miejsc pierwszych. Nie mija prawie tygodnia bez publikacji książkowej na temat przyszłego obrazu oświatowego po wojnie. Powołanie się na najbardziej charakterystyczne z nich odtworzy może jeżeli nie ogólny obraz stanowisk zajętych w sporze, ale wyjaśni w najgłówniejszych konturach zasadnicze kierunki sporu. Etyczny i religijny punkt wyjścia cechuje książkę Victora Gollancza p. t. „Shall our Children Live or Die“, wychodzącego od pojęcia miłosierdzia (Pity), lub znanego historyka kultury J. Middletona Murry: „Christocracy“, gdzie autor stawia zagadnienie uniwersalne pojętej etyki chrześcijańskiej jako podstawy współżycia społeczeństw. Od problemu przebudowy systemów wychowawczych wychodzi T. S. Elliot, w „Idei chrześcijańskiej społeczności“. Jeszcze dalej idzie D. R. Davie i W. Temple, arcybiskup Canterbury. Davie za naczelne zagadnienie uznaje przyjęcie ogólne zasadniczej chrześcijańskiej nauki o zbawieniu, bez której, jego zdaniem, każda próba budowy lepszej przyszłości pozostanie tylko utopią. Temple zaś dochodzi do koncepcji jak gdyby zakonu, opartego na pojęciach wolności, sprawiedliwości i miłości, stosowanych społecznie, t. j. pod kontrolą organów społecznych. Oprócz etycznego punktu widzenia dochodzi do głosu także i szereg innych — najtypowszy z nich reprezentuje niezmordowany racjonalista i utylitarysta H. G. Wells.

W swojej ostatniej na ten temat publikacji p. t. „Phoenix. A Summary of the Inescapable Conditions of World Reorganisation“. Jak sam tytuł już zapowiada, publikacja Wellsa przyj-

muje za podstawę założenie organizacyjne. Autor głosi, że współczesne przezwyciężenie przestrzeni, wyzwolenie energii roboczej przez progresywną mechanizację pracy i usuwanie (a nawet już usunięcie!) analfabetyzmu — prowadzi do potrójnego postulatu jako fundamentu każdego ładu społecznego przyszłości, a to: 1) przekształcenie i ograniczenie suwerenności państwa w stosunku do obywatela, 2) własność prywatna, 3) organizacja gospodarcza oparta na podziale surowców i co za tym idzie wszechświatowa kontrola transportu i produkcji, opartej na zasadach spółdzielczych.

Istnieje także — anonimowa, pochodząca z marca 1942 r. koncepcja światowego związku uczonych, artystów, literatów i intelektualistów, związku uniezależnionego całkowicie od reprezentowanych przez ministerstwa i sztaby założeń politycznych. Utopia ta jest do zanotowania — jako zrozumiała skądinąd reakcja na przytłaczający życie umysłowe etatyzm lat ostatnich.

Słynna już dzisiaj, a niedawno opublikowana książka E. H. Carra „Conditions of Peace“ jest też niezwykle ważnym momentem toczącej się dyskusji. Punkt widzenia, oparty na stwierdzeniu, że wojna obecna jest jedynie i tylko drugim epizodem wielkiej rewolucji dwudziestego stulecia i dalej przekonanie, że tylko „całkowite przewartościowanie rewolucyjnych tendencji doprowadzić może do trwałego pokoju“ — można by nazwać historyczno-społecznym, gdyby nie nacisk, jaki kładzie autor na sprawę reorganizacji stostunków przy ważnym udziale siły.

Bardzo duży wreszcie odsetek głosów pada na koncepcję federacjonistyczną. Idea ogólnoświatowej federacji jest jak gdyby zawieszona w powietrzu razem z ustawicznie powtarzanym hasłem demokratyzmu. Koncepcje federacyjne różnią się od siebie tylko w szczegółach — akcenty ogólne są wspólne dla wszystkich. Nie należy samego sporu przedwcześnie lekceważyć, tak jak nie do lekceważenia bynajmniej jest sam przedmiot sporu. Czy przyszłość zechce wziąć w rachubę poszczególne punkty sporu — to już sprawa najzupełniej innego gatunku, niż istota dyskusji. Jest ona prostym dowodem ciągłości umysłowej roboty — uprawianej na rachunek przyszłości, zgoda, — ale z wzięciem w rachubę wszystkich danych dziś elementów. A rachunek na przyszłość, jeżeli nie jest tylko fanfarą ulicznego wrzasku i jeżeli wychodzi od umysłowości umiejących myśleć historycznie i twórczych, posiada swoją wymowę i wartość szczególnie dla tych środowisk, które pod wpływem warunków przyjmują postawę

bierną i nierzadko apatyczną już nie tylko w stosunku do przyszłości, ale do każdego dnia powszedniego. I poza tym: rachunek pozostaje zawsze rachunkiem i nie zastąpi go chociażby najbardziej wieszcza intuicja.

IV.

FANTOMY I MITY

Zagadnienie przyszłości wiąże się ściśle z tak szeroko i nieprzerwanie wałkowanym problemem t. zw. Nowej Europy i Nowego Ładu. Jest to, rzec by można, druga strona poprzedniego rachunku przyszłości. Nie od rzeczy będzie zastanowić się nieco nad genealogią historyczną szczególnie tego pierwszego terminu, t. j. „Nowej Europy".

Historia lat poprzednich zna ten termin dosyć dobrze.

Można by było to zagadnienie uważać za jeden z objawów wiecznie trwającej walki pomiędzy nowością, a starzyzną, za jedno z zjawisk, towarzyszących, t. zw. odnowieniu się świata. I na pewne, Oksenstjerna w czasie pokoju Münsterskiego mógł z ulgą zawołać, że nadchodzi wreszcie okres (po trzydziestu latach wojny!) „Odnowionej Europy" (Europa renovata). Działo się to w roku 1648. Z jeszcze większą słusznością myśl o „Nowej Europie" mogła wyjść z ust Mirabeau, który się nie spodziewał prawdopodobnie, że razem z wieloma towarzyszami z zebrania narodowego z roku 1789-go tworzy próg pod żołnierski but korsykańskiego uzurpatora, który po zawiązaniu federacii księstw Reńskich słowo w słowo powtórzył zdanie rewolucyjnego trybuba o „Nowej Europie". Dziś zagadnienie straciło na wadze historycznej i stało się hasłem propagandystycznym politycznego, aktualnego systemu. I dla tego też, dla braku perspektywy, dzięki wielości efektownych publikacji na ten temat, dzięki wspaniałemu i godnemu najwyższego podziwu aparatowi technicznemu propagandy, hasło „Nowej Europy", chociaż się nie zasymilowało w zupełności, nie przenikło do głębi zbiorowej umysłowości europejskiej, to jednak, przez atrakcyjność samego założenia popartego najbardziej czynną postawą, pojęcie „Nowej Europy" mitologizuje się powoli, staje się jedną z legend o złotej epoce, ale o epoce, opartej na sprawdzianie, który by nazwać można historiozoficznym. Jest on historiozoficzny przez przyjęcie z góry tezy o powołaniu dziejowym pewnych nacji, o ich historycznej misji światowej. Nad mapą Europy majaczy niewołany, a ciągle aktualny fantom historiozofii Cousina. Jest faktem nieobalonym, że drogą dalekich, wtórnych czasami

skojarzeń idea takiego ładu staje się pociągającą i atrakcyjną w oczach bardzo wielu. Że po licznych modyfikacjach na mniej lub więcej rodzimie - mesjanistyczny ład — jako echo romantyki historiozoficznej, — przystrojona w nowe, odpowiednie do tła akcesoria sprawa ta nabiera życia w wielu możliwych koncepcjach prawie wszystkich środowisk, pozbawionych chociażby pośredniego kontaktu z nurtem współczesnej myśli europejskiej. Zmierzch mitologii w czasach obecnych jest tylko pozorny a mit szarego człowieka jest niczym innym, jak chybotliwą kładką, po której z łatwością przemaszeruje znacznie większy mit zbiorowy, przebierający szarego obywatela świata w strój, którego tkanina pochodzi może wprost od złotego runa.

Ostatnio, przed wojną obecną, niejednokrotnie wskazywano na renesans Hölderlina w poezji niemieckiej. Trudno się spierać z tym twierdzeniem, gdy się weźmie do ręki utwory G. F. Jüngera, F. L. Barthela, czy wielu innych. I jeżeli się rzuci okiem wstecz, to takie „renesansy“ idealizmu i to nie tylko poetyckiego — staną się widoczne i namacalne. Co sygnalizować może taki nawrót do idealistycznej koncepcji?

Bezpośrednio przed rokiem 1870-tym idealizm jako podstawowa doktryna sztuki niemieckiej był rejestrowany niejednokrotnie. A lata poprzedzające bezpośrednio pierwszą wojnę światową stanowią okres szczególnie bujnego rozwoju niemieckiej filozofii idealistycznej — wystarczy tylko powołać się na szkołę Husserla.

Renesans Hölderlina ma więc historyczne odpowiedniki, legitymujące się bez specjalnych komentarzy. To może decyduje o fakcie, że w kulturalnej świadomości ogółu powroty do idealizmu kojarzą się w tych wypadkach ze zjawiskami i procesami, których punktem wyjścia i znamieniem zasadniczym jest sprzeczność pomiędzy postawą akcentowaną i rejestrowaną — a działaniem.

Literatura notuje zazwyczaj tę sprzeczność, ale przeważnie wtedy, kiedy należy już ona do historii. —

Leon Kaltenbergh

HUNGARICA

DAR PRZYJAŹNI

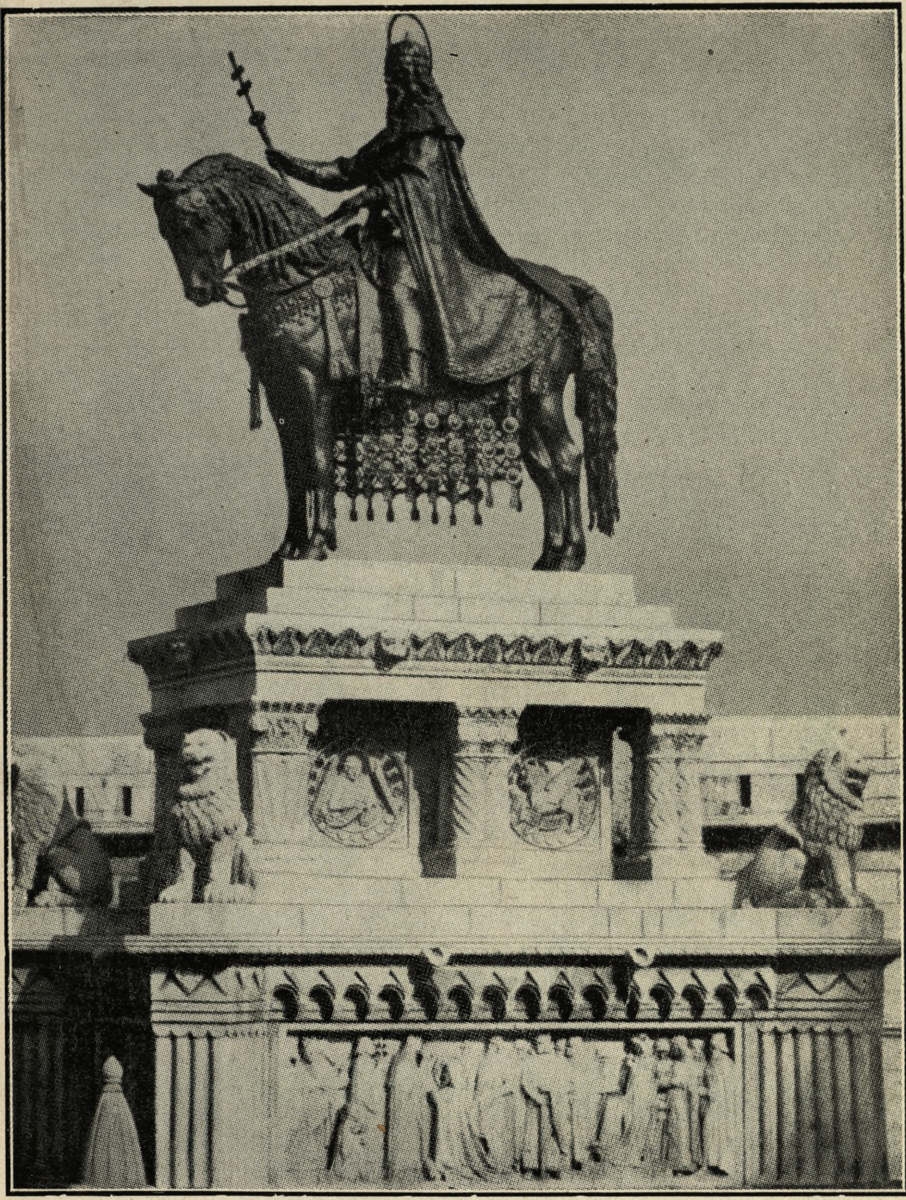
Wędrówki stanowią ważne uzupełnienie osiadłego życia ludzi. Z rozwojem kultury nie tylko podróże, lecz także przede wszystkim duchowe wędrówki po krajach, czasach i epokach służą do rozszerzenia horyzontu.

Wędrówki stały się nieodzownym ośrodkiem nauczania i wychowania. Nieraz, zanim to nastąpi, dola sama i los czasem surowy zastępuje wychowawcę świadomego.

U podstawy naszej tradycji kulturalnej, nie tylko europejskiej, ale niemal całego świata cywilizowanego, leży księga prawie tak powszechna jak Biblia, a nam — jak się zdaje — szczególnie bliska. Jest to epos tułactwa i powrotu do ojczyzny. „Odyssea". Dobrze zatem będzie wziąć ją za punkt wyjścia do naszych rozważań, zwłaszcza, że to będzie zrozumiałe zarówno dla Węgrów, jak i dla Polaków.

Symboliczną treścią Odyssei jest oscylowanie ducha ludzkiego między dwoma biegunami, między dalekim światem pełnym dziwów, ku któremu wyrywa się duch ludzki, a ziemią rodzimą, która choćby była taka skalista i surowa, jak Itaka, jest według słów Odyssa „czymś najsłodszym, co można zobaczyć". Dla naszego narodu i dla jego tradycji tułactwo nie jest niczym nowym i to nie tylko jako wspomnienie z dziejów, lecz prawie jako wytyczna dla orientacji. A jest to tym dziwniejsze, że nie jesteśmy narodem wyspiarzy ani żeglarzy, lecz narodem rolniczym, zakorzenionym w ziemi.

Adam Mickiewicz przeniósł symbol Odyssa na cały nasz naród, dając koncepcję „narodu w tułaczce", narodu w wędrówce. Naród nasz pozostał oczywiście dalej plemieniem osiadłym. I jak ów szlachcic w „Panu Tadeuszu", któremu rząd rosyjski każe udowodnić szlachectwo, powiada: „niech Moskal idzie w las pytać dębiny" — jaki jej rodowód — tak samo zapewne my moglibyśmy powiedzieć o naszym rodowodzie osiadłości.





Mieszkamy nadal tam, gdzie byliśmy chyba przed dwoma tysiącami lat, jakby wskazywały wykopaliska w Biskupinie. A jednak tułaczki nasze i ich dzieje są ważnym memento naszej doli, lub jeśliby kto chciał to sobie wziąć do serca — naszej misji.

Jeśli chcemy, by dalej wiódł nas stary symbol Odyssei, przypomnijmy sobie, jak różnego przyjęcia doznaje Odyss w swych tułaczkach. Oto zawija ze wszystkimi swoimi okrętami do kraju olbrzymów Lostrygonów, do pięknej i cichej i jakby się zdawało, bezpiecznej przystani.

Lostrygonowie zjadają mu posła, a okręty gości druzgocą głazami tak, ze tylko jeden okręt ocalał. Dalej zajeżdża Odyss po drodze, z ciekawości poznawczej i z myślą o darach i przyjęciu, do Cyklopów wielkoludów bez praw i kultury. A tam cyklop Polifem, siłacz, co wierzy tylko w swoją siłę cielesną, chlubi się, że nie boi się bogów, zjada mu po dwóch towarzyszy — na powitanie, na śniadanie i na wieczerzę. Odyssowi zaś z wdzięczności za podarek — świetne wino — obiecuje, że go zje dopiero na ostatku. I dalej takich dawców gościny poznaje, jak król Ajolos, władca pływającej wyspy i szafarz wszystkich wichrów na ziemi. Niezły, nawet pomocny, ale tylko — raz. Bo gdy zobaczył, że los ściga tułacza, że więc może i bogowie są mu przeciwni, boi się zadrzeć z nimi, robi się „neutralny" i wypędza Odyssa z wyspy. Dobrze przynajmniej, że Odyss nie schronił się u takich, którzy przyjąwszy go, deportowaliby go w odległe pustynie, na długoletnie ciężkie roboty, albo też wydali go z powrotem cyklopowi — ludożercy. Inna rzecz, że i u takich był w gościnie jak Lotofagowie — jak powiada o nich poeta — „jedzący owoc kwiatowy", którzy nie czynili tułaczom żadnej krzywdy, tylko dali im pokosztować lotosu. A kto skosztował słodkiego owocu lotosu, temu już do głowy nie przyszło komunikować się z resztą towarzyszy i ani słyszeć nie chciał o powrocie do ojczyzny. Jednego tylko chciał: żreć lotos i zapomnieć o ojczyźnie. W dalszym ciągu Odyssa z towarzyszami, o ile jeszcze ocaleli, gości „pięknie śpiewającą bogini Kirke". Ta za pomocą swych czarów zmienia nieopatrznych towarzyszy Odyssa w świnie — lecz w tym choć tyle dobrego, że ich umysł pozostał jak przedtem". Poza tym Kirke, po poznaniu siły czarownej, użyczonej przez bogów Odyssowi i jego odwagi, odczarowuje towarzyszy i okazuje im wszystkim ważną pomoc. I tu właśnie słyszymy o innej jeszcze gościnie, a raczej o innych odwiedzinach.

Oto nie z własnej woli, lecz z konieczności, zanim się dostaną do ojczyzny, tułacze muszą wstąpić do Hadesu na tam-

ten świat. Muszą opuścić świat słońca i pożeglować w mroki, w krainę śmierci: dla usłyszenia wróżby wieszcza Terezjasza, dla ujrzenia najdroższych, którzy zmarli i dla usłyszenia wieści o ojczyźnie — z ust zmarłych, gdy żywych nie mogą znaleźć na pustkowiach i bezdrożach morskich nikogo, kto by im o tym powiedział. — „Disthanees?“ — dwa razy umarli! Takim okrzykiem wita ich bogini Kirke, gdy już wrócili z zaświatów. Gdy inni ludzie raz umierają, wy tułacze musieliście już za życia pokosztować smaku śmierci, zanim wrócicie do domu. O ile wrócicie — bo właśnie wszyscy towarzysze Odyssa giną na morzu, za karę — że z głodu zjedli woły poświęcone bogu słońca, Heliosowi. Helios rozgniewał się bardzo i przepadło wszystko. Nie pomogła i pielgrzymka do Hadesu, nie zobaczyli nigdy ziemi ojczystej. W końcu Odyss sam jeden dostał się do ludzi, do miłych bogom Fejeków. A byli to ludzie nie byle jacy. Mieszkali gdzieś na końcu świata, na wyspie wśród mórz, z dala od wszystkiego zła ludzkiego. „A nie znalazł się śmiertelnik, który by przyszedł do ich ziemi, niosąc wrogość“. Bogowie natomiast przychodzili do nich na uczty i nie zakrywali, ani nie maskowali przed nimi swojej obecności. Fejekowie to niezawodnie śmiali żeglarze, jak gdyby wynalazcy, których okręty same, bez steru, znajdowały drogę wśród bezmiarów morza. Życie ich upływało wśród mądrych i zgodnych narad, cudnych pląsów i wśród śpiewów pieśniarzy natchnionych przez bóstwo. Fejekowie nie tylko ocalili, lecz nakarmili, wysłuchali, obdarowali Odyssa i w końcu odesłali go do domu. Lecz punktem kulminacyjnym całej gościny jest życzenie Odyssa: „obym pozostał waszym gościem także u siebie będąc, daleko w domu“. Życzenie jego spełniło się, uniósł ze sobą przyjaźń trwałą. I to największy skarb, jaki można unieść z gościny.

Jeśli rozważymy liczne nasze tułaczki ostatnich lat, to gościna u Węgrów należy do takich, co do których pragniemy, byśmy zanieśli ją do domu, jako przyjaźń, jako dar niezapomniany.

Jeśli mówimy „my“, nie mamy na myśli tych rodaków, dla których cały pobyt za granicami kraju jest poczekalnią tylko. Wszystkie poczekalnie są prawie jednakowe i nawet gdyby ktoś używał najpiękniejszego muzeum jako poczekalni, nie wiele by zapewne zeń skorzystał.

Także tacy wędrowcy, którym tylko piękny hotel dogadza, którzy by lubili, by portierzy hotelowi wachlowali ich ukłonami, krążą tylko zawsze wokół swego zmalałego ja. Jeszcze to jeden dowód, że pewnego rodzaju hotelowi podróżnicy nie wiele poznają z kraju, w którym są — poza hotelem. Poza tym jest jasne,

że życie tułacze nie jest przyjemnością i że choćby na tle tego, że wielu ludziom jest smutno i źle, rodzi się u wielu ludzi zobojętnienie, irytacja lub niechęć do otoczenia, stosownie do temperamentu. Na szczęście rzec można odbija się to więcej na współtowarzyszach niedoli i w każdym razie nie dociera w tym stopniu do naszych gospodarzy. I jeszcze jedna rzecz. Delficka i Sokratesowa zasada: poznaj siebie samego, nie uchodzi jeszcze za obowiązek w stosunku do duszy swego narodu. Przedstawiciele danego narodu chętniej „poznają", nawet po prostu przenikają innych, to jest inne narody, niż siebie samych i innym, nie sobie, przyznają chętnie różne wady. A jednak nie mamy prawa uogólniać lub wyolbrzymiać przyczyny naszego, nawet słusznego, niezadowolenia czy pokrzywdzenia. Jesteśmy bowiem w tym położeniu że od każdego musi się wymagać, by nieco więcej myślał o ogóle, niż zwykle. I by nie wydawał byle jakiej oceny w imieniu ogółu. W danym wypadku byłoby bardzo pożądane, byśmy wydawali o naszych gospodarzach ocenę jak to się mówi — per saldo. A wtedy wypadnie ona niewątpliwie bardzo dobrze.

Przez ostatnie pół wieku aktualna i faktyczna wymiana polsko-węgierska była dość słaba. Lecz przyjaźń została zawarta o wiele dawniej. Toteż przyjechaliśmy na Węgry prawie jak do krewnych. Atoli powie ktoś, krewni nie muszą być przyjaciółmi. I wnukowie przyjaciół nie muszą się z nami przyjaźnić. Lecz z drugiej strony i gość nie może stawiać zbytnich wymogów do gospodarza, zwłaszcza jeśli nie był zaproszony. Ostatecznie każdy ma swoje wspomnienia. Wydaje mi się, że dzieje tej gościny i dzieje nawiązania się przyjaźni na nowo może i powinno zaważyć na tej części Europy, a może nawet brak wyciągnięcia pewnych wniosków może odbić się na obu stronach niekorzystnie lub wprost fatalnie. Przeszłość nie jest tylko obrazem gotowym, zamkniętym, zawiera także próby nieudane lub tylko przypadkowo czy częściowo udane, a wzywa ponownie, gdy ma do kogo mówić, gdy jest komu dosłuchać się jej głosu, wzywa do ponownego świadomego podjęcia jej instynktownych prób.

Wobec przyjaciół zobowiązani jesteśmy do dwóch rzeczy: do szczerości i do grzeczności Choćby dla tego, że są to cnoty wcale trudne. Już Mickiewicz powiedział w swym wywodzie o grzeczności przez sędziego Soplicę: „grzeczność nie jest rzeczą łatwą ani małą" i nie ma może nic bardziej obrażającego między przyjaciółmi jak grzeczność chłodna, poprawna, konwencjonalna — byle tylko „być w porządku". Grzeczność jest wielką sztuką serca, grzeczność jest zarówno skromną godnością, jak i cichą dumą. Wobec narodu zaprzyjaźnionego zaś, jeśli jaka dyplomacja

obowiązuje, to właśnie dyplomacja serca, zwana grzecznością. Cóż dopiero mówić o szczerości. Niestety, uważa się często za szczerość coś, co jest prawie bez serca. Nie tylko obronne odruchy, wynikłe ze złych doświadczeń, lecz nawet zły humor, nieżyczliwą postawę albo po prostu nieokrzesanie i prostactwo nazywa się czasem szczerością. Z takiej szczerości chętnie można by zrezygnować. Jak każda cnota tak i szczerość wymaga cierpliwości i pracy nad sobą. By rozwinąć taką szczerość, potrzeba poznać, a nawet umiłować tego, wobec kogo mamy być szczerzy.

Z tego wynikałoby, że i w stosunku do kraju gościnnego należałoby pogłębić znajomość i poznanie tak, by stały się trwalszą podstawą dla sympatii. Byłoby to małostkowe, gdybyśmy chcieli oceniać naród przyjaciół według jakich osobistych przykrości, a niestosowne, gdybyśmy go cenili tylko za poczciwość lub za naszą wygodę, a nawet choćby za bezpieczeństwo, jakiego tu zażywamy.

Jednym słowem przyjaźń nie może polegać na odruchach. Bo i sama wdzięczność (nie mówię oczywiście o wdzięczności słów i pozorów, lecz o prawdziwym uczuciu) nie wystarczy. Jeśli ma być ona dalszym ciągiem i ożywieniem tradycji, musi zdobyć się na czyny nie odruchowe, lecz konstruktywne. Nie możemy zadowolić się spadkiem Petőfiego i Bema tak jak go my mamy w pamięci. Sama tradycja, jak wszystko, czegośmy nie przeżyli, ma skłonność do konwencjonalizowania się. Wobec zagadnień piekących, wiążących się niemal z egzystencją narodu, może wywołać wrażenie czegoś przeżytego, niekiedy nawet nieszczerego.

By stać się godnym tradycji, trzeba jej dać treść swoją.

Jest tu jeszcze trudność, której zapewne doświadczyli niektórzy z nas. Oba narody były dawniej reprezentowane przez klasę, która już dziś nie zajmuje tego miejsca na widowni. Oprócz tradycji wolnościowej, nieraz przyzwyczajenia towarzyskie i, kto wie, może nawet czasem interesy klasowe nas łączyły.

Kto od dzieciństwa znał Węgrów ziemian, Węgrów sąsiadów i towarzyszy polowań z puszcz karpackich, temu mniej łatwo było później zorientować się w pożyciu na przykład z nowym mieszczaninem, pozostającym, jak nam się zdawało, silniej pod wpływem Wiednia. I z kolei dla nowszych warstw węgierskich, które zapewne musiały walczyć z dawnymi błędami, Polak o tamtej tradycji przypominał Węgra z ubiegłej epoki.

I u nas analogicznie mogło być w ostatnich czasach zwłaszcza wobec niemałej emancypacji warstw ludowych i demokratyzacji.

Były z tego powodu pewne nieporozumienia. Dzisiaj ma się wrażenie, że łączność z Polską usadowiła się w tym, co można nazwać podświadomością narodu węgierskiego. I jest, jeśli chodzi o to, do której klasy społecznej mamy najłatwiejszy dostęp, niemal odwrotnie niż przedtem.

Jeden ze znajomych, mieszkający na głębokiej prowincji węgierskiej, opowiedział mi o swoich wrażeniach w sposób następujący: „Gdy podróżuję po Węgrzech drugą klasą czuję się bardziej obco, natomiast w trzeciej klasie, szczególnie wśród ludu, czuję, że znajduję się wśród przyjaciół". Gdyby w tym była cząstka prawdy, byłoby to dobrą wróżbą dla odrodzenia i trwałości naszej przyjaźni. A zdaje mi się, że odradza się ona na bardzo wielu posterunkach pożycia i współpracy w całym kraju, na stanowiskach wcale nie reprezentacyjnych, lecz w życiu codziennym.

Trzeba jednak pamiętać, że stosunki między nowoczesnymi społeczeństwami nie opierają się ani na tradycji tylko, ani na mimowolnych sympatiach tych warstw, które nie mogą im dać świadomego wyrazu, ani nawet na samych zarządzeniach reżimu politycznego, chociażby były dalekowzroczne. Jeśli świadome zbliżenie warstw tworzących kulturę nie nastąpi, to owe nastroje i mimowolnie życzliwe reakcje utotnią się i będzie z nich mniej śladu, niż z współdziałania Bema, bo nie zostaną utrwalone. Chciałbym zaznaczyć, że nie można zaliczać do takiego zbliżenia ani obchodów, ani bankietów na cześć znakomitości i tym podobnych parad, które zostawiają miłe wrażenie, ale kończą się na niczym. Możliwe jest przecie inne zbliżenie takie, które da się osiągnąć przez wytężenie i zrozumienie celu, a także niebezpieczeństw, wynikających z zaniedbania.

Przede wszystkim nie mamy tu na myśli propagandy i niech nas Bóg chroni od tego. Zasłynie ona kiedyś jako jeden z najokropniejszych upiorów naszych czasów. Zresztą widoczne, że jest ona do tego, by zastąpić lub poprzedzić bomby i armaty, nie dla zbliżenia, lecz dla wzbudzenia strachu.

Jest skuteczna gdy one się nie mogą zjawić, a nieskuteczna, gdy się kończy na słowach. Propaganda, a mówimy jedynie o zjawisku, które znamy, a nie o jakimś innym, które by mogło przybrać taką nazwę — to w samym słowie zawarta jest zapowiedź, że się chce kogoś podejść. Jeśli swej nazwy unika, jest jeszcze niebezpieczniejsza. Propagandy w każdym bądź razie nie należy używać wobec przyjaciół. Propaganda kulturalna to sprzeczność sama w sobie, bo do kultury, jak dla zboża, potrzebne ziarno i gleba, a nie będzie zboża, gdy będzie się siało plewy na wiatr. Kultura musi wzrastać, wymaga poznania i se-

lekcji sił. I słusznie powiedział nasz szwajcarski przyjaciel dr. Zbinden w odczycie kwietniowym w Budapeszcie, że jeśli co może zbliżyć jedno społeczeństwo do drugiego, to nie zachwalanie swego, lecz poznanie kontrahenta i zainteresowanie się jego walorami.

Jesteśmy na Węgrzech, poznajmy wszyscy, jak nas na to stać, język węgierski. Ileż stypendiów i jakich kosztów i wysiłków byłoby potrzeba, by dać tyle dogodnych możliwości dla poznania tak trudnego języka narodu zaprzyjaźnionego. Język ten był zapewne barierą, dzielącą Węgry od otoczenia. A czyż który z sąsiedzkich narodów będzie posiadał tylu ludzi znających język i społeczeństwo węgierskie, jak my?

Poznajmy w dalszym ciągu literaturę i sztukę, obyczaj i rzetelną twórczość ludową Poznajmy dostępne nam gałęzie gospodarki, poza tym to, co każdego z nas interesuje, ale tak gruntownie, by ten na razie stracony dla służby własnemu krajowi okres życia, miał usprawiedliwienie w tym, czegośmy się nauczyli, a co może się później przydać w zacieśnieniu węzłów między oboma krajami. Ważne też jest zadanie dla tej garstki naszych intelektualistów, którzy znaleźli się na Węgrzech, a także dla adeptów sztuk i nauk spośród naszej młodzieży. Nie tylko powinniśmy poznać i zrozumieć to, co wartościowe w umysłowości węgierskiej i to, co drogie Węgrom, lecz także przyswoić i udostępnić to naszemu ogółowi. Nieraz coprawda może być nam przykro, że z wieloma spośród inteligentów węgierskich można pomówić o piśmiennictwie niemieckim, francuskim, a nawet rosyjskim, ale że o polskim co najwyżej tyle wiedzą, co nagrody Nobla i t. p. przyniosły na rynek światowy.

Powiedzmy sobie szczerze, że prawie tak samo było u nas do niedawna ze znajomością walorów węgierskich. A prawdę mówiąc lekceważenie lub tylko przeoczanie sąsiadów i w szczególności kulturalnego narodu przyjaciół, przy równoczesnym sięganiu do tego co dalekie, głównie z tej racji, że uznane na rynku światowym, a nie że wielkie, jest w konsekwencji brakiem szacunku dla siebie samego A z pewnością niejedna miernota zachodnia rozpierała się na scenach Budapesztu czy Warszawy, a nikomu nie przyszło do głowy wystawić „Nieboską komedię“ lub „Tragedię człowieka“ Madácha. Takich przykładów można by przytoczyć więcej. I z tym wszystkim czekano chyba na „propagandę“, której z góry nikt nie wierzył — lub stempel mody zachodniej. Kiedy uczynimy krok naprzód, jak tego mamy przykład w świetnym tłumaczeniu poezji Adyego przez Kazimierę Iłłakowiczównę (jeden z najrzetelniejszych talentów naszej liryki) i w innych podobnych pracach, które są w toku, możemy być

pewni, że lody będą przełamane. Ktoś musi zrobić pierwszy krok, ktoś musi dać impuls do tego, by rozszerzyć i w ten sposób nasze dusze, a przez to, według słów Adama Mickiewisza, nasze granice.

Wszystkie odłamy uchodźstwa mają swoje zadania i swoje znaczenie. To, że tak lub inaczej uniknęliśmy losów tych, co pozostali w kraju, zobowiązuje nas do szczególnych wysiłków. I to jest zasadniczy punkt widzenia na te sprawy, który wchodzi w rachubę.

Zarówno w węgierskiej jak i polskiej umysłowości ujawniły się w ciągu wieków dwa prądy, które wyrażają oscylowanie, że tak powiem jednowymiarowe t. j. tylko między zachodem a własnym krajem: między uniwersalizmem zachodnim a regionalizmem, między humanizmem klasycznym a sarmatyzmem, między romantyzmem a literaturą krajową. Właściwie nawet to, co było widocznym wpływem Francji, Niemiec lub Anglii interpretowano, stosownie do punktu widzenia, jak obce lub własne zjawisko. W rezultacie wciskano nawet różnorodne przejawy w te ramy i odpowiednio do sympatii nazywano to co własne, twórczością albo parafiańszczyzną, a z drugiej strony oświeceniem lub naśladownictwem. Mogę oczywiście tylko mówić o polskiej literaturze, i na tym tle nie brakło u nas nieporozumień nawet fatalnych. Dość przypomnieć słynną krytykę Goszczyńskiego, Fredrę osadzającą, jako pisarza nienarodowego, gdy sam krytyk, więcej niż kto inny, ulegał wpływowi Byrona. Oscylowanie powyżej wymienione było bowiem niejednokrotnie zarazem kołataniem między modą i naśladownictwem z jednej, a ksenofobją i zaściankowością z drugiej strony.

Lecz w owym wahadłowaniu, jakeśmy rzekli, jednowymiarowym, był wyraz tego, że główne kraje kulturalne Europy centralnej jak Węgry i Polska (gdy wielki partner w dziedzinie kultury Czechy, powalone przez eksterminację walk z Husytyzmem, były wykluczone do połowy XIX wieku) — nie pokusiły się o stworzenie swego ś w i a t a i posiadając zarazem wspólne i odrębne cechy tej większej całości, nie stworzyły — chyba w skromnym zakresie — takiej stałej wspólnoty i takich wzajemnych wpływów kulturalnych, jak widoczne na Zachodzie między niektórymi krajami sąsiadującymi ze sobą. Tylko na granicy między średniowieczem a t. zw. renesansem zapowiadało się coś podobnego. Poza tym, o ile mi wiadomo, wymiana była sporadyczna i doraźna. Później już w ciągu wieków, w ślad za Czechami, najprzód Węgry, a później Polska, doznały takich ciosów ze strony zaborców, że choć twórczość nie za marła, wymiana wzajemna nie mogła być czymś tak pociągają-

cym, jak kontakt z krajami, w których wszystko szło ku rozkwitowi.

W dziejach Polski i związanej z nią przez wiele wieków Ukrainy, znajdujemy ciekawe ilustracje dla naszego zagadnienia. Jak wiadomo, słynny ze zwycięstw nad Moskwą hetman Ostrogski, sam prawosławny i Rusin, w skali na owe czasy ogromnej, torował drogę oświacie i kulturze na Rusi. Zachowując odrębność swemu krajowi wiązał go przy tym głębiej z Polską. — A po wiekach widzimy coś całkiem innego. Jak wiadomo nazwisko wielkiego pisarza rosyjskiego Gogola, jeszcze w szkole używane, brzmiało — Janowski. Pochodził on z rodziny polsko-kozackiej Lecz olbrzymi prąd Rosji, niby wylew morski, skłonił i ten strumień, by płynął razem z nim.

Kto wie, czy stało się to dzięki zwycięstwom militarnym Rosji, czy raczej dzięki jej umiejętnej polityce, a także dzięki temu, że akcja wszczęta przez Ostrogskiego osiadła na mieliźnie z powodu braku zrozumienia lub odpowiedzialności u obu kontrahentów. Gogol, którego przodkowie walczyli razem z przodkami Mickiewicza w obronie wspólnej Rzeczypospolitej, stał się założycielem rosyjskiej literatury realistycznej.

Z wewnątrz rzecz biorąc, chodzi tu może o proces scalenia regionów w większe obszary cywilizacyjne. Jeśli obszar środkowo-europejski nie zespoli swych członów na podstawie jak gdyby federacji duchowej i kulturalnej (bo nie mówimy dziś zupełnie o zagadnieniach politycznych), każdy z jego członów z konieczności stanie się z czasem pobocznym terenem któregoś z większych obszarów. W razie zaś zbliżenia każdy człon może zachować swą odrębną fizjonomię i wzmocnić się znacznie przez wahadłowanie jeszcze w innym niż dotąd kierunku. Wydaje się, że tendencje Jagiellonów szły instynktownie w tym kierunku. Lecz wówczas Czechy zostały skrócone o głowę i oniemione, potem Turcy wyrwali duże części Węgier z ciała Europy, w końcu Polska padła, niepokonana duchowo, lecz bez ciała widomego. Pozostała tradycja.

I cokolwiek się stanie, nie wydaje się nam, by w teraźniejszym świecie mimo wielkie przewroty, mimo pozory przerażające, mógł znikczemnieć naród taki. który choćby z ryzykiem i z wielkimi ofiarami, szczerze wyznaje i w czyn wprowadza taką tradycję i uświadamia sobie takie zadania. Bo tylko znikczemniały naród może zginąć, — jak nas nauczył Staszyc. Tym bardziej uświadamia nam sytuację obu narodów łacińskie powiedzenie: „Volentem Fata ducunt, nolentem trahunt". *)

STAN. VINCENZ.

**) Chcącego losy wiodą, nie chcącego wloką.*

EMMY VADNAY

TRZEJ WIELCY POECI WĘGIERSCY

PETŐFI, ARANY, ADY

Niektórzy nowocześni uczeni utrzymują, że swoiste cechy jednostek ludzkich i narodów najbardziej niepohamowanie i najszczerzej ujawniają się w twórczości potyckiej — twórczości, która jest mniej lub więcej spontaniczna i która kieruje się ku temu, co niektórzy inni uczeni, a mianowicie materialiści, uważają po prostu za „nadbudówkę", za zbyteczną ozdobę życia. W poezji bowiem człowiek uzewnętrznia się takim, jakim jest w istocie, interesy utylitarystyczne nie odgrywają w niej roli, nie chodzi o dobra materialne, lecz o ducha; przez nią człowiek ujawnia swe najwyższe, najbardziej Boskie, twórcze pierwiastki. Na tym, co człowiek stworzył w głebi swej jaźni musi odbić się piętno jego osobowości.

Jak ludzie, tak i narody mają swoją własną osobowość. Ona jest glebą, w której tkwią korzenie każdej twóczości artystycznej poszczególnych członków narodu. W dziełach swych artystów i poetów każdy naród ogląda własne oblicze. O ile zaś to oblicze poznać chce również cudzoziemiec, o ile chce ogarnąć najwyższe możliwości obcej duszy narodowej, powinien spojrzeć w zwierciadło sztuki. a wtedy będzie mógł pojąć istotę danego narodu.

Ci, którzy w ten sposób chcieliby poznać Wegrów, napotykają jeszcze po drodze pewne przeszkody. Wielkie dziedziny twórczości artystycznej naszego narodu są jeszcze mało zbadane; węgierska do głębi sztuka ludowa nie stanowi dotąd powszechnego dobra i jest mało dostępna, a twórczość kulturalna warstw wyższych często odzwierciedla nasze prawdziwe rysy tylko w skażeniu. Jest jednak dziedzina, która stoi otworem dla badacza, dziedzina, w której może poruszać się swobodnie, gdzie natrafia na nieoczekiwane pierwiastki piękna. Dziedziną tą jest literatura, w szczególności zaś sztuka poetycka.

Dla narodu o tak silnie emocjonalnym charakterze i o tak bogatym życiu uczuciowym, jakim są Węgrzy, poezja jest najnaturalniejszym środkiem ekspresji. Tak jak za pomocą naszej muzyki, której początki sięgają jeszcze do wschodniej praojczyzny, daliśmy dzięki wielkim interpretatorom Bártokowi i Kodályemu, własną barwę i własny dźwięk kulturze zachodnio-europejskiej, tak i nasi poeci, wnosząc do poezji specyficzny nastrój, treść, światopogląd i swoistą strukturę psychologiczną słowem wszystko to, co składa się na węgierskość, odegrali godnie odrębną melodię w wielkim popisie koncertowym wszystkich narodów.

Brak nam tu miejsca, byśmy mogli omówić poezję węgierską, jej przeszłość i teraźniejszość, w całej rozciągłości i z uwzględnieniem całej mnogości jej przejawów. Ograniczamy się więc do trzech tylko największych poetów, którzy — jak poszczególne barwne szyby — dają pojęcie o monumentalności i jakości witraży kościoła, zachęcając do pogłębienia poznania.

Dwaj wielcy poeci — Sándor Petőfi i János Arany — reprezentują nie tylko oba pratypy sztuki proetyckiej: lirykę i epikę, lecz i oba pratypy duszy węgierskiej. Lud, z którego bezpośrednio wyszli, wydał ich w tejże samej epoce, która obdarzyła literaturę światową powieściami Maurycego Jókaia oraz wspaniałą „Tragedią ludzką“ Emeryka Madácha. Było to w połowie ubiegłego stulecia, w czasach wielkich dla Europy, w wielkich czasach szczęścia i niedoli, zwycięskiej walki i ucisku Wegrów.

Najpierw przyszedł Petőfi, płomienny młodzieniec. Powieść jego życia otrzymała znamienną nazwę „Kometa“. Bodaj 20 lat z 27, jakie przeżył, spędził on. na poszukiwaniach najbardziej odpowiadających mu metod ekspresji. Prawdziwie proroczo przeczuł, że czeka go nieśmiertelność i znalazł wreszcie swą własną ku niej drogę: sztukę poetycką. Był niezmiernie podatny na wrażenia uczuciowe — stał się więc lirykiem. W jego twórczości tak świat zewnętrzny, jak i wewnętrzny przekształca się w uczucia; jego fantazja przemienia je natychmiast w obrazy, a dzięki świetnej sztuce wysławiania się nie sentymentalno-patetycznym słowem swych poprzedników, lecz słowem dnia powszedniego, wzniesionym do szczytów poetyckiego piękna, nie ma on nigdy najmniejszych trudności przy odtwarzaniu pełnych uczucia obrazów. Podobnie jak naród, z którego pochodził, odznaczał się Petőfi wrodzonym umiłowaniem przyrody. Opisuje on Cisę oraz Nizinę Węgierską latem i zimą, tak pięknie i po mistrzowsku, że opis ten mógłby być twórczą zachętą dla malarza.

C I S A (A Tisza)

W słonecznym zmierzchu letniej ciszy
Przystanąłem nad brzegami Cisy.
Tam, gdzie mały Tur spieszy w głębiny,
Jako dziecko ku piersi matczynej.

Rzeka gładko, płynnie nurt toczyła,
W dół głębokim korytem kroczyła.
Nie chcąc, aby promyk słonka z dali
Potykał się w pianach złotej fali.

W gładkim lustrze promienie słoneczne
(Jak rusałki) sunęły tanecznie.
Niemal słychać było ich stąpanie,
Niby drobnych ostróg pobrzękanie.

Tam, gdzie stałem, żółty piasku dywan
Rozłożony w pole się wgarnywał.
A na łąkach stały kopce siana
Jak książnica uszeregowana.

Hen, za łąką w wielmożności niemej
Las wysoki. W nim mrok cichy drzemie.
Lecz zmierzch ogniem głowę mu otoczył —
Zda się płonie teraz i krwią broczy.

Tam na brzegu, z drugiej strony Cisy
Barwne krzaki jałowca, leszczyny.
Przez jedyny otwór wśród gęstwicy
Widać w dali szczyt farnej wieżycy.

Jak szczęśliwych godzin przypomnienie
Płyną chmury poprzez nieb sklepienie,
Spoglądają na mnie spod błękitów
Przez mgły lotne marmarowskich szczytów.

Cicho wszędzie. W uroczystej ciszy
Tylko czasem gwizd ptaka usłyszysz.
Hen, z daleka młynowe huczenie
Było, jakby komarów brzęczenie.

Na przeciwnym brzegu, przed oczyma:
Dziewczę stoi, w ręku dzbanek trzyma.
Zanim dzbanek napełniła wodą —
Popatrzyła i odeszła drogą.

A ja stałem bez ruchu i niemy,
Jakby wrosły na wieki w głąb ziemi.
Ale duch mój zachwytem błogości
Wchłaniał bezmiar natury piękności.

Och naturo, wspaniała naturo!
Jakież słowa uwielbią cię chórem?
Gdy milczeniem swym światy przenikasz,
Tym wspanialej brzmi twoja muzyka.

Późną nocą wracam do zagrody,
Na wieczerzę mam dary ogrodów.
Z przyjaciółmi długo, długo gwarzę
Przy chrustowym płomieni pożarze.

A w rozmowie tak ich zagaduję:
Biedna Cisa — tego nie rozumiem —
Ciągle każdy z was na nią narzeka,
A to przecież najpyszniejsza rzeka.

Za dni kilka z drzemania błogiego
Krzyk mnie wyrwał dzwonienia ciągłego.
Powódź, powódź! krzyk ciszę rozorze,
Gdy wyjrzałem, zobaczyłem morze.

Jak szaleniec, co targa łańcuchy,
Pędzi Cisa przez równinę głuchą.
Szumiąc, hucząc przełamała wały.
Chciała pożreć i połknąć świat cały.

tłum. Jan Kot.

Skala jego uczuć obejmuje wszystko pomiędzy dziką, namiętną nienawiścią do wrogów swego narodu i ludzkości, a najczulszą miłością do starego ojca i matki. Toteż lektura jego poezji dostarcza niezwykle wielu urozmaiconych wrażeń. Petőfi nigdy nie nuży, lecz zawsze odświeża, pobudza, a nawet podnieca, jeśli czytelnik umie się wczuć w jego najpotężniejsze utwory. On sam scharakteryzował się następująco:

Gdybym nie przyszedł na świat Węgrem z krwi i kości,
Nie stałbym przy narodzie o każdej godzinie.
Bo opuszczony jest w swej samotności,
Jako żaden z narodów na ziemskiej dziedzinie.
Mój biedny, biedny rodzie, Kraju zapomniany,
Cóż byś uczynił, będąc napadany?

Petőfi był dzieckiem swego ludu i swej epoki, stał się więc największym poetą wolności. Oto dziwny wiersz, który w wolnej formie wstrząsająco wiernie wyraża dynamikę uczuć oraz odźwierciedla całkowite oddanie się poety idei Wolności, a przy tym — jego niezwykłą zdolność proroczą. Opisuje tu bowiem okoliczności swej wczesnej śmierci. Tytuł utworu:

JEDNA MYŚL MNIE TRAPI WROGA . . .

(Egy gondolat bánt engemet)

Jedna myśl mnie trapi wroga:
Że na łóżku skonać mogę!
Że zwiędnę wolno jako roślina,
Którą robaki będą podcinać,
Że jak wosk świecy tak mogę stopnieć,
Rzucony w próżnej izby samotnię.

Odwróć taki zgon o Panie,
Daj mi inne umieranie!
Niech będę drzewem piorunami dźganym,
Z ziemi ciągniętym przez złość huraganów!
Niech będę skałą, która w przepaść waląc,
Odgłosem grzmotu niebo, ziemię zwala!

Tam, gdzie lud zrywa więzy niewoli,
Prostuje karki w święto wyzwolin,
Gdzie czerwień w twarzach, a sztandar krasny
Szermuje hasłem świętym i jasnym:

„Świata Swoboda!"

I gdzie od Wschodu po mrok Zachodu
Fanfary trąbią,
Że ludy centra tyranii rąbią,
Tam chciałbym polec —
Na krwawym polu,
Aby mi z serca młoda krew wytrysła.
A gdy się słowem zwycięstwa zachłysnę,
Niech usta moje dźwięki stali przełkną,
I trąb odzewy i armatnie piekło,
A przez moje zwłoki
Niech miażdżącym krokiem
Rumaki po triumf pobiegną.
Tak chciałbym legnąć!

Jeśli przyjdziecie, gdzie leżę rozsypan,
Pozbierać resztki na świąteczną stypę,
W żałobnym rytmie muzyk ociężałych
(Gdy czerń z chorągwi będzie powiewała)
W mogiłę wspólną złóżcie moje kości
Z tymi co legli za ciebie — Wolności!...

tłum. Tadeusz Fangrat.

Punktem wyjściowym dla poety jest idea wolności świata, wkrótce jednak zostaje on owładnięty całkowicie ideą wolności własnej ojczyzny. Odczuwał on całe niebezpieczeństwo i tragizm wojny wolnościowej z 1848/49 roku. W wierszu: „Życie lub śmierć", pełnym dzikiego piękna, Petőfi oświadcza:

Wolność, miłość społem
Spełnia życie moje.
Za miłość poświęcę
Swe życie,
Za wolność —
Miłość w rozkwicie.

A jednak w licznych wierszach Petőfi biczuje, bądź namiętnie, bądź ironicznie, błędy swojego narodu. Jego bohaterska śmierć w bitwie pod Segesvár, gdzie walczył on w armii „Ojczulka Bema" przeciwko Rosjanom, przypieczętowała jego wierność ojczyźnie i idei wolności.

Poematy miłosne Petőfiego są utrzymane częściowo w świeżym tonie pieśni ludowej; te jednak nie są zbyt oryginalne. Inne natomiast, które stworzył w toku swego niezwykle harmonijnego i szczęśliwego pożycia małżeńskiego należą, przy całej swej niesłychanej na owe czasy szczerości, do najpiękniejszych w literaturze światowej. Są one nacechowane tak wielką dojrzałością twórczą, jakiej chyba nie mógłby przewyższyć, nawet gdyby przypadł mu w udziale dłuższy żywot ziemski.

Najpiękniejszym i najdoskonalszym artystycznie jest wiersz, w którym znów zgłębił przerażającą przyszłość: drugie małżeństwo ubóstwianej żony po jego śmierci. Jest to wiersz pod tytułem:

KONIEC WRZEŚNIA
(Szeptember vége)

Wciąż jeszcze w dolinach rozkwitają kwiaty,
Przed oknem topola zielenią spowita...
Lecz spójrz, tam w oddali już zimowe światy
Srebrnymi śniegami bielą się na szczytach.

Jeszcze w moim sercu lato promieniste,
Jeszcze wiosna kwitnie, słychać jej odgłosy . . .
Lecz na moich skroniach niteczki srebrzyste
Przyprószyły szronem siwiejące włosy.

Przekwitają kwiaty . . . przeżywa się życie . . .
Usiądź teraz przy mnie, moja droga żono . . .
Bo jutro swą głowę na grobowej płycie
Możesz kłaść, jak dzisiaj kładziesz na me łono.
Powiedz! Jeśli wcześniej umrę — nad marami
Płacząc — będziesz mogła całun mi rozścielić?
Czyż zdoła cię miłość zwabić powabami,
Aby dla innego me nazwisko zmienić? . . .

Jeśli kiedyś zrzucisz swą zasłonę wdowią,
Zatknij ją wśród nocy. na mym świeżym grobie.
O północy wstanę i skostniałą dłonią
Zerwę ją, by otrzeć rzewne łzy po tobie —
— Po tobie, coś męża łatwo zapomniała,
Utulę nią serce wśród grobowej spieki —
— Serce, co gorąco będzie cię kochało —
Nawet tam, nawet wtedy . . . na zawsze, na wieki.

tłum. Jan Kot.

Gdy zwrócimy się z kolei do omówienia twórczości Jánosa Aranyego, zobaczymy, że jest to człowiek zupełnie inny i że odmienna jest również jego sztuka poetycka. Jest to człowiek równie czułego usposobienia, ale hamowany przez pewną wrodzoną wstydliwość, która nie pozwalała mu na wyrażanie swych uczuć tak bezpośrednio i gwałtownie, jak to czynił Petőfi. Arany wyżywał się w sobie samym, staczał swe walki w ciszy i dopiero wtedy. gdy oczyściło się w nim wszystko i przekształciło w filozoficzny wprost spokój i łagodność — wyraża swe przeżycia w liryczno-kontemplacyjnych poezjach o doskonałej formie.

Znalazł on jednak dla siebie i inny sposób ekspresji i tutaj okazał się arcymistrzem, mianowicie poezję epicką. Poeta przemawia do nas bez trudności ustami swych bohaterów, jakkolwiek nigdy z lirycznym rozmachem, lecz zawsze ze zwięzłością i potęgą ballady. Zna on duszę ludzką i duszę swego narodu. Arany syn chłopa, wystawił nie tylko sobie lecz i Węgrom niezniszczalny pomnik w trylogii ludowo - epickiej o bohaterze Miklósu Toldim.

Najlepiej jednak geniusz twórczy Aranyego czuje się wtedy, gdy działa w na wpół zamkniętym, pełnym przywidzenia świecie ballady. Nie będzie przesadą szowinistyczną, jeżeli jego ballady zaliczymy do najpierwszych w literaturze światowej. Opanowanie słowa i formy, trafna psychologia, zmysł dla rzeczy prawdziwie tragicznych i wielkich, reminiscencje mrocznych wierzeń ludu i w niemałym stopniu nacechowany wysoką etyką światopogląd — oto wszystkie pierwiastki potrzebne do doskonałości ballady.

W jednym szeregu z tymi utworami Aranyego możemy postawić nasze smętne ballady ludowe, które rzecz dziwna i niewytłumaczalna, są one niejako spokrewnione z balladami staroangielskimi i szkockimi, a także — dramaty Szekspira, których najlepszym tłumaczem był, jak uznano, właśnie Arany.

A G N I E S Z K A

(Agnes asszony)

Agnieszka w rwącym potoku
Białe prześcieradło pierze,
Krwią zbroczone prześcieradło
Rącza piana gładko liże.
Litościwy Panie, nie opuszczaj!

Przyszedł ku niej mały andrus:
„Agnieszko, cóż to pierzecie?“
„Cyt, cyt, cicho, krew zbroczyła
Białe płótno, widzisz przecie“.
Litościwy Panie, nie opuszczaj!

Zbiegają się już sąsiedzi:
„Agnieszko, gdzie mąż się podział?“
„Tam śpi w izbie, moja gwiazdko,
Nie chodźmy, bo się obudzi“.
Litościwy Panie, nie opuszczaj!

Przyszedł hajduk: „No Agnieszko,
Do więzienia pójdziesz zaraz“.
„Ach gołąbku, jak iść mogę,
Plamy jeszcze nie wyprałam“.
Litościwy Panie, nie opuszczaj!

Dno więzienia. Jeden promyk
Ledwie zmieścić się tam zdoła.
Jeden promyk w dzień więzienny,
Noc strachami zapełniona.
Litościwy Panie, nie opuszczaj!

Biedna Agniś przez dzień cały
Siedzi naprzeciw promyka.
Patrzy śmiało: promyk mały
W połowie w oczy jej wnika.
Litościwy Panie, nie opuszczaj!

I zaledwie się obróci,
Strasznie wokół niej tańcuje.
Gdyby światła tu nie było,
Toby się tym ucieszyła.
Litościwy Panie, nie opuszczaj!

Wtem cela się otworzyła,
A Agnieszka przed trybunał
— Jak wypada — podążyła

Poprawiła swe odzienie,
Chustę z troską naciągnęła.
Niech nie mówią jej sędziowie,
Że się w biedzie opuściła.
Litościwy Panie, nie opuszczaj!

Więc podchodzi. Za stołami
Urzędnicy siedzą rzędem
I patrząc z politowaniem
Ani źli, ani się sierdzą.
Litościwy Panie, nie opuszczaj!

Straszny to grzech, ciężka wina:
„Powiedz Agniś, coś zrobiła?“
Kto czyn spełnił, odpowiada,
„Tyś męża swego zabiła“.
Litościwy Panie, nie opuszczaj!

„Szubienica dziś ją czeka,
Tę, co męża się pozbędzie.
Do śmierci o chlebie wodzie
Pokutować w smutku będziesz!“
Litościwy Panie, nie opuszczaj!

Wokół patrzy biedna Agniś,
Powoli wszystko rozumie.
Słucha głosów, chwyta słowa.
Toż ją wcale nie raduje
Litościwy Panie, nie opuszczaj!

„Pilną w domu mam robotę,
Jaśnie pany, moiściewy.
W więzieniu nie mogę siedzieć.
Bóg niech patrzy litościwy!“
Litościwy Panie, nie opuszczaj!

„Prześcieradło się zbrudziło.
Trzeba wyprać krwawą plamę.
Och, gdyby brud nań pozostał;
To co by się ze mną stało?“
Litościwy Panie, nie opuszczaj!

Spoglądają mądre sędzie.
Dają posłuch tym to żalom.
Cisza głucha, usta milczą,
Oczy tylko przemawiają.
Litościwy Panie, nie opuszczaj!

„Wracaj do dom, biedna Agniś,
Wypierz plamę do białości.
Wracaj do dom, niech Bóg dobry
Nie poskąpi ci litości“.
Litościwy Panie, nie opuszczaj!

Agnieszka w rwącym potoku
Prześcieradło znowu pierze.
Krwią zbroczone prześcieradło
Rwąca piana gładko liże.
Litościwy Panie, nie opuszczaj!

W chłodne noce księżycowe,
Gdy na wodzie lśniące pianki,
Pokutniczym poklaskaniem
Błyska z dala biel kijanki.
Litościwy Panie, nie opuszczaj!

Lecz na próżno — płótno białe —
Na nim krew więcej nie broczy.
Agniś naraz zobaczyła,
Właśnie jakby wtedy w nocy.
Litościwy Panie, nie opuszczaj!

I tak ciągle, z roku na rok,
Zimą latem bez wytchnienia.
Twarz zroszoną słońce praży,
Z mrozu sinieją kolana.
Litościwy Panie, nie opuszczaj!

Włosy szronem jesień znaczy,
Już nie krucze, hebanowe.
Kibić zwiędła, a twarz gładką
Żłobią bruzdy pogłębione.
Litościwy Panie, nie opuszczaj!

Agnieszka w rwącym potoku
Stare szmaty ciągle pierze.
Białe strzępy prześcieradła
Rwąca piana gładko liże.
Litościwy Panie, nie opuszczaj!

tłum. J. Kot.

Obok tych mrocznych, ciemnych barw znajdujemy jednak u Aranyego, zupełnie nieoczekiwanie jasne tony dobrodusznego humoru. Ludzkie i narodowe słabostki, małe wady, groteskowe perypetie losu — często jego własnego — skłaniają go do pisania wierszy, w których występują na przemian słoneczny humor i gorzka satyra. Obie te właściwości są dla Aranyego jednakowo charakterystyczne.

Ci dwaj wielcy poeci, liryk Petőfi i epik Arany, związani zresztą ścisłą przyjaźnią, nie mieli poprzedników i nie mogą być przewyższeni. Nadchodzą jednak nowe czasy i przynoszą nową sztuką poetycką. Okres „Fin du Siecle" i lata przedwojenne wysunęły znów poetę, który dla literatury węgierskiej uzyskał znaczenie epokowe, jakkolwiek o jego miejsce, mimo iż jego wielkość jest pewna, toczy się jeszcze dzisiaj wielki spór. Poetą tym jest Endre Ady. Wyłączne roszczenie do Adyego zgłaszają przeciwne sobie partie polityczne oraz kierunki literackie i intelektualne, usiłując wykorzystać go do usprawiedliwienia własnych idei i celów.

Wszystkie poezje Adyego obracają się wokół trzech wielkich problemów jego życia którymi są: poszukiwanie Boga, kobieta i jego łączność z narodem węgierskim. Jest on przy tym w rozterce między grubym materializmem, a gorącą tęsknotą za pierwiastkami wyższymi we własnej duszy i w świecie. Wyczuł on zapewne w sobie dwoistość i uświadomił sobie,

że lepsza, szlachetniejsza część jego natury ulega często niższej. Tę walkę i porażkę (a zmagania te predestynują go właśnie jako liryka) Ady odmalowuje w głębokim wierszu:

KAIN ZABIŁ ABLA

(Kain megölte Ábelt)

Boże mój, Jehowo,
wiem, że zabijać nie trzeba,
lecz Kain zabił Abla znowu:
zabiłem sam siebie.

Nie mogłem się schować,
nie wymyłem rąk po czynie
winym nie miał, kiedym mordował,
i wciążem bez winy.

Nikt nas nie dostrzegał,
a Tyś nie wspierał nas niczym...
Któż podoła być Jednią we Dwóch
przed Twoim obliczem.

Więc powstał z martwych Kain,
co stokroć więcej wycierpiał
i zabił — wraz ze sobą samym —
Abla, Twoje dziecko.

Przed sąd ziemski wszak nikt
umarłych zwać nie zdolny,
i Ty ich w niebie nie sądzisz, choć
zabijać nie wolno.

Zabiłem się, bo dwum
było nam razem niesporo.
Przyjm Dwójcę-Jednię uprzejmie, dusz
znawco, Jehowo!

tłum. K. Iłłakowiczówna.

W przeciągu swego burzliwego i nieszczęśliwego życia Ady staczał się do najgłębszej otchłani, by tym bardziej tęsknić za wyżyną, spokojem i oczyszczeniem. Nigdy nie zwątpił w Boga; wiedział, że kieruje On jego losem, a gdy ten los zbytnio go przygniatał — poeta spierał się gorzko z tą wszechmocną, wszystko ogarniającą potęgą, nigdy jednak jej się nie wyparł.

BÓG NIEPOCIESZONY

(Isten a vigasztalan)

On: Wszystkim, lecz nikogo nie każe,
On: Wszystkim, lecz błogosławić nie umie.
On czas wypełnia
A serc naszych nie rozumie.

Potężniejszy jest od Jehowy,
On ojciec zimnego Amen,
On uśmiecha się tylko i pragnie,
Słońca oblicze, skrzepły kamień.

Wszechświatem całym tak obraca,
Jakby dość miał tej zabawy,
Jeden za drugim świat pochłania
Potem pięć-sześć ogniom daje trawić.

Nie ostrzega, ni mści się, ni nagradza,
Jakkolwiek z Nim jesteśmy razem,
Do nieba ni pod ziemię nie prowadzi
On: Mus, Przyszłość, Podziw i Amen.

Gdy członki swe znijaczymy
W bólu nieboskim i wielkim,
Tylko się cieszy: nie kocha
ni nienawidzi nas więcej.

On: wielki, wielki nurt Życia,
Spadaiąc huczy, grzmi zuchwały,
Miażdży przewala się i leci
W wały nie chwytny ni w brzeg ociężały.

On: rzeki Życia chęć skończona,
Źródeł i ujścia nie mający,
On: Wszechbyt niepocieszony,
Jedyny, strachem przejmujący.

tłum. J. Kot.

Po ciężkich cierpieniach wewnętrznych odważył się wreszcie wznieść ku Niemu dłonie i przy Nim szukać nigdzie niezaznanego spokoju. Wiersz Adyego: „Modlitwa po wojnie“ jest rodzajem autobiografii, wizerunkiem jego własnych perypetii wewnętrznych.

MODLITWA PO WOJNIE

(Imádság háború után)

Panie, z wojny dzisiaj przychodzę,
Wszystkiemu koniec, koniec:
Pojednaj się z Sobą i ze mną,
Tyś jest Pokój na tronie.

Patrz: serce me wzbiera ogniście,
Nic, co by spokój dało.
Całuj me serce całunkiem,
By choć trochę zelżało.

Naszym sercom smutnym zamknięto
Światłość im przeznaczoną.
Nie mają już na co spoglądać
I tylko Ciebie chłoną.

Dwie nogi me śmigłe i biegłe
Krwią do kolan zalane.
Patrz Panie straciłem kończyny,
Mam już tylko kolana.

Nie walczę już, ani nie całuję,
Zaschły usta skalane,
Ramiona jako suche słupy.
Panie, patrz przecie na mnie.

Panie patrz na moją boleść:
Wszystkiemu koniec, koniec:
Pojednaj się z Sobą i ze mną,
Tyś jest Pokój na tronie.

tłum. J. Kot.

Wiersze, dotyczące drugiej grupy problemów Adyego, o kobiecie i miłości, przypominają nam niekiedy francuską Dekadencję — Verlaine'a, Baudelaire'a. Bez wątpienia jest on jednak o wiele wyrazistszy, niż ci poeci francuscy. Jak wszystkie stosunki ludzkie w życiu, tak i miłość jest dlań reprezentantką tragizmu, mroku, fatum i udręczenia.

W BŁOCIE

(Sárban)

Pieśń była o dziewczynie pierwszej
białej, co dała wzruszający
do łez dziewiczy, pierwszy całus.

Potem o innej były wiersze:
zamrozem od ust naszych wiało.
Zmęczeni byliśmy oboje.

I jeszcze raz spłonąłem żądzą,
obnosząc serce zmartwychwstałe...
Ale dziewczyny nie spotkałem.

Dziś bez snów z pustym sercem stoję
i pieśni żadnej nie pamiętam,
a przy mnie wino i dziewczęta.

tłum. Kazimiera Iłłakowiczówna.

Wiersz, który poniżej podajemy, odźwierciedla jego zmagania się z przeciwnościami — natury częściowo zewnętrznej a częściowo wewnętrznej. W wierszu tym rozbrzmiewa rozpacz jego duszy, która czuje, że we wszystkich sprawach życiowych ma prawo wznieść się na szczyty, ale wciąż nie może tego osiągnąć.

W STAREJ DOROŻCE

(Ey ócska konflisban)

Królowo moja, światła płoną,
Złoty nasz pojazd spływa w dół,
Dziś między ludem się znajdziemy
Ty snów królowa, a ja król.

Patrz, rozświetlonych wozów morze,
Spod błyskoświetlnych kopuł drzew
Faluje światłem szkła za nami,
Żeby spoglądać na ciebie i mnie.

Królowo odsłoń swą woalkę,
Wspaniałomyślni dziś będziemy.
(Trzęsie. trzęsie ta stara drynda,
A my w bladości strasznej drżymy).

Królowo, zabito pragnienia.
Nikt nie tęsknił, jak ja, jak ty
Wśród par ziemskich u życia szczytu
Nikt nie był biedny, jak my.

Z żądz życie, promieni dusze,
A droga nasza żebracza,
Lecz prawo mamy do światłości,
Którą życie może uraczać.

Królem jestem, a ty królową,
Lecz tronu nie będziem mieli.
(Trzęsie, trzęsie ta stara drynda,
A my w bladości strasznej drżymy).

tłum. J. Kot.

Trzecim, najcięższym problemem Adyego jest stosunek do swego narodu. W duszy jego zmaga się człowiek Wschodu, Azji, z tym innym, którego podbił już Zachód. W duszy poety toczy się niejako znów tysiącletnia walka Węgrów między tymi dwoma światami.

Ady czuje z niezwykłą siłą, że jego naród jest powołany do czegoś wyższego, dręczą go więc słabości, jakich się w nim dopatruje podobnie jak dręczyły one Petőfiego i Aranyego. Dla Adyego węgierskość to nie tylko naród węgierski lecz i rasa węgierska, której prymat uparcie podtrzymuje i którą stara się pobudzić do wykonania jej misji za pomocą swych, niezbyt właściwie „patriotycznych", a jednak niemniej przez to węgierskich poezji.

Jeden z ludzi pokrewnych Adyemu duchem, poeta Gyula Illyés, w swej słynnej książce: „Magyarok" pisze, że Węgrzy są narodem tak wielce poetyckim, że uznają te tylko konkluzje i argumenty, które wkłada się im w usta również w wierszach: „Specyficznie narodowe reguły jego postępowania nie są ustalone w paragrafach, lecz w rymach. Wierszami każdy może uzyskać uległość tego narodu. Wysłuchuje jednak wierszy dopiero po upływie stu lat i wtedy przyznaje się, również w wierszach, że popełnił błąd, gdy nie dawał im posłuchu". Oznacza to zaś również i to, że poeci chociażby jak najbardziej byli wytworem swojej epoki, udzielają wskazówek na przyszłość daleko poza dni własnego życia; indywidualnie zaś mogą nabrać takiego rozpędu, że rozwój dziejowy nie może za nimi nadążyć. Petőfi, Arany i Ady sięgają, jak prorocy, poza czasy, w których sami żyją.

(Tłum. z węgierskiego) *Z. Bogucki.*

JENŐ GÁSPÁR

PAN ŚWIATA

Nad Nolą wolno, w krwawej czerwieni, zapadało słońce. Szedł zmierzch. Z rozległych pól Kampanii podnosiła się szaroniebieska mgła wieczorna. Życie wracało do snu. Ciszę spokojnego miasta przerywał ustawicznie tętent koni straży pretoriańskiej. Pojedynczo lub całym oddziałem, bez przerwy przybywali lub odjeżdżali w stronę Rzymu. Jakieś niezwyczajne i wielkie podniecenie opanowało to miasto. Przez ulice śpiesznie przechodzili dworzanie. Od strony Rzymu co chwilę przybywali wysocy dostojnicy. Nola była w tej chwili ośrodkiem świata. Od wczoraj zamieszkał tutaj cezar boski Augustus. Willa, którą zajmował, podobna była do twierdzy. Otoczono ją szerokim pierścieniem straży, poza którym stały tysiące ludu. Czekali na wieści. Konni, ze straży, ledwo z trudem mogli utrzymać rosnący napór tłumów. Rano przybył też z Rzymu Tyberiusz. Na rogach forum oczekiwali konni z rycerstwa, ażeby na śmigłych, wypoczętych rumakach zanieść do wszystkich krańców olbrzymiego imperium, wiadomość o dziejowym znaczeniu. Dostojnicy, rycersfwo, senatorowie, prokonsulowie, propretorowie przybywali z odległych prowincji, ażeby być obecnymi w tym wielkim momencie......

Według kalendarza pontifeksów był to rok 767 ab urbe condita.

Nad Nolą krwawo zachodziło słońce......

Pan świata boski Augustus leżał w agonii......

Przed dwoma dniami jechał ze świtą przez Kampanię. W orszaku, jak zwykle był nie tylko sztab wojskowy, ale poeci i uczeni. Właśnie niedaleko Noli namiestnik Judei Rufus tłumaczył cesarzowi historię rozległej Kampanii. U stóp błękitnego horyzontu spokojnie i dumnie pięły się w niebo cyprysy, a w dali pachniały cytrynowe i pomarańczowe gaje. Stary cesarz rozciągnięty wygodnie w lektyce słuchał opowiadania Rufusa.

— Spójrz Boski Cezarze. Na tych polach po dwakroć młot Rzymu, Wielki Marcellus, krwawo zmiażdżył Hannibala. Tam, gdzie ciągnie się gaj czerwono kwitnących oleandrów wrzała największa walka.....

Cezar przymknął oczy. Błysnęła przed nim na chwilę dawna chwała oręża rzymskiego. Widział w oddali pędzące rycerstwo. Później zimny wiatr powiał skądś z głębi pól. Otrząsnął się.

— Zziębłeś panie?

— Tak — odpowiedział zmęczony.

Wieczorem dostał gorączki Po ulicach szybko rozniosła się wieść, że cesarz chory przybył do miasta. Posłano po lekarzy. Kręcono głowami Cesarz już jest bardzo stary. Ta mordercza kampańska gorączka... Licząc się z przyszłością posłano po Tyberiusza. Otoczenie snuło najgorsze przypuszczenia. Imię Noli po raz trzeci wchodziło do historii świata... Od dwóch dni całe miasto było na nogach. Tam na placu przed willą cesarza, biło serce całego świata. Każdy wspominał o ostatecznej możliwości. Cesarz umrze, cesarz Augustus, który urzeczywistnił marzenie Cezara o imperium światowym. Augustus, ten, który położył kres wojnie domowej i pod Actium pobił ostatnich przeciwników. Od tego czasu panuje, jako ojciec wszystkich ludów, głowa gigantycznego imperium rzymskiego i boski władca świata. Do rzędu bogów zaliczony za żywota... i teraz żegna się ze światem, rzuca złote pałace, opuszcza pełne czaru błyszczące Urbs, zostawia błękit italskiego nieba, dalakie morza, a za morzami leżące bogate prowincje. Zostawia świątynie marmurowe, złote posągi, wierne legiony, srebrne orły rzymskie, które trwają na straży u krańców południa, północy, wschodu i zachodu, przy ogrodzie Hesperyd, na polach Brytów, przy Danubii, na żyznych wybrzeżach i w dolinie Nilu... Żegna się. Zostawia wspaniałe budowle, poezję i tę całą cudowną epokę, którą świat zna jako wiek złoty. Zostawia Wirgiliusza i Horacego, zostawia posągi i piękne wille, które później przez wieki głosić będą wielkość kultury rzymskiej. Zostawia retorów z ich cudowną dialektyką, szkoły filozofów, cyrki, teatra, termy, pieśń, rzymską pieśń, rzymską miłość, rzymską chwałę i wszystko co się wykłada jednym słowem: Augustus.

Tłum od dwóch dni niecierpliwie stał przed pałacem. We wszystkich świątyniach kapłani błagali o zdrowie cesarza i składali hojną ofiarę. Ale tłum nie szedł na ofiarę, czekał na wiadomość. Czekał, kiedy umrze boski Augustus i wstąpi na jego miejsce, teraz już budzący lęk i przez wielu znienawidzony, Tyberiusz...

Właśnie wyszedł pośpiesznie z pałacu dowódca straży przybocznej Polio. Oblęgł go tłum.

— Co się dzieje z boskim Augustem?

Polio rzekł wymijająco.

— Źle. Potrzebne jest puszczenie krwi. Biegnę po Szymona, żydowskiego lekarza.

Dosiadł konia i puścił się galopem w kierunku żydowskiej ulicy.

Wiadomość ta podziałała niepokojąco na tłum.

— Koniec. Puszczenie krwi nie pomoże. Cesarz już stary.

— Siedemdziesiąt siedem lat dźwiga...

W jednej ze sal willi na purpurowym łożu spoczywał Cezar, boski Augustus. Z bladej, zapadłej, bezkrwistej twarzy błyszczały dwa żyjące kaganki oczu. Ręka, przed którą kiedyś drżał świat, teraz bezwładnie spoczywała na purpurowym przykryciu. Sala pełna była senatorów, namiestników, uczonych i lekarzy. Przy łożu stał Tyberiusz. Okrutną i zaciętą twarz jego pokrywała bladość. Oczy przebiegłym spojrzeniem ślizgały się po zgromadzonych. Śledził ze słów, kto bardziej i szczerzej zdaje się być zatroskanym i przybitym agonią cesarza i z trwogą myśli o przyszłości. Przymykał oczy, wówczas jakaś martwa radość przebiegała przez jego oblicze. Potem drgnął. August przemówił. Łamał się starczy głos jego:

— Tyberiusz.

Tyberiusz pochylił się nad łożem.

— Rozkazuj, boski Auguście!

— Lekarza.

— Polio już pobiegł wezwać.

Głos Tyberiusza brzmiał głucho i bez współczucia. Trzymał rękę na mieczu. Cesarz zamyślił się. Długi, długi żywot jego, a jednak bezowocny. Oto teraz umiera, nie zostawiwszy po sobie dziedzica. Ten twardy, bezlitosny i bez serca człowiek wstąpi na tron cezarów. On będzie panem świata. Uwiódł mu córkę. Pragnął przecież, o, jak pragnął, ażeby była świetlanym wzorem dla dziewcząt rzymskich i żeby stała się przykładem prawdziwej matrony rzymskiej... Przyszła mu na myśl dawna cnotliwość kobiet rzymskich, za którą nawet potrafiły umierać. A on, on musiał córkę i wnuka wygnać za rozpustne życie......

Cezar zażądał wina.

Tyberiusz podał mu złoty puchar. Potem cezar znowu popadł w bezwład, przymknął powieki. Myślał o długim swoim panowaniu. Widział wojnę domową. Zwłoki Juliusza Cezara skłute sztyletami, trupy Antoniusza i Kleopatry. Widział najszlachetniejszą głowę rzymską, którą on ściąć kazał, Cicerona.

I widział na brzegach Pontus Euxinus zgorzkniałego poetę Owidiusza, który na wygnaniu płakał za pięknem Rzymu. Potem powstało w jego mózgu pytanie, czy to, co dotąd czynił, wyszło na korzyść i było dobrem dla ludu jego i jego państwa...

O, jakżeż bliskość śmierci wytrzeźwia człowieka! On, cezar, którego prawica pełna była czynu i który zawsze był wyjątkowym człowiekiem, teraz na łożu śmiertelnym, jasno spostrzegł istotę i sedno wszystkiego. Widział swój złoty wiek, ale poza tymi skarbami i marmurem widział też rozkład ogniska rodzinnego, widział, jak z małżeństwa uczyniono frywolną zabawkę. Widział, jak za błyszczącą galerią poetów i uczonych kryją się pierwsze oznaki dekadencji. Widział, jak matrony rzymskie prowadzą się i żyją jak hetery. Widział zniewieściałość mężów.. Jeszcze teraz dźwięczały mu w uszach pierwsze hiobowe wieści, które wstrząsnęły imperium cezarów. Słyszał śmiertelny okrzyk legionów Varusa w teutoburskim lesie......

— Quintilius Varus — szepnął.

Tyberiusz nachylił się.

— Mówiłeś co boski Auguście?

— Nic — odpowiedział cicho cezar

Nie otworzył nawet oczu. Teraz już jasno widział, że wznosząca się od północy germańska żelazna pięść, która godzi w serce Rzymu nie jest taka mocarna, tylko że Rzym jest już tak słaby, że ciosu znieść nie potrafi. Kto więc będzie teraz panem świata? Ten o żelaznej twarzy człowiek stojący obok niego? Tyberiusz? On wszystką energię tylko na okrucieństwa będzie marnować. Uśmiechnął się. Było coś z ironii w tym uśmiechu.

— Tyberiuszu — powiedział niecierpliwie — gdzie lekarz?

W tej chwili szybkim krokiem wszedł w podwoje sali, żydowski lekarz Szymon. Przypadł do łoża. Tyberiusz wlepił w niego swoje kłujące spojrzenie. Lekarz, trzymając puls cesarza, popatrzył w twarz następcy. Oczy jego zdawały się mówić:

— Stracony.

Cezar krzyknął z trudem:

— No?

— Nie potrzeba ci upuszczać krwi, potomku bogów.

Cesarz zrozumiał. Nie odpowiedział. W uszach dźwięczały mu słowa „Potomku bogów". On potomek bogów, i złamany niemocą. Tu gdzieś kryło się straszliwe kłamstwo i obłuda. Widział swój lud, jak odwraca się świętokradczo od bogów. Widział, że różnego rodzaju dzicy i lubieżni bogowie panoszą się w zagrodzie rzymskiej. Trzeba, aby przyszli nowi bogowie,

którzy by na gruzach zbudowali nowe świątynie i dali bezdusznemu światu dusze. Zwrócił się do lekarza:

— Szymonie, tyś hebrejczyk?

— Tak panie.

— Co nowego w twojej ojczyźnie?

— Nie wiem panie. Opuściłem dom przed czternastu laty.

Cesarz z trudem sparł się na łokciach.

— Rufusie, namiestniku Judei.

Rufus podbiegł.

— Rozkazuj boski Cezarze.

— Mów o bogu Żydów.

Rufus zająkał się.

— Panie nie wiem wiele. Różne prądy walczą tam z sobą. Najbardziej faryzeusze ze saduceuszami. Ale teraz, od dwóch lat, każdy mówi o jednym dziecku. Był wtedy dwunastoletni i w świątyni jerozolimskiej zadziwiał swoją mądrością uczonych w piśmie i rabinów żydowskich.

Cesarz słuchał z zainteresowaniem.

— Skąd przyszedł.

— Z Nazaretu boski Cezarze. Jest synem cieśli.

Lekarz przerwał:

— Z Nazaretu?

— Tak — odpowiedział Rufus.

— To on — krzyknął Szymon — dziecię, które urodziło się w Betlehemie. Jak cudowna gwiazda błyszczy na niebie. Ubodzy i pasterze śpieszyli do niego, prowadziły ich chóry aniołów, wszyscy mu nieśli hołd uwielbienia, jako Synowi Boga...

Cesarz powtórnie dźwignął się na łokciach, w pamięci błysnęło mu dawne widzenie. Przed czternastu laty zjawiła mu się we śnie młoda, o jasnym spojrzeniu, postać kobieca z małym dzieciątkiem na ręku... Wróżbici wyjaśnili mu potem, iż narodził się nowy bóg na świat. On wówczas nawet kazał zbudować na Kapitolu sanctuarium nowemu bogu „Ara colei".

— Syn Boga? — spytał z zaciekawieniem lekarza.

— Tak panie — odpowiedział posłusznie Żyd.

Cesarz opadł na łoże. Zamknął oczy. Widział nowe państwa, nowe świątynie, nowe miasta, a ponad nimi Rzym. Widział nową mądrość, która w łonie przyszłych wieków zmieni ten upadły świat.

Zwrócił się do Tyberiusza.

— Co to za hałas?

— Wieczór jest boski Auguście, to straże dmą w trąby na spoczynek.

Na dworze brzmiały srebrne trąby. Na twarz cesarza wystąpił rumieniec.

Skinął na Rufusa.

— Rufus... Judea... Strzeżcie mi przyszłego władcę świata...

I upadł martwy na łoże.

Wszyscy spojrzeli w twarz zmarłego.

Uśmiechała się......

Na dworze, w ciemną noc, brzmiały srebrne trąby.

tłum. Antoni Brosz.

POLACY NA WĘGRZECH

DO 1939 ROKU

Bliskie sąsiedztwo Polski i Węgier spowodowało, że między obu narodami stosunki były zawsze ożywione, a wyrażało się to w tym, że niejednokrotnie tak Węgrzy podróżowali czy osiedlali się w Polsce jak i Polacy zamieszkiwali dłużej lub krócej na ziemi węgierskiej. Poczynając więc od odległego średniowiecza, niejednokrotnie książęta polscy, jak np. synowie Bolesława Śmiałego, chronią się na dwór madziarski, księżniczki polskie zaślubiają węgierskich panujących jak Elżbieta Łokietkówna Ludwika Wielkiego lub Izabella Jagiellonka Jana Zapolyę W ślad za tym zjawiają się dworzanie, orszak, wojownicy, towarzyszący polskim monarchom na tronie węgierskim, dyplomaci w misji na Węgry, kapłani, zakonnicy, wreszcie podróżnicy i kupcy. Na dworze budzińskim przebywał na początku XVI w. u swego brata Władysława, późniejszy król Polski Zygmunt I. Przez północne Węgry przejeżdżał w drodze z Żywiecczyzny na Spisz po potopie szwedzkim król Jan Kazimierz. Wreszcie spod ocalonego od Turków Wiednia ruszył we wrześniu 1683 na Węgry z całą swą armią król Jan Sobieski, aby po zwycięstwie pod Parkanami (9 października 1683) i zdobyciu Esztergomu — gdzie poległ wojewoda pomorski Dönhoff — podążyć przez górne Węgry do Polski. Przez Węgry po klęsce połtawskiej przemykał się król Stanisław Leszczyński do Niemiec, tędy przez Węgry podążał do Wiednia młodociany Stanisław Poniatowski późniejszy król Stanisław August.

Ale obok tych podróży, odwiedzin czy przelotnego pobytu, spotykamy już się w tych czasach ze zjawiskiem stałego, ba nawet i gromadnego osiedlania się Polaków w Królestwie Węgier. Dotyczy to wyłącznie ludności wiejskiej, która od strony Karpat przenikała na Nizinę Węgierską, pociągana wysokimi korzyściami ofiarowywanymi im przez kolonistów węgierskich

Jak już dawno uczeni polscy (Zachorowski w swej pracy o osadnictwie Spisza) a ostatnio i węgierscy (Fekete Nagy i Szábó) stwierdzili, panowie węgierscy, osadzając osadników na mało zaludnionym obszarze północnych Węgier, w dużej mierze posiłkowali się elementem polskim. Podobny proces ma znów miejsce po najazdach tureckich, gdy północne Węgry zaludniają opuszczone obszary nowym elementem i element polski znów przenika na południe. Zwłaszcza, gdy na sąsiadującym z Węgrami Podhalu rządzi znany z twardej w stosunku do chłopów ręki starosta Komorowski, setki chłopów uciekają na Węgry, gdzie otrzymują bardzo dogodne warunki osadnicze. Proces ten przybiera tak duże rozmiary, że zmusza aż Komorowskiego do przedsiębrania szeregu kroków dyplomatycznych, mających na celu zaprzestanie przyjmowania przez władze węgierskie zbiegów. Mimo tego proces ten niepowstrzymanie rozwijał się w dalszym ciągu i doszło do tego, że nieraz ilość zbiegłych na Węgry wynosiła kilkaset osób, tak, że na Węgrzech powstawały liczne osady polskie. Osadnicy ci nieraz przenoszeni byli do innych majątków tych samych panów, do okolic dalszych i tak powstawały osady polskie, które nieraz zachowały się do naszych czasów w komitatach liptowskim a nawet i gemerskim. Podróżnik polski z połowy XIX. wieku Tripplin opowiada nawet o całej wsi polskiej gdzieś nad jeziorem Balaton, pochodzącej z osadników sprowadzonych w XVIII. wieku przez Pulszkiego z jego dóbr z Polski. Czy ta wieś polska naprawdę istniała, nie możemy tego stwierdzić, gdyż wymieniony autor polski nie cieszył się opinią specjalnej wiarygodności. Atoli proces przenikania elementu rolnego polskiego na Węgry trwał wciąż i w drugiej połowie XIX. wieku znów spotykamy się z faktem, że chłopi z okolic głównie jasielskiego, krośnieńskiego, ściągnięci korzystnymi warunkami przenosili się na Węgry, gdzie tworzyli zwarte nieraz osady; w komitatach szaryskim i zemplińskim były nawet wsi o większości polskiej, niektóre z tych wsi (Witażovce, Topołówka, dziś w Słowacji) miały nawet szkoły i stowarzyszenia polskie aż do najnowszych czasów.

Od wieku XVIII. odmienny znów rodzaj imigracji polskiej zjawia się na Węgrzech. Jest to imigracja nie zarobkowa czy rolnicza, ale imigracja wojskowo - polityczna. Z jednej strony zjawiają się na Węgrzech szukający tu schronienia uchodźcy polityczni, z drugiej znów wypadki polityczne rzucają tu zwarte grupy wojskowych polskich, wreszcie koleje losu rzucają tu znów jeńców wojennych, uciekinierów i innych rozbitków z ówczesnych wojen. Rozpoczynają ten okres emigracje polityczne z dawnej Rzeczypospolitej: jedna z opozycji rozbitej przez konwokację

z 1764 r. (ks. Karol Radziwiłł i druga z generalności Konfederacji Barskiej. Obie ulokowały się na górnych Węgrzech, we wschodniej Słowacji w okolicy Preszowa, gdzie do dziś dnia pozostała Kalwaria ufundowana przez ks. Karola Radziwiłła.

Z kolei, w okresie wojen napoleońskich, obok Polaków, którzy w wojsku austriackim przemaszerowali przez Węgry, zjawiali się Polacy jako jeńcy z Legionów. Po 1831 r. nowa fala Polaków zjawia się na Węgrzech: są to uchodźcy polityczni, rozbitkowie z powstania listopadowego, którzy uchodząc przed czujnym okiem policji austriackiej, tu na Węgrzech nadzwyczaj serdeczną znajdywali opiekę i schronienie. Do dziś dnia żyje tradycja o tych „A mi lengyeleink" (Naszych Polakach"), których musiał mieć każdy prawie dwór w komitatach Sáros, Zemplén czy Abaúj-Torna. Wreszcie w 1848 r. Polacy zjawiają się jako ochotnicy do armii węgierskiej walczącej wówczas o wolność swego kraju. Ilość Polaków, którzy wzięli udział w węgierskim „szabadságharc" nie da się dokładnie obliczyć, było ich w każdym razie parę tysięcy. Cyfra 20.000 podana przez ówczesne źródła austriackie, skąd przedostała się do niektórych wydawnictw węgierskich (np. Pallas Lexicon) jest stanowczo przesadzona, zresztą przesada ta była celowo przez Austriaków szerzona, aby sprowokować interwencję rosyjską na Węgrzech. Większość Polaków, służących w rozmaitych armiach węgierskich, została następnie skupiona w Legionie Polskim (kwiecień 1849); poza tym zaczęto tworzyć Legion Polski w Siedmiogrodzie, a szereg Polaków służyło bezpośrednio w jednostkach czysto węgierskich. Dowódcą Legionu Polskiego był generał Wysocki. W skład Legionu wchodzili Polacy z trzech elementów: z jednej strony ściągający na Węgry emigranci polscy z całej Europy, dawni powstańcy, bojownicy i spiskowcy, uczestnicy nieraz wielu już walk i wielu wypraw, z drugiej młodzież z kraju, która tu się przekradała przez słabo strzeżoną w Karpatach granicę galicyjsko-węgierską (rząd austriacki początkowo chętnie nawet widział pozbycie się „niespokojnego" elementu), wreszcie Polacy z wojska austriackiego, którzy przeszli na stronę Węgrów. Z wybitniejszych Polaków wymienić należy przede wszystkim gen. Bema, dowódcę armi siedmiogrodzkiej, gen. Dembińskiego przez pewien czas naczelnego wodza armii węgierskiej, gen. Wysockiego dowódcę armii północnej, gen. Bułharyna. Oddziały polskie odznaczyły się zwłaszcza pod Barcsą, Tarcal, Hidasnémeti, Vácem, Siros.

Ze wszystkich tych kontaktów sporo Polaków zostawało już i osiadało na Węgrzech. I tak dzień przed bitwą pod Hohenlinden wzięty przez Austriaków do niewoli legionista polski

Jan Rawłoszewski odesłany na Węgry tak się podobał jednemu szlachcicowi, że ten wziął go do służby. Spodobało się Rawłoszewskiemu na Węgrzech tak, że został tu i ożenił się. Potomkowie jego wzięli udział w węgierskiej walce o wolność w roku 1849. On sam zmarł w późnym wieku w Györ w 1872 roku.

Po 1831 roku sporo Polaków zamieszkało na Węgrzech. I tak u hr. Hallera w Sebes mieszkał b. marszałek sejmu polskiego Ostrowski, u Ign. Somossego w komitacie Szabolcs gen. Bułharym, u hr. Károlyego w Budapeszcie i w Tótmegyer Józef Dzwonkowski; ten ostatni wziął udział w walce 1849 r., a po kapitulacji Komárom, mając zaręczoną sobie swobodę został na Węgrzech, gdzie zmarł w 1882 r. Jeden z jego synów poległ pod Csorną (13 czerwca 1849 r.).

I po 1849 roku, acz ścigani przez policję austriacką, Polacy znajdowali po dworcach węgierskich schronienie: i tak b. podkomendny Bema z 1849 r. kap. Rucki założył gorzelnię w jednej z miejscowości komitatu Szatmár, gdzie pracowało dużo Polaków; inny znów były uczestnik powstania Romuald Żuroski był szefem agencji żeglugi parowej na Cisie, porucznik Stanisław Tuszowski, b. dowódca artylerii polskiej malował kościół a Mikołaj Zagórski pracował przy solnej bani. „Rzadko był gdzie dom taki, żeby nie było Polaka tułacza" — pisze w swych pamiętnikach jeden z uczestników.

Pobyt Polaków na Węgrzech i ich udział w ruchu wolnościowym Węgrów zacieśnił związki polsko-węgierskie i trwałe ślady pozostawił we wzajemnym stosunku. W bliskim bezpośrednim stosunku nawet drobne zgrzyty nie mogły tego stosunku zerwać. „Znaleźli się tacy" — pisze o uchodźcach polskich na Węgrzech w tym okresie jeden ze współczesnych pamiętnikarzy — „co tej gościnności nadużyli, ale poczciwe Węgry, kładąc to na karb tułactwa i tęsknoty do kraju, bardzo byli dla nich pobłażliwymi". Inny znów pamiętnikarz opowiada następujące zdarzenie, malujące jak bardzo mało zmienili się „Lengyele" od 1849 r.: „Młodzież nasza korzystając ze spoczynku wpadła do jedynej cukierni miasta i pozjadała w mgnieniu oka wszystkie lody i ciasteczka (rozumie się płacąc za wszystko jak najakuratniej) tak, że kiedy później sztab generała Perczla przybył, już nie można było niczego dostać. Stąd ogromne krzyki na Polaków, że są nieporządni, że nie pilnują obozu, ale pełno ich po kawiarniach i restauracjach".

Ogólne wszakże wspólne przeżycia wiązały Polaków z Węgrami, pamięć o gościnności węgierskiej głęboką wdzięczność zostawiła u Polaków, a wspomnienie o Polakach co

pospieszyli Węgrom z pomocą w ich walce o wolność, do dziś dnia tkwi w pamięci Węgrów. „Ścigany, prześladowany, tułacz bez ojczyzny“ — pisze jeden z ówczesnych „menekültów“ — znalazłem pod gościnną strzechą węgierską schronienie ....., i zdaję mi się, że bez względu nawet na sympatię, braterstwo i historyczną solidarność, jaka od wieków łączyła Polskę i Węgry, już samo uczucie wdzięczności dostatecznie tłumaczy, dlaczego w chwili stanowczej stanąłem po stronie narodu, aby z nim dzielić złą i dobrą dolę.“

Pamiątką pobytu Polaków są tablice pamiątkowe (Wronieckiego i Sławskiego w Budapeszcie, Dembińskiego w Eger), pomniki (jak Bema w Budapeszcie), nagrobki. Z tych też czasów pochodzi wiele rodzin szlacheckich polskiego pochodzenia jak np. potomkowie emigranta z XIX w. Durcsinszky, którzy mieli posiadłość Zsalobna (jeden z potomków Gyula był starostą w Sinna) ród Posztovszky w Preszowie wywodzący się z konfederata barskiego (potem Posztoczky, w komitatach Pest, Fehér, Nógrad), Tarnovszky, Luzenszky (w komitatach Sáros, Szepes i Zemplén) Osztroviczky, Zubovicz-Pruszpokorinszki, Sikorszky (w Komitacie Abaúj, Sans, Zemplén) Borovszky i in. Kardynał Scitovszky, prymas Węgier (1785—1886) był potomkiem polskiej rodziny Szczytowskich, którzy w XVIII w. przyszli na Węgry i w r. 1835 uzyskali węgierskie szlachectwo.

Druga połowa XIX w. kończy okres emigracji o charakterze wojskowo-politycznym, a zaczyna nową falę zarobkową, tym razem głównie do miast i rosnącego węgierskiego przemysłu. Dużo Polaków osiedla się w Budapeszcie, Koszycach, poza tym górnicy grupują się w Salgótarján, Rudabánya, Tatabánya, Bánhida. Polacy pracowali też w przemyśle młynarskim, garbarskim, cegielnym.

Już 1872 robione są starania koło założenia „Stowarzyszenia Bratniej Pomocy“ Polaków na Węgrzech, które to Stowarzyszenie miałoby na celu zjednoczenie Polaków tak pod względem materialnym jak i umysłowym. Prezesem tej Bratniej Pomocy był Alojzy Sichura. W 1880 powstaje „Polski Związek“ w Budapeszcie, którego prezesem został Ludwik Stempień, jako stowarzyszenie robotnicze o klasowym zabarwieniu powstaje „Siła“, a o nastawieniu chrześcijańsko-społecznym „Ranna Jutrzenka“ (1912) oraz stowarzyszenie rzemieślnicze „Przyjaźń“ (1898) o celach samopomocowych i samokształceniowych. Robotnicy polscy byli bardzo cenieni z uwagi na ich pracowitość i sumienność.

Obok tego znajdywali w tym okresie na Węgrzech Polacy zatrudnienie jako inżynierowie, urzędnicy w większych przedsię-

biorstwach etc. Z wybitniejszych Polaków, pracujących w tym okresie na Węgrzech wymienić należy inż. Podolskiego szefa węgierskich warsztatów kolejowych, in. Kosteckiego szefa państwowych warsztatów budowy mostów oraz żyjącego jeszcze dziś w sędziwym wieku (83 lata) inżyniera Jana Bartla, w latach 1888—1900 kierownika fabryki maszyn w Krempachach (założonej zresztą też przez Polaka, Karola Przerwę Tetmajera), a od r. 1915—1932 dyrektrora technicznego największego węgierskiego przedsiębiorstwa górniczo hutniczego „Rimamurány" w Salgótarján, doktora honoris causa Akademii Górniczej w Sopronie, zasłużonego i cieszącego się dużym szacunkiem uczonego. Polskiego pochodzenia był też inż. Szilárd Zieliński (1860—1924), który dokonał przebudowy Lánc-hidu oraz budował port rzeczny w Budapeszcie.

Obok tej bardziej osiadłej emigracji stale przybywali Polacy na Węgry na krótszy chwilowy pobyt. Od schyłku XVIII. w. zaczęły się podróże Polaków na Węgry dla celów kuracyjnych czy turystycznych. Na początku XIX. w. zasłynęły pod tym względem kąpiele w Bardyjowie. Odkąd ok. 1780 r. szlachcic polski Lisiecki wyleczony został skutecznością wód bardyjowskich. ich sława przekroczyła granicę galicyjską. Zjeżdżał tu z licznym dworem Adam ks. Czartoryski i szereg innych panów polskich, którzy odwiedzali sąsiednich panów i magnatów węgierskich, nawiązując z nimi bliskie i serdeczne stosunki. Z kolei modne były w Polsce kąpiele Trencsén (Trenczeńskie cieplice), następnie Szmeks pod Tatrami (Uj-Tátrafüred), wreszcie Piszczany (Pöstenyi). Liczni autorowie (np. Müldner) opisywali wrażenia swe z węgierskich zdrojowisk. Obok tego niejeden Polak zwiedza w tym czasie Węgry dla celów naukowych czy turystycznych. Na przełomie XVIII. i XIX. w. zwiedza północne Węgry Stanisław Staszic (1755—1826), notując ze swej podróży szereg interesujących obserwacyj. W latach 1825—1830 zwiedza pograniczne północne Węgry językoznawca Andrzej Kucharski (1795—1862), który badał stosunki na Rusi Podkarpackiej. Zjawiają się na Węgrzech i krytyk literatury Kaz. Wóycicki i wzmiankowany już przez nas wyżej fantasta podróżnik Tripplin (1813-1881) i demokratyczny działacz emigracyjny, były członek rządu powstańczego w 1863 r. Agaton Giller. Z biegiem czasu organizowane są zbiorowe wycieczki polskie na Węgry jak np. w roku 1885, 1903.

Wojna 1914—1918 r. znów rzuciła Polaków na ziemię węgierską. Stworzone przez Józefa Piłsudskiego Legiony Polskie, wywołały na Węgrzech dużo zainteresowania, był nawet projekt Legionów węgierskich dla Polski; gdy, to się nie powiodło,

wielu Węgrów i Polaków z Węgier zgłosiło się bezpośrednio do Legionów. W Budapeszcie istniała „Komenda Placu Polskich Legionów“ („A Lengyel legiok térparancsnoksága“), a potem przedstawicielstwo Naczelnego Komitetu Narodowego; przedstawicielem był późniejszy konsul R. P. w Miszkolcu, zmarły już T. Stamirowski.

Wypadki wojenne sprowadziły znów żołnierza polskiego na Węgry. Pierwszy raz, gdy jesienią 1914 r. wróg zaczął Węgrom zagrażać od strony Karpat, dowództwo przerzuciło na Węgry drugi i trzeci pułk II. Brygady Legionów Polskich z dwoma szwadronami kawalerii i jednym dywizjonem artylerii. Oddziały Legionów prosto z kolei ruszyły do boju i po walkach koło Mármarossziget (7 października 1914), Bocska (9. X.), Visóvölgy (10. X.), oczyścili cały teren od Kracsfalva do Visóvölgy, po czym przez Alsó-Meresnica i Domba wkroczyli do Brüstury i Nadwórnej (25. X. 1914). Poraz drugi, w grudniu 1914 r. gdy Moskale próbowali ataku z Ökörmező na Munkács, grupa gen. Trzaski Durskiego znów jest rzucona na Węgry i z Husztu zajmuje pozycje pod Ökörmező. Od 12—27 grudnia trwają walki, w wyniku których wróg zostaje odrzucony, po czym jednostki Legionów przerzucone zostały na Bukowinę. Znów więc żołnierz polski krwawił się w obronie Węgier. Wielu rannych Polaków leżało wtedy w węgierskich szpitalach, gdzie cieszyli się serdeczną opieką. I tak w Brassó leżał legionista Selwa, któremu przy odjeździe miejscowi Węgrzy ofiarowali na pamiątkę puchar i pismo ozdobne. Oddziały Legionów Polskich otrzymały od będącego pod przewodnictwem arcyks. Józefa „Altalános Egyetemi Segitő Diákotthona“ sztandar, ktróry delegacja stowarzyszenia wręczyła w Worochcie gen. Trzaska-Durskiemu.

Znów po przeszło trzech latach znaleźli się Legioniści polscy na Węgrzech, ale w odmiennym charakterze, jako internowani, po traktacie brzeskim, w Huszt, Mármarossziget, tych samych miejscowościach, które sami niedawno własną piersią bronili. Oddzielonym od świata drutami kolczastymi Legionistom nie mogła ludność węgierska okazać całego współczucia i życzliwości. Poza tym, na początku wojny napłynęła na Węgry z Galicji fala uchodźców wojennych, którzy nie mogli ewakuować się, przepełnionymi transportami wojskowymi, kolejami galicyjskimi.

Poza stale zamieszkałymi, liczni Polacy w okresie 1918—1939 znaleźli się na Węgrzech na krótszym lub dłuższym pobycie; przede wszystkim były tu przedstawicielstwa polskie, dyplomatyczne i konsularne, stale przebywali tu korespondenci, przedstawiciele handlowi, studiujący naukowo na stypendiach. Bardziej

przelotnie inni zwiedzali Węgry dla celów turystycznych czy sportowych.

Po osiągnięciu wspólnej granicy polsko - węgierskiej (marzec 1939 r.) odwiedziny polskie na Węgrzech stały się częstsze i liczniejsze, a przygotowujące się umowy w sprawach paszportowych i granicznych miały ten ruch znacznie ułatwić i rozszerzyć. Znów świetne perspektywy stanęły przed zacieśniającymi się polsko-węgierskimi stosunkami.

Wrzesień 1939 r. przekreślił te plany, rozwiał marzenia. Przez przełęcze karpackie podążyli liczni Polacy na Węgry, ale niestety nie dla celów turystycznych, nie w beztroskie odwiedziny. Ale znaleźli tak samo serdeczne przyjęcie, jakie zawsze Polaków na Węgrzech spotykało.

J. R.

POLSKA KOLONIA ROBOTNICZA NA WĘGRZECH

(a w szczególności w Budapeszcie)

W drugiej połowie XIX. w. przemysł węgierski począł rozwijać się w stosunkowo szybkim tempie, czemu wydatnie sprzyjał potężny rozrost Budapesztu. Cegielnie, browary, młyny, tartaki, a także fabryki metalowe wyrastały szybko i licznie, zwłaszcza wokół stolicy. Rozwijały się również kopalnie węgla w okolicach Tata. W związku z tym podniosło się zapotrzebowanie na przemysłowe siły robocze, któremu nie mógł uczynić zadość ani naturalny przyrost ludności miejskiej, ani emigracja ze wsi do miast.

Wieśniak węgierski, wybitnie konserwatywny, niechętnie opuszczał swe rodzinne strony, raczej starał się nawet biedę przetrzymać na miejscu. Opuszczali wieś najenergiczniejsi, ale ci raczej wybierali emigrację zamorską, do Ameryki; następnie wyjeżdżali ze wsi posiadający w miastach rodziny lub przyjaciół, a także pewne zasoby pieniężne; ci stanowili źródło zasilania stanu rzemieślniczego; tylko najubożsi, a stosunkowo śmiali, szli do miast z dziesięciu palcami i przekształcali się w proletariat robotniczy.

Nic dziwnego, że przemysłowcy węgierscy rozglądali się po całej ówczesnej monarchii austro-węgierskiej w poszukiwaniu robotnika. Agenci ich już w siódmym i ósmym dziesięcioleciu ubiegłego wieku poczęli zjawiać się w Małopolsce, zwłaszcza w przeludnionych i ubogich okolicach podgórskich, werbując

na roboty sezonowe do cegielni, a później i do innego rodzaju zakładów. Po pewnym czasie akcja agentów była raczej dodatkiem, gdyż licznie i samodzielnie przyjeżdżali — młodsze rodzeństwo i młodsi krewni tych Polaków, którzy już osiedlili się i pracowali na Węgrzech, zwłaszcza zaś w Budapeszcie.

Polacy robotnicy byli poszukiwani ze względu na swą pracowitość. Polacy zaś znalazłszy stosunkowo dobre zarobki oraz licznych ziomków, czuli się dobrze. W owym czasie Polacy posiadali obywatelstwo austriackie, a więc byli uprzywilejowanymi obcokrajowcami na Węgrzech. Prócz tego przemysł węgierski był rozdrobniony i w związku z tymi dwoma faktami — Polak mógł łatwo zmienić warsztat pracy, co stanowiło pewnego rodzaju obronę przed wyzyskiem.

W owym czasie przybysze z Polski żenili się między sobą; rzadko zdarzało się, że Polka wychodziła za Węgra, jeszcze rzadziej Polak żenił się z Węgierką.

Według opinii dość miarodajnej liczba Polaków pracujących w samym Budapeszcie przed 1914 r. wynosiła około 40.000 osób.

Z chwilą wybuchu wojny światowej przeważna część mężczyzn z kolonii polskiej na Węgrzech bądź została powołana do wojska, bądź wstąpiła do legionów. Niemal wszyscy nieżonaci nie wrócili już na Węgry: ponadto reemigrowało sporo osób do wolnej Polski, a także pewna liczba została usunięta przymusowo w związku z przewrotem komunistycznym, a później z jego klęską.

Zmniejszanie się liczebne kolonii polskiej przypadło na czas wytwarzania się coraz liczniejszego proletariatu węgierskiego, więc robotnik polski przestał być szczególnie pożądany, a wobec tego, że również przestał stanowić pokaźny zastęp, skończyło się jego znaczenie, jako realnego czynnika gospodarczego.

W takich warunkach kolonia polska dożyła do okresu kryzysu gospodarczego, który zaciążył na niej dwojako. Po pierwsze realna wartość zarobków spadła bardzo silnie, szczególnie poczynając od 1932 r., a po drugie robotnik Polak, straciwszy dotychczasową pracę nie mógł dostać nowej pracy, tym bardziej, że całkowanie przemysłu węgierskiego postąpiło bardzo naprzód. Sytuacja ta zaostrzała się ciągle, doprowadzając do starań o uzyskanie obywatelstwa węgierskiego, co zresztą i w normalnych niekryzysowych warunkach ułatwiało awans, a więc zdobycie lepszych warunków płacy i pracy.

Na przestrzeni kilku dziesiątków lat młode pokolenia Polaków, zrodzonych na ziemi węgierskiej, automatycznie zostały poddane wpływom miejscowego środowiska, w szczególności silny był wpływ szkoły, zarówno przez fakt nauki, jak i przez

obcowanie z madziarskimi dziećmi. Większą część dnia używali polscy chłopcy i dziewczęta węgierskiego języka i poznawali się z rówieśnikami Madziarami. W rezultacie później kojarzyły się mieszane małżeństwa, język polski stawał się coraz niewygodniejszy dla codziennego użytku i zwolna przechodzono w rozmowach między Polakami na język madziarski.

W tych warunkach żyje jeszcze około 4 do 5.000 Polaków, jako resztka dawnej silnej kolonii Budapeszteńskiej, a dużo słabszy ośrodek polski znajduje się dotąd również w zagłębiu Tata.

Pierwsze zrzeszenie robotników polskich w Budapeszcie łącznie z Węgrami powstało około 1890 r. na Kőbányi (dzielnica X.) p. n. „Towarzystwo pod opieką św. Józefa“. Nieco później wobec rozległości ówczesnego miasta i ówczesnych trudności komunikacyjnych, założono w IX. dzielnicy nowe zrzeszenie czysto polskie p. n. „Przyjaźń“, które przetrwało do wojny światowej, podczas gdy pierwsze stowarzyszenie upadło szybciej. Polskie życie robotnicze na Kőbányi poprzestało wówczas na skupianiu się przy maleńkim kościółku na Kápolna - tér, gdzie co jakiś czas odbywało się polskie nabożeństwo.

Przesunięcie liczbowe robotników polskich do nowopowstających fabryk, szczególnie w dzielnicach V, VI, VII, doprowadziło do utworzenia w 1908 r. filii stowarzyszenia „Przyjaźń“ p. n. „Jutrzenka“. W ciągu czterech lat rozluźniały się więzy między młodą filią, a starą macierzystą organizacją coraz bardziej, przy czym liczba robotników polskich w dzielnicy IX. malała, a w dzielnicach V, VI i VII rosła, co oczywiście wpływało na stan liczebny „Przyjaźni“ i „Jutrzenki“.

Po pewnym czasie odprowadzanie części składek do macierzy stało się dla członków „Jutrzenki“ niezrozumiałe, a wreszcie niesprawiedliwe. W 1912 r. „Jutrzenka“ przekształciła się w samodzielne stowarzyszenie; a wkrótce została jedyną polską organizacja robotniczę w Budapeszcie.

Na skutek przemian, zachodzących od 1914 r. skupisko polskie na Kőbányi stało się ponownie najliczniejsze i najbardziej zwarte. Toteż w 1937 r. powstało tam lokalne stowarzyszenie „Stół Polski“, pod patronem św. Stanisławem Kostką. Przetrzymało ono wybuch wojny, chociaż „Jutrzenka“ zawiesiła czasowo swą działalność, a teraz obydwa stowarzyszenia starają się — o ile możności ściśle współdziałać ze sobą, czego przykładem są wspólne wycieczki, wspólne obchody i zabawy, a wreszcie ostatnio podjęta akcja na rzecz ufundowania daru dla polskiego kościoła na Kőbányi.

Oficjalne Przedstawicielstwo Państwa Polskiego w Budapeszcie (poselstwo i konsulat) nie odegrało wybitniejszej roli w kształtowaniu życia polskich robotników na Węgrzech. Nie zdołano nawiązać ścisłych nici łączności. Jedynie ruch harcerski zyskał pomoc, zwłaszcza w zakresie wyjazdów na zloty w Polsce, co oczywiście posiadało dodatnie znaczenie.

Natomiast wielką rolę w życiu polskich robotników odegrał kościół. Przez dłuższy czas nie było stałego kapelana kolonii polskiej, aż wreszcie robotnicy zwrócili się do arcybiskupa lwowskiego z odpowiednią prośbą i uzyskali pozytywną decyzję, na skutek której 33 lata temu przybył do Budapesztu ks. Wincenty Danek i rozpoczął pracę duszpasterską, oraz starania o budowę polskiego kościoła. W 1926 roku kościół polski na Kőbányi został poświęcony, przy kościele zaś otwarto schronisko dla starców i świetlicę, będącą poważnym ośrodkiem skupienia dla polskich robotników.

Wreszcie trzecim czynnikiem, o którym należy powiedzieć parę słów, jest szkoła. W 1915 r. znalazło się w Budapeszcie sporo legionistów, którzy zorganizowali szkółkę dla dzieci polskich robotników. Następnie utrzymał się zwyczaj, że w gmachach szkół powszechnych węgierskich w poszczególnych dzielnicach dwa razy tygodniowo odbywała się nauka polskiego, prowadzona przez nauczycielkę, płaconą przez konsulat polski. Niestety, jedna siła nauczycielska była stanowczo niewystarczająca. Pracę tę przejęły siostry Elżbietanki, które osiadły przy kościele polskim na Kőbányi (od 1933 r. — trzy siostry, a od 1937 r. — dalsze dwie) prowadząc intensywną akcję oświatową, ogólno-kulturalną i charytatywną.

Obecny napływ uchodźctwa i przemiany w Polsce wywierają doniosły wpływ na członków polskiej kolonii robotniczej na Węgrzech, którego skutki prawdopodobnie ujawnią się dopiero po skończonej wojnie. —

Stanisław Hubkiewicz
prezes „Stołu Polskiego".

UCHODŹCTWO POLSKIE NA WĘGRZECH

PO ROKU 1939*)

W CZWARTY ROK UCHODŹCTWA

NA WĘGRZECH

We wrześniu 1939 roku granicę węgierską przekroczyła ogromna masa uchodźctwa polskiego. Masa ta bez odzieży, pieniędzy i środków do życia, wyczerpana fizycznie i moralnie przeżyciami kampanii wrześniowej, z obawą patrzyła w przyszłość. Powoli władze węgierskie ulokowały uchodźców w mniej lub więcej możliwych warunkach mieszkaniowych. Około 50.000 cywilnych i wojskowych osób znalazło gościnne przyjęcie, schronienie i dach nad głową na ziemi węgierskiej.

Powstały instytucje polsko-węgierskie, które objęły dodatkowo opiekę nad tymi uchodźcami. Udzielona z zagranicy wielka pomoc w naturze dała możliwość Węgierskiemu Czerwonemu Krzyżowi zaopatrzyć uchodźców podczas pierwszej zimy 1939/40 w odzież i bieliznę.

Uchodźctwo w swej masie, nie zorganizowane odczuwało potrzebę pomocy, instrukcji i opieki ze strony centralnej instytucji polskiej. W tym celu miarodajne czynniki polskie w końcu listopada 1939 roku powołały Komitet Obywatelski dla Spraw Opieki nad Polskimi Uchodźcami, jako ciało koordynujące pracę wszystkich instytucji polskich udzielających pomocy uchodźcom

---

*\) *Wszystkie artykuły i informacje umieszczone w dziale niniejszym podajemy w dosłownym brzmieniu w jakim zostały one nadesłane nam przez poszczególne instytucje na prośbę Biblioteki Polskiej. Jedynie informacje o Y. M. C. A. zostały opracowane w Redakcji Kalendarza na podstawie łaskawie udzielonego nam sprawozdania.*

Biblioteka Polska w Budapeszcie.

i sprawujące ogólną opiekę nad uchodźcami i internowanym wojskowymi.

Na czele Komitetu Obywatelskiego stanął p. Henryk Sławik jako przewodniczący. Komitet miał wiele trudności na progu swego istnienia. Trudności pokonano, z uchodźcami nawiązano kontakt. Członkowie Komitetu zaczęli objeżdżać obozy, szczegółowo badać potrzeby uchodźców. Wkrótce Komitet był w stanie rozwinąć akcję udzielania zapomóg pieniężnych uchodźcom, która trwała do marca 1941 r., po czym musiała być zaniechana z braku na ten cel funduszów. Rozwinięto po obozach akcję oświatową, pozakładano świetlice, udzielono na ten cel pomocy finansowej. Bolączki i potrzeby uchodźctwa ogólnej natury przedstawiał Komitet władzom węgierskim, z którymi współpraca ułożyła się jak najlepiej.

Ogromną większość przebywających na Węgrzech Polaków stanowili i stanowią internowani po kampanii wrześniowej wojskowi.

Pierwszorzędnym zadaniem Komitetu Obywatelskiego było więc nawiązanie współpracy z Przedstawicielem internowanych żołnierzy polskich przy Ministerstwie Honvédów, celem rozprowadzenia po obozach zasiłków gotówkowych oraz pomocy odzieżowej, sanitarnej i t. p. Obecnie współpraca ta układa się jak najlepiej, przynosząc rezultaty poważne w zakresie zaspokojenia dodatkowych potrzeb żołnierzy, aczkolwiek niestety wysiłki te nie zawsze były dostateczne w stosunku do ogromu potrzeb.

Opiekę nad życiem religijnym uchodźctwa objęło wspomagane finansowo przez Komitet Obywatelski Duszpasterstwo Polskie, z którym stosunki Komitetu ułożyły się nader harmonijnie. Podnieść tu należy akcję z t. zw. funduszu papieskiego, który pozwolił na rozwinięcie szeregu poczynań m. in. w obozach.

Część zadań opieki przypadła w udziale Towarzystwu Węgiersko-Polskiemu, które później zamieniło nazwę na Komitet Węgiersko-Polski. Każdy uchodźca miał okazję zetknąć się z działalnością tej instytucji. Specjalnie podnieść należy zasługi pań węgierskich bezinteresownie oddających swą pracę Komitetowi i robiących wiele dla ułatwienia sytuacji uchodźcom.

Powołany do życia przez węgierskie panie z Towarzystwa Węgiersko-Polskiego ośrodek młodzieżowy w Balatonzamárdi przejęty został w 1940 r. przez Komitet Obywatelski. Przeniesiony następnie do Balatonboglár ośrodek ten istnieje nadal. Żyje w nim, pracuje i uczy się wielka ilość naszej młodzieży. Poza tym istnieją mniejsze ośrodki opieki nad dziećmi w Keszthely, Dunamocs, Kadarkút, Kiskunlacháza i inne. Specjalną

opieką i troską Komitet Obywatelski otacza też młodzież studiującą na wyższych uczelniach w stolicy Królestwa Węgier.

Sekcja Lekarzy Polskich z ramienia Komitetu Obywatelskiego przyjęła opiekę nad zdrowiem naszego uchodźctwa. Lekarze polscy zarówno w obozach cywilnych jak i wojskowych pracują na tym odcinku z poświęceniem. Dzięki tej pracy stan zdrowotny uchodźctwa prezentuje się względnie nieźle.

W dziedzinie zaopatrzenia w odzież uchodźców panowało ścisłe współdziałanie z Węgierskim Czerwonym Krzyżem, współpraca ta była niezmiernie pożyteczna dla uchodźctwa. Dzisiaj magazyny Węgierskiego Czerwonego Krzyża już się wyczerpały, ciężar zaopatrzenia w odzież przeszedł na Komitet Obywatelski, który ograniczony w swych możliwościach finansowych nie jest w stanie wszystkim potrzebom pod względem odzieżowym podołać. Sytuacja w czwartym roku naszego uchodźctwa staje się równie krytyczna, jak na progu naszego tułactwa.

Część pracy kuluralno-oświatowej wśród uchodźctwa przypadła w udziale Polskiej Y. M. C. A., finansowanej przez Komitet Obywatelski — zorganizowanie świetlic i zaopatrzenie w potrzebne urządzenia, dostarczanie pism i książek. Y. M. C. A. prowadziła również w Budapeszcie świetlicę i kuchnię, która niestety musiała być zamknięta z powodu niepożądanej atmosfery, jaka się tam wytworzyła, zgodnie zresztą z wnioskiem kierownictwa Y.M.C.A.

Jeśli chodzi o pomoc udzielaną obozom wymienić należy zasiłki dla poszczególnych imprez gospodarczych, w szczególności kuchni obozowych, tam gdzie powstanie ich było możliwe.

Od jesieni 1941 r. prowadzi Komitet Obywatelski przez Węgierski Czerwony Krzyż akcję wysyłki paczek dla jeńców polskich będących w niewoli niemieckiej. Na ten cel ofiarnie nadsyłają datki pieniężne obozy wojskowe i cywilne.

Komitet opiekuje się również uchodźcami przytrzymanymi czasowo przez władze węgierskie

W okresie od września 1939 r. powstały liczne mogiły polskie w różnych miejscowościach Królestwa Węgier. Takich mogił mamy dzisiaj około 150. — Byli to ludzie schorzali lub zmarli z wypadków przy pracy. Komitet zajmuje się zarówno sprawą chowania zmarłych, jak i opieką nad grobami.

* * *

W życiu naszego uchodźctwa na Węgrzech w ciągu trzech lat zaszły wielkie zmiany. Obecnie ilość uchodźców zmalała do liczby 10.000 osób. Życie obozowe idzie utartym łożyskiem. Nowa organizacja wewnętrzna życia obozowego zmierza do racjonalnego rozkładu pracy obozowej i zmniejszenia do mini-

mum tarć, nieuniknionych zresztą w większych skupiskach ludzkich. Obok komendanta węgierskiego wyznaczonego przez władze — istnieje wewnętrzna organizacja obozowa wyłoniona spośród jego członków. A więc kierownictwo obozu sprawuje z ramienia Komitetu Obywatelskiego starszy obozu zatwierdzony przez K. W. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Sprawami gospodarczymi, kulturalno-oświatowymi, kontrolą działalności finansowej zajmują się odpowiednie komisje powołane drogą wyborów. Istnieje też Rada Obozowa złożona ze starszego obozu, jego zastępców, kapelana, skarbnika, sekretarza, lekarza, przewodniczących komisji i ewentualnie przedstawicieli istniejących w obozie jednostek gospodarczych. Rada jest organem doradczym i opiniodawczym. Komisje kontrolne sprawują pieczę nad kontrolą organów obozowych. We wszystkich prawie obozach istnieje intensywna praca kulturalno - oświatowa. Porą jesienną i zimową prowadzone są kursy języków a przede wszystkim węgierskiego. Przeważnie młodzież opanowała już dobrze ten dla nas trudny język.

Tempo życia obozowego jest obecnie bardziej unormowane niż dawniej, zmiany są rzadsze. Nie zawsze da się utrzymać należytą dyscyplinę, lecz takich co nie umieją podporządkować się życiu obozowemu jest na szczęście niewielu.

Stosunek do Państwa i społeczeństwa Węgierskiego był i nadal być musi lojalny i serdeczny, bo to odpowiada naszym obowiązkom wobec gospodarzy. Święta państwowe węgierskie, obchodzone są uroczyście przez Polaków. Uchodźctwo brało udział w zbiórkach na poszkodowanych przez klęski żywiołowe (n. p. na powodzian).

Wiele pamiątek ufundowano w kościołach węgierskich, by pozostawić dowód wdzięczności w danej miejscowości, za doznaną gościnę i serdeczność.

Uchodźcy nasi gdzie to możliwe podejmują się chętnie pracy, co obecnie zostało przez władze ułatwione. Prawie wszędzie stawiani są jako wzór dobrych pracowników. Na roli, czy w warsztacie, przy budowach widzi się w zgodzie pracującego inteligenta obok robotnika czy syna chłopa. Uchodźcy niezdolni do cięższej pracy lub kobiety z zamiłowaniem prowadzą ogródki warzywne. Niektórzy zajmują się z zamiłowaniem hodowlą jedwabników lub pszczelarstwem. Wielu jest bezinteresownie zajętych w pracach wewnętrzno-obozowych.

Ogólnie biorąc większość uchodźców stara się, aby współżycie ze społeczeństwem węgierskim odpowiadało tradycjom wielowiekowej przyjaźni węgiersko-polskiej.

*
* *

Podkreślić należy osobno niezmiennie życzliwy, ujmujący stosunek jaki okazują dla potrzeb naszego społeczeństwa powołane do tego organy K. W. Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, a przede wszystkim p. Dr. Józef Antall, Dyrektor Departamentu Opieki Społecznej, który starał się poczynić wszelkie możliwe ułatwienia pracy Komitetu Obywatelskiego i jego staraniom o poprawę warunków życiowych, tak ciężko dotkniętych przez los, rzesz uchodźczych.

Specjalną pieczę Komitet Obywatelski okazywał zaspokojeniu potrzeb duchowych uchodźctwa, prowadząc w swoim zakresie bądź popierając imprezy kulturalne wszelkiego rodzaju: jak w swoim czasie działający teatrzyk objazdowy, kursy oświatowe, wieczory, koncerty i t. p.

Osobny dział pracy Komitetu stanowi działalność wydawnicza. Celem jej było podtrzymanie czytelnictwa książki polskiej, której taki brak odczuwamy na uchodźctwie. Wydano m. in. Historię Polski — Lewickiego, Skrót Zarysu Historii Literatury Niepodległej Polski — prof. I. Chrzanowskiego, Zarys Historii Literatury Polskiej Nowszej i Współczesnej — dr. L. Kaltenbergha, Wybór Utworów Poezji Polskiej, oraz Główne Zasady Pisowni Polskiej w opracowaniu tegoż autora, Inscenizacje polskich pieśni ludowych Wł. Bednarskiego nagrodzone na konkursie tłumaczeń, J. Komaromiego: Szumią świerki w tłumaczeniu Wal. Klafaczyńskiego, poezje Kazimiery Iłłakowiczówny: Wiersze bezlistne, Tadeusza Fangrata: Z żagwią przez mroki, Kolczasta wolność oraz cały szereg podręczników dla młodzieży uczącej się. Wydaje tygodnik „Materiały Obozowe“.

* * *

Jakież myśli nasuwają się nam po trzech przeszło latach naszego uchodźctwa? Te trzy lata to okres długi i dla wszystkich ciężki. Nie wszyscy z nas znosili je w sposób jednakowy, jedni wyszli z tej próby zwycięsko — inni, tych na szczęście mniej, załamywali się.

Obecnie jesteśmy na progu czwartej zimy wojennej. Wiemy, że czekają nas jeszcze ciężkie chwile, lecz wiemy też, że lepsze jutro staje przed nami. Mimo wszystkich trudności jakie przeżywamy i jakie nas czekają winniśmy dziś z otuchą patrzeć w przyszłość. Nie należy dać się ponosić nerwom — musimy dbać o to, aby stosunki ze społeczeństwem węgierskim pozostawiły jak najlepsze wspomnienia wśród ludności tutejszej, tak, aby z szacunkiem wspominano imię Polaka. Bardziej niż kiedykol-

wiek musimy starać się o lepsze współżycie w obozach z towarzyszami wspólnej niedoli, unikać kwasów i zatargów wewnętrznych.

Chcemy wrócić do kraju zdrowi na ciele i duszy. Zbliżając się do kresu naszej wędrówki nie mamy prawa upadać na duchu. Winniśmy wszyscy postępować tak, aby godnie powitać czasy, które nadejdą.

ANDRZEJ PYSZ
p. o. Prezesa Komitetu Obywatelskiego dla Spraw Opieki nad Uchodźcami Polskimi na Węgrzech.

WĘGIERSKO-POLSKI KOMITET OPIEKI NAD UCHODŹCAMI

Trzyletnia działalność Komitetu zapisała się pięknymi głoskami w historii polskiego uchodźctwa.

Od pierwszego dnia napływu uchodźctwa objął Komitet — wówczas jako „Magyar Lengyel Szövetség" — całokształt opieki nad uchodźcami. Rozległa skala działalności Towarzystwa obejmowała wówczas: przyjmowanie rzesz uchodźców w Budapeszcie, pomoc gotówkową i odzieżową, kwaterowanie i wyżywienie, opiekę nad chorymi uchodźcami, organizację i finansowanie obozów na prowincji, transport uchodźców itd. Nic też dziwnego, że już w pierwszych tygodniach wydało Towarzystwo na cele pomocy ponad 300.000 pengö, na którą to sumę złożyły się w połowie ofiary społeczeństwa węgierskiego, w połowie uzyskana przez Towarzystwo dotacja Król. Węgierskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

Reorganizację instytucyj pomocy uchodźcom przeprowadzono w grudniu 1939 r. „Magy. Leng, Szövetség" przejął wówczas agendy zlikwidowanego „Polskiego Biura Uchodźców", w obszernym lokalu przy Calvin tér, otwarto biura „Węgiersko-Polskiego Komitetu Opieki", które niosło pomoc dziesiątkom tysięcy uchodźców. W styczniu 1940 r. objęło Król. Węgierskie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych opiekę materialną nad uchodźcami (wypłaty zasiłków i finansowanie obozów).

Na skutek zarządzenia polskich władz powstał na Węgrzech, „Komitet Obywatelski dla Spraw Opieki nad Polskimi Uchodź-

cami", który siłą rzeczy stał się instytucją nadrzędną, koordynującą działalność wszystkich instytucji pomocy uchodźcom. W lutym 1940 r. uzgodniono zakres działalności obu Komitetów, przy czym do prezydium „Węgiersko-Polskiego Komitetu" powołany został p. dr. W. Seidler jako delegat „Komitetu Obywatelskiego.

Z biegiem czasu, w miarę praktyki i potrzeb życiowych „Węgiersko-Polski Komitet" rewidował poszczególne działy swej pracy, przekazując niektóre agendy innym instytucjom. I tak przekazano Czerwonemu Krzyżowi zaopatrzenie uchodźców w odzież, Komitetowi Obywatelskiemu sprawy oświatowe i finansowanie Sekcji Lekarzy Polskich, wreszcie Polskiej YMCA kuchnię wraz z jadłodajnią.

Agendy Węgiersko-Polskiego Komitetu obejmują dziś: rejestrację i prowadzenie ewidencji uchodźców, prowadzenie stanów obozów, przenoszenie i przydzielanie do obozów (łącznie z Ministerstwem Spraw Wewnętrznych), sprawy obozowe (w ograniczonym zakresie),opiekę nad chorymi uchodźcami (prowadzenie domów wypoczynkowych w Keszthely i Matrafüred) wreszcie pośrednictwo pracy.

Przewodnictwo Komitetu sprawują panie: hr. J. Károlyi i hr. E Szapáry, które wspólnie ze zmarłą tragicznie w kwietniu 1941 nieodżałowanej i świetlanej pamięci księżną K. Odescalchi były założycielkami Komitetu.

Tylko dzięki ofiarnej pracy wvmienionych przewodniczących, jako też wydatnej pomocy grupy pań z węgierskiej arystokracji, mógł Węgiersko-Polski Komitet sprostać ogromowi zadań w latach 1939-tym, 1940 i 41-szym. Ale i obecny czas wymaga też sporo wysiłków, których nadal nie szczędzą panie hr. Károlyi i hr. Szapáry wspólnie z panią H. de Végh, wytrwale poświęcając się całym sercem sprawom polskiego uchodźctwa.

Toteż trzyletnia działalność „Węgiersko-Polskiego Komitetu" i związane z nią nazwiska przezacnych Opiekunek, pięknymi głoskami zapisały się w historii polskiego uchodźctwa na Węgrzech.—

KATOLICKIE DUSZPASTERSTWO NAD UCHODŹCAMI POLSKIMI

NA TERENIE KRÓLESTWA WĘGIER

Nie jest to najważniejszym czy wrócimy do Polski, ale jacy wrócimy. Musimy wrócić lepsi jako ludzie, jako Polacy, jako katolicy.

Z całym przekonaniem o tej konieczności starało się zorganizowane na terenie Węgier Katolickie Duszpasterstwo Polskie i w tym roku 1942 wszelkimi środkami wpoić w umysły rzesz uchodźców potrzebę osobistych przemian wewnętrznych, przez pogłębienie życia religijnego i oparcie się w postępowaniu o niezniszczalne i jedynie wartościowe zasady ewangeliczne. Najpierw na tle przeżyć Narodu i osobistego losu większość uchodźctwa pogłębiła swe życie wewnętrzne, a czynem zdecydowanym dnia codziennego przyznała jedynie słuszność i wartość zasadom Chrystusowym. Wiara w Opatrzność Bożą i Sprawiedliwość Jego uchroniła emigrantów od załamań wewnętrznych. Zwrot ku religii wywołał w konsekwencji potrzebę gorliwszej pracy ze strony Duszpasterstwa i kapelanów obozów. Aby duchowieństwo polskie stało na wysokości powołania swego i odpowiedziało według dawnych tradycji zadaniom chwili, Kierownik Duszpasterstwa był z nimi w ciągłym kontakcie przez osobiste odwiedzanie ich i omawianie programu pracy w obozie, przez komunikaty wydawane do nich, a wskazujące potrzeby uchodźców i ich obowiązki, przez organizowanie dla kapłanów rekolekcji zamkniętych, dostarczanie książek religijnych, kazań, a do serii pogadanek, które odbywają się w miesiącach zimowych, dostarczanie apologetyki.

Z wiernymi stykał się Kierownik Duszpasterstwa podczas zwiedzania obozów, miewał konferencje religijne, kazania. Co roku odbywały się rekolekcje w wielkim poście, a przed B. Narodzeniem i Wielkanocą ogólna spowiedź i Komunia św. Zaprowadzono cieszące się popularnością, nabożeństwa do Serca Pana Jezusa ze spowiedzią w pierwszy piątek miesiąca, nabożeństwo majowe, październikowe, gorzkie żale, Sodalicję Mariańską wśród młodzieży a wśród małych dzieci Krucjatę Eucharystyczną. Książki religijne dla ośrodków młodzieżowych, ewangelie przysłane przez Ojca św. i dewocionalia to pomoce dla kultu religijnego.

Ośrodkiem pracy duszpasterskiej, według wskazań Jezusa Chrystusa, to praca charytatywna. Dlatego Duszpasterstwo zorganizowało koło pań dla pomocy chorym, którą to pracę subwencjonuje. Wszyscy chorzy i potrzebujący otrzymują z funduszu papieskiego zapomogi.

Specjalną opieką duchową i materialną otacza się młodzież. Prowadzi się ewidencję urodzin, ślubów, zgonów.

By historii naszej kiedyś ułatwić pracę, by przedstawić Naród nasz we właściwym świetle i by podziękować Braciom Naszym Węgrom za gościnę zainicjowało Duszpasterstwo akcję zostawiania w miejscach pobytu obozów polskich, czy oddziałów pracy, trwałych pamiątek, jak kielichów, ornatów, kaplic przydrożnych, tablic itp. Uroczystości z tym złączone, pozostawiające niezatarte wrażenie o religijności i ofiarności Polaków, stawiają uchodźctwo w dodatnim świetle wobec ludności węgierskiej.

W tym roku wydało Duszpasterstwo 1) „Kazania przygodne" Ks. Mgr. Leona Czerwińskiego, 2) Listy Apostolskie i Apokalipsę, 3) zakupiło 50 egzemplarzy „Apologetyki" Księdza Dr. Andrzeja Czeluśniaka i 4) 35 egzemplarzy „Bóg w Historii" Schütza.

Ciężkie są warunki pracy kapłana emigranta. Trudne warunki materialne jego osobistego bytu, rozproszone i odległe obozy czy grupy pracy każą mu koleją, autobusem, częściej rowerem lub furmanką przebywać kilkadziesiąt kilometrów. A na miejscu kogo spotyka? Rodaków, Polaków, ale jakżesz jeden do drugiego niepodobny! Różny stopień inteligencji, wykształcenia, zapatrywań politycznych, różnica wieku, kobiety, mężczyźni, dzieci — a przy tym często między nimi wielka różnica wartości moralnej, a prawie każdy z nich nosi głęboką ranę w duszy. To nieszczęścia, tragedie rodzin w Kraju. Niejednokrotnie został już tylko on sam na obczyźnie. Czwarty już rok przedłużający się okres uchodźctwa, często bezczynność a nadto niezrozumienie ekonomii Bożej w dziejach świata i w naszym losie łamią człowieka. Temu wszystkiemu się przeciwstawić, podźwignąć każdego na duszy, by mocno wytrwał, nie mając egzekutywy, jednak wyegzekwować, by życie uchodźców kierowało się zasadami moralności chrześcijańskiej, często pomóc w materialnym bycie, to zadanie przechodzące siły kapłana. Ale pomoc nasza w Panu. „Wszystko mogę w Tym. Który mnie umacnia". Ducha niezrażania się trudnościami czerpiemy z przeświadczenia, że przejęliśmy na siebie rolę kapłanów naszej Wielkiej Emigracji, że bracia nasi w kraju mają trudniejsze zadania przed sobą.

Zresztą dobry duch społeczny, który wynieśliśmy ze Seminarium Duchownego uzdolnił nas do dania sobie rady w każdej okoliczności życia. Zżyliśmy się bliżej z naszymi Rodakami. Zespoliła nas jedna wiara i nadzieja, jeden los i jedna troska i wspólna bieda, a szczególnie ujęła nas ich religijność.

Ks. prof. Jan Stączek
Kierownik Duszpasterstwa.

POLSKIE UCHODŹCTWO CYWILNE

jako węgierski problem administracyjny

I.

Zagadnienie uchodźctwa obcopaństwowego, a zwłaszcza polskiego nie jest dla Węgier problemem nowym. Po traktacie w Trianon Węgry zmuszone były przyjąć na swym kadłubowym terytorium przeszło 1.000.000 własnych rodaków, uciekających dobrowolnie lub wydalonych przymusowo z obszarów wcielonych do Czechosłowacji, Rumunii lub Jugosławii. Przeszło rok trwało, zanim ta rzesza uchodźcza nie została socjalnie rozładowana. Stworzono wówczas cały szereg instytucji zajmujących się wyłącznie zagadnieniami uchodźczymi, przez co Węgry stały się pierwszym państwem, posiadającym normalny, w czasach pokojowych już funkcjonujący aparat administracji uchodźczej. Na wszystkich ślepych lub zbędnych torach kolejowych (pod Budapesztem) stały tysiące najrozmaitszych wagonów, w których miesiącami całymi koczowali nieszczęśliwi uchodźcy, oczekując na przydział mieszkania lub pracy. Z tego jednego chociażby widać, że ciężkie zadanie do rozwiązania miała wówczas, między rokiem 1918 a 1925, administracja węgierska. Fakty te miały jednak i dobrą jedną stronę, tę mianowicie, że Węgrzy nabyli wprawy, rutyny i doświadczenia przy rozwiązywaniu zagadnień uchodźczych. Toteż, kiedy w 1939 r. zaczęły spływać z przełęczy karpackich nad Dunaj i Cisę, rzesze uchodźców, oficjalne instytucje opieki społecznej węgierskiej, aczkolwiek tym zjawiskiem zaskoczone, nie były jednak bynajmniej nań nieprzygotowane. W każdym zaś razie pomoc ze strony czynników państwowych węgierskich nadeszła dużo szybciej i sprawniej, aniżeli miało to miejsce w innych państwach diaspory polskiej.

Ale nie tylko administracyjnie byli Węgrzy przygotowani na przyjęcie polskich tułaczy. Byli przygotowani na nas także pod względem potencjału uczucia i nawet przyzwyczajenia. Jeden przykład wystarczy dla zilustrowania: znakomity poeta węgierski XIX. wieku, Jan Arany bawił w czasie upadku powstania styczniowego na Górnych Węgrzech i tam wówczas, z okna swego domku, miał sposobność widzieć, jak serdecznie jego rodacy przyjmowali Polaków, uciekających przed prześladowaniami carskich siepaczy. Widok kolumny uchodźczej polskiej, oraz fakt powtarzania się takiego exodusu polskiego na Węgry, z tych czy innych przyczyn, ale masowo i w odstępach stuletnich z regularnością niemal ekliptyki, musiały widocznie w Aranym wywołać jakieś skojarzenia historiozoficzne, gdyż wtedy to napisał swój słynny dwuwiersz:

„Węgier chętnie wita Polaka,
nowa znajomość, ale przyjaźń stara...“

W tym paradoksalnym, ale trafnym powiedzeniu z 1864 roku mieści się najgłębsza bodaj definicja stosunku Węgrów do dzisiejszego zagadnienia uchodźczego.

II.

Pierwsi polscy uchodźcy cywilni w obecnej wojnie przybyli na Węgry 14-go września 1939 r. Nie zalicza się tu oczywiście kilku wcześniejszych „pierwszych jaskółek“ z t. zw. „emigracji zmotoryzowanej“. W tym miejscu powinienem przeprosić Szanownego i Kochanego Czytelnika za używanie wyrażenia *„polski uchodźca cywilny“*. Trochę to pachnie aktami biurowymi i papierem kancelaryjnym. Przypominają się zaraz urywki czytanych meldunków władz ...... „Starostwo w Keszthely donosi, że X. Y., *polski uchodźca cywilny*, opuścił obóz bez zezwolenia, udając się w niewiadomym kierunku...“, lub ...„na zapytanie notara gminy N., jaki jest obecny zawód przytrzymanego, oświadczył tenże: — *polski uchodźca cywilny.* Resztki tresury stylistycznej każą postawić sobie pytanie, czy nie ładniej byłoby mówić po prostu „uchodźca polski“, zimny jednak rozsądek powiada, że chwilami nigdy nie jest za dużo podkreślania pewnych różnic. Zwłaszcza w takich czasach jak obecnie.

Wracajmy jednak do tematu. W kilka dni po przekroczeniu granicy węgierskiej przez pierwszych polskich uchodźców cywilnych, gdy władze węgierskie przekonały się, że napływ uciekinierów przybiera charakrer masowy, przystąpiono niezwłocznie

do organizowania planowej pomocy. Na podstawie uchwały rządu powierzono w dniu 21. września 1939 r. całokształt nadzoru i opieki nad uchodźctwem cywilnym polskim na Węgrzech specjalnie w tym celu utworzonemu Biuru Uchodźczemu (Menekültügyi Iroda) przy IX. Departamencie (IX. Szegényellátási és Általános Segélyezési Osztály) Królewsko-Węgierskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Naczelnik tego Biura, radca ministerialny Dr. Józef Antall, podporządkowany został bezpośrednio J. Eks. Panu Ministrowi Spraw Wewnętrznych. Nie zawadzi przypomnieć, że cała akcja pomocy po stronie węgierskiej rozwijała się niezależnie od akcji pomocy po stronie polskiej, organizowanej początkowo przez Konsulat R. P. w Budapeszcie i Delegata Rządu dla Spraw Opieki, a po wyjeździe Poselstwa naszego, przez Komitet Obywatelski

Biuro uchodźcze przystąpiło niezwłocznie do organizowania obozów i wypłaty zasiłków, co było rzeczą palącej konieczności, gdyż skutkiem zawieszenia wymiany złotego przez węgierski Bank Państwa, Polacy, którzy mieli w gotówce więcej jak jednego pengő węgierskiej waluty, należeli do zupełnych wyjątków. Pierwsze okólniki w tej sprawie, wydane w październiku 1939 r. przez D-ra Antalla do starostów zasługują na to, aby po wojnie dzieci nasze uczyły się ich treści, tyle bije z nich zrozumienia dla naszej męki i nieszczęścia, tak szlachetny przykład stanowią, na jakie wyżyny wzbić się może duch ludzki, wiedziony jedynie uczuciem humanitarnym, bez poruszenia momentów politycznych.

W miarę upływu czasu uchodźctwo nasze krzepło, zaczęły też krystalizować się jego pierwsze formy organizacyjno-socjalne, poruszające się w trzech płaszczyznach: *węgierskiej rządowej* (Biuro Uchodźcze), *węgiersko - polskiej - społecznej* (Towarzystwo Polsko-Węgierskie i budapeszteńskie organizacje przedwojenne) oraz *polskiej rządowej* (Komitet Obywatelski). Zaczęły też wyodrębniać się i występować na zewnątrz specjalne zainteresowania poszczególnych instytucyj, wynikające z ich właściwości strukturalnych, co w rezultacie doprowadziło do gładkiego i samoczynnego podziału kompetencyj drogą zwyczajową ku ogólnemu zadowoleniu.

Działalność Biura Uchodźczego bezustannie wzrastała. Dnia 1-go lipca 1941 roku została ona formalnie zlikwidowana i wszystkie agendy przekazane wspomnianemu już wyżej IX. Departamentowi Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, który znowu ze swej strony jest dawnym Ministerstwem Opieki Społecznej, zniesionym w epoce reform goembesowskich i przydzielonym do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, w formie Departamentu. W praktyce jednak nic się nie zmieniło, ponieważ

kierownictwo tego departamentu powierzone zostało dotychczasowemu naczelnikowi Biura Uchodźczego, D-rowi J. Antallowi, który od początku wojny trzyma w rękach ster spraw uchodźczych, a z jakim rezultatem to robi, tego dowodzą chociażby tylko nieustanne objawy przywiązania i wdzięczności, jakie idą ku Niemu z serc wszystkich bez wyjątku uchodźców polskich na Węgrzech.

A teraz kilka cyfr. Gdy w 1939 r., Biuro Uchodźcze rozpoczynało swą działalność, personel jego, poza naczelnikiem D-rem Antallem składał się wszystkiego z 4-ch osób, a Biuro zajmowało się wyłącznie sprawami polskimi. Dzisiaj w Departamencie IX. zatrudnionych jest 126 osób, w tym 4-ch wyższych urzędników, a podlegają mu, po za sprawami społecznymi polskimi, zagadnienia opieki nad uchodźcami węgierskimi z Rumunii i Bukowiny, emigrantami białorosyjskimi z Podkarpacia i wcielonych obszarów jugosłowiańskich, internowanymi Serbami, Żydami z niektórych krajów i wszelkie możliwe podobne problemy. W 1939 r. ilość załatwionych aktów polskich wynosiła 500 numerów, a w 1940 r. przeszło 10.000, w 1941 r. około 22.000: a w roku ubiegłym i ta cyfra została przekroczona. W podobnej proporcji wzrosły i wydatki budżetowe. Dość wspomnieć, że li tylko wypłaty dla uchodźców przyjętych na listę zaopatrzenia centralnego, t. zw. popularnie listą ministerialną, których ilość przekracza 15 % ogólnej liczby polskich uchodźców cywilnych na Węgrzech, wynoszą obecnie prawie 70.000 Pengő miesięcznie.

Departament Opieki Społecznej, niezależnie od ogólnych dyrektyw w sprawach polityki socjalnej uchodźczej, wykonuje kontrolę rachunkową nad wszystkimi polskimi i węgierskimi instytucjami uchodźczymi. Do jego zaś ściślejszej kompetencji należy: organizacja i ustalanie obozów, wypłacanie ryczałtów miesięcznych na utrzymanie tych obozów, mianowanie komendantów węgierskich i polskich starszych obozów, przenoszenie z obozu do obozu, udzielanie przepustek na wyjazd z tych obozów oraz urlopów, zatwierdzanie kapelanów i lekarzy obozowych, udzielanie zezwoleń na zamieszkanie w pewnych miejscowościach, opiniowanie podań wnoszonych do innych ministerstw w sprawie zezwoleń na pracę, lub na zawarcie małżeństwa, opłacanie wydatków administracji obozowej, dotacje uchodźcze i t. p. Czynności wykonuje Departament bądź drogą zarządzeń pisemnych i okólników, bądź też w drodze uprawnień przelanych na swych przedstawicieli na prowincji, t. j. starostów tych powiatów, na terenie których znajdują się obozy i komendantów administracyjnych tych obozów, którymi z reguły bywają wójtowie gmin goszczących obozy.

Jeśli chodzi o świadczenia ze strony skarbu państwa węgierskiego na uchodźców polskich, to polegają one zasadniczo na stałej dziennej zapomodze w wysokości 2,50 P., którą otrzymuje każdy obywatel polski, zarejestrowany formalnie jako uchodźca. Zapomoga ta bywa wypłacana co 10 dni przez ten obóz w którego ewidencji uchodźca pozostaje, albo — dla uchodźców zamieszkałych w Budapeszcie lub mających zezwolenie przebywania poza obozami — miesięcznie z góry czekiem pocztowym przez wydział rachunkowy IX. Departamentu. Zapomoga ta wynosiła w 1939 r. 80 fillerów dziennie, następnie podwyższonoją do 1.— Pengö, z końcem 1940 r. do 1.50 P., później 2.20 P., aż wreszcie 1. stycznia 1942 r. do obecnej wysokości 2.50 P. Dotychczas więc podwyżka zapomogi uchodźczej szła stale z wzrostem kosztów utrzymania, żywić więc należy nadzieję, że i obecna stawka niedługo będzie podwyższona.

Obok wyżej omówionej zapomogi zasadniczej, istnieje stawka podwyższona, wynosząca obecnie 4.50 P. dziennie. Nadawana ona bywa tylko w drodze wyjątku na podstawie zarządzenia ministerialnego tym spośród uchodźców cywilnych i na ich własną prośbę, którzy wykażą się specjalnymi kwalifikacjami przewidzianymi przez rozporządzenie.

Ostatnie normy budżetowe IX. Departamentu przewidują jeszcze dwie kategorie stawek pośrednich, mianowicie dla żon oficerów, które uzyskały z Ministerstwa Honwedów zwolnienie z obozu internowanych i przydzielone zostały do obozów cywilnych oraz dla osób, którym władze uniwersyteckie zezwoliły w drodze wyjątku na studia. Stawki te wynoszą 4 respective 2.80 Pengö.

Specjalną opieką otaczają władze węgierskie dzieci i chorych. Od 1. stycznia 1943 r. wejdzie w grę podwyższona stawka dla uchodźców przebywających w obozach uzdrowieńców w Keszthely i w Matrafüred. Koszta leczenia szpitalnego pokrywa IX. Departament do wysokości 6.80 P. dziennie, czyli kosztów szpitalnych III. klasy w szpitalach stołecznych. Lekarze urzędowi węgierscy obowiązani są zarządzeniem Ministerstwa do udzielania uchodźcom cywilnym bezpłatnej pomocy lekarskiej i świadczeń aptecznych. Niezależnie od tego przewidziane jest udzielanie w wyjątkowych wypadkach specjalnych zapomóg doraźnych dla osób ciężko chorych.

Te wszystkie świadczenia materialne i te wszystkie poprzednio wymienione czynności administracyjne tworzą razem elementy składowe t. zw. opieki socjalnej rządowej węgierskiej, t. j. tej opieki, jakiej doznają uchodźcy nasi ze strony rządu węgierskiego za pośrednictwem IX. Departamentu.

Wszelkie inne działy opieki nad uchodźcami, a więc akcja kulturalno-oświatowa, odzieżowa, dożywianie dzieci, samopomocowa, polskich lekarzy obozowych, wydawnicza i t. p. należą do zakresu działania Polskiego Komitetu Obywatelskiego i z jego funduszów są finansowane. Jeśli chodzi o prawną stronę zagadnienia, mianowicie stosunku władz węgierskich do Polskiego Komitetu Obywatelskiego, to Komitet odgrywa w stosunku do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych rolę organizacji pomocniczej „ad hoc" tak przynajmniej rzecz ta przedstawia się z punktu widzenia obecnej wykładni prawa administracyjnego węgierskiego.

Również akcja duszpasterska może rozwijać się zupełnie swobodnie.

Z uwagi jednak na to, że tematem niniejszego artykułu mają być polskie zagadnienia uchodźcze na Węgrzech wyłącznie z punktu widzenia władz administracyjnych węgierskich, a działalność placówek opiekuńczych ma być omówiona na innym miejscu, świadomie ograniczam ramy tego artykułu, nie chcąc się narazić na zarzut odbiegania od tematu.

Omówiliśmy w skrócie telegraficznym działalność organów centralnych administracji opieki. Jak zaś przedstawia się polityka administracyjna obozowa? Kwestia ta jest społecznie może nawet ważniejsza, gdyż na ogólną cyfrę 2.926 polskich uchodźców cywilnych na Węgrzech, których wykazują ostatnie sprawozdania na dzień 12. grudnia 1942 r., 2.226 osób, a więc olbrzymia większość mieszka w obozach.

Rozmieszczenie polskich uchodźców cywilnych na terenie królestwa Węgier przedstawiało się pod koniec roku 1942 cyfrowo w następujący sposób:

I.	Na obszarze Budapesztu i nabliższej okolicy . .	550	osób
II.	W takich miejscowościach w których nie ma obozów, względnie poza obozami na przepustkach przebywa	150	„
III.	W 30 obozach cywilnych przebywało	2.226	„

a mianowicie:

powiat Keszthely:

1. Alsózsid	40	„
2. Keszthely — miasto	270	„
3. Keszthely — obóz uzdrowieńców	45	„
4. Karmacs	50	„
5. Nemesbük	30	„
6. Zalaszántó	50	„



kisjenői dr. J Ó Z E F A N T A L L

radca ministerialny i szef sekcji opieki społecznej (IX. Departamentu) Kr. Węgierskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Z tytułu zajmowanego stanowiska pełni funkcje Komisarza Uchodźczego na Węgrzech, podlegają mu więc również wszelkie sprawy związane z uchodźctwem polskim. Na stanowisku tym, na które został powołany z chwilą wybuchu wojny, dzięki swej bezstronności, oddaniu się sprawie i umiejętności wczucia się w nasze położenie zaskarbił sobie szczerą wdzięczność i głęboki szacunek wszystkich uchodźców.

Urodzony w r. 1896 w Oroszi, miejscowości położonej wśród słynnych na cały świat winnic Somló, pochodzi z prawęgierskiej, szlacheckiej rodziny właścicieli ziemskich, osiadłych od wieków w tej okolicy. Z chwilą wybuchu wojny światowej, 1914—1918 powołany jako oficer do wojska, dostaje się pod Brześciem Litewskim do niewoli rosyjskiej spędza w niej, w niesłychanie ciężkich warunkach, 4 lata na Kaukazie i w Finlandii. Przeżycia jego są niewątpliwie tym czynnikiem, który pozwala mu łatwiej zrozumieć dolę innych wygnańców.

Po powrocie z Rosji uzyskuje na uniwersytecie budapeszteńskim stopień doktora praw, poczym odrazu poświęca się działalności na niwie administracji opieki społecznej.



Płk. B A L Ó Z O L T Á N

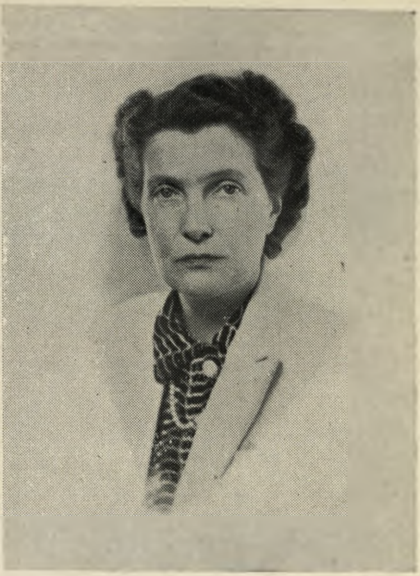
szef 21 oddziału Ministerstwa Honvedów



Ks. O D E S C A L C H I



Grófné SZAPÁRY ERZSÉBET



Grófné KÁROLYI JÓZSEFNÉ



VÉGH HANNA

powiat Szentendre:

7.	Szentendre — miasto	45	„
8.	Csobánka	30	„
9.	Leányfalu	10	„
10.	Csillaghegy	25	„
11.	Klotildliget	15	„
	powiat Kalocsa:		
12.	Bátya	40	„
13.	Dusnok	90	„
14.	Sükösd	35	„
15.	Fajsz	60	„
16.	Homokmegy	5	„
	powiat Lengyeltóti:		
17.	Balatonboglár	400	„
	powiat Marcali:		
18.	Marcali — miasto	125	„
19.	Böhönye	100	„
20.	Nagyszakácsi	55	„
	powiat Gyöngyös:		
21.	Mátrafüred	20	„
	powiat Párkány:		
22	Bény	26	„
23.	Dunamocs	115	„
24.	Ebed	130	„
	powiat Kaposvár:		
25.	Kadarkút	200	„
	powiat Tab:		
26.	Tab — miasto	45	„
27.	Karád	60	„
28.	Ságvár	40	„
29.	Adánd	40	„
30.	Balatonszárszó	40	„
	Razem	2.926	osób

Należy przyznać, że odnośnie obozów cywilnych na Węgrzech panuje wśród osób, które w nich nigdy nie były, zupełnie mylne wyobrażenie. System koszarowy został już dawno zniesiony, wszyscy mieszkają prywatnie u ludności wiejskiej i sami z otrzymywanych zasiłków opłacają czynsz mieszkalny.

Izby są na ogół b. schludne i w dobrze zagospodarowanym obozie rzadko umieszczonych jest więcej niż dwie osoby w jednej izbie. Poza ograniczeniami wywołanymi koniecznościami wojennymi uchodźcy cieszą się zupełną swobodą Że w obecnych warunkach ograniczono wyjazdy kolejami do Budapesztu, nie ma w tym chyba nic nadzwyczajnego, po pierwsze, ze względu na szczupłość środków komunikacyjnych i wywołany tym tłok w pociągach, po wtóre ze względu na częstość tego zjawiska. Przeciętny n. p. uchodźca gdzieś z kresów Polski, który do Warszawy udawał się najwyżej raz na parę lat z jakiejś nadzwyczaj ważnej okazji, a poza tym jak rok długi nie ruszał się ze swej wsi, obecnie odczuwał nagle nieuzasadnioną potrzebę wyjazdu parę razy na miesiąc do Budapesztu. Z uwagi na to, że dzisiaj każdą sprawę można załatwić korespondencyjnie za pośrednictwem Komitetu Obywatelskiego, władze zmuszone były ograniczyć zjawisko częstych i masowych podróży, które przybierało już nieledwie charakter epidemii społecznej. Jest to jednak bodaj jedno jedyne ograniczenie nałożone uchodźcom naszym przez władze administracyjne węgierskie.

III.

Patrząc na polskie zagadnienie uchodźcze na Węgrzech z perspektywy trzech lat przeszło, można stwierdzić, że ewoluuje ono bardzo pomyślnie, o ile przy zjawisku opartym na nieszczęściu ludzkim w ogóle o pomyślności może być mowa. *Początkowo*, w pierwszych miesiącach naszego tu pobytu, *zagadnienie nasze było wyłącznie problemem gościnności.* Gospodarze nasi po prostu nie wiedzieli jak nas mają ugościć, abyśmy mogli zapomnieć o ciężkich przejściach. Po paru miesiącach, gdy pobyt nasz zaczął się zapowiadać na dłuższy czas, problem uchodźczy wszedł w *drugie* swe *stadium*, stał się *problemem społecznym.* Zaczęto stawiać sobie pytanie, jak dać nam stałe pomieszczenie, zatrudnienie, w jaki sposób polepszyć los matek i starców uchodźczych.

Punkt ciężkości nie leżał już, jak w początkach na zastanawianiu się, czy Towarzystwo Polsko-Węgierskie wystara się o bilety do kin i teatrów na najbliższy czas, lecz czy będą przygotowane nowe kwatery. Dotychczasowe trzeba było opuścić, gdyż przebywało się w nich bezpłatnie, z gościnności.

Mniej więcej w drugiej połowie 1940 roku problem polski stał się dla administracji węgierskiej już problemem policyjnym. Trudności socjalne były rozwiązane, zaczęła się jednak wędrówka

przez kraj tysięcy ludzi bez papierów, identyczności. Nierzadko przestępcy podawali się za uchodźców naszych, licząc, że nie będą potrzebowali okazywać swych dowodów. Wiele przestępstw popełnionych w owym czasie położono na karb Polaków, jako że przestępczość na Węgrzech wzrosła w owym czasie. To było *stadium trzecie, policyjne*.

Po wyjeździe naszego Poselstwa sprawa uchodźcza na Węgrzech weszła w *stadium czwarte:* stała się *zagadnieniem politycznym*, które tylko wysoki poziom rozumu stanu naszych gospodarzy potrafił doprowadzić do pomyślnego końca.

Obecnie jesteśmy w *stadium piątym*, nasze położenie tutaj jest wyłącznie *zagadnieniem prawa międzynarodowego* i są wszelkie oznaki, że tak pozostanie aż do końca wojny.

JAN KRZEMIEŃ
Radca ministerialny,
delegat Komitetu Obywatelskiego dla Spraw Opieki nad Uchodźcami Polskimi na Węgrzech przy Król. Węgierskim Ministerstwie Spraw Wewnętrznych.

Budapeszt, w grudniu 1942 r.

INTERNOWANI WOJSKOWI POLACY
NA WĘGRZECH

Polscy żołnierze internowani podlegają Szefowi 21. Oddz. Król. Węg. Min. Honvédów. Na ich czele stoi „Przedstawiciel Internowanych Żołnierzy Polskich, jako organ 21 Oddziału Min. Honvédów". Ogólny zarys jego obowiązków jest następujący:

1) uzgadnianie spraw dotyczących internowanych żołnierzy z Król. Węg. Władzami Wojskowymi;
2) inspekcja obozów w obecności Szefa 21. Oddz. M. H., wzgl. wyznaczonego oficera węgierskiego;
3) prowadzenie ewidencji internowanych i ich rodzin;
4) dbanie o dyscyplinę i organizację pracy w obozach;
5) pomoc materiałową internowanym w miarę otrzymywania funduszów od Komitetu Obywatelskiego dla Spraw Opieki nad Uchodźcami Polskimi.

Biuro Przedstawiciela stanowią: adjutant, oficer gospodarczy, oficer materiałowy, oficer ewidencyjny oraz siły pomocnicze.

Sprawy duszpasterskie i sanitarne obozów wojskowych załatwiają: Kierownik Katolickiego Duszpasterstwa dla Int. Żołn. Polskich oraz Szef Sanitarny.

Środki materialne na zaspokojenie potrzeb obozów otrzymuje Przedstawiciel z Komitetu Obywatelskiego, przed którym wylicza się z wydatkowanych kwot. Kasa i księgi Przedstawiciela podlegają kontroli 21. Oddz. Min. Honv. oraz Komitetu Obywatelskiego.

Internowani żołnierze polscy, których stan wynosi obecnie około 6.000, pomieszczeni są w 14 obozach oficerskich, jednym obozie dla podoficerów z rodzinami oraz pięciu obozach dla szeregowych, które wysyłają w miarę potrzeby obozy względnie oddziały pracy. Obozy wojskowe rozlokowane są głównie w zachodniej części Węgier.

Na czele każdego obozu stoi Węgierski Komendant Obozu, oraz przełożony polski, t. j. Starszy Oficer Obozu, mianowany przez Szefa 21. Oddz. M. H. na wniosek Przedstawiciela. Opiekę duszpasterską sprawują polscy księża kapelani obozów, a lekarską — lekarze obozów, mianowani przez Szefa 21. Oddz. M. H. na wniosek Kierownika Duszpasterstwa, względnie Szefa Sanitarnego za zgodą Przedstawiciela.

Do pomocy w pracy obozowej dobiera sobie Starszy Obozu w miarę potrzeby: kwatermistrza, oficera materiałowego, oświatowego i t. p. Wszystkie obozy posiadają świetlicę (w obozach oficerskich — kasyna), w których odbywają się pogadanki, kursy dokształcające, wykłady, lekcje języków obcych i t. p. Sprawdzianem pracy w obozach są przesyłane do Przedstawicielstwa miesięczne raporty pracy, sprawozdania kulturalno-oświatowe i odbitki rozkazów dziennych starszych obozów. Prace kulturalno-oświatowe w obozach prowadzą powołane do życia przez Przedstawiciela komisje, składające się ze starszych obozów, kapelanów, lekarzy oraz poszczególnych internowanych, posiadających specjalną wiedzę fachową.

Dla niesienia indywidualnej pomocy materialnej internowanym i ich rodzinom w razie potrzeb, jak np. choroby i t. p. zorganizowało Przedstawicielstwo dwa „fundusze społeczne", t. j. dla oficerów oraz podoficerów i szeregowców. Fundusze składają się z dobrowolnego opodatkowania miesięcznego internowanych, przy czym wysokość składek zależna jest od pobieranego żołdu oraz ewentualnego zarobku. Rozdziału złożonych kwot dokonują zarządy obu funduszów, które podlegają kontroli Przedstawiciela i komisyj rewizyjnych. Duży procent funduszów

tych przeznaczony jest na pomoc jeńcom polskim w niewoli niemieckiej, dożywianie uczącej się młodzieży na Węgrzech i dożywianie chorych w szpitalach.

Chorzy internowani korzystają z opieki lekarzy obozowych, a w wypadkach cięższych leczeni są w trzech szpitalach wojskowych w Budapeszcie, w polskim szpitalu w Györ, w sanatorium dla płucno chorych w Budakeszi, szpitalu w Eger oraz w szpitalu dla nerwowo chorych w Szentes. Inwalidzi oraz szeregowi podeszli wiekiem i słabi umieszczani są w polskim Domu Zdrowia w Letkés. Szpital dla alkoholików utworzony został w obozie w Siklós.

W obozach wojskowych zorganizowano warsztaty szewskie i krawieckie oraz w niektórych: stolarskie, koszykarskie, introligatorskie i zabawkarskie, hodowle jedwabników, drobiu, królików, świń, baranów oraz pasieki.

Spośród internowanych szeregowych 85 % pracuje zarobkowo przeważnie przy robotach rolnych, gospodarskich, w kopalniach węgla i bauksytu, kamieniołomach, przy regulacji rzek i w różnych przedsiębiorstwach.

Pracę Przedstawiciela ułatwia niezwykle życzliwy stosunek Władz Wojskowych oraz Komitetu Obywatelskiego do ogółu internowanych żołnierzy polskich.

Ppłk. inż.-arch. ALEKSANDER KRÓL
Przedstawiciel Polskich Żołnierzy
Internowanych w Królestwie Węgier.

SŁUŻBA ZDROWIA

DLA POLSKICH UCHODŹCÓW NA WĘGRZECH

I. Dla internowanych żołnierzy i ich rodzin.

Na czele służby zdrowia stoi szef służby zdrowia, który wchodzi w skład osobowy Przedstawicielstwa, jako organu 21. Oddziału Król. Węg. Min. Honvédów, a jednocześnie referuje i uzasadnia ważniejsze sprawy w 12-ym oddziale (sanitarnym) Król. Węg. Min. Honvédów.

Kierownikami służby zdrowia w obozach są polscy naczelni lekarze wojskowi, którzy współpracują z wyznaczonymi węgier-

skimi lekarzami, przebywającymi bądź stale w siedzibie obozu, bądź, co jest najczęściej, dojeżdżającymi do obozów.

W każdym obozie zasadniczo jest tylko jeden lekarz, a w 4-ch większych obozach dla szeregowych, oraz 2-ch oficerskich (z rodzinami) jest po 2-ch lekarzy pełniących służbę. Leczenie chorych prawie wyłącznie prowadzone jest przez lekarzy polskich. Natomiast urzędowe świadectwa lekarskie i kierowanie chorych do szpitali należy do węgierskich lekarzy wojskowych. W większych obozach polski podoficer sanitarny pełni służbę szefa izby chorych, a ponadto dla pielęgnacji chorych i robienia porządków jest sanitariusz. Zaopatrzenie w narzędzia lekarskie, leki i materiał opatrunkowy odbywa się przez szefów sanitarnych korpusów. Wobec niedostatecznej ilości przydzielanych leków, Przedstawicielstwo przydziela niewielkie kredyty na zakup leków w dotacjach miesięcznych. Ponadto oficerowie częściowo kupują leki z własnych funduszów. Zarabiający szeregowi również dokupują leki z funduszów własnych lub na rachunek pracodawcy, a ubezpieczeni otrzymują z kas chorych.

Leczenie szpitalne.

Dla chorych polskich żołnierzy jest przeznaczony polski szpital w Györ na 140 łóżek, który jest filią będącego tam wojskowego szpitala węgierskiego Cały personel (lekarze, siostry, podoficerowie i sanitariusze) jest polski.

Szpital ma następujące oddziały:

1. wewnętrzny,
2. chirurgiczny,
3. skórno-weneryczny
4. uszno-gardlany.

Ponadto dwie pracownie: kliniczna i rentgenologiczna. Przy węgierskiej przychodni dentystycznej pracuje polski lekarz, który leczy polskich żołnierzy.

Kuchnia jest pod zarządem węgierskiej instytucji społecznej, jednak strawę dla chorych i personelu szpitalnego przyrządzają wyłącznie polscy kucharze z dostarczonego prowiantu, nad czym czuwa polski oficer, kwatermistrz szpitala.

Okoliczność, że szpital jest w zarządzie polskim, że chory może rozmówić się w języku ojczystym z lekarzem i pielęgnującym go personelem — stwarza, że żołnierze garną się tam, mimo braków, jaki ma lokal, oraz niebogatego wyposarzenia w sprzęt szpitalny.

W szpitalu w Györ — pracują: 9 lekarzy, 1 oficer sanitarny (kwatermistrz), kapelan, 2-ch podchorążych (absolwent medycyny i magister farmacji), 8 sióstr P. C. K., 12 podoficerów, 15 sanitariuszy.

Polscy oficerowie, a ostatnio i szeregowi, chorzy na gruźlicę płuc są leczeni na oddziale polskim przy węgierskim szpitalu wojskowym w Eger przez 2-ch lekarzy polskich. Do niedawna — były tam 3 siostry P. C. K. Cała administracja jest prowadzona przez personel węgierskiego szpitala.

Dla szeregowych niedołężnych i rekonwalescentów został otworzony w październiku 1942 r. dom zdrowia w Letkés na 60 osób. Jest on pod kierunkiem polskiego lekarza. Dla zatrudnienia stale lub dłuższy czas przebywających tam szeregowych są organizowane warsztaty pracy.

Ponadto polscy żołnierze są leczeni w wojskowych szpitalach węgierskich. Na pierwsze miejsce wysuwa się X. szpital wojskowy w Budapeszcie, gdzie jest oddział umysłowo i nerwowo chorych, którego brak w polskim szpitalu w Györ. Pracuje tam lekarz polski neurolog, który leczy polskich żołnierzy i ich rodziny. Ponadto jest tam jeszcze trzech polskich lekarzy. W trzech innych wojskowych szpitalach w Budapeszcie są leczeni polscy żołnierze, jeśli tego wymaga nagłość skierowania chorego z pobliskich obozów lub kierowani są chorzy, którzy nie mogą być leczeni w polskim szpitalu w Györ, a także rodziny wojskowe (kobiety). Tylko w jednym z tych szpitali jest polski lekarz, do innych dochodzą polscy lekarze dla utrzymania kontaktu z chorymi i leczącymi ich lekarzami.

W sanatorium dla chorych gruźliczych, znajdującym się w Budakeszi, miejscowości położonej obok Budapesztu, leczą się polscy szeregowi i rodziny żołnierskie Jest tam stale polski lekarz. Rodziny żołnierzy (kobiety), które nie mogą być leczone w polskim szpitalu w Györ, ze względu na brak odpowiedniego pomieszczenia, są leczone w wojskowych szpitalach w Budapeszcie i na prowincji. W 2-ch szpitalach wojskowych w Pécs i w Nagykanizsa są polscy lekarze.

Ponadto szeregowi odkomenderowani do pracy korzystają z leczenia szpitalnego w cywilnych szpitalach, o ile są ubezpieczeni w kasach chorych.

Umysłowo chorzy żołnierze i ich rodziny, po ustaleniu rozpoznania w X. szpitalu wojskowym, wysyłani są do węgierskiego szpitala w Szentes, gdzie przebywają pod opieką polskiego lekarza.

Dla udzielania pomocy dentystycznej istnieją stałe przychodnie dentystyczne w 2-ch obozach oficerskich i w 2-ch obo-

zach dla szeregowych, oraz jedna przy szypitalu w Györ. Ponadto 2 ruchome przychodnie dentystyczne objeżdżają obozy wojskowe. Przychodnie dentystyczne prowadzą polscy lekarze i technicy dentystyczni. Ponadto w węgierskich szpitalach wojskowych jest udzielana pomoc dentystyczna na warunkach, jak dla węgierskich żołnierzy.

Lekarzy wojskowych na Węgrzech jest 91, z tego:

1. 28 pracuje w obozach wojskowych,
2. 23 pracuje w szpitalach,
3. 1 odkomenderowany do polskiego cywilnego obozu uchodźców,
4. 2 odkomenderowanych do obozów innej narodowości,
5. 30 przebywa w obozie Vamosmikola,
6. 7 nie pracuje w swoim zawodzie.

II. Dla uchodźców cywilnych.

Opiekę nad zdrowiem uchodźców sprawuje Sekcja Lekarzy Polskich przy Węg. Czerwonym Krzyżu z ramienia Komitetu Obywatelskiego dla Spraw Opieki nad Uchodźcami Polskimi jako jego sekcja sanitarna.

Na czele Sekcji stoją 3 lekarze, a to: przewodniczący, sekretarz i skarbnik, z którymi współpracują 2 lekarze stanowiąc razem zarząd, w posiedzeniach którego biorą udział członkowie komisji rewizyjnej, złożonej z 3-ch lekarzy. Komisja rewizyjna kontroluje co miesiąc nie tylko gospodarkę pieniężną i materiałową, ale również celowość czynionych wydatków.

W Budapeszcie posiada Sekcja przychodnię lekarską prowadzoną przez internistę, ordynującego tam dla dorosłych i leczącego w domu obłożnie chorych. Utrzymuje on również kontak ze szpitalami i klinikami, odwiedzając chorych. Opiekę sanitarną i leczniczą nad dziećmi sprawuje lekarz chorób dziecięcych, utrzymując zarazem kontakt z zakładami leczniczymi dla dzieci.

Sekcja posiada również aptekę podręczną, którą zarządza magister farmacji.

Dla odwiedzania chorych powstało z inicjatywy Sekcji Lekarzy Koło Pań, które zanoszą im produkta żywnościowe, książki, gazety i t. p. a przede wszystkim serdeczną pociechę.

Komitet Obywatelski przydziela kredyty dla prowadzenia agend Sekcji Lekarzy i otrzymuje rozliczenie kasowe.

Pomocy lekarskiej dla uchodźców udziela zasadniczo urzędowy węgierski aparat sanitarny, przy którym obozowi lekarze

polscy pełnią służbę pomocniczą, względnie zastępują lekarzy urzędowych w leczeniu uchodźców. W ten sposób obecnie 14-tu lekarzy polskich rozmieszczonych po większych skupiskach uchodźczych pełni z ramienia Sekcji funkcje lekarskie i sanitarno-administracyjne dla uchodźców. Lekarze w obozach prowadzą pracę kulturalno-oświatową w zakresie medycyny i nauk przyrodniczych oraz wchodzą w skład rady obozowej. Chorzy w obozach otrzymują leki w pierwszej linii na podstawie zalecenia węg. lekarza urzędowego z aptek węgierskich, zaś leki nie objęte urzędowym lekospisem, jakoteż okulary, aparaty ortopedyczne i na zlecenie lekarza polskiego z Sekcji. Obłożnie chorych kieruje węgierski lekarz urzędowy do zakładów leczniczych, zaś opłatę za pobyt szpitalny pokrywa Min. Spr. Wewn., potrącając na ten cel zasiłek uchodźczy.

Sekcja Lekarzy otacza szczególną opieką matkę i dziecko polskie w obozach wojskowych i cywilnych. Ciężarne w ostatnich 3-ch miesiącach ciąży otrzymują zapomogi rozdzielane na 3 raty miesięczne. Po przyjściu dziecka na świat otrzymują matki wyprawki dla noworodków częściowo z Węg. Czerw. Krzyża na wniosek Sekcji Lekarzy, częściowo z Sekcji, ponadto mydło i miesięczną zapomogę na dożywianie i potrzeby hygieniczne dziecka. Z zapomogi tej korzystają dzieci urodzone w 40—42 roku. Dla dzieci w okresie przedszkolnym i szkolnym zorganizowała Sekcja w 4-ch obozach, w których mieści się większa ilość dzieci ośrodki zdrowia, spełniające zadanie dożywiania, odpowiedniego zatrudnienia (wycieczki, zabawy, pogadanki) i nadzór zdrowotny pod kierownictwem lekarza i siostry P. C. K. Dzieci otrzymują również z Sekcji ovomaltynę.

Sekcja współpracuje z Węg. Czerw. Krzyżem i w innych działach jego świadczeń dla uchodźców mających związek z utrzymaniem hygieny lub lecznictwem jak również korzysta z niektórych udogodnień, jakie daje przynależność do Węg. Czerw. Krzyża.

Sekcja współpracuje wreszcie z Międzynarodową Unią Pomocy Dzieciom, która udziela na podstawie opinii Sekcji, finansowej pomocy słabowitym dzieciom.

Pomocy dentystycznej udziela Sekcja przez własną ruchomą przychodnię dentystyczną, objeżdżającą wszystkie obozy jako też pokrywając dentystom węgierskim ich należytość za prace dentystyczne wykonane przez nich dla uchodźców, nie mogących z jakichkolwiek powodów korzystać ze wspomnianego ambulatorium, w normach z góry ustalonych.

Gruźliczo chorych pomieszcza Sekcja w porozumieniu z Komitetem Węg. Polskim w sanatorium w Budakeszi, zaś

ozdrowieńców kieruje do Mátrafüred w klimat górski. Ponadto jest zorganizowany i prowadzony przez Komitet Węg. Polski dom zdrowia dla cywilnych uchodźców — Üdülő — w Keszthely, do którego są przyjmowani chorzy na podstawie orzeczenia lekarskiego.

Sekcja współpracuje z wszystkimi organizacjami w zakresie ich kompetencji oraz węgierskimi opiekującymi się uchodźcami.

Sekcja dba także o utrzymanie odpowiedniego poziomu wiedzy lekarzy, oddając im do użytku, stale abonowane, czasopisma fachowe przeważnie w języku niemieckim i dając podnietę do pracy naukowej przez finansowanie ich publikacji. Sekcja przyczyniła się do stworzenia przy Bibliotece Naukowej Y. M. C. A. wprawdzie bardzo skromnego działu lekarskiego, skąd lekarze mogą otrzymać książki naukowe lub popularne z tego działu.

Świadczeniami dla matki i dziecka, przydzielaniem okularów dla szeregowych i t. p. objęte są również osoby internowane w obozach wojskowych.

Cywilnych polskich lekarzy na Węgrzech jest 21, z tego:

1) w Budapeszcie pracuje 3,
2) w obozach pracuje 13, ponadto jeden lekarz wojskowy,
3) w węgierskich szpitalach 2,
4) w obozach dla innej narodowości 1,
5) nie pracuje w swoim zawodzie 2.

DZIECI URODZONE NA WĘGRZECH

Rok	W obozach		Razem
	wojskowych	cywilnych	
1939 od września	—	9	9
1940	5	31	36
1941	13	37	50
Razem	18	77	95

STATYSTYKA

ZGONU UCHODŹCÓW POLSKICH NA WĘGRZECH W LATACH: 1939, 1940 i 1941

L. p.	Przyczyna zgonu	Mężczyźni	Kobiety	Dzieci	Razem
1	Dur brzuszny	2	—	—	2
2	Czerwonka	2	—	—	2
3	Tężec	4	—	—	4
4	Gruźlica płuc	34	1	—	34
5	M. Heine Medine (Paraliż)	1	—	—	1
6	Wyniszczenie organizmu	—	—	3	3
7	Cukrzyca	—	1	—	1
8	Skaza krwotoczna	1	—	—	1
9	Schorzenia serca	28	—	—	28
10	Dusznica bolesna	1	—	—	1
11	Zapalenie płuc	10	—	—	10
12	Choroba żołądka	3	—	1	4
13	Zapalenie otrzewnej	1	—	—	1
14	Choroba wątroby	1	—	—	1
15	Po operacji woreczka żółciow.	1	—	—	1
16	Choroba nerek	1	—	—	1
17	Po operacji pęcherza mocz.	1	—	—	1
18	Choroby systemu nerwowego	4	—	—	4
19	Zapalenie opon mózgowych	1	—	—	1
20	Wylew krwi do mózgu	—	1	—	1
21	Zapalenie szpiku kostnego z nast. posocznica	—	—	1	1
22	Postrzelenia	7	—	—	7
23	Pęknięcia czaszki urazowe	2	—	—	2
24	Zgorzel nogi	2	—	—	2
25	Nowotwór złośliwy	7	2	—	9
26	Samobójstwo	3	—	—	3
27	Wypadek samochodowy	4	1	—	5
28	Wypadek kolejowy	2	—	—	2
29	Wypadek przy pracy	1	—	—	1
30	Utonięcie	7	—	—	7
31	Spłonięcie przy pracy	1	—	—	1
	Razem	131	6	5	142

„WIEŚCI POLSKIE"

„Wieści Polskie" pismo wychodzące na Węgrzech od dnia 1-go listopada 1939 roku — stało się jednym z najbardziej rozpowszechnionych pism polskich na kontynencie Europy, docierając poza Węgrami — do Rumunii, Włoch, Kroacji, Bułgarii, Turcji, Grecji, Szwajcarii, Francji, Hiszpanii, Portugalii, Szwecji. Pismo, którego redaktorem naczelnym jest dr. Zbigniew Kościuszko, grupuje w swym składzie redakcyjnym fachowych dziennikarzy zrzeszonych w S. D. P.

Pismo to podlega przepisom cenzury węgierskiej i korzysta wyłącznie z materiału agencyjno - depeszowego, dostępnego pismom wychodzącym na Węgrzech.

Redakcja „Wieści Polskich" postawiła sobie za zadanie utrzymanie najściślejszego kontaktu z czytelnikami, rejestrowanie wszelkich przejawów życia polskiego na uchodźctwie, stworzenie wolnej trybuny dla wymiany poglądów, popieranie wszelkiej zdrowej inicjatywy społecznej, pomoc dla poczynań kulturalnych, prowadzenie dokładnej kroniki życia polskiego w Kraju i poza jego granicami — na podstawie dostępnych jej źródeł oraz dokładne i rzeczowe informowanie czytelników o wydarzeniach bieżących na podstawie posiadanego materiału.

Obok tych celów wynikających bezpośrednio z zadań, jakie powinno spełniać pismo polskie na uchodźctwie — realizowane były też zadania inne, wkraczające w zakres pracy społeczno-kulturalnej, jak akcje na cele społeczno-filantropijne, rozpisywanie konkursów zarówno o charakterze naukowym, jak literackim, organizowanie pewnych imprez o charakterze kulturalnym, pomoc w poszukiwaniu rodzin, praktyczna pomoc dla czytelników za pośrednictwem Skrzynki Redakcyjnej czy osobistych interwencji ze strony członków redakcji.

W zakresie utrzymania ścisłego kontaktu z czytelnikami redakcja „Wieści Polskich" od pierwszych tygodni swego istnienia zorganizowała sieć korespondentów obozowych oraz korzystała z bardzo wydatnej pomocy ogółu uchodźców, którzy swymi uwagami, nadsyłanymi do redakcji informowali o nastrojach panujących w szerokich kołach czytelniczych. W czasach ostatnich ten kontakt, polegający na nader serdecznej i bliskiej współpracy uległ wydatnemu zacieśnieniu — dzięki zapoczątkowaniu szeregu dyskusji, tyczących bolączek i zagadnień życia polskiego na uchodźctwie i otwarciu t. zw. „wolnej trybuny" dla najzupełniej szczerych i niczym niekrępowanych wypowiedzi czytelników. Jako zasadę naczelną tej dyskusji — położono ko-

nieczność wprowadzenia bezwzględnej prawdy i szczerości w stosunki między Polakami, jacy znaleźli się na obczyźnie. Niezwykle obfity materiał dyskusyjny, jaki napływa do redakcji pisma świadczy dobitnie o celowości tej inicjatywy. Ożywiona dyskusja przyczynia się do odświeżenia atmosfery życia uchodźczego, podobnie — jak z wielkim powodzeniem prowadzona poprzednio akcja pisma przeciwko pewnym wynaturzeniom życia uchodźczego: jak plotkarstwu czy oszczerstwu. Zapoczątkowane przez redakcję „Wieści" akcje zmierzające ku podniesieniu poziomu życia publicznego naszego uchodźctwa — wydały dobre rezultaty i spotkały się z jak najżyczliwszym przyjęciem ze strony czytelników, którzy też mieli sposobność wypowiedzeń na łamach „Wieści" wszelkich uwag krytycznych pod adresem pisma.

Żywy kontakt z czytelnikami objawiał się dalej w pilnym rejestrowaniu wszelkich poczynań i prac naszych uchodźców, dalej w notowaniu i wydawaniu sądów o dokonaniach w dziedzinie kulturalnej — wreszcie w pośredniczeniu we wszelkich zdrowych inicjatywach i akcjach społeczno-filantropijnych. Szpalty pisma były zawsze otwarte dla czytelników, którzy się doń zwracali w jakiejkolwiek godnej poparcia sprawie.

Roczniki „Wieści Polskich" stanowią dziś wierną kronikę życia polskiego na Węgrzech i stały się cennym dokumentem dla historyka pragnącego poświęcić się badaniom historii uchodźctwa polskiego w latach wojny.

W zakresie popierania akcji społecznych wydawnictwo „Wieści Polskich" przeprowadziło zbiórkę na pomoc dla Kraju, na paczki dla jeńców, na pomoc dzieciom, starcom, chorym. Fundusze zebrane przez administrację „Wieści Polskich" pozwoliły na zorganizowanie wielu poczynań społecznych zarówno na terenie kolonii polskiej w Budapeszcie, jak w obozach.

„Wieści Polskie" poświęcały szczególną uwagę wszelkiej działalności kulturalnej uchodźctwa polskiego na Węgrzech, omawiając szczegółowo ukazujące się wydawnictwa, urządzane imprezy artystyczne, wystawy itd. Pismo stało się platformą ludzi pióra na Węgrzech. Na łamach „Wieści Polskich" publikowane były utwory literackie, artykuły, uwagi polemiczne pisarzy starszego pokolenia, przebywających na Węgrzech. Szpalty pisma otwarto też dla młodszego pokolenia, które dopiero w okresie wojennym rozpoczyna pierwsze próby pisarskie. Krąg współpracowników pozaredakcyjnych ustawicznie zwiększa się. Pismo otrzymuje tą drogą wiele cennego materiału — zwłaszcza materiału historyczno-literackiego. Recenzje umieszczane w piśmie oraz propaganda akcji poszczególnych placówek wydawniczych przyczynia się do wielkiego ożywienia polskiego ruchu wydaw-

niczego na Węgrzech. Samo zresztą wydawnictwo „Wieści Polskich“ przystąpiło do akcji wydawniczej — wydając w okresie dawniejszym tomiki z utworami wielkiej literatury polskiej, a ostatnio interesujące ogół czytelników rozprawy, zbiór poezji emigracyjnej, oraz broszury o znaczeniu praktycznym jak np. spis odnalezionych osób w Iranie.

Na szczególne podkreślenie zasługuje tu akcja pośredniczenia w odszukaniu zaginionych. Wiele osób dzięki akcji „Wieści Polskich“ odnalazło swe rodziny. „Wieści Polskie“ umieszczają poszukiwania, listy odnalezionych, listy poległych — jak również pośredniczą w przesyłaniu list osób poszukiwanych do międzynarodowych instytucji filantropijnych, zajmujących się poszukiwaniem zaginionych. Ta akcja „Wieści Polskich“ spotkała się z życzliwym poparciem tych instytucji.

Dążąc zawsze do ożywienia polskiego ruchu umysłowego na Węgrzech, „Wieści Polskie“ obok wspomnianego już otwarcia łamów pisma dla dyskusji i polemik — ogłaszały konkursy literackie czy naukowe. Konkursy te przynosiły i przynoszą niezwykle obfity i ciekawy plon, zarówno o charakterze naukowo-dokumentarnym, jak i literackim. Konkursy te ogłaszane bądź to z inicjatywy polskich placówek kulturalnych na Węgrzech, bądź z inicjatywy samej redakcji „Wieści Polskich“ stanowiły one dużą podnietę dla ludzi pióra i przyczyniały się do wydatnego wzmożenia polskich prac kulturalnych. Na szczególne podkreślenie zasługują w tej dziedzinie prace z zakresu wiedzy o Węgrzech, jak też stosunków polsko-węgierskich. Dział ten — zresztą i poza konkursami — był na łamach pisma reprezentowany wieloma pracami zwłaszcza z dziedziny historycznej, opartymi na samodzielnych badaniach historyków polskich i węgierskich. Badacz stosunków polsko-węgierskich znajdzie w piśmie wiele ciekawych przyczynków do historii związków Polski i Węgier w ciągu dziejów.

Pismo spełniające swe zadania, jako dziennik wychodzący na Węgrzech i z małymi wyjątkami jedyne dostępne pismo polskie dla uchodźców tutejszych — miało jeszcze dalsze zadania do spełnienia. Jako jedno z trzech pism polskich na kontynencie europejskim, o najszerszym zasięgu spośród tych trzech organów stało się ono łącznikiem między Polakami, rozproszonymi w Europie kontynentalnej.

W dziale informacyjnym położono jak największy nacisk na sprawy polskie. Na podstawie wszelkich dostępnych na Węgrzech źródeł prasowych opracowuje się kronikę życia polskiego. Notowane są wszelkie głosy o sprawach polskich, pojawiające się na łamach prasy obcej, rejestrowane przejawy życia Kraju. Pro-

wadzona jest też szczegółowa kronika życia polskiego poza granicami Kraju na podstawie dostępnych korespondencji oraz wiadomości prasowych.

„Wieści Polskie“ w pewnym zakresie stanowią stałą kronikę życia polskiego w czasie wielkiej wojny oraz obraz zagadnień, jakie nurtują Polaków rozproszonych poza granicami Kraju. Pismo stanowi placówkę dla wypowiadania się osób rozmaitych zapatrywań oraz rejestruje przejawy życia polskiego we wszystkich grupach i warstwach.

Dział informacyjny o wydarzeniach politycznych i wojskowych prowadzony na podstawie dostępnej prasy i agencji prasowych daje pełny obraz sytuacji. Odpowiedni dobór materiału i odpowiednie opracowanie tegóż materiału pozwala na uzupełnienie tych braków, jakie ze szczupłości posiadanych źródeł powstawały. Prowadzi się dokładnie przegląd prasy obcej oraz obcych wydawnictw, co pozwala czytelnikowi na zapoznanie się z poglądami stron prowadzących wojnę. Specyficzne warunki pracy w tym dziale zostały doskonale pojęte przez czytelników i wysiłek redakcji zmierzający ku daniu jak najpełniejszego obrazu sytuacji w pełni oceniony. W dziale artykułowym omawiano obszernie zagadnienia polityczne, militarne i gospodarcze.

W dziale ilustracyjnym pismo przynosiło w miarę możności zdjęcia z życia polskiego poza granicami Kraju ze szczególnym uwzględnieniem środowisk polskich na Węgrzech, dalej zdjęcia aktualne, okolicznościowe itd. Na szczególne podkreślenie zasługuje dział map.

Jako specjalny dodatek ukazuje się „Kącik dla dzieci“, utrzymujący żywy kontakt z dziećmi polskimi na Węgrzech, zawierający wiele cennej lektury dla dzieci.

„Wieści Polskie“ w roku 1943 weszły w piąty rok swego wydawnictwa (pierwszy numer ukazał się 1 listopada 1939) Pismo ukazuje się trzy razy tygodniowo. W redakcji pracuje 5 osób, w administracji 2. Na szczególne podkreślenie zasługuje niezwykle trudna praca administracji, zwalczającej wiele trudności związanych z wydawaniem polskiego pisma w obcym środowisku, warunki wojenne (np. przeciążenie poczty itd.) Pismo drukowane jest w wielkiej węgierskiej drukarni „Athenaeum“ w Budapeszcie, zatrudniającej wyłącznie węgierskich drukarzy. Zarówno praca drukarniana, cenzura, sprawy ekspedycji itd. stawiają zarówno redakcji jak i administracji ciężkie zadania do pokonania.

Pismo jednak rozwija się i zyskuje coraz szerszy zasięg wśród czytelników zarówno Polaków-uchodźców, jak dawniej osiadłych na Węgrzech — czy też przyjaciół — Węgrów. Dzięki

poparciu pisma ze strony czytelników — wiele trudności mogło być pokonanych.

„Wieści Polskie" były pismem dla wszystkich Polaków bez różnicy przekonań. Zespół pracował nad rozwojem pisma, mając jedynie dobro ogólne na celu. Walcząc z bardzo dużymi trudnościami wydawniczymi — rozumiejąc powagę chwil, jakie przeżywamy, redakcja nie brała pod uwagę mało zasadniczych różnic, jakie dzielą jeszcze środowiska polskie, mając na oku cel najwyższy: służenie wszystkim Polakom na szlakach tułaczki, w czym spotykała się ze zrozumieniem i poparciem zarówno polskich czynników kierowniczych, jak władz węgierskich.

W pracy swej „Wieści Polskie" spotykały się zawsze z życzliwym stanowiskiem władz węgierskich, które w pełni doceniały rolę, jaką odgrywa polskie słowo drukowane dla podtrzymania ducha szerokich rzesz polskich, przebywających na Węgrzech.

Kierunek pisma był zawsze wyznaczany przez zasady stosowane przez czynniki decydujące w naszym życiu zbiorowym.

O INSTYTUCIE POLSKIM W BUDAPESZCIE

Instytut Polski w Budapeszcie należy do najstarszych instytucji polskich na Węgrzech. Powołany on został do życia w 1938 roku przez Ministerstwo Oświaty i to na podstawie umowy kulturalnej polsko-węgierskiej. W tym samym czasie rozpoczął swą działalność Instytut Węgierski w Warszawie.

Instytut Polski, jako instytucja reprezentująca naukę polską za granicą, w danym wypadku na Węgrzech, ściśle związany jest z węgierskimi wyższymi uczelniami oraz z istniejącymi na nich lektoratami polskimi, które Instytutowi Polskiemu bezpośrednio podlegają.

Lokal Instytutu Polskiego mieści się w Budapeszcie przy Muzeum körút 11. I. 6, a więc w bezpośrednim sąsiedztwie Uniwersytetu im. Pázmány Péter. Obejmuje bibliotekę dzieł polskich, czytelnię oraz pracownię. Z uwagi na wartość dzieł bibliotecznych stoją one do dyspozycji zainteresowanych, jedynie na miejscu, w czytelni.

Do całokształtu zagadnień kontaktu kulturalnego z przedstawicielami nauki węgierskiej, od jesieni 1939 roku doszły jeszcze

polskie zagadnienia kulturalne. Zasadniczo, z wyjątkiem bezpośredniej pomocy finansowej, działalność Instytutu obejmuje najszerzej pojęty zakres pomocy naukowej dla studiujących, uzupełniających swoje studia oraz pracujących naukowo.

Celem skoordynowania poczynań naukowych prowadzonych na Węgrzech, Instytut Polski dąży do ich scentralizowania przez wprowadzoną rejestrację podejmowanych i prowadzonych prac. Akcja ta stała się konieczną, gdy okazało się, iż równocześnie kilka osób podjęło się tych samych prac, przez co np. trzy różne osoby pracowały nad słownikiem polsko-węgierskim, dwie zaś przetłumaczyły na język polski tę samą powieść. We własnym więc interesie każdy — kto przystępuje do jakiejkolwiek poważniejszej pracy naukowej (badania, poszukiwania, opracowywania, tłumaczenia i t. p.) — zgłosi swój zamiar Instytutowi Polskiemu, który poinformuje zainteresowanego o tym, czy przypadkiem już kto inny nie rozpoczął takiej pracy.

Uzupełnieniem tych poczynań Instytutu Polskiego jest akcja wydawnicza, obejmująca w zasadzie dzieła o charakterze pomocy naukowej i to zarówno polskie, jak i węgierskie pozycje.

POLSKA YMCA

Polska YMCA prowadziła na terenie uchodźctwa polskiego na Węgrzech wydatną pracę kulturalno-oświatową. Jak się dowiadujemy z obszernego sprawozdania nadesłanego przez tę instytucję za okres od 21. X. 1939 r. do 30. VI. 1942 r. działalność Polskiej YMCA przejawiła się w wysłaniu do obozów biblioteczek ruchomych, tomów biblioteki naukowej, wydawnictw własnych i obcych, dostarczaniu papieru listowego, instrumentów muzycznych, nut, materiałów do wykładów i pogadanek, pomocy przy organizacji świetlic, wysyłce sprzętu sportowego, dostarczaniu podręczników dla nauki języków obcych, zaopatrzeniu obozów w odpowiednie narzędzia, umożliwiające powstanie warsztatów introligatorskich, szewskich, stolarskich, krawieckich, fryzjerskich, rytowniczych itd., zainicjowaniu akcji hodowli królików, pieczarek, zbierania ziół, przy czym dla ułatwienia tych akcji wydano szereg podręczników, dostarczaniu obozom radioodbiorników, pism polskich i obcych. Dalej w zakresie pomocy materialnej Polska YMCA pośredniczyła w przesyłce odzieży zebranej przez Polonię Amerykańską. Zorganizowano dział zleceń

dla sprzedaży wyrobów obozowych i czynienia zakupów na rachunek obozów w Budapeszcie.

Obecnie na czele Polskiej YMCA stoi dyrektor Józef Wegner. Lokal mieści się przy Klotild utca 10-b. Budapest V.

Na terenie Budapesztu działalność Polskiej YMCA przejawiała się w prowadzeniu świetlicy (obecnie zamkniętej). W świetlicy prowadzona była czytelnia pism polskich i obcych, urządzane były imprezy (111 żywych dzienników, 20 odczytów, 13 koncertów, 13 wieczorów artystycznych, 6 akademii, 2 wspólne wigilie i 1 wspólne święcone, 2 wieczory przeźroczy). Dalej prowadzone były kursy języka angielskiego, francuskiego, węgierskiego i niemieckiego. Zorganizowano turniej szachowy. Chór polski urządzał próby w lokalu świetlicy. Prowadzony był bufet, wydawanie obiadów, szwalnia. Ponadto z lokalu świetlicy korzystało szereg instytucyj. Tu m. inn. odbywało się pakowanie paczek dla jeńców i Kraju, odbywały się posiedzenia koła pań odwiedzających chorych, itd.

Polska YMCA wysyłała przeciętnie raz w miesiącu do każdego z obozów skrzynkę z t. zw. „biblioteczką ruchomą“ zawierającą zazwyczaj 20 książek polskich, 1 angielską, 2 francuskie i 2 niemieckie. Ogółem obrót biblioteczek ruchomych od powstania YMCA wyniósł 769.

W październiku 1940 r. z inicjatywy inż. Zb. Trylskiego Polska YMCA uruchomiła biblioteczkę naukową, obsługiwaną przez harcerzy. Biblioteka ta w marcu 1942 r. posiadała 1479 tomów, wypożyczała w tym miesiącu 239 tomów, obsługiwała 46 obozów.

W dziale wydawnictw własnych — Polska YMCA wydała szereg książek z zakresu beletrystyki, dalej kursy języków obcych, śpiewniki, poradniki fachowe.

Osobną kartę w akcji Polskiej YMCA stanowi teatr obozowy, który powstał w dniu 31 grudnia 1939 r. Teatr ten w ciągu swej półtorarocznej działalności odwiedził 80 obozów i dał przedstawienia dla 21.128 widzów. Na czele teatru stał Wojciech Wojtecki.

Biuro zleceń prowadziło pośrednictwo w sprzedaży ziół leczniczych (obrót 3.030.18 P.). Dalej biuro zorganizowało dział pracy na drutach z włóczki wełnianej. Obrót biura (bez działu zielarskiego) wyniósł od 1. VIII. 1941 r. do 30. VI. 1942 r. 4.943.91 P.

Czynny dalej był magazyn odzieżowy, który został zamknięty z dniem 31 grudnia 1941 r.

HARCERSTWO POLSKIE NA WĘGRZECH
W LATACH 1941 i 1942

Latem 1940 roku został zlikwidowany ośrodek harcerski w Szikszó. Pozostała po nim nieduża garstka młodzieży i to przeważnie najmłodszych. Przeszli oni po większej części do obozu młodzieżowego nad Balatonem, inni znaleźli się w rozmaitych obozach uchodźczych i w Budapeszcie. Wspólne przeżycia wiążą jednak nadal rozproszonych. Duch i tradycja nawiązana w ośrodku harcerskim przenosi się do grup młodzieżowych w różnych obozach, nadaje kierunek ideowy pracy. Warunki pracy są niewątpliwie trudne, ale przezwycięża je wola pracy i wytrwania oraz harcerska dążność do samodzielności.

Brakowi podręczników harcerskich zaradzono przez wydanie książeczki technicznej p. t. „Pierwsze tropy w Harcerstwie", która daje wiadomości najbardziej w harcerskim życiu potrzebne oraz najważniejsze wskazówki dla zastępowych, kilka pieśni, gier i t. d. Książeczka ta ożywiła pracę w ciągu roku. Wybito również oznakę harcerską.

W okresie letnim 1941 r. przystąpiono do zorganizowania akcji obozowej. Dzięki pomocy Duszpasterstwa można było dla większości harcerzy dostarczyć stroju harcerskiego po niskiej cenie. Mimo trudności finansowych uchodźctwa nie chciało harcerstwo przyjmować całkowitej „darmochy", więc część kosztów pokryli nabywcy. Również udało się nabyć parę namiotów gotowych, część zaś wykonała młodzież własnoręcznie. Ten sprzęt umożliwił zorganizowanie w Somogyszentimre pod Kadarkútem kilku następujących po sobie obozów, obejmujących po kilkunastu uczestników. Obozowali tam więc: harcerze z sąsiedniego obozu Kadarkút, po nich harcerki, następnie starsi harcerze i wreszcie zastęp z Budapesztu.

Podobnie w lecie 1942 roku w tym samym miejscu obozowali znowu chłopcy z Kadarkútu, po nich kolejno starsi harcerze ze stolicy, harcerki i starsze harcerki. Tam też odbył się kilkudniowy kurs-konferencja, na którym zebrały się harcerki z różnych obozów. Młodzież używała w pełni życia harcerskiego, obóz był dla niej szkołą pracy, samodzielności i obywatelskiego życia — dawał radość — był cząstką Polski.

W roku 1941 na Balatonie odbył się kurs żeglarski, w którym wzięło udział kilkunastu uczestników. Budził on harcerskie tradycje żeglarskie. Sprzęt wypożyczył węgierski jacht-klub skautowy. W następnym roku harcerze otrzymali w darze żaglówkę-

jolkę od skauta węgierskiego mec. S. Chłopcy przeprowadzili własnoręcznie gruntowną naprawę, przy czym łódź służyła przez cały sezon.

We wszystkich środowiskach, gdzie nie można było obozować młodzież urządzała krótkie wyprawy. Szereg obozów korzysta z bliskości Dunaju lub Balatonu. Budapeszt ma do dyspozycji kajak harcerski, przywieziony jeszcze przed wojną dla ośrodka harcerskiego polskiego na Kőbányi. Między młodzieżą uchodźczą a harcerstwem dawnym na Kőbányi istnieje poza tym stała współpraca.

Na terenie życia uchodźczego harcerstwo, zwłaszcza starsze służy aktywnie pomocą, przyjmując na siebie już akcje stałe jak np. biblioteczne, szpitale — już to doraźne zarówno w obozach uchodźczych jak i w komitetach. Świadectwem aktywności starszych harcerzy jest też znaczny udział piór harcerskich w tutejszych polskich czasopismach np w „Wieściach Polskich", a zwłaszcza zaznacza się to w „Materiałach Obozowych".

Odczuwano brak własnego pisma młodzieżowego. Zamiast tego powstały więc „Listy". Jedne p. t. „Raźno i śmiało" układała młodzież harcerska w środowisku balatońskim, drugie p. t. „Harce i służba" wychodziły od starszego harcerstwa. Listy te zawierają wskazówki do zajęć, gawędy, wspomnienia, pieśni, gry i t. d.

POLSKIE OBOZY CYWILNE
NA WĘGRZECH

(W dziale tym zamieszczamy informacje, jakie otrzymaliśmy od poszczególnych obozów, część obozów nie nadesłała żadnych informacji).

Balatonboglár.

1. *Nazwa i położenie obozu:*

Obóz Młodzieży Polskiej w Balatonboglár. Balatonboglár to małe miasteczko położone w pośrodku południowego brzegu wielkiego jeziora „morza węgierskiego" Balatonu. Jest to miejscowość letniskowa leżąca wzdłuż asfaltowej szosy, która jest zarazem i główną ulicą.

2. *Rodzaj obozu:*

Obóz cywilny i młodzieżowy.

3. *Nazwiska starszych obozów i wszystkich osób sprawujących poszczególne funkcje obozowe.*

Od września 1940 r. do 1. sierpnia 1941. Starszym Obozu był Dyr. Hieronim Urban. Od tego czasu do chwili obecnej Starszym Obozu jest Dyr. Dr. Piotr Jędrasik.

Poza starszym obozu funkcje w obozie cywilnym sprawują następujący panowie:

1. I. zastępca starsz. obozu: p. Marian Andrzejewski
2. II. „ „ „ : p. Edmund Padechowicz
3. Skarbnik p. Walenty Bełtek (od 22. IX. 1940 r.)
4. Sekretarz p. Edmund Padechowicz (od 22. IX. 1940) (od 20. V. 1942 p. Jan Olbromski)
5. Przewodniczący Komisji Świetlicowej p. Franciszek Turulski (22. IX. 1940.)
6. Komisja Gospodarcza Obozu: pp. Adam Morawski, József Słomiński, Jerzy Suchorski.
7. Przewod. Komit. Rodziciel. (od I. XI. 1941 r.) i bibliotekarz (od 22. IX. 1940 r. p. Stefan Wolski)
8. Komisja Kontrolna: panowie: Franciszek Gomułka, Wiktor Rzeppa, Antoni Konaszyński.

Obóz Młodzieży Polskiej w Balatonboglár ma specjalny charakter, gdyż w 70% znajduje się młodzież mieszkająca w internatach i przy rodzicach, która się dokształca. Nad Młodzieżą tą roztacza opiekę Grono wychowawców w liczbie 25 osób.

4. *Informacje (o ile możliwe szczegółowe)*

a) z jakich dzielnic Polski pochodzą uchodźcy, stopień wykształcenia, wiek.
b) stan cywilny, (z rodzicami czy bez) wykształcenie zawodowe:

Uchodźcy znajdujący się w tutejszym obozie pochodzą: z Małopolski w 60%. reszta zaś ze Śląska, Pomorza Poznańskiego, Warszawskiego, i Łódzkiego o wykształceniu wyższym, średnim i niższym w wieku od 2 do 70 lat.

W obozie zamieszkują uchodźcy z rodzinami w 50% i bez rodzin w 50%. Starsi to przeważnie urzędnicy państwowi różnych działów służby jak starostowie, profesorowie, prokuratorowie, skarbowcy, urzędnicy kolejowi, wojskowi, i. t. p.

Ogólna liczba uchodźców w obozie wynosi 392 osób. W obozie cywilnym zamieszkuje 229 osób a w internacie 163 wraz z profesorami. Z tego w internacie znajduje się 48 dzieci, które znajdują się na Węgrzech bez rodziców.

Obóz nasz powstał w Balatonzamárdi w roku 1939 (listopadzie). Naśtępnie w czerwcu 1940 r. obóz został zlikwidowany i przeniesiony do Somogyszentimre (miejscowość położona o 20 km. na południe od Kaposvár. Stamtąd po trzech miesiącach obóz przeniesiono do Balatonboglár gdzie 23. IX. 1940 rozpoczęła się normalna praca. Od tego czasu jesteśmy w Balatonboglár i życie ułożyło się normalnie t. j. młodzież pracuje nad sobą pod opieką wychowawców (profesorów). Przed południem odbywają się zajęcia wspólne do godz. 13-tej, po południu część dnia spędza młodzież na świeżym powietrzu, resztę zaś na nauce własnej. W obozie znajduje się chór (męski, żeński i mieszany) orkiestra mandolinistów, harcerstwo, Sodalicja Mariańska, zespół amatorski, biblioteka. Młodzież, tak samo jak i starsi w obozie cywilnym, urządza uroczystości i obchody państwowe polskie jak i węgierskie. Poza tym w obozie znajdują się warsztaty: stolarski, introligatorski, w których młodzież naprawia meble, sprzęty, narzędzia i pomoce naukowe.

Odrębnym życiem żyją starsi w obozie cywilnym. Mają oni swoją świetlicę, w której zbierają się na wykłady, pogadanki, nauki języków obcych, różne kursy i t. p. Nad całością życia obozowego czuwa Komisja Kulturalno Oświatowa. Niektóre z pań prowadziły w okresie zimowym kuchnie dla samotnych osób. Ponadto w obozie znajduje się warsztat wyrobu walizek i szwalnia. Podczas lata pracują tutejsi uchodźcy (zarówno starsi jak i młodzież) w polu, w tartakach, składach drzewa, przy budowlach, winnicach i t. p. Sprawy te reguluje Komisja Pośrednictwa Pracy, tak, że praca ta rozłożona jest równomiernie między uchodźców (jeśli chodzi o młodzież).

Obozy: cywilny, młodzieżowy wraz z obozem wojskowym ufundowały w roku ubiegłym tutejszej parafii węgierskiej piękny ornat oraz pamiątkową tablicę wypisaną w obu językach. Życie religijne skupia się w miejscowym kościele parafialnym pod troskliwą opiekę duszpasterską ks. prof. Jana Stączka (do dnia 1. II. 1942 r.), ks. dr. Andrzeja Czeluśniaka i ks. Czesława Rączaszka kapelana obozu wojskowego do dnia 20. V. 1942 r. Współżycie z miejscową ludnością jest na ogół serdeczne.

Dr. Piotr Jędrasik
Starszy Obozu.

Bátya

Starszy obozu: Wiktor Wojtyłko. Obóz powstał po zlikwidowaniu obozu w Mád, skąd uchodźców przeniesiono do Bátya, Dusnok i Sükösd. Obóz powstał 14 lutego 1942. W obozie została otwarta świetlica i kuchnia. Komisja kult.-ośw. zorganizowała chór i orkiestrę, które wystąpiły po raz pierwszy na akademii 3 maja. Uchodźcy z wiosną znaleźli pracę przy robotach rolnych i w hurtowni papryki. Jeden z uchodźców trudni się wyrobem instrumentów muzycznych, inny wyrabia pantofle domowe, a kilka pań zajmuje się wyrobem swetrów. Dwoje znajdujących się w obozie art. malarzy Karol Malczyk i Milada Malczykowa prowadzą prace przy odmalowaniu kościoła w Kiskörös. Prowadzona była hodowla jedwabników. W lecie i jesienią wszyscy uchodźcy pracowali przy żniwach i zbiorze papryki i kukurydzy. Jesienią nastąpiło otwarcie kursu samochodowego. Obóz urządził szereg akademii rocznicowych.

Böhönye

Starszy obozu: Adolf Wierzbicki. Kapelan: ks. Alojzy Gandawski. Obóz posiada świetlicę z pismami polskimi i biblioteką. Prowadzone są kursy języków i wykłady. Świetlicowym jest p. Władysław Mirkowski. W lecie pracowali niemal wszyscy uchodźcy. Uchodźcy znaleźli zatrudnienie w miejscowościach bardzo odległych od obozu jak np. w Kaposvár i w Nagyatád.

Dunamocs

Starszy obozu: mgr. Marian Palamarczyk. Kierownictwo świetlicy zorganizowało cykl wykładów na tematy luźne. Dzięki pomocy dzieci szkolnych zostały urządzone akademie rocznicowe. Kurs dokształcający dla osób starszych obejmował: historię, język polski, matematykę i przyrodę. Lekarz obozowy prowadził kurs sanitarny. Pod nazwą „Teatr eksperymentalny“ zorganizowany został teatr amatorski, którego kierownikiem był art. op. Witold Łuczyński, a dekoratorem Zb. Kazimierski. Wystawiono sztukę „Sygnały“, „Śnieg“ Przybyszewskiego oraz wesołą rewię. W dniach 15—20 marca 1942 r. otwarta była wystawa prac uchodźczych, która obejmowała obrazy art. mal. Karola Malczyka, wyroby trykotarskie, hafty, wyroby krawieckie introligatorskie, zdjęcia fotograficzne i t. d. W okresie zimowym istniał chór męski.

Dusnok

Starszy obozu: Stefan Kamiński, kapelan: ks. Erazm Malczyk, lekarz obozowy: dr. Władysław Zderkiewicz. W sezonie letnim zatrudnionych było na roli 80%, w warsztatach 10%, ponadto dwu uchodźców pracowało w kancelarii gminnej. Obozowy warsztat krawiecki prowadzi Wacław Ostap, szewski Jan Klamut, stolarski Adolf Wiśniewski i Władysław Piskozub. Kuchnia obozowa prowadzona była pod nadzorem starszego obozu i komisji kuchennej. Kierownikiem kuchni jest Jacek Dąbrowski. Urządzono dwie akademie rocznicowe. Zorganizowany w obozie klub sportowy rozegrał 18 meczów z sąsiednimi klubami węgierskimi. 95% spotkań zakończyło się wygraną. W oktawę Bożego Ciała ks. kapelan urządził procesję polską do czterech ołtarzy.

Ebed

Starszy obozu: mgr. Eugeniusz Klimek, kapelanem obozu jest ks. Stanisław Krzyworączka. Obóz w Ebed zakreślił sobie na rok 1942 obszerny program, który został prawie całkowicie zrealizowany. W zimie odbyły się 2 kursy języka niemieckiego i 2 kursy jęz. węgierskiego. Odbywały się akademie rocznicowe i wykłady. W dniu 20 czerwca odbyło się otwarcie świetlicy urządzonej w stylu ludowym. Dnia 15-go sierpnia ofiarowano miejscowemu kościołowi pozłacany kielich i patenę. W dniu 10 listopada ofiarowano węgierskiemu komendantowi obozu notarowi Jenő Gora — dar pamiątkowy. Dzięki pomocy Komitetu Obywatelskiego urządzono kompletne warsztaty krawieckie i stolarski. Znaczna część uchodźców stale pracuje. Pracę znajdują uchodźcy szczególnie w pobliskim okręgu przemysłowym jak np. Nyergesújfalu, Esztergom i t. d. Uchodźcy pracują również na działkach ogrodowych oddanych bezpłatnie przez p. notara Jenő Gora.

Fajsz

Starszy obozu: Leon Olszyński, kapelan: ks. Erazm Malczyk. Dzięki pomocy Komitetu Obywatelskiego uruchomiono z początkiem września kuchnię obozową, która daje zatrudnienie 3 osobom. Z inicjatywy prywatnej urządzono warsztat krawiecki. Jeden z uchodźców prowadzi też skromny zakład fotograficzny. Dorywcze prace znajdowali uchodźcy przy kopaniu ziemniaków i zbiorze kukurudzy. Przejściowe prace znajdowali również uchodźcy przy budowach nowych domów. Zajmowano się dalej zbieraniem drzewa opałowego oraz rybołóstwem. W obozie istnieje chór, zespół muzyczny w organizacji. W odnowionej i poświęconej świetlicy odbywają się zebrania uchodźców.

Kadarkút

Starszy obozu: Franciszek Styperek. Życie wewnętrzne obozu zostało zorganizowane według wytycznych schematu organizacyjnego obozu — Komitetu Obywatelskiego. Życie uchodźców koncentruje się w dużej świetlicy obozu, zaopatrzonej w scenę. Tu odbywają się akademie, pogadanki (25), wykłady jęz. węgierskiego. W obozie jest ośrodek dzieci, nad którymi roztoczona jest troskliwa opieka. Młodzież zorganizowana jest w drużyny harcerskie i zuchowe. Opiekę duszpasterską sprawuje ks. Władysław Chowaniec. Nabożeństwa polskie odprawiane są codziennie. Czynna jest przychodnia lekarska pod kier. dr. Zdzisława Chorążykiewicza. Funkcjonuje też ośrodek dożywiania dzieci Sekcji Lekarzy Polskich, dożywiający 46 dzieci. Czynne są warsztaty: fryzjerski i krawiecki. Przez pewien czas wykonywane były roboty włóczkowe, zabawki, wyrób pantofli i prowadzona hodowla jedwabników. Zorganizowane w styczniu koło amatorskie liczące 25 członków dało 10 przedstawień („Jasełka" dramat histor. „Jan Korwin" i „Gwiazda Syberii" ponadto rewie i komedie). Dochody z przedstawień przeznaczone były na cele społeczne. Orkiestra i chór zostały przeorganizowane i uzupełnione pod kier. Romana Ziołka. We wrześniu został zorganizowany pod kier. Franciszki Styperkównej pokaz polskich tańców ludowych. Dekoratorem jest Michał Gościński. Znaczne sumy zebrane na różne cele społeczne. W roku 1942 prawie wszyscy uchodźcy pracowali. Praca była ciężka jak np. przy budowie dróg, robotach rolnych budowlach w Kaposvár, robotach leśnych i t. d. Dnia 12 września opuścił obóz starszy obozu Kazimierz Koziarski.

Karád

Starszy obozu Władysław Mirkowski, kapelan ks. Zbigniew Szuberlak, ref. kult. ośw. Jan Sowiński. W grudniu otwarto świetlicę. W grudniu odbyło się wręczenie pamiątkowego daru węg. komendantowi obozu.

Karmacs

Starszy obozu: Władysław Turz. Obóz posiada przychodnię lekarską pod opieką dr. Szpor-Wajnberg. Obóz posiada świetlicę i bibliotekę. Służbę duszpasterską sprawuje ks. Zbiegniew Szuberlak z Zalaszantó. Prawie wszyscy uchodźcy pracowali na robotach rolnych, przy budowie dróg. Uprawiano działki ogrodowe i prowadzona była hodowla jedwabników. Uchodźcy uporządkowali plac i założyli skwer przed urzędem gminnym.

Mátrafüred

Starszy obozu: Rudolf Fischer. Obóz wypoczynkowy w górskiej okolicy dla rekonwalescentów. Obóz daje zadawalające wyniki. Na ogół po dwóch miesiącach pobytu można skonstatować przybycie na wadze 3—4 kg., następuje poprawa cery, samopoczucia. Leżakowanie odbywa się przez 2—4 godziny dziennie. Można urządzać wycieczki i spacery w góry Mátra. Obóz pomieszczony jest w osobnej willi w najładniejszej dzielnicy Mátrafüred na skraju lasu.

Nagyszakácsi

Starszy obozu: Stefan Pakulski. Odbywały się akademie rocznicowe, kursy języków obcych, czynne były chór, orkiestra, zespół amatorski.

Nemesbük

Starszy obozu: Józef Edward Marcinkowski, zast. starszego obozu: Józef Mrowiec, referent kult.-ośw. Aleksander Taszliński. Prawie wszyscy uchodźcy pracowali czy to na miejscu, czy w okolicznych majątkach, w warsztatach ślusarskich w Keszthely, w młynie wodnym, pensjonatach letniskowych w Heviz. Prowadzono własną hodowlę drobiu, królików i uprawiano ogórki. Życie kulturalne ogniskuje się w świetlicy.

Sükösd

Starsy obozu: mgr. Jan Szczygielski. Obóz założony został w połowie lutego 1942. Do obozu tego, pomyślanego jako obóz pracy kierowano przeważnie mężczyzn zdolnych do pracy. Uchodźcy pracowali przy robotach rolnych. Na jesieni wszyscy uchodźcy zgłosili się do pracy przy budowie kina.

Szentendre

Starszy obozu: mgr. Zygmunt Szemirski. W grudniu otwarto świetlicę. Uchodźcy prawie wszyscy pracują w 3 fabrykach, przy pracach ogrodowych, wyrobie swetrów i t. d. W pobliskim Leányfalu prowadzona jest wzorowa hodowla królików oraz ogród eksperymentalny.

BIBLIOGRAFIA
WYDAWNICTW POLSKICH NA WĘGRZECH

(od 18. września 1939 r., do 31. grudnia 1942 r.)

OPRACOWAŁ PPŁK. INŻ. ALEKSANDER KRÓL

Celem tej bibliografii jest utrwalenie już dziś dorobku polskiego piśmiennictwa emigracyjnego na Węgrzech. Piśmiennictwo to rozpoczynające się od pamiętnych dni wrześniowych 1939 r., Powstawało i rozwijało się w bardzo trudnych warunkach życia uchodźczego. Brak książki polskiej oraz drukarń z jednej — a tymczasowość życia wojennego z drugiej strony działały hamująco na rozwój druków polskich na Węgrzech. Toteż dorobek nasz literacki czy naukowy w ciągu tych 3-ch lat tułaczych nie jest zbyt wielki. Niemniej jednak rejestr wykazuje duży wysiłek wydawniczy emigracji polskiej. Dla badacza historii życia Polaków w czasie wielkiej wojny na Węgrzech bibliografia ta będzie cennym źródłem informacyjnym; choć nie jest kompletną, gdyż mimo usiłowań nie wszystkie dane prace zanotowano. Luki będzie można z biegiem czasu uzupełnić.

Spis ten zawiera przeważnie prace powielane, gdyż zaledwie kilkanaście książek i broszur ukazało się drukiem (w spisie oznaczone *).

W każdej z pozycji podano autora, tytuł dzieła, rok wydania i ilość stron. Instytucje wydawnicze podano w porządku alfabetycznym. Nakłady poszczególnych publikacji wahały się od 40 do 1000 egzemplarzy. Niektóre powielane druki wykonano wzorowo, szczególnie wydawnictwa Biblioteki Polskiej. Większość prac to powielane przedruki znanych autorów polskich wydanych przed obecną wojną w Polsce. Są też dzieła oryginalne literackie i naukowe.

Jedną z najciekawszych pozycji tej bibliografii to „Hungarica" — tłumaczenia z literatury węgierskiej, oryginalne prace historyczne, geograficzne, geologiczne, gospodarcze i społeczne jak również słowniki. Prace te stanowią duży dorobek w ubogiej w „Hungarica" literatury polskiej.

Również bardzo ciekawym dokumentem do [illegible] ..mi-gracji polskiej na Węgrzech są pamiętniki wszys[illegible] obozów wojskowych wydane w formie „Jednodni[illegible] przedstawiające życie i prace żołnierzy polskich.

Jak widać z tego opisu, niezwykła różnorodność tej literatury uchodźczej daje świadectwo bogactwa zainteresowań emigrantów polskich.

Jeśli to drobne zestawienie wydanych dzieł ułatwi w przyszłości badaczowi polskiemu względnie węgierskiemu pracę to spełni swój cel.

AMERYKAŃSKI KOMITET POMOCY POLAKOM (Polska YMCA)

1. *Mgr. R. Rostowski* — Kurs języka francuskiego, lekcja 1—19 (zesz. 7) 1940 r.
2. *Mgr. L. Strzałkowski* — Kurs języka francuskiego, lekcji 20 (zesz. 1) 1940 r.
3. *Prof. T. Csorba* — Kurs języka węgierskiego, lekcja 1—25 (zesz. 9) 1940 r.
4. *Prof. dr. G. Przychocki* — Kurs języka angielskiego, lekcja 1—21 (zesz. 7) 1940 r.
5. *Prof. dr. G. Przychocki* — Kurs języka niemieckiego, lekcja 1—27 (zesz. 9) 1940 r.
6. *Prof. R. Korsak* — Kurs języka niemieckiego, lekcja 28—39 (zesz. 2) 1940 r.
7. *H. Hosowicz, zebrał i ułożył* — Śpiewnik obozowy Nr. 1, 24 pieśni na 4-głosowy chór męski, str. 23, 1940 r.
8. *H. Hosowicz, zebrał i ułożył* — Śpiewnik obozowy Nr. 2, 18 pieśni, str. 29, 1940 r.
9. *St. Roy* — Śpiewnik obozowy Nr. 3, 55 pieśni, str. 55, 1940 r.
10. *Inż. Al. Bajkowski* — Zasady i prawa naukowej organizacji, str. 34. 1940 r.
11. *Inż. Al. Bajkowski* — Metody racjonalnej organizacji, str. 39, 1940 r.
12. *W. Rapacki (syn)* — Spóźniony tancerz (humoreska w 1-ym akcie), str. 7, oraz Zaczarowana melodia (krotochwila w 1-ym akcie), str. 8. 1940 r.
13. *Prof. dr. E. Ostachowski* — O nowym światopoglądzie przyrodniczym. Wydawnictwo Pax Romana wspólnie z YMCĄ, r. 1940.

14. *E. Orzeszkowa, St. Zeromski* — Nowele, str. 48, r. 1940.
15. *Bezimiennie* — Kalendarzyk Polaka na Węgrzech, r. 1940.
16. *Praca zbiorowa* — Spółdzielczość, zasady, statut i wskazówki, str. 47, r. 1940.
17. *Kpt. T. Jarosławski* — Hodowla jedwabników, str. 39, r. 1941.
18. *J. Michalski* — Hodowla królików, str. 36 i 4-ta tab., r. 1941.
19. *Praca zbiorowa oficerów w Mosdós* — Hodowla pieczarek, str. 4, r. 1941.
20. *Praca zbiorowa* — Zbiór ziół leczniczych i przemysłowych, str. 26, r. 1941.
21. *Por. M. Bartkowski* — Przemiany (sztuka w 1 akcie), str. 49, r. 1941.
22. *Prof. M. Zawadzki, oprac.* — Kolędy Polskie na 4-głosowy chór mieszany, 15 pieśni, r. 1941.
23. *Bezimiennie* — Nasza świetlica. Poradnik dla kierowników świetlic (z nutami). Wyszło zesz. 13, wyd. od 1940 r. do stycznia 1941 r.
24. *Prof. M. Zawadzki* — 20 Kolęd polskich na 4-głosowy chór męski, str. 28, r. 1942.
25. *Radyszkiewicz Walenty i Tuszyński Marian* — Zbiór ziół leczniczych i przemysłowych, r. 1942.
26. *Bezimiennie* — Spis książek biblioteki nauk. YMCA, str. 36, r. 1941.

BIBLIOTEKA POLSKA W BUDAPESZCIE

(Istnieje od 1. czerwca 1941 r.)

1. *Ks. J. Wujek* — Św. Jezusa Chrystusa Ewangelia wg. Jana. Wyd. II. 1941, str. 60.
2. *J. Słowacki* — Genezis z Ducha. Wyd. II. 1941, str. 26.
3. *J. Słowacki* — Anhelli. Poemat. Wyd. II. 1941, str. 39.
4. *W opracowaniu Biblioteki Polskiej* — Zbiór Węgierskich Pieśni Ludowych (z nutami) i z przedmową Páloczi Horváth Lajos — 1941 r., str. 31.

5. *K. Tetmajer* — Wybór poezyj. 1941 r., str. 65.
6. *J. Kasprowicz* — Wybór poezyj. 1941 r., str. 81.
7. *Z. Krasiński* — Nie-Boska komedia. 1941 r., str. 75.
8. *Z. Rogoszówna* — Dzieci Pana Majstra Poemat wierszem. 1941 r., str. 108.
9. *S. Vincenz* — Na Wysokiej Połoninie (W wyborze). 1941 r., str. 135.
10. *C. K. Norwid* — Promethidion. Rzecz w 2 dialogach z epilogiem. 1941 r., str. 41.
11. *H. Sienkiewicz* — Dzielny Żołnierz. Opowiadanie historyczne dla młodzieży z powieści „Pan Wołodyjowski". 1941 r., str. 105.
12. *W układzie i opracowaniu Biblioteki Polskiej* — Rocznik Polski — Kalendarz Polaka na Węgrzech na rok 1942, str. 265 z ilustracjami.
13. *M. G. Ławrukaniec* — Księżycowa bajka (z rysunkami Prof. St. Filipkiewicza). 1941 r., str. 36.
14. *St. Żeromski* — Popioły (wybór tomu 1-go). 1942 r., str. 135.
15. *M. G. Ławrukaniec* — Opowiadania (dla dzieci) z kilkunastoma ilustracjami. 1942 r., str. 75.
16. *J. Porazińska* — W Wojtusiowej izbie (9 opowiadań). 1942 r., str. 27 z ilustracjami (dla dzieci).
17. *Wł. Łoziński* — Madonna Busowiska. Nowela. 1942 r., str. 75.
18. *Lajos Zilahy* — Ciche Życie. Nowela. Przetłumaczyła z węgierskiego Zofia Bole. 1942 r., str. 74.
19. *S. Wyspiański* — Wesele. Dramat w 3 aktach. 1942 r., str. 157.
20. *J. Kot* — Poezje. 1942 r., str. 74.
21. *Dr. A. Schütz, prof. dogmatyki. Tł. S. L.* — Bóg w Historii. Metafizyka i teologia historii, 1942 r., str. 307.
22. *A. Mickiewicz* — Księgi Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego, 1942 r., str. 60.
23. *Zet* — Opowieści dziwne, smutne i wesołe. 1942 r., str. 184.

KATOLICKIE DUSZPASTERSTWO NAD POLSKIMI UCHODŹCAMI NA WĘGRZECH

1. *Bezimiennie* — Z Bogiem, książka do nabożeństwa, 1939 r., str. 128.
2. *M. Zawadzki* — 20 Kolęd na 4-głosowy chór męski. 1940 r, str. 13.
3. *A. Kowalski (słowa i muzyka)* — Modlitwa obozowa z ryciną Matki Boskiej Częstochowskiej. 1940 r., str. 4.
4. *Biuletyn Duszpasterstwa* — Wychodzi od 1. XII. 1939 r. do 15. XI. 1941 r.
6. *Nowy Testament* na niedziele i święta (4 ewangelie).
7. *Ks. Mgr. L. Czerwiński* — Kazania przygodne. 1942 r., str. 176.
8. *Jan Machoń* — Pieśni kościelne (43 pieśni). 1941 r., str. 15.

KRAJOWY ZWIĄZEK AKADEMICKI WĘGIERSKO - POLSKI W BUDAPESZCIE

1. *Jenő Kajtar* — Kalendarzyk polski na rok 1940.
2. *Jenő Kajtar* — Kalendarzyk polski na rok 1941, str. 72.
3. *A. Niemczuk* — Wizjony, poemat fantastyczny. 1942 r., str. 32.
4. *A. Niemczuk* — Tańcząca wojna, poezje. 1941 r.,
5. *A. Niemczuk* — Emigracja i pocałunki (poetyckie utwory).
6. *A. Niemczuk* — Złoty róg, poezje. 1942 r.

HARCERSTWO POLSKIE NA WĘGRZECH

1. Pierwsze tropy w harcerstwie.

INSTYTUT POLSKI W BUDAPESZCIE

1. *Adorian Divéky* — Historia Węgier. Nakładem Instytutu i Komitetu Obywatelskiego. 1942 r., str. 100.
2. *Adam Mickiewicz* — Pan Tadeusz (7 ksiąg)
3. *Jodłowski i Taszycki* — Pisownia Polska

KOMITET OBYWATELSKI DLA SPRAW OPIEKI NAD UCHODŹCAMI POLSKIMI NA WĘGRZECH

1. *Z. Trylski* — Organizacja samopomocy w obozach. Opracowano na podstawie materiałów z konkursu „Wieści Polskich". 1941 r., str. 33.
2. *Dr. A. Radecki* — Witaminy a odżywianie (wykład). 1941 r., str. 10.
3. *F. Janczewski* — Teoria samochodu (przedruk). 1941 r., str. 9.
4. *Z. Trylski* — Główne zasady pisowni polskiej ustalone i wprowadzone w 1936 r. 1941 r., str. 16.
5. *Komaromi* — Szumią świerki (Zug a főnyvés) — tłum. W. Klafaczyńskiego. 1941 r., str. 103.
6. *Prof. J. Chrzanowski (skrócił L. K.)* — Zarys Literatury Polskiej. Historia Literatury Niepodległej Polski do 1794 r. Tom I. w 3-ch zeszytach, 1941 r., str. 306.
7. *Dr. L. Kaltenbergh* — Zarys Historii Literatury Polskiej nowszej i współczesnej (1794 — 1938), str. 265. Wypisy, 1942 r., str. 219.
8. *J. Kowalski, M. Gollas* — Puer Romanus (czytanki łacińskie). 1941 r.
9. *J. Kowalski, M. Gollas* — Juvenis Romanus (czytanki łacińskie). 1941 r.
10. *Mgr. St. Frankowski* — Dzieje starożytne (część I.) Wschód i Grecja. 1941 r., str. 70. Dzieje starożytne (część II.) Starożytny Rzym. 1941 r., str. 76. Zwięzły podręcznik do nauki historii.
11. *Wł. Bednarski* — Inscenizacje polskich pieśni ludowych z nutami. 1941 r., str. 21.

12. *Materiały Obozowe* — Tygodnik popularny. Wychodzą od 25. VI. 1940 r.

i to najpierw jako:

a) Katolicki uniwersytet powszechny, Materiały Świetlicowe od 25. V. 1940 r. — 30. IX. 1940 r.

potem jako:

b) Obozowe Materiały Świetlicowe od 1. X. 1940 r. — 31. I. 1941 r.

następnie jako:

c) Nasza Świetlica, Materiały Obozowe od 1. II. 1941 r. — 29. XI. 1942 r.

obecnie jako:

d) Materiały Obozowe od 29. XI. 1942 (od Nr. 37) — do dnia dzisiejszego.

13. *Włodzimierz Alber* — Chemia nieorganiczna. 1941, str. 121 z rysunkami.

14. *T. Fangrat* — Z żagwią przez mroki. Poezje. 1942, str. 43.

15. *K. Iłłakowiczówna* — Wiersze bezlistne. Zbiór poezyj z lat 1936—1941. 1942, str. 78.

16. *Szober, Niewiadomska, Bogucka* — Nauka pisowni we wzorach i ćwiczeniach. Dla IV. kl. szkoły powsz. Część V. 1942, str. 77.

17. *A. Chałubińska i M. Janiszewski* — Geografia Polski. Podręcznik do nauki geografii dla I. kl. gimnaz. 1942.

18. *Prof. Dr. Anatol Lewicki* — Zarys historii polskiej. Tom I. Od początków do roku 1572, str. 198. Tom II. Od roku 1572—1913.

19. *Bezimiennie* — Katalog biblioteki Instytutu Polskiego w Budapeszcie. 1941, str. 24.

20. *Ks. Dr. Czelušniak Andrzej* — Dogmatyka. 1942, str. 142.

21. *Jarzycka Wanda* — Materiały do nauczania historii Polskiej (V. kl. szkoły powszechnej). 1942, str. 111.

22. *E. Forelle i W. Raabe* — Biologia. 1942, str. 105.
23. *Szejmman A* — Biologia. 1942, str. 122.
24. *Szober* — Gramatyka polska dla V. kl. szkoły powszechnej. 1942, str. 64.
25. *H. Gaertner* — Mowa Polska. Podręcznik dla ćwiczeń językowych dla VI. kl. 1942, str. 40.

KOMITET POLSKO-ANGIELSKI (Polish Relief Fund) zlikwidowany.

1. *Kaden Bandrowski* — Miasto mojej matki. 1940, str 59.
2. *M. Rodziewiczówna* — Dewajtis. W 2 tomach. 1940, str. 137.
3. *S. Żeromski* — Wierna rzeka. 1940, str. 82.
4. *S. M. Saliński* — Pod banderą syreny. 1940, str. 28.
5. *W. S. Reymont* — Nowele. 1940, str. 29.
6. *B. Prus* — Placówka. W 2 tomach 1940, str. 141.
7. *Fr. Herczeg* — Poganie (przekł. dr. St. Pazurkiewicza.) 1941, str. 115.
8. *A. Fiedler* — Ryby śpiewają w Ukajali. 1940, str. 73.
9. *A. Dygasiński* — Gody życia. 1941, str. 66.
10. *H. Sienkiewicz* — W pustyni i w puszczy. Tomy 2. 1940, str. 96.
11. *W. Przybowowski* — Na San Domingo. 1940, str. 73.
12. *H. Sienkiewicz* — Nowele. 1940.
13. *Nowakowski Z.* — Pani służba. 1940, str. 77.
14. *J. Niwiński* — Biała śmierć. Dramat. 1940.
15. *B. Prus* — Faraon (3 tomy). 1930. Tom I. 132 str., tom II. 154 str., tom III. 196 str.
16. *St. Żeromski* — Nowele. 1940.
17. *Weyssenhoff* — Soból i panna. 1940.
18. *J. Gollas, J. Kowalski i J. Smereka* — Viri Illustres. 1952, str. 42.
19. *H. Grotowska, M. Butry i Z. Klingerowa* — Czytanki polskie. 1940.
20. *S. Więcek* — Czytanki i ćwiczenia (2 zeszyty).
21. *Bezimiennie* — Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach (przekład St. Vincenza jr.). 1940, str. 83.
22. *Bezimiennie* — Wybór poezyj i prozy.
23. *Bezimiennie* — Wzory zabawek, 12 planów litograf. 1941, str. 2.

POSELSTWO R. P. W BUDAPESZCIE
(zlikwidowane)

1. Przed ukazaniem się „Wieści Polskich“ wydawano 2 razy tygodniowo „Biuletyn“ pod redakcją attaché prasowego J. Ulatowskiego (do dnia 2. XI. 1939 r).

PRZEDSTAWICIELSTWO ŻOŁNIERZY POLSKICH INTERNOWANYCH W KRÓLESTWIE WĘGIER

1. *W. Boziewicz* — Ogólne zasady postępowania honorowego (Kodeks honorowy). 1941, str 44 Wg. wydania z 1927 roku.
2. *Praca zbiorowa* — Statut oficerskich sądów honorowych. 1941, str. 95. Wg. wydania z 1929 r.
3. *Praca zbiorowa* — „Jednodniówka“ obozu w Rákoscsabie. 1941, str. 32.
4. *Praca zbiorowa* — Na tułaczce. „Jednodniówka“ obozu żołnierskiego w Vác. 1942, str. 79 z ilustracjami.
5. *Praca zbiorowa* — Wiązanka wspomnień żołnierskiego obozu pracy w Esztergomie. Drukowana w 1942 r. w Esztergomie, str. 119 z kilkunastoma ilustracjami.
6. *Praca zbiorowa* — „Jednodniówka“ obozu żołnierskiego w Bregenc-major. Rok 1941, str 48 i tablica z kilkunastoma ilustracjami.
7. *Praca zbiorowa* — Wytyczne do prowadzenia gospodarki materiałowo-pieniężnej w Przedstawicielstwie. 1942, str. 10 plus 3 tab.
8. *M. Zawadzki* — 16 Kolęd polskich na 4-głosowy chór męski. 1942, str. 16.
9. *Dr. E. Biliński* — Leczenie rzerzączki środkami sulfamidowymi. 1942, str. 18.
10. *Dr. B. Böhm - Bem* — Ropa naftowa 1942, str. 15.
11. *W. Bednarski* — Szopka Krakowska. Uscenizowane widowisko ludowe z nutami. 1941, str. 28.
12. *Ppłk. inż. Król Al.* — Zarys dziejów budownictwa obronnego w dawnej Polsce. 1941, str. 77.
13. *G. Kurczak* — Polski ul podstawkowy i gospodarka w nim. 1942, str. 28 z planem.

14. *Płk. St. Czuryłło* — Echa tarzańskie. Widowisko regionalne w 2 obrazach. 1942, str. 41.
15. *Dr. M. Bieńkowski* — Najnowsze zdobycze w walce z zakażeniem ran. 1942, str. 19.
16. *Pod redakcją M. Zawadzkiego* — Wydawnictwo pieśni polskich i obcych na 4 głosy. Dotychczas (od 17. XII. 1941) — wyszło 36 partytur, w tym kilka większych prac jak: Msza Gounoda — 20 str., Kolędy — 6 str. i t. p., w tym 20 pieśni kościelnych i 16 świeckich, każda partytura w 40 egzemplarzach.
17. *Bezimiennie* — Lista osób ewakuowanych z ZSSR. rodzin polskich w sierpniu 1942, str. 7.

W DRUKU LUB CZEKA NA WYDANIE

1. *Praca zbiorowa* — Jednodniówka obozu w Zalaszentgrót
2. " " — " " w Püski
3. " " — " " w Gyöngyösápati
4. " " — " " w Kiscenk
5. " " — " " w Selyp
6. " " — " " w Zugliget
7. " " — Jednodniówka z okazji Święta Sanitariatu oficerów korpusu zdrowia obozu w Dömsöd z ilustrowaną kartą tytułową. 1942, str. 29.
8. *Gyula Barabás* — Burza w Siedmiogrodzie (tłumaczenie J. Zirosa „Vihar Erdélyban". 1941/2, str. 400.

PRASA OBOZOWA

a) Obozy nieistniejące.

1. *Polak na Węgrzech* — Gazetka obozu wojsk. w Jolsvie — pierwszy numer ukazał się 24. IX. 1939 r. Wyszło ponad 100 numerów.
3. *Pobudka.* — Pismo codzienne w Csiz pod redakcją Romana Michalskiego. Wychodzi od 28. IX. 1939 do 30. X. 1939 r.
4. *Wł. Kowalski* — Ścienna gazetka obozu w Nagykaniszy.

b) Obozy wydające gazetki.

1. *Goniec obozowy.* — Eger. 1941. Wyszło 5 numerów, w tym gwiazdkowy o 27 stronach (założony 15. VIII. 1941 r.).
2. *Nasze życie.* — Bregenc-Major, czasopismo żołnierzy obozu. Dwutygodnik rozpoczęty 1. V. 1941 r. wychodzi do dziś.
3. *Lot.* — Tygodnik obozowy obozu w Dömsöd poświęcony wiadomościom aktualnym ze świata lotniczego, pod redakcją kpt. Ungera — wyszło dotychczas 25 numerów (niektóre ilustrowane).
4. *Menekült o sobie.* — Tygodnik. Wychodził od 28. III. 1942 do 30. V. 1942 r. w Kiskunlacháza.
5. *Nasz tygodnik obozowy.* — Organ Sekcji kulturalno-oświatowej w Kiskunlacháza. Tygodnik wychodzi od 6. VI. 1942 r. do dziś.
6. *Gazetka ścienna w Zugliget.* — 1942. Wychodzi 2 razy na miesiąc, ilustrowana ręcznymi rysunkami i akwarelami.
7. *Gazetka obozu w Mosdós.* — Wychodzi codziennie.
8. *Ścienna gazetka młodzieżowa* obozu w Dunamocs.
9. *Harce i służba.* — Miesięcznik harcerski, wydawany przez Związek H. P.

PRACE W OBOZACH ZNAJDUJĄCE SIĘ W RĘKOPISACH

1. *Dr. J. Konopnicki Mjr. abs. med. J. Zakrzewski plut. podch.* — Zarys elektrokardiografii klinicznej 1942 z 82 rysunkami str. '96.
2. *Praca zbiorowa* — Jednodniówka z okazji święta sanitariatu Oficerów Korpusu Zdrowia obozu w Dömsöd 14. XI. 1942 r. str. 29. (druk maszynowy)
3. *Inż. A. Myczkowski* — Uprawa winorośli w Polsce. Zarys uprawy winorośli w ogólności — ze szczególnym uwzględnieniem warunków w Polsce. Eger 1942, str. 144 maszynowego pisma.

4. *Chor. Cz. Szczeciński* — Meteorologia, zarys wiadomości podstawowych. 1942 r., stron 134, rys. 25 (w rękopisie).
5. *Klafaczyński* — Słownik polsko-węgierski, 35 000 słów w 2-ch tomach. 1942. (w rękopisie)
6. *Kpr. Tomasz Kosiński* — Na ustroniu — poezje. 1942, str. 25 (w rękopisie).

PRACE KONKURSOWE „WIEŚCI POLSKICH“ I KOMITETU OBYWATELSKIEGO

Oto tytuły nadesłanych prac:

1. Z węgierskiej wsi — godło: „Zakarpatczyk“.
2. Nasi gospodarze — godło: „Nasi gospodarze“.
3. Aleksander Petőfi jako piewca wolności — godło: „Enigma“.
4. Cyganie węgierscy — godło: „Walczak“.
5. Węgierski samorząd terytorialny — godło: „Jabłonowski“.
6. Losy zamku Drégely na tle historii Węgier — godło: „Prus Primo“.
7. Uwagi o hodowli trzody chlewnej na Węgrzech — godło: „Deraw“.
8. W Rzymie kalwinistów węgierskich — godło: „Radosław“.
9. Na deskach . . . do serc (O narciarstwie węgierskim w 1942 r.) — godło: „Ta joj“.
10. Z przeszłości dziejowej komitatu Vas — godło: „Na przestrzeni dziejów“.
11. Ludowe ballady seklerskie — godło: „Székely kapu“.
12. Sport węgierski — godło: „Trzynastka“.
13. Węgrzy na średniowiecznej Sorbonie — godło: „Krystyna Janowska“.
14. Słownik polsko-węgierski — godło: „Antonina“.
15. Stan i organizacja hodowli zwierząt gospodarskich na Węgrzech — godło: „Zet“.
16. Roślinność parku Gyöngyösapáti — godło: „Rola“.
17. Organizacja wykształcenia pozaszkoln. — godło: „Uczmy się“.
18. Po drogach doliny Zali — godło: „Wędrowiec“.
19. Ze słońcem pod rękę (Fragmenty z życia węgierskiej wsi) — godło: „Oczami cudzoziemca“.
20. Mikszáth Kálmán: „Przedziwny płaszcz („Beszélő köntös) tłumaczenie — godło: „Leliwa“.
21. Bratankowie u bratanków — godło: „Bratanek“.
22. „Pieśni o Ojczyźnie“ (Wybór z „Hazafias dalok“ Aleksandra Petőfiego — tłumaczenie) — godło: „Milistos“.
23. „Polska a Węgry w czasach św. Stefana“ — godło: „István“.

PRACE W OBOZACH WOJSKOWYCH OPRACOWANE I WYDANE

Pilisvörösvár.

1. *Sierż. J. Kurdybowicz* — Słownik polsko - węgierski. 1942, str. 392 (2 wydania).
2. *Sierż. J. Kurdybowicz* — Kalendarzyk żołnierski na rok 1942/3, str. 38.

G y ö r.

3. *Jan Leliwa* — 1.000 Potocznych zwrotów polsko-niemieckich. 1942, str. 22.
4. *Győr* — Kolędy polskie w języku węgierskim. 1940, str. 6 (2 wydania).

SEKCJA LEKARZY PRZY CZERWONYM KRYŻU WĘGIERSKIM

1. *Anonimowo* — Leczenie genorrhoe acutu preparatami sulfamidowymi (anonim.) 1940, str. 1. Druk.
2. „ — Leczenie świerzby (anonim.). 1940, str. 4.
3. „ — Odezwa w sprawie zapobiegania gruźlicy (anonim.). 1940, str. 2.
4. „ — Poradnik dla matek (2 wydania). Ostatnie 1941, str. 99.
5. *Dr. A. Arend* — Sulfamidy.
6. *Dr. M. Bieńkowski* — Krew i jej przetaczanie w dobie obecnej. 1942, str. 18.
7. *Dr. med. A. Sprysiak* — Choroby towarzyszące wojnom — Tyfus brzuszny i plamisty, czerwonka, cholera. 1942, str. 17. (Odbitka z Materiałów Obozowych).

WYDAWNICTWA WŁ. SZABLIŃSKIEGO W DEBRECENIE

*1. *Wszystko co ważne.* — Praktyczny podręcznik polsko-węgierski (8 wydań). str. 100.

*2. *Zarys gramat polskiej.* .0.

*3. *Słownik węgie polski.* — Część I. 1940. W opracowaniu część II.

BIBLIOGRAFIA PRAC TIBORA CSORBY.

1. *Magyarságtudomány* — Január 1942, str. 9.
Turcica — A Magyar végvárak lengyel poetájának költésztében.
2. *Egyetemes Philologiai Kőzlemenyek* — Junius 1942.
Czahrowski Adam — XVI. századi lengyel katona koltő Magyarországon.

„UCZMY SIĘ PO WĘGIERSKU“ (bibliot. pod red. prof. T. Csorby) **wydawnictwo, księgarnia Cserépfalvi w Budapeszcie.**

*1. *Tibor Csorba* — „Uczmy się po węgiersku“. Podręcznik do nauki języka węgierskiego. 1940, str. 159 (2 wydania).
*2. „ — Węgierskie bajki ludowe (tekst polski i węgierski).
*3. „ — Opowiadania z historii Węgier (tekst polski i węgierski). 1941, str. 31.
*4. „ — Z życia ludu węgierskiego (tekst polski i węgierski). 1941, str. 31.
*5. „ — Wybitni politycy węgierscy (tekst polski i węgierski). 1941, str. 31.
*6. „ — Wielcy kaznodzieje węgierscy (tekst polski i węgierski). 1941, str. 31.
*7. „ — Węgierskie bajki ludowe. 1941.

W PRZYGOTOWANIU

*1. *József Attila* — Szukam kogoś. Wybór poezji w tłumaczeniu T. Fangrata.

WYDAWNICTWO „WIEŚCI POLSKIE“

*1. *„Wieści Polskie“.* — Dziennik ilustrowany wychodzący 3 razy na tydzień od dnia 2. XI. 1939 do dziś.
2. *Biblioteczka uchodźcy na Węgrzech.* — 2 Tomiki.
3. *A. Mickiewicz* — Opowiadania Sobolewskiego i E. Małaczewski: „Dzieje Baśki Murmańskiej“ i „Koń na wzgórzu“. 1940, str. 48.
4. *A. Mickiewicz* — XI. i XII. księga „Pana Tadeusza“. 1940.

5. *S. Vincenz* — O książkach i czytania, 1942, str. 26.
6. *Bezimiennie* — Lista ewakuowanych z ZSSR rodzin polskich w ciągu sierpnia 1942. A—E. Str. 43, reszta w przygotowaniu.

PRACE W CZASOPISMACH NAUKOWYCH DRUKOWANE W JĘZYKACH OBCYCH NA WĘGRZECH

*1 *Dr. Böhm - Bem Bol.* — Geologische Verhältnisse der polnisch-ungarischen Karpaten und die Verteilung ihrer Gas-und Erdölgebiete. 1941, str. 14.

*2. „ - „ — Die fossilen Fische von Kovászna und Kommando in Siebenbürgen. Kit. Tafel I—IV. 1941, str. 27. Annales Instituti regii Hungarici Geologici.

*3. „ - „ — Angaben zur Erdölgeologie der Polnisch-ungarischen Karpaten mit 1 geol. Karte und 3 Textabb. 1941, str. 34.

*4. „ - „ — Beiträge zur tertiären Fischfauna Ungarns. Geologica Hungarica, Series Palaaontologica Fasc. 19. 1942, str. 41, 4 tablice i 8 Text-figur.

*5. „ - „ — Torton und Sarmat, sowie seine Verbreitung in Polen. Jahrb. 1942, str. 18.

*6. „ - „ — 3 prace wydane z posiedzeń Instytutu Geologicznego w Budapeszcie z lat 1941 i 1942, stron od 7—12. (1. Fauna rybia z Siedmiogrodu 2. Stosunki geologiczne i stratygraficzne w Karpatach Polskich. 3. Ryby kopalne z Węgier).

*7. *Dr. Varkala - Warkallo W.* — A jog és a veszély (Le droit et le danger Resúmé francais). 1942, str. 18.

*8. *Inż. Rosnowski Zenon* — Háromfázisu fogyasztásmérők szabályos bekapcsolásának kérdése. Eger. Artykuł w czasopiśmie związku elektryków węgierskich. 1942.

NAKŁADEM ATORÓW.

1. *T. Fangrat* — „Kolczasta wolność (poezje). 1941, str. 54.
2. *X. S. M. P. Zet.* — „Okruchy“ (prozą i wierszem). Odbito na prawach rękopisu. 1941, str. 74.
3. *W. Dziembowska* — Ludzkie serca. Nakładem własnym. 1942, str. 52.
4. *Praca zbiorowa* — Żywe struny. 1 numer pisma młodzieży. 1941, str. 16. (Tylko jeden numer wydano).

Po węgiersku.

1. *Dr. A. Divéky* — Wpływ złotej Bulli węgierskiej na prawo polskie Wydawnictwo Węg. Akademii Umiejętności w Budapeszcie. 1942, str. 30.
2. *Dr. A. Divéky* — Relacja Władysława Bekiesza dla wojewody wileńskiego Krzysztofa Radziwiłła z r. 1594. Wydawnictwo wiadomości historyczno - wojskowych. 1942, str. 6.

ZARYS ŚREDNIOWIECZNEJ ARCHITEKTURY WĘGIERSKIEJ

Prawie w sercu Europy — ograniczona od północy łukiem Karpat, od zachodu Alpami, od południa górami bałkańskimi — przecięta w połowie wstęgą Dunaju leży wielka równina węgierska. Od prawieków na tej urodzajnej ziemi mieszkały różne ludy. Budowały one sobie schronienia, zależnie od miejsca pobytu. W górach żłobiono groty, w okolicy lessów, w gliniastych brzegach — jaskinie mieszkalne (Istalleskö, Szeleta), w lesistych — chaty na dwie części podzielone (Tószeg), lub też o formach owalnych, nakryte jakby kopułą (Békésszarvar, Kiskörös), a w bagnistych — chaty na palach. Zaledwie nieznaczne ślady tych siedzib ludzkich oraz różne przedmioty codziennego użytku ostały się do naszych czasów.

I.

ARCHITEKTURA RZYMSKA NA ZIEMIACH WĘGIERSKICH.

Dopiero Rzymianie swoimi podbojami, rozszerzywszy na północ granice państwa, utworzyli z tych ziem dwie prowincje: Dację, obecnie Siedmiogród i Panonię, dziś Węgry południowo-zachodnie, zakładając miasta i obozy warowne, jak Aquincum [1]) koło Budapesztu, Brigetio koło Komárom, Sabarię dzisiejsze Szombathely, Scarbantię dziś Sopron, Intercisa dzisiaj Budapéntek, Carnuntum, Salvamansio obecnie Esztergom, Sopianae dziś Pécs oraz inne. Osady te, przeważnie garnizony legionów rzymskich,

---

[1]) *W prowincji Pannonia inferier podniesione za cezara Septima Severa (193 - 211) do godności kolonii odgrywało dużą rolę jako miasto handlowe tuż nad Dunajem leżące, oraz jako punkt strategiczny za czasów wędrówki ludów.*

były pod względem urbanistycznym i architektonicznym doskonale zaprojektowane. Posiadały one sieć ulic przeważnie w szachownicę z rynkiem pośrodku i różnymi budynkami użyteczności publicznej, jak łaźnie, amfiteatry (Buda i Aquincum), świątynie, szkoły, piekarnie itp. Rzymskie domy miały podwórza zamknięte budynkami gospodarczymi, oraz takie urządzenia, jak kanalizację, wodociągi i rodzaj parowego centralnego ogrzewania. Ulice tych miast były brukowane ogromnymi głazami (Aquincum i Sabaria) oraz miały kanały ściekowe odprowadzające wodę deszczową do specjalnych cystern. Miasta te otaczały silne mury zakończone zębatymi attykami. W pewnej odległości za murami miejskimi stawiano amfiteatry (Aquincum, Buda) oraz zakładano cmentarze z pięknymi sarkofagami kutymi w bryle kamiennej i zdobnymi w rzeźbę figuralną i ornamenty. Nie zachowała się do dni naszych architektura budynków publicznych, ale z okruchów rzeźb możemy przypuszczać, że były to budowle artystycznie wykonane, może nie w takiej skali jak w Rzymie, ale piękne i ozdobne. Na przykład w domach lub budynkach publicznych w Aquincum, Pécsu i Sabarii mamy ciekawe mozaikowe posadzki i malowidła ścienne. Również wiele rzeźb z marmuru i kamienia oraz przedmiotów ze złota, srebra, brązu i szlachetnych kamieni mówi nam o bogatej kulturze artystycznej mieszkańców tych miast. Zatrzymałem się dłużej nad wykopaliskami rzymskimi dlatego, bo sądzę, iż wywarły one i wywierają dalej pewien wpływ na artystyczną kulturę węgierską. Nie ma bowiem jednego większego miasta w południowo-środkowej części tego kraju, które by nie mogło się poszczycić większymi lub mniejszymi fragmentami wykopalisk z czasów rzymskich. Okres ten sięgający mniej więcej połowy IV. wieku nazwano w historii Rzymu czasami cesarstwa.

II.

ARCHITEKTURA BIZANTYŃSKA

Około V. w. rozpoczyna się w historii architektury okres, sięgający do połowy IX. w., zwany bizantyńskim. Z rozkwitem cesarstwa wschodnio-rzymskiego stara architektura rzymska zanika, a nowa przybiera kształty inne, dotąd nie znane. Zrzuca z siebie przepych stosowany w budowlach cesarstwa rzymskiego i staje się niezmiernie skromną. Ozdoby i rzeźby w rzymskiej architekturze stosowane znikają, a przez to bryła budynku zyskuje na sylwecie. Zabytki tych czasów swoją prostotą przypominają najbardziej pojedyncze, nowoczesne budowle świeckie i kościelne.

Już w czasach rzymskich powstawały na ziemiach tych kościoły do rzymskich podobne, przybrane w ścienne malowidła zwane „Cubiculami“. Poza Włochami nie spotyka się ich nigdzie w Europie. Resztek pogańskich świątyń węgierskich dotychczas nie odkryto.

Czasy chrześcijańskich bazylik niewiele nam na Węgrzech przechowały zabytków. Te, które dotrwały do dni naszych są raczej fragmentami zupełnie przypadkowo dochowanymi. Do nich w pierwszym rzędzie należą: kaplice grobowe w Pécsu i Óbudzie, kaplice Diesa i Ulcisia Castra, oraz odkopane szczątki okrągłej bazyliki w Szombathely (IV. w.). Również z tego samego okresu jest kościół w Kékkút (komitat Zala) z prezbiterium wbudowanym w nawę główną. W tejże samej miejscowości odkryto resztki podwójnego kościoła bazylikowego. Tych kilka szczątków budowli mówi nam zbyt mało o sztuce budowlanej owych czasów. Być może, że ich niewiele wówczas w trwałym materiale wykonywano. Dopiero okres następny, w którym architekturę bizantyńską wyprze nowa sztuka zwana romańską rozpoczynająca się z końcem X. w., przekaże nam kilka doskonale zachowanych budynków kościelnych.

III.

ARCHITEKTURA ROMAŃSKA

Przy końcu wieku dziesiątego, dzięki przyjęciu przez Węgrów chrześcijaństwa (w 1000 r.), zjawia się z Zachodu Europy architektura romańska, zaszczepiona głównie przez mnichów. Odtąd już przez blisko dwa i pół wieku zapanuje ona nad budownictwem świeckim i kościelnym tego kraju.

Sztuka romańska wyrosła na podłożu sztuk: klasycznej i starochrześcijańskiej. Za datę jej powstania przyjęto wiek X., a wygasania drugą połowę XIII. w. Kolebką jej były wybrzeża Morza Śródziemnego, brzegi Rodanu i Renu, oraz Północne Włochy, Zachodnie Niemcy. Francja i Katalonia wykształciły jej główne elementy. Architekturę tę cechuje prostota form oraz użycie kamienia zamiast cegły do budowy ścian. Najważniejszym jej dorobkiem będzie wykształcenie i udoskonalenie techniki przesklepienia (czego sztuka bizantyńska prawie nie znała), a w związku z tym stworzenie bazyliki sklepionej. W stylu tym zastosowano po raz pierwszy filary krzyżowe, powstałe przez wzmocnienie zwykłego czworobocznego słupa pilastrami, lub półkolumnami ze wszystkich stron doń przyległymi, a niosącymi

gurty sklepionych naw bocznych. Architektura romańska podniosła bardzo wysoko poziom techniczny samej budowy. Wyprawy krzyżowe z ogromnym entuzjazmem porwały ku niej szerokie masy społeczeństw i spcpularyzowały ją w całej Europie. Popierali ją głównie królowie, książęta, rycerstwo i duchowieństwo świeckie i zakonne, toteż z ich wzrastaniem w siłę potężniała i ona.

Tę nową, nieznaną sztukę budowania przywieźli ze sobą na Węgry z Niemiec, Francji i Włoch bracia zakonni św. Benedykta, oraz Cystersi i Premonstranci. Zakony te stanąwszy pewnie w terenie rozpoczynały budowę monumentalnych kościołów i klasztorów z kamienia, otaczając je dla bezpieczeństwa silnymi wałami. Niektórzy badacze węgierscy twierdzą, że duży wpływ na budowle kościelne wywarła architektura nadreńskich kadedr oraz sztuka francuska. Np. wpływ sztuki longobardzkiej żyje jeszcze na Węgrzech w XI. i w XII. wieku (krypty romańskie w Feldebrő oraz w Nagyvárad).

Król św. Stefan po swojej koronacji (1001 r.) przystąpiwszy do organizowania królestwa i kościoła ustanowił 10 grodów (bistimer) prócz nich założył 5 opactw benedyktyńskich z klasztorem Pannonhalma — na czele. W grodach tych zbudował 10 klasztorów, a mianowicie: w Pécsu, w Székesfehérvár, w Egerze, w Esztergomie (Ostrzychom), w Kalocsy, w Gyulafehérvár, w Veszprém, w Pannonhalma, w Budzie. w Szekszárd i innych.

Pierwszym kościołem zbudowanym przez króla św. Stefana był kościół w Székesfehérvár, narodowa świątynia Węgrów. Królewski kościół koronacyjny a od r. 1038 do 1539 i pogrzebowy. Była to 3 nawowa bazylika słupowa wewnątrz przybrana mozaikami na tle złocistym, z 2 większymi wieżami na froncie i z 2 mniejszymi przy zakończeniu naw bocznych. Do roku 1527 była ona miejscem koronacyjnym królów węgierskich i dopiero w roku 1543 padła zburzona przez Solimana II. [1])

Jedyną z dziesięciu świątyń wzniesionych przez św. Stefana, która jako tako zachowała się do naszych czasów jest katedra w Pécs. Jest to na prostokącie oparta wielka budowa o 3 nawach, w narożnikach mająca potężne 4 wieże niby baszty obronnego

---

[1]) *Przed kilkunastu laty odkopano fundamenty katedry i znaleziono tumbę, w której spoczywały kiedyś zwłoki św. Stefana. Sarkofag ten umieszczono w nowo wzniesionej kaplicy i wewnątrz pokrytej ciekawymi malowidłami artysty-malarza Aba-Novaka, przedstawiającymi sceny z historii św. Stefana i Węgier.*

zamku naszego Gniewa lub Radzynia. Absydy 3 naw są zakończone półkolistymi wnękami. Katedra ta jest jednym z najbardziej monumentalnych dzieł architektury romańskiej na Węgrzech. Piękne wnętrze świątyni nakryte płaskimi sklepieniami tonie w półmroku dzięki małym oknom wysoko pod stropem osadzonym.

Kościoły romańskie w Egerze, Esztergomie i Veszprémię dochowane w ruinie miały plany podobne do katedr w Pécsu lub w Székesfehérvár.

Wszystkie te kolumnowe świątynie (3 nawowe z 2 wieżami od zachodu) posiadały 1 lub 3 półkoliste absydy. Zależnie od lokalnych warunków, katedry te otrzymały specjalne urządzenia, jak przedsionki, krypty, kaplice i t. p. Wejścia główne wyposażono we wspaniałe portale, zdobne wielką ilością rzeźby ornamentacyjnej i figuralnej. Odkopany niedawno portal kościoła zamkowego w Esztergomie wykazuje ponadto wspaniałą marmurową intarsję kolorową.

Chciałbym w końcu podkreślić, że francuska romańszczyzna przedostając się różnie na Węgry — wycisnęła swe piętno szczególne na formach detali, jak to można zauważyć na fragmentach katedry w Kalocsy (XII. w.). Zbudowana na miejscu dawnego kościoła jest świątynią 3 nawową, sklepioną, ma nawę krzyżową, 8-boczną wieżę i wieniec kaplic. Taki sam kierunek jak kościół w Kalocsy reprezentuje świątynia w Vértesszentkereszt. Francuski wpływ szczególnie mocno można zaobserwować w budowlach Cystersów, na czele których stoi kościół w Apátfalva z r. 1232, gdzie na planie romańskim siedzą już gotyckie sklepienia.

Oprócz znacznej ilości świeckich kościołów romańskich także zakony Benedyktynów, Cystersów i Premonstrantów wybudowały ich wiele. Już w pierwszych latach rozwoju chrześcijaństwa na Węgrzech brali wybitny udział Benedyktyni. Wznosili oni swe klasztory i kościoły na wzór klasztoru macierzystego w Cluny we Francji, skierowując cały wysiłek na celowość budowy i jej obronne potrzeby. (Obronne klasztory benedyktyńskie były i u nas np. Tyniec koło Krakowa). Działalność budowniczą Benedyktynów węgierskich można podzielić na dwa okresy. Pierwszy za panowania św. Stefana, drugi w XIII w., kiedy ich sztuka budowlana zacznie przechodzić w gotyk. Ten drugi okres rozkwitu jest niezwykle ciekawy, gdyż wprowadza na widownię artystów węgierskich. Toteż w takich kościołach, jak w Ják i Lebény można rozpoznać pewne odcienie węgierskiej sztuki romańskiej, tak w ornamentyce portali i okien, czy też w rzeźbie figuralnej. Świątynie benedyktyńskie nie miały nawy poprzecznej,

ani prezbiterium. Wieże frontowe nie stoją osobno, ale są włączone do naw bocznych powiększając tym samym wnętrze kościoła.

Zakony Cystersów, Premonstrantów i Paulinów [1]) w dużej mierze naśladowały w budowaniu Benedyktynów niemniej jednak przestrzegały one w swych budowlach właściwości swoich reguł klasztornych. Wspólną cechą tych świątyń zakonnych, jest w zmieniających się warstwach barwnych kamieni oraz pięknie rzeźbionych portali głównych. Jedynie tylko u Premonstrantów [2]) uderza niekiedy nawa poprzeczna oraz empora zachodnia (przy wielkim ołtarzu).

Tak biskupie jak i klasztorne świątynie romańskie nie mają krypt, za wyjątkiem kilku np. w Székesfehérvár, Pécsu i Feldebrő, które były własnością królów lub bogatych rodzin węgierskich. Wnętrza romańskich kościołów klasztornych i świeckich zdobne były w bogatą rzeźbę figuralną, której prototyp pochodził z Francji. Jednakże obok wpływu rzeźby francuskiej daje się zauważyć szkołę kamieniarską rodzimą, która głównie jest czynną w Transdanubii, i jej prace dochodzą aż do wschodnich granic Siedmiogrodu.

Mówiąc o architekturze kościelnej nie wspomniałem jeszcze o dwóch gałęziach budownictwa, które na pewno istniały, ale czas nieubłagany niszczyciel wszystkiego, co ręka ludzka stworzyła, zlikwidował je z powierzchni ziemi. Było to budownictwo kościelne i świeckie drewniane oraz kamienne lub ceglane budowle świeckie, jak zamki, domy miejskie, ratusze itp.

IV.

ARCHITEKTURA GOTYCKA

Jeszcze wiele budowli świeckich i kościelnych wznoszono w stylu romańskim, a już moda i nowe wymagania sprawiły, że kończono je jako gotyckie (Buda i Pest). Gotyk rozwija się trochę później na Węgrzech, niż na zachodzie i południu Europy. Nowy styl zwany też ostrołukiem przyjął się wkrótce w całym

---

[1]) *Zakon Paulinów powstał na Węgrzech w r. 1225. Jest jedynym oryginalnym węgierskim zakonem. Filię tego zakonu założono też w Polsce.*

[2]) *Jednym z najpiękniejszych kościołów romańskich na Węgrzech dzięki pięknym proporcjom całej budowy oraz form detali jest kościół w Zsámbek (z 2 połowy XIII. wieku).*

kraju i odtąd na przeszło 250 lat zajął cały obszar ziem węgierskich w budowlach, rzeźbie, malarstwie i przemyśle artystycznym. Gotyk przyjmuje się głównie dzięki t. zw. zakonom żebrzącym, Dominikanom i Franciszkanom. Kościoły Franciszkanów w Bács, w Budapeszcie, na Margit-sziget (w ruinie), w Szeged i w innych są najstarszymi zabytkami tego okresu. Również do rozwoju tego stylu przyczyniło się samopoczucie mieszczaństwa, rozwijających się wówczas miast. Po najeździe Tatarów na Węgry (r. 1224) rozpoczyna się pod kierunkiem budowniczych węgierskich, niemieckich i francuskich odbudowa całego kraju. Źródłowo udowodniona lecz nie poparta pomnikami architektonicznymi — jest podróż po Węgrzech sławnego Francuza Villard de Honnencourts.

Dzieła węgierskiego gotyku w odniesieniu do dzieł obcych cechują formy proste, raczej skromne. Tak wspaniałych budowli jak katedry francuskie, niemieckie, czy włoskie na Węgrzech nie ma, niemniej jednak posiadają one monumentalne dzieła zdobne w oryginalną rzeźbę figuralną. Najznakomitszym pomnikiem tego stylu chociaż do różnych periodów gotyku należącym jest kościół św. Elżbiety w Koszycach (XV. w.). Na miejscu romańskiej i wczesno-gotyckiej świątyni powstała okazała budowla późnogotycka złożona z 3-ch szerokich naw, z których środkowa wykształciła się jako nawa krzyżowa. Na miejscu przez dwie kaplice obudowanej absydy wzniesiono poligonalne zakończenie chóru. Z dwóch wież jedna strzela wysoko ponad dachy katedry, — druga (podobnie jak w krakowskim kościele Mariackim) jest nie dokończona, niska. Front świątyni ze wspaniałym portalem, olbrzymim oknem i przepięknym rzeźbionym we wnęki, rozety i laskowanie, pinakle i żabki szczytem — mówi o wysokim poziomie architektury koszyckiej katedry. Całości wrażenia dopełnia monumentalne wnętrze przypominające pięknością wnętrze świątyni Mariackiej.

Daleko skromniejszą i mniej dobrze zachowaną, choć podobną do koszyckiej jest kościół koronacyjny Najświętszej Marii Panny w Budzie (XIII.—XIV. w.). Również jak tamta w czasach romańszczyzny rozpoczętą jest 3 nawowa świątynia o ciekawym wnętrzu. Ostatnia jednak restauracja dokonana w latach 1875—95 przez arch. Schuleka oraz burze dziejowe zatarły wiele z pierwotnej budowy gotyckiej Z tego okresu pochodzi (w. XIV. i XV.) kościół jednonawowy OO. Franciszkanów w Szegedzie, o skromnym wnętrzu nakrytym bogatymi gwiaździstymi sklepieniami oraz kościół opacki w Garamszentbenedek (w. XIV.) z interesującym portalem i skromnym ale miłym wnętrzem. Ciekawymi pomnikami późnego gotyku, prawdopodobnie przez tego samego majstra wzniesionymi są kaplice

familijne Zapolyi w Csütörtökhely i Szepeshely obie z XV. wieku o pięknych proporcjach okien, bogato rzeźbionych, podobnie jak i czarny kościół w Brassó (w Siedmiogrodzie z XV. w.) 3 halowy o dużych wymiarach. Kościół Benedyktynów w Sopron (w. XIII.) z wieżą najpiękniejszy gotyk węgierski reprezentującą i interesującym kapitularzem, którego sklepienia są na 2 słupach wsparte — to przykłady, mówiące, że i prowincjonalne miasta węgierskie miały dobrych budowniczych ostrołuku. Już mniejszej wartości architektonicznej są kościoły Klarysek w Pozsony (w. XIV.) i w Peszcie (koło mostu Elżbiety). W kościele tym, niedawno odrestaurowanym przez prof. Luxa, znaleziono i odkryto wiele ciekawych fragmentów, rzeźb i malowideł gotyckich. Również i kościoły: w Miskolcu (na górze Avas), w Kolozsvár św. Michała, w Menhard, w Györ, w Gyönyösápati należą do ciekawszych zabytków ostrołukowych Węgier.

Interesującym przykładem architektury gotyckiej o orientacji niemieckiej są 2 nawowe nieduże głównie na Spiszu wznoszone kościółki wiejskie.

Osobną grupę ściśle związaną z pewnymi prowincjami kraju (m. in. z Siedmiogrodem) tworzą zaopatrzone w galerie i silne sklepienia, oraz mury ze strzelnicami i basztami świątynie obronne (Kirchenburgen). Jest to połączenie w budowli kościelnej pierwiastków: liturgicznego i fortyfikacyjnego.

Ciekawym przykładem tego typu kościoła obronnego jest świątynia w Búzdi (Siedmiogród) z XV. i XVI. w., mająca tuż pod dachem zawieszone na konsolach łukowych galerie ze strzelnicami (machiculis) pozwalające na obronę podnóży murów kościoła.

Kilkadziesiąt kościołów gotyckich na Węgrzech mniej więcej nieźle zachowanych, od najprostrzych wiejskich np. Gyöngyöspata — do pięknych katedr n. p. w Koszycach lub w Budzie — mówi, że styl ten w budownictwie kościelnym zapanował powszechnie wzbogacając narodową sztukę węgierską oryginalnymi dziełami. Z zawikłanych zagranicznych typów świątyń ostrołukowych tylko niektóre się zadomowiły na Węgrzech. Głównie rozszerzył się prosty w rzucie i w architektotechnice zewnętrznej typ kościoła 3 nawowego — tak ulubiony w okresie architektury romańskiej.

Przy bliższej analizie można węgierskie świątynie gotyckie podzielić na dwa typy: pierwszy z obejściem nawy głównej, drugi w Górnych Węgrzech z dwoma nawami.

Oprócz budowy kościelnej, wielką i ciekawą grupę tworzyły budowle świeckie, jak zamki górskie i dolinne oraz miasta warowne. Jako najznakomitszy przykład architektury militarnej

tego czasu może służyć niezwykle piękny zamek Vayda Hunyady w Siedmiogrodzie doskonale zachowany, ukazuje nam wspaniałe formy ostrołuku tak w bryle zewnętrznej, jak i w doskonale wykonanych szczegółach laskowanych okien, maswerków, pinakli i rzeźby figuralnej.

Do ciekawszych zamków za czasów gotyku zbudowanych — należą: Árva, Bajmoc, Bolondoc, Budetin, Csejte, Eger, Esztergom, Fogaras, Fraknó, Fülek, Jókő, Kékkő, Kismarton, Köhalom, Krasznahorka, Küküllövár, Léka, Letava, Makovica, Visegrád, Munkács, Sáros, Nagyvázsony, Németujvár, Rozsnyó, Sárospatak, Selmecbánya, Siklós, Simontornya, Somlyó, Sümeg, Szalónak, Szelindok, Szepes, Sklabinya, Törcvár, Trencsén i inne.

Z miast warownych, które w innych krajach jak np. w Niemczech (Norymberga), we Francji (Cárcason), we Włoszech (Feltre), a nawet w Polsce (Kraków, Warszawa i Szydłów) pozostało dużo średniowiecznych murów. Tymczasem tu na Węgrzech bardzo niewiele dochowało się fortyfikacji miejskich. Do znakomitszych należą fragmenty murów w Brassó, w Kezsmarku, w Komárom, w Köszeg, w Nagyszeben, w Pozsony, w Sopron i Szombathely.

Kończąc ten krótki przegląd architektury średniowiecznej Węgier, chciałbym jeszcze raz podkreślić jej wpływ na architekturę polską, chociaż przy tym stanie badań nad zabytkami rzecz to nie jest łatwa do przeprowadzenia.

Byłoby pożądanym, aby budownictwo obu zaprzyjaźnionych narodów Polski i Węgier doczekało się wyczerpującej monografii i wówczas dopiero zobaczylibyśmy te nici, które nas od zarania Polski wspólnie łączyły.

Inż.-arch. ALEKSANDER KRÓL, ppłk.

DO MŁODYCH

Szukajcie Prawdy jasnego promienia,
Szukajcie nowych, nie odkrytych dróg.
Za każdym krokiem w tajniki stworzenia
Coraz się dusza ludzka rozprzestrzenia
I większym staje się Bóg!

Każda epoka ma swe własne cele
I zapomina o przeszłości dniach!
Nieście więc wiedzy pochodnię na czele
I nowy udział bierzcie w wieków dziele:
Przyszłości podnoście gmach.

Ale nie depczcie Przeszłości ołtarzy,
Choć macie sami doskonalszy wznieść,
Na nich się jeszcze święty ogień żarzy
i miłość ludzka stoi tam na straży,
I winniście im cześć.

Adam Asnyk.

JEZUSOWE NARODZINY

Mały Jezus był wielkim kłopocie: pora jego Przyjścia nadchodziła. Biała Zima w puchowej kapocie dawno światem szerokim chodziła. Wszystkie świerki w choinki zmieniła, lśniły na nich śnieżynki puszyste, jeszcze łańcuch ze szronów im dała, rozsypała sopelki srebrzyste. Każdą noc nad gromadą choinek rozpalała gwiazdeczkowe błyski i czekała, kiedy Boży Synek zejdzie z nieba do żłóbka-kołyski.

Więc się martwił Jezus w niebie szczerze, bo choć wiedział, że na niego czekają, lecz nie wiedział, którą ziemię wybierze, do jakiego w ten rok zejdzie kraju.

Patrzył Stary Pan Bóg na Jezusa, wreszcie skinął na swego anioła: — Zaraz — mówi — wzdłuż, przez niebo mi ruszaj, wszystkich świętych na naradę zawołaj. Niech wybiorą oni jedną duszę spośród siebie, z każdej świata ziemi, z wybranymi porozmawiać wnet muszę i naradzić się poważnie z nimi. Pobiegł anioł po niebieskich pokojach, oznajmując rozkaz Pana Boga i już w cudnych, tęczowych swych strojach święci barwią się na gwieździstych drogach. — Każdy kraj, każda ziemia na świecie tutaj w niebie ma swych świętych bez miary, więc niech oni opowiedzą nam przecież o swych krajach — myślał tak Pan Bóg Stary.

— Niechaj Jezus usłyszły ich mowę i niech sobie wybierze Syn Boży, jeśli w Ciało ma zmienić się Słowo, gdzie się Dziecię w żłóbeczku ułoży.

I zebrali się przed Panem święci. Każdy chwali swej ziemi czar miły, każdy z swojej dobywa pamięci wszystko, co by Dziecię zachęciło, aby jego ojczyznę wybrało, aby w jego ojczyznę zstąpiło, aby Słowo, co Ciałem się stało jego ziemi pobłogosławiło.

— Moja ziemia — mówi jeden święty — da ci zbrojną wartę przy kołysce, z mężów dumnych da mur nieugięty i zgromadzi swoje siły wszystkie do walki, wywoła świat cały i, gdy zechcesz, żłób Twój zabezpieczy siłą wielką, i poniesie Twą chwałę na tysiącach okrytych krwią mieczy.

— A mój kraj złoty pałac wnet da Ci i bogactwa niezmierne Ci złoży, i za żłób Twój miliony zapłaci. Zstąp więc do nas, Mały Synu Boży.

— Moja ziemia kwiatami uściele Twoją stajnię, jeśli mój kraj wybierzesz. I śpiewaniem Cię będzie weselić, i z muzyką Ci przyśle pasterzy.

— W moim kraju nie zmarźniesz, Dziecino, ani smutku nie zaznasz, ni głodu; dni Ci jeno w uśmiechach popłyną, bo mój kraj spływa mlekiem i miodem.

I tak każdy z wszystkich świętych grona swojej ziemi wychwala uroki. Słucha mały Jezus zamyślony. Patrzy Jezus w zadumie głębokiej. I Zobaczył, że w świętych gromadzie jeden tylko milczący wciąż stoi, jeden tylko nic jeszcze nie radził, nic nie mówił o ojczyźnie swojej.

Skinął nań swoją małą rączyną:

— Czemu stoisz na uboczu i niemo? Czy u ciebie nie zechcą mnie przyjąć. Czy w tym kraju miejsca dla mnie nie ma?

— O, mój Jezu, Dziecino maleńka, w moim kraju jeno łzy Cię spotkają, w moim kraju i chłodu się lękaj, głód i ból spotka Cię w moim kraju. Z łez Ci chyba tam złożą daninę, w zgliszczach chyba Ci ogień rozpalą i do stóp Twoich kornie przypłyną jeno serca rozmodloną falą. Lud mej ziemi skroś wieki przeżywa wielkich cierpień łańcuch nieskończony. Nie śmiem Ciebie, mój Jezu przyzywać do ojczyzny mojej umęczonej. Prawie nikt Cię nie spotka w mej ziemi, bo mój naród — dziś naród tułaczy, świat przemierza stopami krwawymi, mogiłami szlak dróg swoich znaczy.

I ucichło niebo przerażone taką mową boleścią nabrzmiałą.

Podniósł Jezus oczka zamyślone.

Skinął Jezus swoją rączką małą.

I odezwał się do Ojca swojego:

— Toć tam właśnie zejść muszę do ludzi, wesprzeć siły narodu biednego i nadzieję rozświtu obudzić. I, gdy między spalonymi chatami stajnia moja stanie w swojej jasności, lud ten żłób mój ogrzeje sercami, co nadpłyną ku mnie z dalekości. Przyjdą ku mnie przez śnieżne rozłogi, przyjdą ku mnie przez pustyni żary. I wypełnią wszystkie świata drogi rozmodloną potęgę ofiary.

A ja Pokój im dam i Wytchnienie, a do serc, które tyle cierpiały, wrzucę Wielkiej Nadziei promienie na Dzień Przyszły:

. . . .

M. G. Ł.

BAJKA PRAWDZIWA

Chodzi, chodzi, Baj po Kraju drewniakami stuka
Chciałby bajki mówić dzieciom, nie wie, gdzie ich szukać!
Baj... Baj... Baj...
kłopot wielki ma!
Baj, o Baj...
kto mu radę da?

Pyta wiatru, pyta słonka, gwiazdki małej:
— Czy nie wiecie, gdzie się dzieci przede mną schowały?
Baj... Baj... Baj...
znaleźć dzieci chce!
Baj, o, Baj!
— kto coś o nich wie?

— Oj widziałam, mówi gwiazdka, dzieci w tej krainie,
Gdzie Polarna Zorza świeci na śniegów równinie!
Śpiesz się, śpiesz,
nieś tam bajki swe.
Przecież wiesz,
jak tam dzieciom źle!

Słonko mówi, że świeciło dzieciom w ciepłych krajach
Kędy upał, kędy skwary siły zabierają.
— Baju, Baj
nieś tam bajkę swą!
Daj im, daj,
niech o kraju śnią!

Wtem nadleciał wiatr szumiący bijąc skrzydliskami,
— Toć widziałem nasze dzieci blisko, za górami!
Zanieś im baśni całą moc!
Baju! baj przez caluśką noc.

Już wyruszać Baj chciał w drogę do swych dzieci małych,
Aż tu chaty, białe chaty tak mu zaszeptały:
— Baju! Baj,
tu też dzieci są!
Baj, o Baj,
tu też bajek chcą!

— Dobrze, mówi Baj stroskany tymi nowinami,
Ruszam w drogę, świat obejdę z swoimi baśniami.
Teraz już wszędzie trafię sam!
Teraz już wszystkim baśń swą dam.

I wyruszył Baj przez śniegi w kraj Polarnej Zorzy
A po drodze śliczną bajkę dla dzieci ułożył.
Baj... Baj... Baj
Wielką radość miał!
Baj, o, Baj...
Gdy swą bajkę tkał.

A w tej baśni było dużo cieplutkiego słonka,
A w tej baśni słychać było śpiewanie skowronków
Kwiatów woń wplótł w tej baśni krąg,
Lasów szum... i zieloność łąk.

Potem znalazł tamte dzieci zmożone upałem,
O puszystej, śnieżnej zimie prawił im noc całą.
O tym jak szybko sanki mkną!
O tym jak mroźne kwiaty lśnią!

Gdy już cały świat odwiedził znów do kraju wrócił
I o chlebie, smacznym chlebie śliczną pieśń zanucił.
O tym, że miną chmurne dni!
O tym, że słonko będzie lśnić!

A gdy spotkał wiatr i słonko (gwiazdce też to wyznał)
Że swe wszystkie baśni związał wyrazem:

........!

Baj... Baj... Baj...
w serca radość wlał!
Baj, o, Baj!
Prawdy baśni tkał.

M. G. Ł.

O STOSUNKU CZŁOWIEKA DO CZŁOWIEKA

Rozpoczęliśmy nasz Rocznik Polaka na Węgrzech na rok 1943 — słowami Pisma św. Pragnęliśmy w ten sposób skierować uwagę Czytelników ku Istocie Najwyższej, ku Temu, zrządzeniem woli Którego — i Jemu tylko znanych celów — spędziliśmy jeszcze jeden rok z dala od ziemi ojczystej. Rok ubiegły podobnie jak i kilka poprzednich lat pełen był wielkich, czy też egoistycznych nadziei i zawodów, osiągnięć i niepowodzeń, zgodnej współpracy między sobą lub nieharmonijnych wysiłków osobistych.

Sporządzając bilans moralny uczuć, myśli i czynów własnych — każdy z nas uchodźców może zastanowić się, czy w tym ubiegłym roku bohaterskich zmagań narodów — kroczył po drodze postępu moralnego, czy też błądził i nie dociągał do poziomu nowego moralnego dorobku ogólno-ludzkiego, wytwarzającego się w tyglu głębokich procesów psychicznych wojny obecnej. Jednym z najistotniejszych momentów dorobku tego, jak sądzimy, będą wielkie przemiany, jakie zajdą w podejściu do problemu s t o s u n k u c z ł o w i e k a d o c z ł o w i e k a, oraz próbach rozwiązania go. Dla tego też końcowy artykuł Rocznika poświęcamy rozważeniu tego tak ważnego zagadnienia — tym bardziej ważkiego, że każde fałszywe jego rozwiązanie, jak to można było nieraz stwierdzić, odbija się z całą siłą swego negatywizmu na wszystkich prawie dziedzinach życia ludzkiego. Poruszamy go również dlatego, że w przeciwieństwie do wielu innych zjawisk otaczającego życia, w stosunku do których człowiek jest przedmiotem ich działania, względnie postronnym obserwatorem — w dziedzinie układania stosunku swojego do drugiego człowieka — każdy ma nieograniczoną swobodę postępowania. Własna moralność i nabyte doświadczenia są głównymi regulatorami tego postępowania.

Tutaj w obozach, w zespołach pracy i w całym naszym życiu uchodźczym nieraz z trudem znosimy i znosiliśmy przymusowe

towarzystwo innych ludzi, których nastawienia życiowe nie pokrywały się z naszymi, których zwyczaje, obyczaje i postępowanie raziły nas, wydawały się niezrozumiałe. Temat stosunku człowieka do człowieka nie jest nikomu obcy. Nie ma bowiem chwili, w której nie musielibyśmy znosić czyjegoś towarzystwa, współżyć z kimś i odwrotnie. A przecież od tego, jak odnosimy się do bliźniego, zależy w dużej mierze, czy zbliżamy się do Boga, czy się od Niego oddalamy. Tym bardziej więc podejście nasze do tego zagadnienia powinno ulec gruntownej rewizji.

Celem uniknięcia jakichkolwiek wzajemnych pomiędzy Czytelnikami a nami „niezrozumień się" — zanim przystąpimy do dalszych rozważań — musimy dokładnie sprecyzować zakres tematyki naszych uwag, odnośnie postawionego zagadnienia. W tych rozważaniach zatem pominiemy kwestie ustosunkowania się jednostki do większych, czy mniejszych grup i zespołów, ograniczając się do problemu stosunku człowieka do człowieka, czyli jednostki do jednostki; przy czym pochodzenie tej jednostki, jej stanowisko, związek jej z nami, stopień naszej w stosunku do niej zależności i odwrotnie — rzecz oczywista nie grają roli.

Wysunięty przez nas temat zahacza o inne zagadnienia pozornie z nim nie związane.

Pierwsze z nich to zagadnienie r ó ż n i c istniejących pomiędzy ludźmi. Wzorem jest jednostka o harmonijnie rozwiniętych i stale rozwijanych i przesublimowywanych wszystkich elementach jej osobowości. W naszych spostrzeżeniach zwracamy główną uwagę na różnice, jakie zachodzą u ludzi pod względem ich dojrzałości wewnętrznej t. j. tego, co w mowie potocznej zwykle nazywamy „poziomem moralnym". Zdarza się, że człowiek o wybitnie rozwiniętym intelekcie stoi na bardzo niskim poziomie moralnym. Inny znów pozbawiony uzdolnień i dobrodziejstwa nauki, bogato jest zaopatrzony w cnoty moralne. Pomijając wszystkie inne różnice, ograniczamy się jedynie do różnic w skali wyrobienia charakteru i poziomu duchowego. W takim naświetleniu prymitywem nie jest prostaczek o wyrobionym charakterze. Przeciwnie, jest on jednostką wartościową, aczkolwiek nie jest rzeczą obojętną rozwój umysłowy, zdrowie fizyczne i to piękno, które cechuje: w „zdrowym ciele zdrowy duch".

Oceniając więc różnorodności zachodzące pomiędzy ludźmi — widzimy na jednym krańcu jednostki — prymitywy ludzkie. Te prymitywy duchowe znajdujemy niezależnie od pozycji i stanowiska danej jednostki. Podstawową im wszystkim wspólną i charakterystyczną cechą jest samolubstwo, wykluczające troskę o dobro innych. Dalej spotykamy tych, co ze

względów egoistycznych interesują się już losem i dolą nie tylko własną, jednak przy każdej okazji, a więc także i w wypadkach pomocy dla drugich, pragną wykrzesać własną korzyść, a może tylko przyjemność. Wyżej od nich stoją ci, co nie mają na uwadze własnego dobra ani korzyści, ale tylko i wyłącznie dobro i postęp innych. Rozumieją oni, że tylko prawdziwie mądry może nieść skuteczną i bezinteresowną pomoc, bądź też właściwie służyć środowisku, w którym żyje, narodowi, do którego należy i t. p.

Ta grupa dobrowolnie służąca innym — wszystkimi swoimi „talentami", nieustannie rozwija je w sobie, kształcąc serce i umysł. Jeszcze więcej wnosi ten spośród geniuszy, w którym serce, umysł i piękno zewnętrznego przejawiania się pozostają w doskonałej harmonii. *„Bądźcie przeto doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest"* — głosi Ewangelia święta. To samo głoszą inne, wielkie religie świata.

Tak zakreślona skala obejmuje szeroki zasięg od zupełnego prymitywu do geniusza, od samoluba do ideału — pozwalając w sposób precyzyjny przejść i właściwie usegregować istoty ludzkie według bogatej rozpiętości różnic pod względem ich wewnętrznej dojrzałości.

Piramida różnic tych poziomów wskazuje nam, że na pierwszych i najniższych szczeblach rozwoju ludzkiego znajduje się największa ilość ludzi. Są to ci, którzy przeszli mało doświadczeń i jeszcze za mało bolesnych, nie włożyli żadnego wysiłku w pracę nad sobą; nie wyciągają wniosków ze swoich upadków; nie spotkali ludzi serca i rozumu, którzy by w bezpośrednich z nimi stosunkach zdobyli się na konieczne dla nich słowa krytyki i oceny. Czy z prymitywnych najprymitywniejsi winni są temu, że się takimi a nie innymi urodzili, że znajdują się na pierwszych szczeblach rozwoju, czyli inaczej mówiąc są dziećmi w powijakach? Jaki powinien być stosunek do tych ubogich rozwojem? Jak ma ustosunkować się do nich człowiek, który sam siebie kwalifikuje (z czym trzeba być bardzo ostrożnym) na wyższy stopień człowieczeństwa? Jeśli bogato wyposażony w wartości moralne — w jakiejkolwiek mierze w uczuciach swoich, myślach i uczynkach — jest jednak zdolny do tego samego, co ci z pierwszych szczebli — czyż tym samym pod niektórymi względami nie stoi na równym z nimi poziomie? Pamiętać więc musi o tym, o czym tak łatwo zapominamy, — że w c z y m ś jest im równy. Czy zatem może uzurpować sobie prawo do potępiania tamtych? Mimo woli nasuwają się słowa *„kto jest bez winy, niech pierwszy rzuci kamieniem"*.

A gdy już na tyle siebie pozna, że obiektywnie będzie mógł stwierdzić brak w sobie wszystkich wad samoluba i gdy właściwie oceni, że drugi jest bardziej od niego chytry, bardziej chciwy, egoistyczny i kłamliwy i t. p. — czyż z tego powodu ma prawo pogardzać ubogim, uboższym w moralność i doświadczenie? Czy słuszną jest rzeczą, aby dumnie obnosił swą wyższość? Wynik analizy poznawczej osoby własnej i drugiego nie jest wystarczającym kryterium. Przed wypowiedzeniem ostatecznego zdania, możliwie najbliższego prawdy — trzeba rzecz zbadać wszechstronnie. Każdy człowiek powinien widzieć nie tylko tego, który jest prymitywem w stosunku do niego, ale przede wszystkim zwrócić się powinien w stronę tego, który wyprzedził go w swoim rozwoju, więcej włożył wysiłku w pracę nad urabianiem samego siebie, rozszerzył swój horyzont, stał się bardziej bezosobistym i bezinteresownym, szlachetnym i ofiarniejszym — koronując to wszystko wielkim rozwojem duchowym. Czego mamy spodziewać się od tych wyżej od nas stojących? Co chcielibyśmy od nich otrzymać? Czyż niechęć i wzgardę dlatego tylko, że jesteśmy od nich słabsi, mniej świadomi i mało doświadczeni — czy też podania nam życzliwej dłoni, która dopomoże nam wydobyć się z naszych ułomności. Pogarda i okazywana wyższość budzą tylko gorsze instynkty u młodszych, a tym samym tamują ich rozwój i drogę do postępu.

Przystępujemy do podsumowania naszych uwag na temat różnic. Podkreślamy, że różnice poziomu moralnego bynajmniej nie uprawniają nikogo do rozmaitego ustosunkowywania się jednego człowieka do drugiego, w skali różnic wielkich, mniejszych, bardzo małych i minimalnych. Różnice charakterów ludzkich w niczym nie zmieniają faktu, że zrządzeniem Najwyższego każdemu jest dane życie — i świętemu i prymitywowi. Nie ma rośliny, nie spotykamy zwierzęcia identycznie się rozwijającego. Podobnie w świecie ludzkim nie znajdziemy jednakowych jednostek. Końcowy wniosek nasuwa się następujący: Stosunek do każdego człowieka, niezależnie od tego, jakim ten człowiek jest — powinien być jednakowy. Natomiast w zależności od różnic charakteru i poziomu wewnętrznej dojrzałości — metoda postępowania z bliźnim winna być nie szablonowo, ale indywidualnie dobierana i dostosowywana do potrzeb jego „natury".

Z kolei zatrzymać się musimy nad problemem „pomocy", którą człowiek winien człowiekowi. Wymaga to odwołania się do następnego zagadnienia, a mianowicie „Dobra i Zła".

Znajdujemy się w świecie, w którym „Dobro" i „Zło" jako pojęcia ludzkie są względne. Nie podejmujemy oczywiście w tym miejscu najmniejszej nawet próby rozważania „rzeczy samej", której istotna treść znana jest tylko Temu, Który świat ten stworzył. Podchodzimy natomiast do zagadnienia „dobra" i „zła" w znaczeniu tego, co jako pomoc człowiekowi może być „dobre" względnie „złe". Weźmy przykład najprostszy. Bliźni prosi nas o coś. Możemy prośbie jego zadośćuczynić względnie odmówić. Czasem trzeba zastosować jedno, czasem drugie z całą stanowczością. Odmowa, albo zadośćuczynienie, podobnie zresztą jak każda rzecz — same przez się nie są ani „dobre" ani „złe". Natomiast w zastosowaniu do danego człowieka i jego potrzeb natury wewnętrznej — każde z nich może być w równej mierze dobre, albo złe.

Czym mamy się kierować w doborze naszego postępowania w stosunku do człowieka. Z jaką pomocą do niego przyjść?

W żadnym wypadku, w najmniejszej nawet mierze o odmowie ani o zadośćuczynieniu — nie może przesądzić ani nasza w tym wypadku wygoda, egoizm, przykrość względnie przyjemność, w ogóle cośkolwiek z zakresu naszego osobistego interesu i t. p. Kierować się musimy w każdym wypadku wyłącznie tym, co w naszym najbardziej bezinteresownym podejściu do potrzebującego jest koniecznością dopomożenia mu, mając na względzie tylko i wyłącznie j e g o d o b r o.

Z jakich przesłanek mamy wyjść, aby możliwie jak najdokładniej, (uwzględniając, rzecz jasna, naszą omylność), określić, co dla drugiego będzie „dobrym". Sprecyzowanie tego wymaga odwołania się do trzeciego i ostatniego zagadnienia pomocniczego, a mianowicie zagadnienia p o s t ę p u, r o z w o j u, e w o l u c j i człowieka w zakresie przemian zachodzących w jego wewnętrznej istocie. Bierzemy więc pod uwagę to, co z powyższego punktu widzenia może być dla danego człowieka Dobrym w przeciwieństwie do Złego. Otóż wszystkie czynniki ułatwiające rozwój tego, co w każdym najgorszym nawet człowieku — jest z Boga, wszystko, co sprzyja, powoduje i przyśpiesza, proces przetwarzania się jednych wartości w drugie na korzyść pozytywnych — to jest j e d y n ą p r a w d z i w ą p o m o c ą dla naszego bliźniego.

Na to jednak, aby mieć zdolność widzenia w bliźnim tego niewidzialnego dla obojętnego oka, płomyka dobra, zawalonego niekiedy ciężkim gruzem zła — co więcej, aby chcieć i móc pomóc w wydobyciu się tego słabego płomyka — trzeba b y ć P r z y j a c i e l e m c z ł o w i e k a. Tylko przyjaciel jest w możności w takim stopniu zjednoczyć się z każdym spośród

bliźnich swoich, aby być współtwórcą w kształtowaniu duszy ludzkiej. Tylko w atmosferze przyjaźni podobne rzeczy zaistnieć mogą. Im słabszy kiełek „Dobra“, tym „Przyjaciel“ musi być bardziej bezosobisty i bezinteresowny. Im chwiejniejsze kroki stawia bliźni na drodze doświadczeń życia, im prymitywniejszy jest pod względem swojego duchowego rozwoju — tym dłoń Przyjaciela winna być mocniejsza.

Prawdziwa zaś Przyjaźń z całą pewnością będzie dla każdego zawsze najpewniejszym doradcą w doborze środków, którymi w odniesieniu do różnych jednostek i w rozmaitych wypadkach będziemy się posługiwali.

W końcu chcielibyśmy zwrócić się do tych wszystkich, którzy mogą obawiać się, czy nie za wczesna pora do stosowania takiej przyjaźni, czy nie stalibyśmy się przez nią i dzięki niej słabi.... coraz słabsi... przed czasem.

Nie obawiajmy się tego. Od mety, która oznacza: „Przyjaciel Człowieka“ jest każdemu z nas jeszcze bardzo daleko. Zbliżając się ku tej mecie, będziemy wzrastali .... w siłę.

Pozostaje nam jeszcze próba określenia stosunku każdego z nas do tych, którzy wyprzedzili nas na krótszy czy dalszy dystans w swoim rozwoju. Najpierw odrzuciwszy ambicje zwłaszcza „fałszywe“, egocentryzm i egotyzm — miejmy odwagę stwierdzić, że jesteśmy w stosunku do nich w tyle.

Jednym z najmniej zawodnych sprawdzianów w ocenie słuszności naszego wnioskowania pod tym względem będzie to, czy obcowanie z takimi ludźmi sprzyja niejako „otwieraniu“ się naszej duszy, czy wzmaga naszą twórczość, daje spokój a zarazem „naładowuje“ nową energią, czy pomaga zdzierać zasłony z naszych oczu i szlachetne myśli budzi. Najtrafniejsze określenie tajemnicy wpływu tych „starszych w człowieczeństwie“ na tych, którzy znaleźli się w sferze ich oddziaływania — znajdujemy w wyjaśnieniu przez Norwida słowa „odpoczął — od-począł“, co oznacza „p o c z ą ł n a n o w o“. Innymi słowy: w ich obecności możemy odpocząć i zaczerpnąć sił do tworzenia na nowo.

Jeśli stwierdzimy, że tak jest — to w myśl nie zaczynania zawsze samemu we wszystkim od „A“ — skorzystajmy z dobrodziejstwa ich doświadczeń, jako starszych w stosunku do nas, w miarę oczywiście naszego własnego zrozumienia. Jeśli jako dumni z siebie odwrócimy się od nich nie przyjmując w porę ich pomocy i dobrej rady z „pierwszej ręki“, kiedyś prawdopodobnie wypić będziemy musieli kielich goryczy z „drugiej ręki“, który nam życie przyniesie.

Wady zaś tych starszych od nas rozwojem, którzy jeszcze się ich wszystkich całkowicie nie wyzbyli, nie powinny przesłaniać nam możności widzenia prawdziwego ich oblicza, i tego, że bogatsi są od nas, a więc mają się czym z nami podzielić, pomimo mniejszych czy większych swoich niedociągnięć.

„Ubodzy w duchu" zdają się dlatego być błogosławionymi, że mając niczym nie zaprzątnięte własne wnętrze, pozbawieni zarozumiałości i pychy, zawsze mogą przyjąć i mają gdzie pomieścić w sobie wielkie dary duchowe.

Inżynier buduje most na spajaniu cząsteczek różnego materiału, buduje zatem na łączeniu.

Przyjaciel człowieka buduje we wspólnocie z tym, który dalej posunął się w swoim wewnętrznym rozwoju, który rozpłomienił i ku peryferiom swojej osobowości przybliżył światło Dobra — i we wspólnocie z tym, w którym Dobro w ogóle zdaje się nie istnieć, a który stawia pierwsze nieudolne i niepewne, słabe i omylne kroki na drodze.

Buduje pomost, aby Światłość Tego — Który sprawuje, że deszcz spada jednako na sprawiedliwego i niesprawiedliwego — mogła swobodnie promieniować na ziemi.

„Miłość zwycięża wszystko".

CYTATY I MYŚLI WYBRANE

O STOSUNKU CZŁOWIEKA DO CZŁOWIEKA

Ktobykolwiek przyjął to dzieciątko w imię moje, mnie przyjmuje; a ktokolwiek mię przyjmuje, przyjmuje Tego, Który mię posłał.

Zaprawdę pókiście uczynili jednemu z tych braciej mojej najmniejszych, mnieście uczynili.

Miłujcie nieprzyjacioły wasze: dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści. — Badźcie tedy doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest.

Ewangelia św.

Naucz się Boga widzieć w każdym człowieku, jakkolwiek złym by ci się wydawał na zewnątrz, i we wszystkich ludach tej ziemi, niezależnie od religii którą wyznają, rasy do której należą, ich poziomu kulturalnego, cech oraz wartości wewnętrznych i zewnętrznych.

Mądrość umożliwia nam poznanie tego, co dla bliźniego jest pomocne, na drodze jego rozwoju. Wola kieruje mądrością, a miłość daje natchnienie woli. To są trzy czynniki, które czynią nas użytecznymi we współżyciu z ludźmi.

Prostota i życzliwość, poznanie i zrozumienie, jak również tolerancja dla człowieka sympatycznego i odpychającego, bliskiego i obcego — dla jego religii i zapatrywań, obyczajów i zwyczajów — to podstawowe zasady stosunku człowieka do człowieka.

Nie dość jest patrzeć na człowieka, trzeba umieć patrzeć w niego, patrzeć codziennie jak na inną osobę, aby dostrzec subtelne zmiany i przemiany jakie w nim mogły zajść od wczoraj.

Myśli o innych muszą być prawdziwe, nigdy nie należy myśleć o drugim tego, czego nie jesteśmy pewni.

Prawdziwą tolerancją — to pozostawienie każdemu swobody kroczenia po jego drodze.

Szanuj religię drugiego, tak jak chciałbyś, aby i on twoją szanował.

Wznoś swój ideał tak wysoko, jak cię na to stać, ale nie narzucaj go drugiemu człowiekowi, dla którego warunkiem wzrostu jest inny, może mniej dalekodystansowy cel.

Nie zbawiaj nikogo wbrew jego woli.

Cokolwiek dajesz drugiemu — dawaj nie z tego, co ci jest zbędne — ale to, czego on potrzebuje.

Jeśli coś złego o kimś znajomym albo nieznajomym usłyszysz — nie powtarzaj tego dalej. Może to być zgoła nieprawdą, a gdyby nawet nią było — uprzejmiej jest przemilczeć.

Zanim bliźniego twego okradniesz z dobrego imienia jego — zastanów się chwilę — i ..... okradnij go z pieniędzy. Na pewno w ten sposób wyrządzisz mu mniejszą krzywdę.

Gdy przyjaciel cię zdradzi — ty stań mu się wierniejszy.

Nie trać energii na obawianie się i martwienie, że ciebie inny człowiek może skrzywdzić — na to nie masz wpływu. Lepiej zastanawiaj się, ażebyś ty bliźniego nie skrzywdził. To ostatnie zależy tylko od ciebie.

Jeśli nie masz nic dobrego do powiedzenia o bliźnim twoim — najlepiej nie mów nic.

Nie przypisuj nikomu żadnych pobudek, zwłaszcza takich, których nie jesteś pewien. Tylko Bóg zna pobudki i myśli drugiego.

Jeśli dostaniesz impertynencki list, nie odpowiadaj zgodnie ze swoim zwyczajem natychmiast. — Zaczekaj do jutra. Nazajutrz odpowiedź twoja będzie mądrzejsza.

Nie sądź, że inni ciągle o tobie myślą. Jeśli ktokolwiek odezwie się do ciebie z czymś, co będzie ci się wydawać obraźliwym, nie myśl zaraz, że chciał ciebie dotknąć. Najprawdopodobniej nie o ciebie nawet chodziło. Każdy ma swoje własne troski i kłopoty a myśli jego przeważnie dookoła niego samego obracają się. Jeśli więc ze złością nawet mówi do ciebie, nie wyprowadzaj zbyt pospiesznie wniosku, że nie lubi ciebie, że chce ciebie obrazić, albo że nawet ciebie nienawidzi. Prawdopodobnie ktoś inny, lub coś podenerwowało go, a ponieważ spotkał ciebie na swojej w tej chwili drodze — gniew swój ku tobie zwraca. Postępuje niemądrze, lecz to nie powód, żebyś mu niesłuszne pobudki przypisywał.

Ustosunkowanie się twoje do drugiego człowieka musi być całkowicie niezależne od jego postępowania w stosunku do ciebie.

Zwłaszcza w stosunku do kierownika śmiało wypowiadaj słowa rzeczowej krytyki. Po za oczy natomiast staraj się znaleźć dobrą wolę w jego postępowaniu oraz zrozumieć pobudki działania.

Bądź wymagającym w stosunku do podwładnych tobie. Większe wymagania od siebie, będące podstawą autorytetu, musisz stawiać sobie.

Gdy twoja duma pcha cię, abyś się wywyższał i z czegokolwiek pysznił, popatrz nie na to, czegoś dokonał, ale na to, co ci do zrobienia pod każdym względem jeszcze zostało.

Szukaj w każdym, co ciebie z nim łączy — to ważne. Pomijaj to, co dzieli — to na pewno mniej ważne.

Samolubnej ambicji przeciwstawiaj ambicję, wynikiem której byłoby dobro innych. Zaś tej drugiej — przeciwstawić możesz bezosobiste służenie w ciasnym najpierw zespole, potem stopniowo w coraz szerszych kręgach.

Niższy egoizm zwalczaj wyższym.

U jednego z plemion afrykańskich nieznaną jest rzeczą wyśmiewanie się z bliźniego. Wypadło to bardzo na korzyść Europejczykom.

Wędrowcze, na życia twego szlakach spotykasz młodych wiekiem — mądrością dojrzałych i starych wiekiem — niedorosłych rozumem. Z każdym możesz iść dalej. Z każdym z nich jednak innym krokiem.

Od złego jest zawsze jeszcze gorszy a od dobrego lepszy, tak dobry, że zrozumienie go i odczucie może nawet przekraczać możność twego pojmowania i odczuwania.

Mężczyżna jest człowiekiem, tak słusznie czy nie słusznie mówią wszyscy. Czy kobieta jest pełnym człowiekiem, słusznie czy niesłusznie wątpią niektórzy. Tym niemniej kobieta jest człowiekiem, nawet gdy sama sobie ze swojego człowieczeństwa nie zdaje sprawy. Przyczyn tego szukać należy w całym szeregu splotów okoliczności. Jeśli chcesz jej pomóc, odwołuj się zawsze i wszędzie do jej człowieczeństwa.

I ty młodzieńcze kiedyś będziesz starym. I ty wtedy chciałbyś ostatnie swoje lata na tym świecie przeżyć w atmosferze dogody i spokoju — wykluczającej wszystko, co podkreśla niedołęstwo fizyczne i słabość. Nie czyń więc w stosunku do starych ludzi tego, co nie chciałbyś, aby wtedy, gdy w podeszłe lata swoje wejdziesz — tobie młodzi czynili.

Gdy serce wolne jest od nienawiści, nieżyczliwości i potępienia — wtedy słowa wypowiadane nie zdolne się stają do zadawania ran.

Bogu najlepiej służymy, najlepiej służąc naszym bliźnim — ludziom.

CYTATY Z PLATONA

Nazwą tego co pożąda całości i dąży do całości — jest Eros. Eros jest w tym nam kierownikiem i wodzem. Eros ani sam nie doznaje władzy przemocy, bowiem przemoc nie ima się Erosa, ani sam cokolwiek czyni nie czyni z przemocą siły. Każdy bowiem chętnie wszystkiego użyczy Erosowi. A czego ktoś chętnie użyczy, gdy drugi chętnie przyjmuje, to uznają Prawa, które są właściwymi królami państw, za sprawiedliwe.

— Co niesie Eros?!

Pokój ludziom, morzu ciszę.

Bezwietrze wiatrom, a łoże snu stroskanym.

Sokrates: W swej naiwności sądziłem, że trzeba o wszystkim co się sławi, mówić prawdę, i że to wystarczy.

Diotima: Eros, o Sokratesie, to wielki Dajmon (duch) a każdy Dajmon to coś pośredniego między bóstwem a między śmiertelnikiem. Kto w ten sposób jest mądry, jest dajmonicznym (duchowym) człowiekiem, a kto w czymś innym jest mądry czy to w sztukach, czy w rękodzielnictwie — jest rzemieślnikiem tylko. To jest ten boski czyn. I to właśnie jest nieśmiertelność zawarta w śmiertelnej istocie.

Z tego wynika, że Eros jest zwrócony ku nieśmiertelności.

(Sympozjon)

Nie jest przeznaczony zły człowiek na przyjaciela dla złego, natomiast dobremu przyjaźń dobrego jest przeznaczona.

(Fajdros)

Dionizios tyran Sycylii z wielkiej ostrożności nie wierzył nikomu, był ubogi w przyjaciół, brakło mu niezawodnych pomocników, wymowne świadectwo dla jego charakteru. A nic nie daje nam lepiej poznać wartości człowieka, jak posiadanie lub brak przyjaciela. (Listy)

Wydaje mi się, że przyjacielem jest człowiek najbardziej podobny dla podobnego sobie. Gdzie tyran jest władcą dzikim i nieokrzesanym, a byłby ktoś odeń lepszy w państwie jego, bałby się go tyran i przeto nigdy by nie mógł się mu stać przyjacielem z całej duszy.

Zatem pozostaje mu tylko jeden przyjaciel godny uwagi, a to taki, który mając podobne obyczaje pochwalając i ganiąc to samo, chciał by być przezeń rządzony i chciał by mu ulec. Ten jako zepsuty na duszy jest obarczony największą hańbą przez upodobnienie się do tyrana i przez żądzę władzy.

— Z tych co mają władzę Kaliklesie, najbardziej przewrotni ludzie powstają. Choć wcale nie ma przeszkody, by się wśród nich rodzili ludzie dobrzy i o ile tacy są, są godni szczególnego podziwu. Trudne to bowiem i wielkiej pochwały godne, mając wielką wolność czynienia niegodziwości, do końca w sprawiedliwości wytrwać. Liczba takich ludzi jest bardzo mała.

Komu brak wspólnoty u tego przyjaźń niemożliwa. A powiadają mędrcy, o Kaliklesie, że niebo i ziemię, bogów i ludzi — wspólnota trzyma i przyjaźń — i ład i umiar i sprawiedliwość, a całość tę przez to, przyjacielu, nie akosmią zwą — a kosmosem. (Gorgiasz).

OBRAZKI Z ŻYCIA UCHODŹCÓW
NA WĘGRZECH



Kościół Polski na Köbányi w Budapeszcie.



Obraz M. B. Częst. ofiarowany przez żołnierzy z Bregenc-Major dla kościoła św. Stefana w Sopronie.



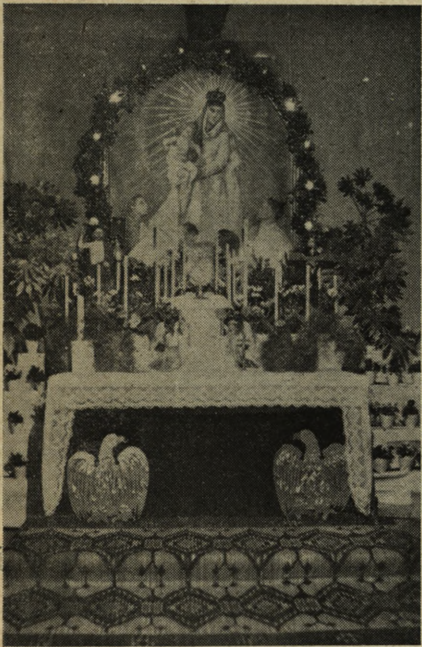
Kapliczka Matki Boskiej Ostrobramskiej w Rákoscsabie.



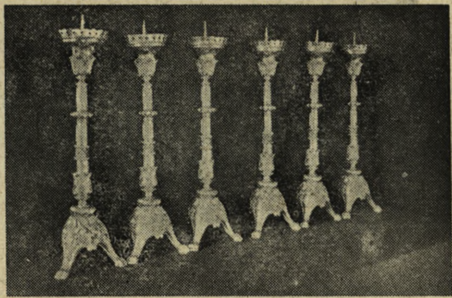
Pielgrzymka kolonii polskiej z Kőbányi w Maria Remete pod Budapesztem.



Uczestnicy rekolekcji polskich kapłanów w Budapeszcie. W pośrodku biskup polowy dr. Haász.



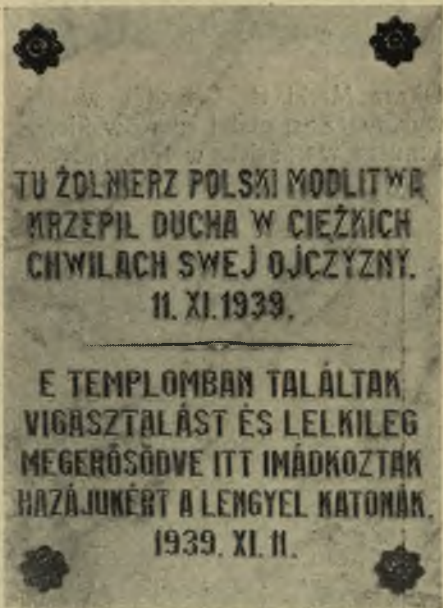
Ołtarz w kapl. obozowej w Kiscenk, malował strzel. Hajdukiewicz.



Lichtarze ofiarowane przez miejscowy obóz kościołowi w Zalabér.



Art. mal. Karol Malczyk przy pracy malarskiej w kościele w Kiskőrös.



Tablica pamiątkowa w kościele w Rajce.



Obraz Matki B. Częstochowskiej wyk. przez art. mal. Lenartowskiego Janusza w kościele w Ipolyhidvég.



Kapliczka Matki B. Częstochowskiej w Bajnie.



Groby polskie na parceli polskiej na cmentarzu Rákoskeresztur w Budapeszcie.



Pierwsza komunia dzieci polskich w Ságvár w r. 1940.



Pamiątkowa kropielnica z białego i czerwonego marmuru ofiarowana kościołowi parafialnemu w Zalaszentgrót.



Uroczystość poświęcenia obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej w Nemesdéd.



Wieczerza Wigilijna Polaków w ośrodku pracy w Esztergomie.
W środku burmistrz miasta dr. Jenő Etter.



Wieńce złożone na grobie ks. Woronieckiego na cmentarzu Kerepesi w Budapeszcie.



Ornat i tablica pamiątkowa ufundowana przez obóz Püski.



Komitet uroczystości Bożego Ciała w Dusnok.



Dzieci przystępujący do Komunii Św. w Kadarkút.



Uczestnicy uroczystości ofiarowania chorągwi kościelnej świątyni w Dunamocs.



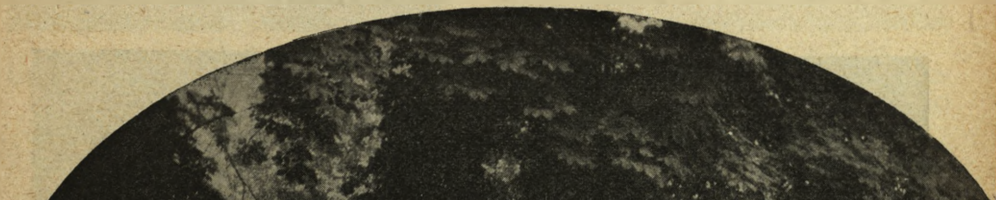
Wizytacja duszpasterska obozu w Dunamocs.



Uczestnicy o warcia kuchni polskiej w Leanyfalu.



Uczestnicy obozu oficerskiego w Zalabér
w dniu 3 maja.



Uczestnicy obozu oficerskiego w Rakoscsabie po uroczystości poświęcenia
kapliczki Matki Boskiej Ostrobramskiej.



Uczestnicy akademii listopadowej w obozie oficerskim w Zalaszentgrót.



Uczestnicy otwarcia świetlicy w Ebed.



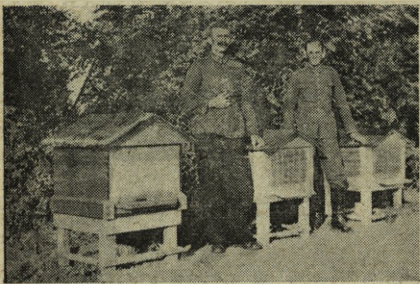
Uroczystości pod pomnikiem bohaterów w Bajnie.



Dzieci polskie z obozu w Dunamocs pod pomnikiem ku czci Sobieskiego w Esztergomie.



Grupa oddziału pracy w Esztergomie.



Hodowla pszczół
w Bregenc-Major.



Wyjazd do prac rolnych
w Pilisvörösvár.



Przy budowie szosy w Rajce.



Polscy internowani urządzają dożynki
w Kenyérmező-Major.



Grupa Polaków przy żniwach w Kenyérmező-Major.



Przy rąbaniu drzewa dla kuchni w Bregenc-Major.



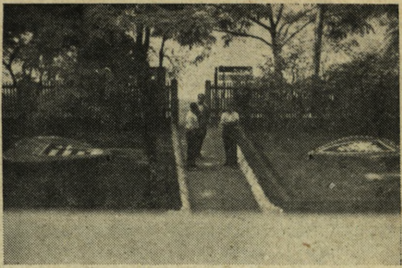
Prace przy hodowli jedwabników w Bátya.



Zbiórka do obiadu w Bregenc-Major.



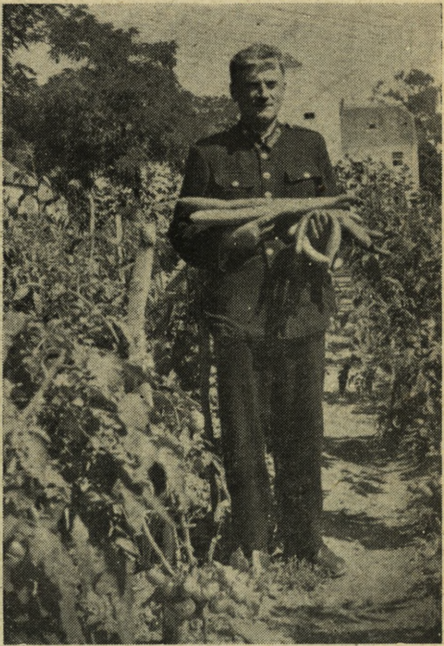
Polacy przy pracach pomiarowych miejskiego cmentarza głównego w Esztergomie.



Wejście do obozu w Pilisvörösvár.



Polacy przy zbieraniu czereśni w Bregenc-Major.



Hodowca ogórków w Kiscenk.



Praca w kopalni żwiru
pod Esztergomem (rok 1940).



Polacy przy pracy w cegielni
w Párkány - Nána.



Internowani przy pracach budowlanych w Ujdörögpuszta.



Uczestnicy kursu samochodowego w Kiscenk.



Polscy „kołodzieje“ z Jobaháza.



Kwietniki w obozie w Bregenc - Major.



Hodowcy jedwabników w Ebed.



Redakcja słownika polsko - węgierskiego w Pilisvörösvár.



Prace przy ogródkach działkowych w Kadarkút w roku 1940.



Fragment wystawy prac uchodźców w Dunamocs.



Wycieczka kolonii polskiej z Kőbányi przed kościołem w Leányfalu.



Grono kierowników obozu młodzieżowego w Balatonboglár.



Scena z „Kordiana“ odegranego w Balatonboglár przez młodzież.



Mazur w wykonaniu dziewcząt z Balatonboglár.



Kurs samochodowy w Balatonboglár.



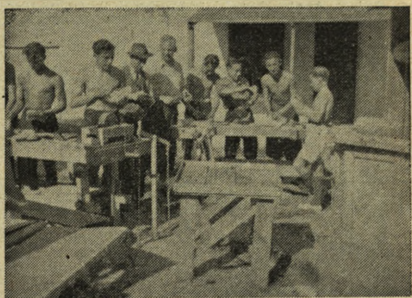
Młodzież z Balatonboglár przy żniwach.



Młodzież z Balatonboglár przy pracach budowlanych.



Prace gospodarskie młodzieży w Balatonboglár.



Wyrób pantofli w Balatonboglár.



Grupa dzieci w Dunamocs.



Pokaz folkloru w Keszthely



Grupa harcerzy w obozie letnim.



Jasełka betleemskie zuchów z Kadarkút z roku 1941.



Grupa wychowawców i młodzieży w obozie oficerskim w Zalaszentgrót.



Jasełka polskie w Nagykanizsy w roku 1941.



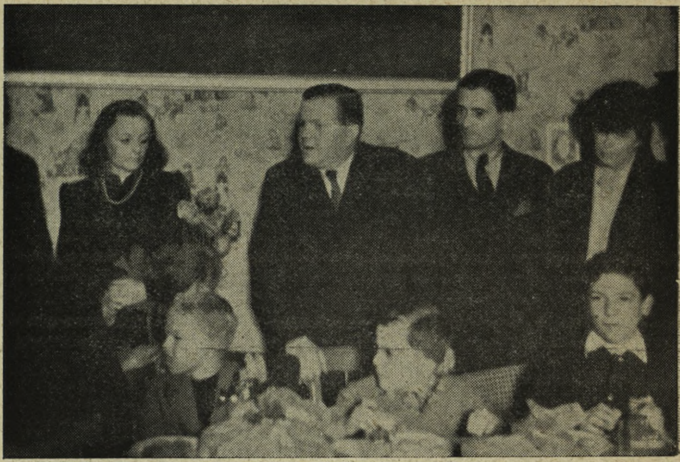
Święty Mikołaj w obozie w Keszthely w roku 1940.



Uczestnicy obozu w Keszthely.



Dożywianie dzieci w Keszthely.



Przemówienia prezesa Pysza w czasie gwiazdki dla dzieci w Budapeszcie w roku 1942.



Dzieci w czasie gwiazdki w Budapeszcie w roku 1942 podejmowane przez panie z Komitetu Węgiersko-Polskiego.



Panie z Komitetu Węgiersko-Polskiego obdarowują dzieci w czasie gwiazdki w roku 1942.



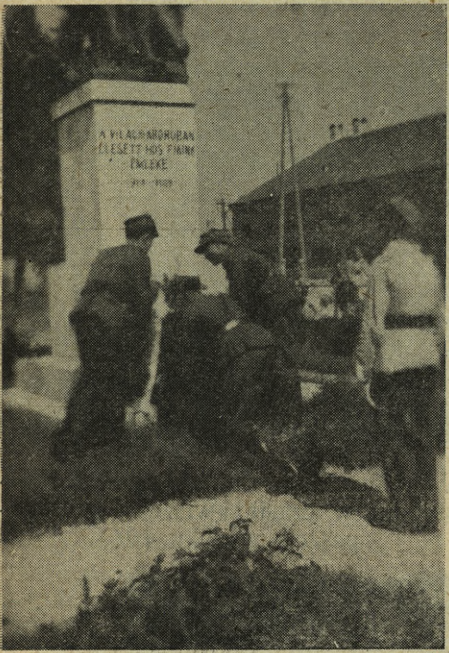
Wręczanie podarunku dziecku polskiemu w czasie gwiazdki w Budapeszcie w roku 1942.



Grupa dzieci z obozu w Kadarkút.



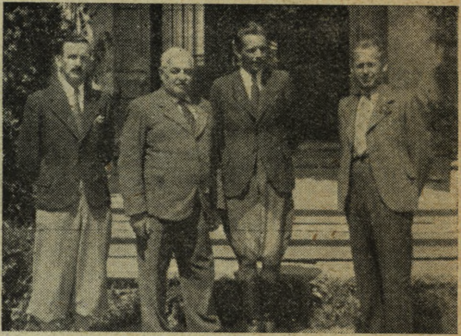
Św. Mikołaj w obozie w Kadarkút



Złożenie wieńca pod pomnikiem bohaterów w Bajnie.



Taniec „Rusałek“ w Keszthely.



Wykładowcy na kursach języków obcych w obozie ofic. w Mosdós.



Redakcja pisma dziecięcego w Dunamocs.



Orkiestra obozowa w Nagycenk.



Orkiestra obozowa w Kadarkút.



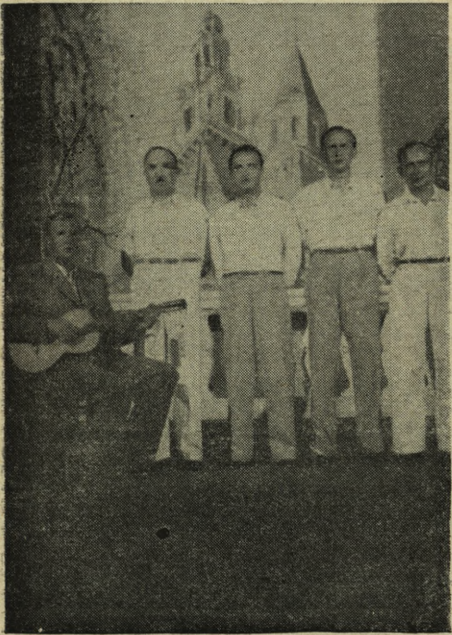
Wykonawcy góralskiego widowiska regionalnego w Eger.



Członkowie teatru objazdowego Polskiej YMCA w obozie harcerskim w Szikszó.



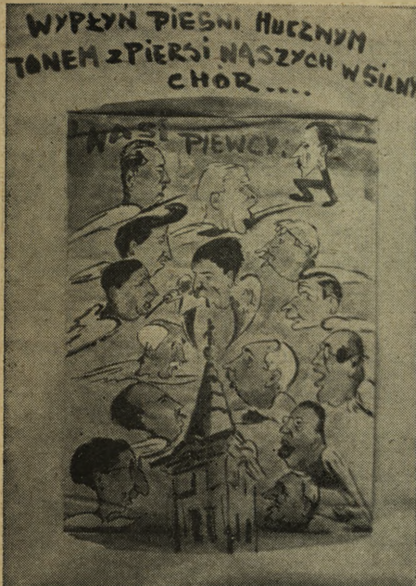
Wykonawcy „Szopki Polskiej“ odegranej w Świetlicy Polskiej YMCA w Budapeszcie.



Kwartet rewelersów z obozu oficerskiego w Mosdós.



Zespół artystyczny w świetlicy szpitala polskiego w Györ.



Afisz występu chóru
w Ipolyhidvég.



Fragment z „Warszawianki"
St. Wyspiańskiego odegranej przez
młodzież w Budapeszcie w czasie
akademii listopadowej w roku 1942.



Afisz szopki w obozie w Ipolyhidvég.



Gra w siatkówkę
na dziedzińcu obozu w Kiscenk.



Młodzież z Balatonboglár
na boisku sportowym.



Polski klub sportowy w Budapeszcie „Junak".

SPIS RZECZY

UCHODŹCTWO POLSKIE NA WĘGRZECH PO ROKU 1939

DO MŁODYCH

Komitet Redakcyjny:

Zbigniew Grotowski, Maria Jankowska, Stanisław Staniszewski.

Okładkę projektował *Zygmunt Pytel.*

Składali zecerzy polscy: *Bolesław Jaworski, Ignacy Dudek.*